

Adam Schaff

O prawdzie absolutnej i względnej (II) *

III. KRYTYKA RELATYWIZMU W TEORII PRAWDY

a) prawda obiektywna a prawda absolutna

Twierdzić, że prawda jest w określonym sensie względna, relatywna, nie oznacza wcale akceptowania stanowiska tzw. relatywizmu w teorii prawdy. Relatywizm łączy się z uznaniem prawdy względnej w specjalnym tego słowa znaczeniu, prawdy względnej sensu stricto. Marksizm uznaje względność prawdy w określonym tego słowa znaczeniu, lecz nie stoi na stanowisku relatywizmu; na odwrót, jak zobaczymy, jest relatywizmowi przeciwstawny. To mamy na myśli twierdząc, że marksizm zawiera w sobie element relatywizmu, lecz nie sprowadza się do relatywizmu.

Twardowski w omówionej przez nas pracy „O tak zwanych prawdach względnych“ stawia sprawę przeciwieństwa między sądem prawdziwym bezwzględnie i względnie na płaszczyźnie niezależności od wszelkich okoliczności, na płaszczyźnie wieczności tzw. prawdy absolutnej. Jest to rozróżnienie słuszne, jednakże zbyt ogólnikowe i dlatego gubią się różnice między znaczeniami względności prawdy. Różne przecież mogą być te okoliczności, od których zależna ma być prawda względna i które decydują o tym, że nie jest ona wieczna.

* Część I patrz „Myśl Współczesna“ nr 1/1951.

Taka okoliczność może być związana z pełnością, całkowitością poznania zawartego w sądzie prawdziwym, co decyduje o jego zależności względnie niezależności od warunków miejsca i czasu; w tym sensie, jak wiemy, materializm dialektyczny uznaje względność prawd, lecz to nie jest właściwa teza relatywizmu. Jest to teza kierunku, który uznaje absolutność prawdy, lecz przeczy, by mogła ona zostać zdobyta inaczej niż w nieskończonym procesie poznania. Przy tym zaś nie przeczy, że poznanie w pewnym zakresie może mieć charakter absolutny, w sensie wyczerpania tego właśnie zakresu poznania. Relatywizm zaś w ścisłym tego słowa znaczeniu odrzuca wszelką odmianę prawdy absolutnej.

Taką okolicznością może też być zależność treści poznania od poznającego podmiotu. W tym sensie względność prawdy oznacza, że sąd prawdziwy dla jednego podmiotu może być fałszywy dla drugiego. Bez trudu poznajemy w tej tezie pierwsze z trzech znaczeń, które wyróżniliśmy omawiając sensy przeciwstawienia prawdy absolutnej prawdzie względnej; prawda względna oznacza tutaj przeciwieństwo prawdy obiektywnej. I to jest sens właściwy prawdy względnej. Relatywizm łączy się z jej uznaniem w tym właśnie sensie.

Relatywizm wsparty jest o tezę subiektywności prawdy, tezę przeciwstawną teorii prawdy obiektywnej. Dla relatywizmu więc prawdziwość sądu polega nie na jego zgodności z obiektywną rzeczywistością, lecz na jego zgodności z charakterem i właściwościami umysłu poznającego. Sąd prawdziwy nie jest odbiciem obiektywnej rzeczywistości, lecz jest tworem subiektywnym. Relatywizm sensu stricto jest związany z subiektywizmem, a więc z odmianą idealizmu, jest zaś wręcz przeciwstawny materializmowi. Wszystkie inne argumenty powołujące się na zmienność poznania, na zależność od warunków miejsca i czasu, na jego czątkowość, służą jedynie jako wsparcie zasadniczej subiektywistycznej tezy relatywizmu i odgrywają w stosunku do niej rolę podrzędną, podporządkowaną.

Subiektywizm w teorii poznania prowadzi nieuchronnie do relatywizmu w teorii prawdy; więc subiektywizm i relatywizm jest też nierozdzielny. Występuje to wyraźnie w całej historii filozofii — od Protagorasa, który w starożytności sformułował tezę relatywizmu głosząc, iż „człowiek jest miarą wszechrzeczy“ — do F.C.S. Schillera, który w swoim „humanizmie“ świadomie podejmuje i powtarza tezę Protagorasa. Konsekwencje takiego stanowiska są bardzo poważne. Prawdziwy jest sąd, który każdorazowo powstaje ze stosunku podmiotu do przedmiotu. Każdy sąd, który wypowiadamy z przekonaniem, jest równie prawdziwy. A więc

to, co dla mnie prawdziwe, dla drugiego może nie być prawdziwe; coś więc jednocześnie jest prawdziwe i fałszywe. Stanowisko relatywizmu w sensie właściwym implikuje negację zasady logicznej niesprzeczności. Ale też tylko stanowisko relatywizmu sensu stricto, uzależniające treść poznania od podmiotu; nie zaś te kierunki, które nie stoją na pozycjach relatywizmu, choć uznają względność prawdy w sensie jej częściowości i w konsekwencji w sensie zależności od warunków miejsca i czasu. Do jakich konsekwencji prowadzi relatywizm, świadczą formy, które przybrał on w czasach najnowszych. Idzie tu zaś nie tylko o nawiązujący do starożytności subiektywizm pragmatystyczny, lecz również o teorie, które z relatywizmu wyprowadzają wręcz wniosek, że to, co nazywamy prawdą, jest fikcją (Vaihinger), „potrębnym fałszem“ (Nietzsche), lub o takie teorie, które — jak konwencjonalizm czy operacjonizm — dążyły do faktycznego wyrugowania pojęcia prawdy.

Materializm dialektyczny widzi w relatywizmie postać idealizmu subiektywnego. I dlatego też, mimo pozorów zbieżności jeśli chodzi o krytykę absolutyzmu, materializm dialektyczny zwalcza relatywizm z całą konsekwencją. Jest to bowiem walka przeciw idealizmowi, podobnie jak w wypadku walki z absolutyzmem, z tym tylko, że idzie teraz o idealizm subiektywny, podczas gdy w walce z absolutyzmem szło o idealizm obiektywny. Centralnym zagadnieniem jest tu prawda obiektywna. W tym też świetle należy patrzeć na walkę Lenina z relatywizmem w „Materializmie a empiriokrytycyzmie“.

Jeśli zasadniczą tezą relatywizmu jest **zależność** poznania od poznającego podmiotu, to zasadniczą tezą teorii głoszącej obiektywność prawdy jest **niezależność** poznania od poznającego podmiotu, istnienie „treści, która nie zależy od podmiotu, nie zależy ani od człowieka, ani od ludzkości“ (Lenin). Jeśli więc, zgodnie z relatywizmem, prawdę określimy jako względną, to prawdę obiektywną określimy jako absolutną; jest ona bowiem wręcz przeciwstawną prawdzie względnej w ujęciu relatywizmu, a przeciwieństwem prawdy względnej jest prawda absolutna. Tak więc, marksizm uznaje prawdę absolutną w określonym sensie (jako prawdę obiektywną, niezależną od podmiotu poznającego), choć odrzuca prawdę absolutną w innym sensie (jako prawdę całkowitą i niezmienną, przeciwstawną dynamicznemu ujęciu poznania przez prawdę - proces). Gdy rozumiemy różnicę sensów związanych z pojęciem prawdy absolutnej, znika pozorna sprzeczność wypływająca z faktu, że marksizm uznaje prawdę absolutną i jednocześnie ją neguje.

Tak więc, uznanie obiektywności prawdy pociąga za sobą konieczność uznania również jej absolutności w określonym tego słowa znaczeniu.

„...można... — pisze Lenin — negować element względności w takich czy innych przedstawieniach ludzkich nie negując prawdy obiektywnej, ale nie można negować prawdy absolutnej nie negując istnienia prawdy obiektywnej“¹.

A w innym ustępie „Materializmu a empiriokrytycyzmu“ czytamy:

„Być materialistą, tzn. uznawać prawdę obiektywną, którą odsłaniają przed nami narządy zmysłowe. **Uznawać obiektywną, tzn. niezależną od człowieka i od ludzkości prawdę — tzn. tak czy inaczej uznawać prawdę absolutną**“².

Marksizm jest wręcz przeciwny absolutyzmowi w teorii prawdy, podkreślając dynamikę poznania, cząstkowość każdego jego etapu aktualnego i w tym sensie jego względność. Ale marksizm jest również przeciwny relatywizmowi i jego subiektywistycznej bazie. I dlatego, gdy Lenin ma przed sobą przeciwnika w postaci relatywisty — Bogdanowa, tę właśnie przeciwstawność relatywizmowi wysuwa na plan pierwszy. Poza relatywizmem Bogdanowa ukrywa się subiektywny idealizm jako istotna treść jego poglądów. Ten idealizm Lenin przygważdża przy pomocy teorii prawdy obiektywnej. Relatywizm implikuje odrzucenie prawdy obiektywnej, **a więc idealizm**; i na odwrót, prawda obiektywna implikuje odrzucenie relatywizmu, uznanie prawdy absolutnej, a więc **materializm**. Jeśli uznajemy bowiem prawdę obiektywną, to uznajemy prawdę **niezależną** od podmiotu poznającego, a więc absolutną w określonym tego słowa znaczeniu.

Relatywizm oznacza negowanie obiektywnego wzorca poznania, oznacza subiektywny idealizm. I właśnie dlatego materializm dialektyczny widzi w nim i w jego prawdzie względnej swego zdecydowanego przeciwnika.

„Jesteśmy relatywistami — obwieszczają Mach, Avenarius, Petzoldt. Jesteśmy relatywistami — wtóruje im p. Czernow i kilku rosyjskich machistów pragnących być marksistami. Tak jest, panie Czernow i towarzysze-machiści, na tym też właśnie polega wasz błąd. Kto bowiem czyni relatywizm podstawą teorii poznania, skazuje się nieuchronnie bądź na absolutny sceptycyzm, agnostycyzm i sofistykę, bądź na subiektywizm. **Relatywizm jako podstawa teorii poznania to nie tylko stwierdzenie względności naszej wiedzy, ale i negowanie jakiegokolwiek obiektywnego,**

¹ Lenin, Dzieła t. XIV. „Książka i Wiedza“ 1949, str. 138.

² Lenin, Dzieła t. XIV, str. 149, podkreślenia nasze — A. S.

niezależnie od ludzkości istniejącego wzorca, czyli modelu, ku któremu zbliża się nasze względne poznanie“.³

Lenin stawia tę sprawę wyraźnie. Marksizm jest zdecydowanie przeciwny relatywizmowi. Decyduje o tym jego materialistyczna pozycja, która znajduje swój wyraz w teorii prawdy obiektywnej, głoszącej wbrew relatywizmowi niezależność treści poznania od podmiotu poznającego. Tezę marksizmu o dynamice poznania, o prawdzie jako procesie, o prawdzie względnej, tezę przeciwną absolutyzmowi można nazwać elementem relatywizmu. Ale pozycji marksizmu do relatywizmu wprowadzać nie wolno, na odwrót, jest ona wręcz przeciwna relatywizmowi. Oczywiście z zastrzeżeniem, które poprzednio uczyniliśmy w odwrotnym kierunku: opozycja marksizmu wobec relatywizmu nie oznacza w żadnym razie poparcia absolutyzmu, podobnie jak jego opozycja wobec absolutyzmu nie oznacza poparcia relatywizmu.

„Dialektyka — jak wyjaśniał już Hegel — zawiera moment relatywizmu, negacji, sceptycyzmu, lecz **nie sprowadza się** do relatywizmu. Materialistyczna dialektyka Marksa i Engelsa bez wątpienia zawiera relatywizm, ale nie sprowadza się do niego, tzn. uznaje względność całej naszej wiedzy nie w sensie negowania obiektywnej prawdy, lecz w tym sensie, iż uznaje historyczne uwarunkowanie granic zbliżania się naszej wiedzy do tej prawdy“.⁴

Lenin stawiał więc walkę z relatywizmem na płaszczyźnie walki materializmu z idealizmem. Dlatego też mógł przeprowadzić ją do końca, nie popadając w pułapkę absolutyzmu. Twardowski tego zagadnienia podstawowego dla walki z relatywizmem nie chciał widzieć, dlatego też opozycja wobec relatywizmu zaprowadziła go na manowce absolutyzmu.

Twardowski zdawał sobie doskonale sprawę z powiązań między relatywizmem a subiektywizmem. Relatywizm — jak zaznacza Twardowski — jest często wyprowadzany dedukcyjnie z subiektywizmu epistemologicznego. Sądy przez nas wypowiedane są, wedle tej koncepcji, uzależnione od psychofizycznej organizacji człowieka, a więc są sądami **tylko dla nas**; sądy — prawdziwe dla nas, są **mylne dla istot o innej organizacji psychofizycznej**.

Sprawa łączności relatywizmu z subiektywistyczną tezą o zależności poznania od podmiotu poznającego jest tu postawiona wyraźnie. Twar-

³ Lenin, Dzieła t. XIV, str. 153, podkreślenia nasze — A. S.

⁴ Lenin, Dzieła t. XIV, str. 154.

dowski stawia sobie za zadanie zanalizowanie zwrotu orzekającego, iż pewien sąd jest prawdziwy tylko dla pewnej osoby.

Przy twierdzeniu, że pewien sąd jest prawdziwy tylko dla pewnej osoby, mogą zajść dwie ewentualności: 1) można rozumieć, iż osoba sąd ten wydająca jest **niesłusznie** przekonana o jego prawdziwości, 2) można też rozumieć, iż osoba sąd ten wydająca jest **słusznie** przekonana o jego prawdziwości, ale też tylko ona może o niej być przekonana słusznie, inne zaś osoby tylko niesłusznie. Oczywiście, że sąd wydaje określona osoba, że jest to sąd **prawdziwy dla tej osoby**; zagadnienie polega na tym, czy jest on słusznie czy też niesłusznie uważany za prawdziwy.

„Zawsze więc — pisze Twardowski — sąd jest prawdziwy **dla** tej osoby, która go wydaje; chodzi tylko o to, czy osoba wydająca sąd jest niesłusznie czy też słusznie o jego prawdziwości przekonana. Kto nie chce uznać tej alternatywy — wedle której każdy sąd albo niesłusznie albo słusznie jest uważany za prawdziwy, więc albo nie jest prawdziwy albo jest prawdziwy — ten nie może też uznawać zasady sprzeczności i wyłączonego środka. Kto zaś nie uznaje owych zasadniczych praw myślenia, nie może wymagać, by starano się go przekonać. Wszelkie bowiem przekonanie polega na dowodzeniu, a dowodzenie opiera się na wspomnianych zasadach. Słusznie mówili scholastycy: *contra principia negantem non est disputandum*“.⁵

Przyjmując tę alternatywę, Twardowski przeprowadza następujące rozumowanie:

Jeśli ktoś **niesłusznie** przyjmuje, że sąd jest prawdziwy, to wynika z tego, że sąd jest fałszywy. To uznają wszyscy. Jeśliby zaś subiektywista stanął na stanowisku, że wszystkie sądy są takie, iż nie sposób rozstrzygnąć, czy są one uważane słusznie czy też niesłusznie za prawdziwe, to naruszyłby zasadę logicznej niesprzeczności i musiałby zrezygnować z wszelkiego w tej sprawie stanowiska.

Pozostaje druga alternatywa: sąd wydany przez pewną osobę jest **słusznie** przez nią uważany za prawdziwy, ale też tylko przez nią. Z tego wynika, że ten sam sąd wydany przez osobę A — jest prawdziwy, wydany przez osobę B zaś — fałszywy. Dalsza analiza wykazuje jednak, że w takim wypadku idzie zwykle o wypowiedź eliptyczną. Gdy dwie osoby wypowiadają, po doznaniu np. wrażeń węchowych płynących z tego samego źródła (woń kwiatów), dwa sprzeczne sądy: „ta woń jest przyjemna“ i „ta

⁵ K. Twardowski, O tak zwanych prawdach względnych. „Rozprawy i artykuły filozoficzne“, Lwów 1927, str. 82.

woń jest nieprzyjemna“, to domyślne jest w każdym z tych sądów: „dla mnie“. Nie można więc powiedzieć, że idzie tu o **ten sam** sąd, który raz jest prawdziwy, drugi raz zaś fałszywy; idzie tu o dwa **różne** sądy posługujące się tym samym wysłowieniem. W wypadku relatywizmu idzie jednak o coś innego, a mianowicie o twierdzenie, że **wszystkie** sądy są prawdziwe tylko dla człowieka, że więc dla innych istot mogą one być fałszywe. Stanowisko to popada w konflikt z zasadą sprzeczności i dlatego też utrzymane być nie może.

„Nikt nie zdoła... w sobie wzbudzić przekonania, jakoby te same sądy mogły być sądami prawdziwymi a mimo to równocześnie sądami mylnymi.

Wobec tego subiektywistyczny relatywizm da się tylko pod tym jednym warunkiem przeprowadzić, że nie będzie uznawał zasady sprzeczności. A ponieważ zasada ta nie da się żadną miarą usunąć z rozumowania i myślenia ludzkiego, przeto nie można wyprowadzić relatywizmu z założeń subiektywistycznych“.⁶

Zreferowaliśmy cały ten wywód, gdyż wykazuje on dowodnie, iż bez zajęcia zdecydowanego stanowiska po stronie materializmu nie można rozbić relatywizmu do końca. Argumentacja Twardowskiego, rozciągnięta na kilka stron, jest niezwykle skąpa w treści. Sprowadza się ona mianowicie do jednego argumentu: zasada logicznej niesprzeczności jest zasadą naczelną, a ponieważ relatywizm i subiektywizm grzeszą przeciw niej, muszą zostać odrzucone.

Przysłowiowa góra urodziła przysłowiową mysz.

Twardowski zaczyna swój pochód przeciw relatywizmowi i subiektywizmowi od słusznego stwierdzenia, że każdy sąd jest wydany przez kogoś, że jest więc sądem dla kogoś, przez kogoś pomyślanym, a więc i zawierającym element subiektywizmu. Ale nie to decyduje, co ten ktoś sobie pomyśli, nie to decyduje, że on uważa dany sąd za prawdziwy lub fałszywy. Decyduje to, czy uważa tak **słusznie** czy **niesłusznie**. Momentowi subiektywizmu został tu wyraźnie przeciwstawiony moment **obiektywnego odniesienia**. Twardowski podszedł tu **bezpośrednio** do zagadnienia prawdy obiektywnej, bez którego nie można ostatecznie obalić relatywizmu. I w tym właśnie decydującym momencie wycofał się. Zajął bowiem pozycję prawdy obiektywnej, znaczy zajął pozycje materialistyczne. Twardowski wystrzega się też skrętnie nawet zahaczenia o tzw. klasyczną definicję prawdy.

⁶ K. Twardowski, op. c., str. 85.

Z pracy Twardowskiego nie dowiadujemy się właściwie, kiedy ktoś słusznie a kiedy niesłusznie pomyślał sobie, że pewien sąd jest prawdziwy. A ponieważ Twardowski nie przeciwstawił się subiektywizmowi z pozycji prawdy obiektywnej, nie mógł rozbić relatywizmu.

Zamiast usłyszeć, kiedy słusznie jesteśmy przekonani o prawdziwości sądu, dowiadujemy się, że sąd musi być albo prawdziwy albo fałszywy, relatywizm zaś wykracza przeciw tej zasadzie i dlatego jest fałszywy. Niewątpliwie jest słuszne, że relatywizm narusza zasadę sprzeczności; niewątpliwie jest też on fałszywy. Ale Twardowski tego nie udowodnił, nie uzasadnił bowiem fałszywości subiektywizmu, a tym samym nie uzasadnił błędności wysnutych zeń konsekwencji. Jak długo bowiem nie wykazaliśmy, że subiektywizm jest fałszywy (a to można zrobić konsekwentnie jedynie z pozycji obiektywnej prawdy tzn. z pozycji materializmu), tak długo nie wolno nam się powoływać na zasadę sprzeczności, tak jak to robi Twardowski. Dla subiektywisty bowiem zasada sprzeczności ma walor jedynie w odniesieniu do tego samego sądu wypowiedzianego przez ten sam podmiot poznający; nie wolno wobec tego powiedzieć **temu samemu** podmiotowi poznającemu dwu takich zdań: „ten stół jest biały“ i „ten stół nie jest biały“. Ten zakaz nie może jednak obowiązywać w świetle konsekwentnie przeprowadzonego subiektywizmu w stosunku **do dwóch różnych** podmiotów. Dla takiego subiektywizmu nie ma przecież obiektywnie istniejącego stołu, i obiektywnych właściwości stołu (tego nie chce uznać również Twardowski), nie ma również jakichś „sądów w sobie“ i „prawd w sobie“ (do tego stanowiska zdaje się zbliżać argumentacja Twardowskiego), lecz są tylko podmioty poznające, które „tworzą“ rzeczywistość. Cóż więc w tym dziwnego, że jeden „tworzy“ sobie stół jako biały, a inny jako nie-biały, skoro prawdziwość polega na zgodności myśli nie z obiektywną rzeczywistością, lecz z charakterem i właściwościami umysłu poznającego? Wypowiedź dwu różnych sądów przez dwa podmioty implikuje tu nie sprzeczność, lecz właśnie różność podmiotów. Argumentacja Twardowskiego jest logicznie błędna; zakłada on mianowicie to, co należy udowodnić. Zakłada stosowalność zasady sprzeczności do takich par zdań, o jakich mówi relatywizm; stosowalność tę zaś należało dopiero udowodnić obalając przesłanki subiektywistyczne przeciwnika. Odmienną więc należało obrać drogę argumentacji: nie od zasady sprzeczności do obalenia subiektywizmu, lecz odwrotnie, od obalenia subiektywizmu do zasady sprzeczności. Tak właśnie postępuje materializm dialektyczny, który obalając subiektywizm — wykazuje, że relatywizm jest nie do utrzymania. Tak nie postępuje Twardowski i w re-

zultacie — nie obalając subiektywizmu nie potrafi celnie uderzyć w relatywizm.

Łączność zagadnienia prawdy obiektywnej i absolutnej (w określonym, antyrelatywistycznym tego słowa znaczeniu) występuje na tym przykładzie szczególnie ostro.

b) Teoria prawdy-procesu a relatywizm

Podkreślając wyżej zasadniczą przeciwstawność marksistowskiej teorii prawdy obiektywnej (i w tym sensie absolutnej) w stosunku do relatywistycznej teorii prawdy względnej zaznaczyliśmy, że aczkolwiek materializm dialektyczny zawiera w sobie elementy relatywizmu, to jednak do relatywizmu się nie sprowadza.

Na czym polegają te „elementy“ relatywizmu zawarte w dialektyce marksistowskiej? Na tym, że — jak już zaznaczyliśmy — marksizm poznanie ujmuje jako proces i widzi nie pełny ale częściowy, wymagający poprawek, charakter poznania aktualnie osiągniętego. Tak pomyślana „względność“ prawdy jest czymś zupełnie różnym od jej względności w sensie relatywizmu. Dla relatywizmu bowiem względność prawdy nie oznacza wcale obiektywnego, choć częściowego, poznania, lecz wyklucza obiektywność poznania. Łączy się ona ze skrajnym subiektywizmem, z tezą, że poglądy przeciwstawne są równouprawnione. Dla relatywizmu „prawda względna“ nie jest ani całkowicie, ani częściowo prawdziwa czy fałszywa (w sensie prawdy obiektywnej tzn. obiektywnego odniesienia), lecz po prostu równouprawniona z wypowiedzią wręcz przeciwstawną, jako subiektywny twór umysłu poznającego. Jest tu kłamra łącząca relatywizm ze sceptycyzmem. Jeśli przez prawdę rozumiemy sąd prawdziwy obiektywnie, tzn. sąd odzwierciedlający w umyśle obiektywną rzeczywistość, to prawda względna, w rozumieniu relatywizmu, jest zaprzeczeniem prawdy.

Marksistowska dialektyka nie jest więc relatywizmem, choć w pewnym sensie mówi o „względności“ prawdy. To przeciwstawienie się marksizmu relatywizmowi podkreśliliśmy wyżej od strony zasadniczej, od strony przeciwstawienia się subiektywizmowi, na którego gruncie wyrasta przecież relatywizm. Uznając prawdę obiektywną, materializm dialektyczny uznaje tym samym prawdę absolutną w przeciwieństwie do prawdy względnej relatywizmu.

Ale ta przeciwstawność marksizmu w stosunku do relatywizmu zaznacza się wyraźnie również i od innej strony. Materializm dialektyczny

podkreślając mianowicie dynamiczny charakter poznania, mówiąc o prawdzie jako procesie, jednocześnie stwierdza, że określone sądy mogą osiągnąć stopień prawdy absolutnej w sensie wyczerpującego a przez to niezmiennego poznania w pewnych ściśle zakreślonych granicach. Materializm dialektyczny uznaje więc prawdę absolutną nie tylko w sensie prawdy obiektywnej, lecz również i w sensie częściowej prawdy wiecznej. Ponieważ relatywizm szuka dla swej podstawowej, subiektywistycznej tezy oparcia w przykładach zaczerpniętych z dynamiki poznania, stwierdzenie absolutnego, wiecznego charakteru pewnych prawd częściowych jest dodatkowym uderzeniem w relatywizm.

To uderzenie występuje zupełnie zdecydowanie już u Engelsa, choć ostrze jego polemiki było zwrócone przeciw absolutyzmowi E. Dühringa. Ten przejaw walki „na dwa fronty“ ocenił w swoim czasie A. Bogdanow jako „eklektyzm“ Engelsa. Oczywiście, że subiektywiście i relatywiście Bogdanowowi nie w smak było uderzenie wymierzone przez Fr. Engelsa w subiektywizm i relatywizm. Tym ostrzejsza była odprawa, którą otrzymał od Lenina w „Materializmie a empiriokrytycyzmie“.

Zacznijmy analizę tej strony zagadnienia od zreferowania stanowiska, które zajął w tej sprawie Fr. Engels w dyskusji z E. Dühringiem.

Engels wystąpił przeciwko pretensjom Dühringa na osiągnięcie „prawdy absolutnej ostatniej instancji“. Engels wykazuje wbrew Dühringowi, że poznanie ma charakter procesu, że ciągnie się ono w nieskończoność i w tym sensie poznanie absolutne jest dziełem nieskończonego szeregu pokoleń ludzkich. W ten sposób jednostki myślące „niesuwerennie“ (tzn. myślenie których jest tak czy inaczej zależne od okoliczności) tworzą „suwerenny“ proces myślenia, prawdy częściowe składają się na prawdę absolutną. Prawda absolutna jako wyczerpujące poznanie całej rzeczywistości jest granicą, do której zdąża ludzkość, lecz której aktualnie osiągnąć nie zdoła; nie można bowiem wyczerpać tego, co jest niewyczerpalne.

Przypomnieliśmy tutaj tezy teorii prawdy - procesu. Ale Engels, akcentując mocno te tezy, bynajmniej nie przeczy temu, że w określonym sensie — w sensie wyczerpującego poznania częściowego — prawda absolutna, wieczna jest osiągalna.

„A przecież istnieją jednak prawdy tak ustalone, że jakiegokolwiek wątpiewanie o nich wydaje się nam równoznaczne z pomieszaniem zmysłów? Że dwa razy dwa jest cztery, że suma trzech kątów trójkąta równa się dwóm kątom prostym, że Paryż leży we Francji, że człowiek bez po-

żywienia umiera z głodu itd.? A więc istnieją jednak prawdy **wieczne**, ostateczne prawdy ostatecznej instancji“? ⁷

Takie i tym podobne prawdy wieczne materializm dialektyczny uznaje. Engels uznając ich bezwzględny charakter wysuwa tylko jedno zastrzeżenie, a mianowicie: to nie są prawdy absolutne sensu stricto, nie o nie idzie zwolennikom absolutyzmu. Jest to stosowanie wielkich słów do spraw prostych i banalnych. Ale to są prawdy wieczne, i dlatego Engels przedsięwzięcie trud dla wykazania, w jakich dziedzinach takie prawdy w ogóle mogą wystąpić i występują. Odpowiadając na końcowe pytanie cytowanego wyżej ustępu: czy istnieją prawdy wieczne?, Engels pisze:

„Oczywiście. Całą dziedzinę poznania możemy od dawna znanym sposobem podzielić na trzy wielkie działy. Pierwszy obejmuje wszystkie nauki, które zajmują się przyrodą nieożywioną i w mniejszym lub większym stopniu nadają się do traktowania matematycznego: matematyka, astronomia, mechanika, fizyka, chemia. Jeżeli stosowanie wielkich słów do bardzo prostych rzeczy sprawia komuś przyjemność, można powiedzieć, że **pewne** wyniki tych nauk są prawdami wiecznymi, ostatecznymi prawdami ostatecznej instancji; dlatego też nazwano te nauki **ścisłymi**“ ⁸.

Engels wykazuje dalej, że nawet w tej dziedzinie nauki nie wszystkie wyniki są ostateczne, w szczególności gdy przechodzimy do fizyki, geologii itd. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa prawd wiecznych, gdy przechodzimy do tej dziedziny przyrodoznawstwa, która zajmuje się badaniem organizmów żywych.

„Drugi dział nauk obejmuje badanie organizmów żywych. W tej dziedzinie roztacza się taka różnorodność wzajemnych stosunków i przyczynowości, że nie tylko każde rozwiązane zagadnienie wyłania bezlik nowych, ale też każde poszczególne zagadnienie może być rozwiązywane przeważnie tylko fragmentarycznie, za pomocą szeregu badań, wymagających często całych stuleci, przy czym potrzeba systematycznego ujmowania związków zmusza raz po raz do oplątywania ostatecznych prawd ostatecznej instancji rozkrzewionym gąszczem hipotez... Przy tym zdarzają się dość często odkrycia takie, jak odkrycie komórki, które zmuszają nas do poddania zupełnej rewizji wszystkich ustalonych dotychczas ostatecznych prawd ostatecznej instancji w dziedzinie biologii i do odrzucenia raz na zawsze całych stosów takich prawd. **Kto więc chce tu wysuwać istotnie rzeczywiste, niezmiennie prawdy, będzie musiał zadowolić się**

⁷ Fr. Engels, *Anty-Dühring*, „Książka i Wiedza“ 1949, str. 86.

⁸ Engels, *Anty-Dühring*, str. 86.

takimi banałami, jak: wszyscy ludzie muszą umierać, wszystkie samice ssaków mają gruczoły mleczne“⁹.

Najgorzej zaś przedstawia się sprawa z prawdami wiecznymi w trzecim dziale — w dziale nauk historycznych o człowieku.

„Ale jeszcze gorzej wygląda sprawa wiecznych prawd w trzecim dziale nauk, w dziale nauk historycznych, które badają warunki życiowe człowieka, stosunki społeczne, formy prawne i państwowe z ich nadbudową ideową w postaci filozofii, religii, sztuki itd., w ich historycznym następstwie i w obecnym stanie... Poznanie jest... tu z istoty swej względne, jako że ogranicza się do uchwycenia związku i następstw pewnych, z natury swej przemijających form społecznych i państwowych, istniejących tylko w określonym czasie u określonych ludów. Kto więc poluje tu na ostateczne prawdy ostatniej instancji, na prawdy istotne, w ogóle niezmiennie, niewiele upoluje — co najwyżej banały i komunały najgorszego gatunku, np. że na ogół ludzie nie mogą żyć bez pracy, że dotąd dzielili się przeważnie na rządzących i rządzonych, że Napoleon zmarł 5 maja r. 1821 itd.“¹⁰

Z przytoczonych wyżej ustępów widać wyraźnie, że Engels nie przeczył istnieniu prawd absolutnych, choć podkreślał, że są one nieliczne i że ich praktyczne znaczenie poznawcze jest niewielkie. Engels wraca do tego zagadnienia o wiele mocniej w swej „Dialektyce Przyrody“. Lenin nawiązywał w „Materializmie a empiriokrytycyzmie“ tylko do „Anty-Dühringa“, gdyż „Dialektyka Przyrody“ nie była wówczas jeszcze opublikowana i Lenin nie znał tego dzieła Engelsa.

Engels podchodzi tu do zagadnienia prawdy absolutnej od strony problemu powszechności w przyrodzie, od strony **praw przyrody**. Pojęcie prawa przyrody implikuje powszechność zjawiska i absolutny, wieczny charakter jego poznania.

„Wiemy, że chlor i wodór pod działaniem światła łączą się w określonych warunkach temperatury i ciśnienia w chlorowodorowy gaz, powodując wybuch; a skoro to wiemy, to wiemy również, że to ma miejsce zawsze i wszędzie, gdzie występują wskazane wyżej warunki i jest zupełnie bez różnicy, czy nastąpi to jeden raz, czy powtórzy się miliony razy i na ilu ciałach niebieskich. Formą powszechności w przyrodzie jest **prawo** i nikt nie mówi tak wiele o **wieczności praw przyrody** jak przyrodnicy. Dlatego też, gdy Naegeli oświadczą, że czynimy z tego co skończone coś niepoznawalnego, jeśli nie ograniczamy się do badania tylko

⁹ Engels, Anty-Dühring, str. 87, podkreślenia nasze — A. S.

¹⁰ Engels, Anty-Dühring, str. 87 — 88.

tego skończonego, a dodajemy do tego wieczne, to zaprzecza on bądź poznawalności praw przyrody, bądź ich wieczności. **Wszelkie prawdziwe poznanie przyrody jest poznaniem tego, co wieczne, nieskończone, i dlatego jest ono w istocie absolutne.**

Lecz z tym absolutnym poznaniem są poważne trudności. Podobnie jak nieskończoność materiału poznania składa się z samych skończonych przedmiotów, tak i nieskończoność absolutnie poznającego myślenia składa się z nieskończonej mnogości skończonych ludzkich głów, które pracują nad tym nieskończonym poznaniem obok siebie i w szeregu następujących po sobie pokoleń, popełniają praktyczne i teoretyczne omyłki, wychodzą z niewłaściwych, jednostronnych, błędnych przesłanek, idą fałszywymi, krzywymi, niepewnymi drogami i często nie znajdują właściwego rozstrzygnięcia nawet wówczas, gdy utkną w nim nosem (Priestley). **Dlatego poznanie nieskończonego otoczone jest trudnościami dwojakiego rodzaju i, ze swej istoty, może realizować się tylko w postaci jakiegoś nieskończonego postępu asymptotycznego.** I to jest w pełni dla nas dostateczne, byśmy mieli prawo powiedzieć: nieskończone jest tak samo poznawalne, jak i niepoznawalne, a to jest wszystko, co nam jest potrzebne¹¹.

Engels wyraźnie podkreśla tu historyczny charakter poznania, podkreśla fakt, że „możemy poznawać jedynie w warunkach danych przez naszą epokę i o tyle, o ile te warunki pozwalają”¹², lecz jednocześnie wykazuje absolutny charakter poznania: i w tym sensie, że jest ono odbiciem absolutnej prawdy, i w tym również, że poszczególne fragmenty poznania mają charakter poznania pełnego, wyczerpującego.

A. Bogdanow oskarżył Engelsa — z powodu uznawania w pewnych granicach prawdy absolutnej — o „eklektyzm”. Odpowiadając na to bzdurne oskarżenie, Lenin wykazał, że Bogdanow jako subiektywista i relatywista w ogóle nie rozumie stanowiska Engelsa i walki materializmu dialektycznego na dwa fronty — przeciw absolutyzmowi i jednocześnie przeciw relatywizmowi. Poparł też w całej rozciągłości stanowisko Engelsa w sprawie prawdy absolutnej.

„Krytyka” A. Bogdanowa szła po tej linii, że zarzucając Engelsowi brak konsekwencji w przeprowadzeniu stanowiska względności prawdy, odzracała absolutność takich prawd, jak np. „Napoleon umarł 5 maja 1821 r.” i podnosiła, że stwierdzenie pojedynczego stosunku nie jest „prawdą”, lecz

¹¹ Engels, *Dialektika prirody*, Ogiz 1941, str. 188, podkreślenia nasze — A. S.

¹² Engels, *Dialektika prirody*, str. 194.

banalem. „Czy „Plattheiten“ — powiada A. Bogdanow — można nazywać „Wahrheiten“? Czy „banały“ są prawdami? Prawda — to żywa, organizująca forma doświadczenia, prowadzi nas ona dokądś w naszej działalności, stanowi punkt oparcia w walce życiowej“. Nawiązując do tych wypowiedzi Bogdanowa, Lenin pisze:

„Te dwie cytaty świadczą dostatecznie wyraźnie, że Bogdanow nie obala twierdzenia Engelsa, lecz tylko *deklamuje*. Skoro nie możesz twierdzić, że zdanie „Napoleon zmarł 5 maja 1821 roku“ jest błędne lub nieścisłe, to uznajesz je za prawdziwe. Skoro nie twierdzisz, że mogłoby ono być obalone w przyszłości, to uznajesz tę prawdę za wieczną. Nazywać zaś argumentami takie frazesy, jak zdanie, że prawda jest „żywą organizującą formą doświadczenia“ — to znaczy podawać za filozofię zwykły *stek słów*. Czy ziemia przeżyła te dzieje, o których poucza geologia, czy też została stworzona w ciągu siedmiu dni? Czy wolno wykręcać się od tego zagadnienia frazesami o „żywej“ (co to znaczy?) prawdzie, która dokądś „prowadzi“ itp.? Czy naprawdę znajomość dziejów ziemi i dziejów ludzkości „nie ma realnego znaczenia“? Toż to po prostu napuszone bzdury, którymi Bogdanow osłania swój *odwrot*. Gdyż jest to *odwrot*, skoro podjął się on dowieść, że uznanie przez Engelsa wiecznych prawd jest eklektyzmem, a jednocześnie wykręca się od zagadnienia przy pomocy hałaśliwych, napuszonych słów, nie obalając tezy, że Napoleon rzeczywiście zmarł 5 maja 1821 r. i że niedorzecznie byłoby mniemać, iż *prawda* ta może być obalona w przyszłości.

Przykład przytoczony przez Engelsa jest nader elementarny; każdy z łatwością znajdzie dziesiątki podobnych przykładów *prawd*, które są wieczne, absolutne, o których wątpić może tylko wariat (jak mówi Engels, przytaczając drugi taki przykład: „Paryż znajduje się we Francji“) ¹³.

Stanowisko klasyków w tej sprawie nie pozostawia więc najmniejszych wątpliwości. Spróbujemy, uogólniając te wypowiedzi, określić granice, w jakich materializm dialektyczny dopuszcza absolutny charakter prawd cząstkowych.

Po pierwsze, są to wszystkie wypowiedzi o zdarzeniach i faktach konstytuujące istnienie, stosunki, właściwości itd. rzeczy. Idzie tu o zdania typu „Napoleon umarł 5 maja 1821 r.“, „Paryż był w XIX wieku stolicą Francji“, „demokracja ludowa jest odmianą dyktatury proletariatu“ itd. Wypowiedzi tego typu są albo prawdziwe, tzn. zgodne z obiektywną rzeczywistością, albo fałszywe, tzn. niezgodne z tą rzeczywistością. Jeśli zaś

¹³ Lenin, Dzieła t. XIV, str. 148 — 149, podkreślenia (tłustym) nasze — A. S.

są prawdziwe, to jest to prawdziwość absolutna, albowiem w zakresłonych przez nas granicach sąd prawdziwy daje nam w tym wypadku poznanie pełne, wyczerpujące. Idzie tu przecież o stosunkowo wąski zakres poznania, np. stwierdzenie, czy Napoleon umarł 5 maja 1821 r. — jeśli fakt ten stwierdzamy, to nic tu dodać ani odjąć nie potrafimy, gdyż zainteresowania nasze poza to stwierdzenie nie wychodzą.

Engels nazywał tego rodzaju prawdy — banałami, „Plattheiten“. Ale to wymaga pewnego komentarza; w żadnym wypadku nie wolno tego rozumieć jako jakiegoś zasadniczego deprecjonowania zdań o faktach. W swoim czasie neokantyzm (Windelband) chciał do takich właśnie zdań jednostkowych sprowadzić całą naukę historii. Ale choć wiemy, że obrona tzw. idiograficznego charakteru nauki historii była reakcyjna, to przecież nie negujemy znaczenia zdań o faktach, które zasięgiem swoim obejmują ogromną część naszych wypowiedzi i które są podstawą uogólnień wyrażonych przez prawa. Engels nazywa je „banałami“ przede wszystkim dla obalenia pretensji E. Dühringa do osiągnięcia jakichś „prawd ostatecznych ostatniej instancji“ w dziedzinie historii, w rodzaju wiecznych norm moralności, sprawiedliwości itp. Nazwa „banały“ bierze się, jak wyjaśnia Lenin, również stąd, że Engels uderza w ten sposób w niedialektyczny sposób myślenia Dühringa, który nie potrafił dojrzeć stosunku prawdy względnej do absolutnej, nie potrafił zrozumieć, że cząstkowe prawdy absolutne są tylko momentami wiecznego procesu rozwojowego poznania.

„Dlaczego Engels użył tu słowa „banały“? Dlatego, że obala i wyśmiewa dogmatycznego, metafizycznego materialistę Dühringa, który nie umiał zastosować dialektyki do zagadnienia stosunku między prawdą absolutną a względną“¹⁴.

Tak wygląda sprawa z pierwszą kategorią prawd cząstkowych, które wedle materializmu dialektycznego posiadają charakter absolutny, wieczny, w związku z tym, iż w swoim zakresie dają one poznanie pełne, wyczerpujące.

Po drugie, należy tu wymienić wypowiedzi o znaczeniach wyrazów, wypowiedzi, które dałyby się zaszeregować do poprzedniej grupy, lecz dzięki swej roli i szerokiemu zakresowi wymagają wyodrębnienia. Dzieje się przecież często tak, że mówimy faktycznie o znaczeniu wyrazów, a wydaje się nam, że mówimy o rzeczach. Ma to w zasadzie miejsce w tzw. definicjach słownikowych; np. gdy na pytanie „co to jest ‘der Stuhl’?“,

¹⁴ Lenin, Dzieła t. XIV, str. 149.

odpowiadamy: „der Stuhl' to jest krzesło“, i rozumiemy najwyraźniej pytanie „co to jest...?“ w sensie „co znaczy...?“. Odpowiedź pełna powinna brzmieć: „słowo 'der Stuhl' w języku niemieckim w XX wieku znaczy tyle, co słowo „krzesło“ w języku polskim tegoż okresu“. Taka wypowiedź, jeśli jest prawdziwa, to znaczy jeśli odpowiada rzeczywistości językowej, jest prawdziwa absolutnie, wiecznie. Z tych samych powodów, dla których charakter absolutny posiadają prawdy o faktach, o których była mowa wyżej.

Po trzecie, wzory matematyczne np.: $2 \times 2 = 4$, $(a + b)^2 = a^2 + 2ab + b^2$, $(a + b) = (b + a)$, $3 > 2$ itp. Równości np. wyrażają sądy, które choć są nieraz bardzo skomplikowane, jeśli idzie o drogę do ich zrozumienia prowadzącą, treść mają ogromnie prostą. Idzie w nich mianowicie o stwierdzenie, czy lewa strona równania jest równa prawej, idzie w nich więc o jeden tylko jakiś aspekt rzeczywistości i o poznanie, którego granice są bardzo wąsko zakreślone.

Faktycznie stwierdzamy tutaj: albo że równość zachodzi, albo że nie zachodzi, a jeśli zachodzi, sąd jest prawdziwy i to prawdziwy absolutnie. Nic tu bowiem ponadto dodać nie można. Z wszystkimi więc zastrzeżeniami, o których była mowa poprzednio, odnośnie abstrakcyjnego charakteru izolowania poszczególnych sądów, wrywania ich z kontekstu całości procesu poznania, takie sądy o równościach mają charakter absolutny, wieczny.

Po czwarte wreszcie, charakter prawdy absolutnej posiadają pewne sądy ogólne, otrzymane drogą uogólnień indukcyjnych, typu „wszyscy ludzie są śmiertelni“, „w normalnych warunkach ciśnienia i temperatury wszelkie dwa atomy wodoru łącząc się z jednym atomem tlenu przekształcają się w wodę“, „ruch jest nieodłączną właściwością materii“. Siłą rzeczy treściowo są one ogromnie zwężone, mimo ogólnego charakteru wypowiedzi. W przeciwnym bowiem razie taki sąd ogólny nie mógłby zawierać poznania pełnego, a więc absolutnego. Oczywiście, przeciwko takim wypowiedziom można by sformułować zarzut, który w ogóle da się sformułować pod adresem uogólnień indukcyjnych, że nie ma mianowicie pewności (poza indukcją zupełną), iż nie znajdzie się kiedyś fakt, który zaprzeczy naszym prawdom absolutnym. Nie ulega wątpliwości, że jest różnica między charakterem takiego sądu prawdziwego, jak „Napoleon umarł 5 maja 1821 r.“ i „wszyscy ludzie są śmiertelni“; różnica polega na tym, że w pierwszym wypadku idzie o stwierdzenie zdarzenia jednostkowego, w drugim zaś o uogólnienie indukcyjne, które znajduje się w procesie nieskończonego sprawdzania i jest wystawione na wszelkie zarzuty wysuwane przeciwko sądom opartym na indukcji. Faktycznie jednak nie jest to róż-

nica istotna. Przypuśćmy, że nastąpiłby nieprawdopodobny fakt wykrycia człowieka nieśmiertelnego. Obaliłoby to oczywiście absolutny charakter prawdziwości ogólnego sądu o śmiertelności wszystkich ludzi; po prostu okazałoby się, że w takim ogólnym sformułowaniu jest on fałszywy. Ale przecież w zasadzie tak samo może być obalony sąd, że Napoleon umarł 5 maja 1821 r., gdyby się okazało na podstawie jakichś nowych dokumentów, że faktycznie umarł, powiedzmy, w 1830 r. Jak długo to nie nastąpiło, jego prawdziwość jest absolutna, albowiem nie tu dodać nie można i dlatego prawdziwość tego sądu jest niezależna od wszelkich okoliczności.

A więc, materializm dialektyczny nie tylko uznaje absolutny charakter prawdy w sensie jej obiektywności, lecz również i w sensie wyczerpującego charakteru poznania, zawartego w pewnych prawdach cząstkowych. Obejmują one poważny obszar naszego poznania i Engels, jak stwierdził Lenin, używając w stosunku do nich określenia „banały“ chciał tylko podkreślić, że sprawą zasadniczą dla marksizmu jest nie stwierdzenie istnienia prawd absolutnych, lecz zbadanie tej sprawy od strony dynamiki poznania, a więc od strony stosunku prawd względnych do prawdy absolutnej, rozumianej jako całościowy proces poznania rzeczywistości.

„Być materialistą — pisze Lenin — tzn. uznawać prawdę obiektywną, którą odsłaniają przed nami narządy zmysłowe. Uznawać obiektywną, tzn. niezależną od człowieka i od ludzkości prawdę — tzn. tak czy inaczej uznawać prawdę absolutną. Właśnie owo „tak czy inaczej“ różni materialistę-metafizyka Dühringa od materialisty - dialektyka Engelsa. Dühring szafował na prawo i na lewo, w najbardziej zawiłych kwestiach nauki w ogóle a nauki historycznej w szczególności, słowami: ostateczna, bezapelacyjna, wieczna prawda. Engels wysmiał go: oczywiście — odpowiedział — wieczne prawdy istnieją, lecz niemądrze jest używać gromkich słów (gewaltige Worte), kiedy się mówi o prostych rzeczach.

Chcąc pchnąć naprzód materializm, należy porzucić trywialne igranie słowami: wieczna prawda, należy umieć dialektycznie ująć i rozstrzygnąć zagadnienie stosunku między prawdą absolutną a względną. O to właśnie toczyła się trzydzieści lat temu walka między Dühringiem a Engelsem“.¹⁵

A więc, zagadnienie istnienia wiecznych, absolutnych prawd nie naręcza żadnych wątpliwości dla materializmu dialektycznego. Zagadnieniem, które się wysuwa, jest jednakże problem, jak takie cząstkowe prawdy absolutne i prawdy względne, w których również zawarte jest

¹⁵ Lenin, Dzieła t. XIV, str. 149.

jądro poznania absolutnego, stają się elementami dynamicznego procesu poznania; jaki jest stosunek prawd względnych do prawdy absolutnej.

Tym zagadnieniem zajął się Engels i wykazał, że nie ma granicy nie do przejścia między prawdą względną a bezwzględną, że na odwrót, prawda bezwzględna powstaje drogą gromadzenia prawd względnych, drogą coraz głębszego wnikania w rzeczywistość i coraz pełniejszego jej odbicia przez poznanie ludzkie. Ta dialektyka stosunku prawdy względnej i bezwzględnej jest też centralnym zagadnieniem teorii prawdy-procesu.

Prawda i błąd, powiada Engels, jako biegunowe, wykluczające się wzajemnie przeciwieństwa, mają sens tylko w odniesieniu do wypadków prawdziwości absolutnej. Ale i ich zakres jest wąski. Poza nim mamy do czynienia z prawdami względnymi, tzn. częściowymi, które obok elementów odbicia obiektywnej rzeczywistości mają w sobie również elementy błędów. Postęp poznania odbywa się drogą gromadzenia takich prawd częściowych, drogą coraz pełniejszego eliminowania błędów z naszego poznania.

„Według Bogdanowa — pisze Lenin w związku z tym ustępem — (jak i według wszystkich machistów) uznanie względności naszej wiedzy *wyklucza* jakiekolwiek uznanie prawdy absolutnej. Według Engelsa prawdy względne składają się na prawdę absolutną. Bogdanow jest relatywistą, Engels — dialektykiem“.¹⁶

Mimo zasadniczej różnicy między absolutyzmem i relatywizmem jest coś, co łączy te stanowiska: metafizyczne podejście do zagadnienia stosunku prawdy i błędu. Dla absolutyzmu i relatywizmu istnieją tylko biegunowe przeciwieństwa: absolutna prawda albo absolutny błąd. Myśl, że istnieje **proces** poznania, proces przechodzenia od niewiedzy do wiedzy, że wobec tego poznanie ludzkie jest, jak powiada Engels, „suwerenne i nieograniczone z predyspozycji, z powołania, ze względu na możliwości, na historyczny cel ostateczny; niesuwerenne i ograniczone w indywidualnej realizacji i w stosunku do każdorazowej rzeczywistości“¹⁷ — jest dla nich zupełnie obca. Absolutysta jak i relatywista nie widzą względności prawdy i błędu. A co najważniejsze, nie widzą **dynamiki** poznania, polegającej na zmniejszaniu elementów błędu na rzecz elementów prawdy, nie widzą też procesu zbliżania się do prawdy absolutnej. A tymczasem **to** właśnie jest centralnym zagadnieniem poznania i tym samym centralnym zagadnieniem teorii prawdy.

„Tak więc myślenie ludzkie z natury swej zdolne jest dawać i daje nam prawdę absolutną, która powstaje z sumy prawd względnych. Każdy szcze-

¹⁶ Lenin, Dzieła t. XIV, str. 151.

¹⁷ Engels, Anty-Dühring, str. 85.

bel rozwoju nauki dodaje nowe ziarna do tej sumy prawdy absolutnej, ale granice prawdziwości każdej tezy naukowej są względne, to rozszerzane, to znów zwężane przez dalszy rozwój wiedzy".¹⁸

Nie ma nieprzekraczalnej granicy między prawdą względną a bezwzględną, jak nie ma jej między częścią a całością. Prawda absolutna (nie w sensie bezwzględnie prawdziwego poznania cząstkowego, lecz w sensie całokształtu poznania, odzwierciedlającego całokształt rzeczywistości) składa się przecież z takich prawd względnych, a w każdej prawdzie względnej zawarta jest częśćka prawdy absolutnej. Na tym ich powiązaniu, na tworzeniu się prawdy bezwzględnej ze względnych, i na „ziarnie” prawdy absolutnej zawartym w każdej prawdzie względnej polega dynamika poznania.

„...Według materializmu dialektycznego nie ma nieprzekraczalnej granicy między prawdą względną a absolutną. Bogdanow nie zrozumiał tego zupełnie, skoro mógł pisać: „pragnie on (światopogląd dawnego materializmu) być bezwarunkowo *obiektywnym poznaniem istoty rzeczy* (kursywa Bogdanowa) i nie daje się pogodzić z historycznym uwarunkowaniem wszelkiej ideologii“ („Empiriomoniizm“, ks. III, str. IV). Ze stanowiska współczesnego materializmu, tzn. marksizmu, historycznie uwarunkowane są *granice* przybliżenia się naszej wiedzy do obiektywnej, absolutnej prawdy, ale *niezależne od warunków* jest istnienie tej prawdy i bezwarunkowo się do niej zbliżamy. Historycznie uwarunkowane są kontury obrazu, ale bezwarunkowo obraz ten przedstawia istniejący obiektywnie model. Historycznie uwarunkowane jest to, kiedy i w jakich warunkach doszliśmy w swoim poznaniu istoty rzeczy do odkrycia alizaryny w smole pogazowej, albo do odkrycia elektronów w atomie, ale każde takie odkrycie stanowi bezwarunkowo krok naprzód „bezwarunkowo obiektywnego poznania“. Słowem, historycznie uwarunkowana jest każda ideologia, ale każdej ideologii naukowej (w odróżnieniu np. od religijnej) bezwarunkowo odpowiada obiektywna prawda, absolutna przyroda. Powiecie: to rozróżnienie prawdy względnej i absolutnej jest nieokreślone. Odpowiem: jest ono właśnie w dostatecznej mierze „nieokreślone“, by przeszkodzić przekształceniu nauki w dogmat w złym tego słowa znaczeniu — w coś martwego, zastygłego, skostniałego, lecz jednocześnie jest ono właśnie w dostatecznej mierze „określone“, by jak najbardziej stanowczo i raz na zawsze odgródzić się od fideizmu i agnostycyzmu, od filozoficznego idealizmu i od sofistyki uczniów Hume’a i Kanta. Jest tu granica, której nie zauważyliście, a nie zauważywszy — stoczyliście się w bagno reakcyj-

¹⁸ Lenin, Dzieła t. XIV, str. 151.

nej filozofii. Jest to granica pomiędzy materializmem dialektycznym a relatywizmem¹⁹.

Trudno dodać cokolwiek do tych słów Lenina.

A więc teoria prawdy - procesu nie przeczy bynajmniej absolutności, wieczności prawd, choć podkreśla usilnie dynamikę poznania. Warunkiem jej zrozumienia jest jednakże właściwe ujęcie stosunku prawdy względnej do bezwzględnej; ujęcie to daje właśnie dialektyczna teoria prawdy.

Relatywizm próbował atakować to ujęcie problemu prawdy absolutnej przez dialektykę marksistowską jako „eklektyzm“, jako wprowadzenie statyki na miejsce dynamicznych procesów rozwoju. Lenin wyśmiał ten „zarzut“. I słusznie. Co innego jest bowiem kwestia rozwojowego ujęcia rzeczywistości, a co innego problem adekwatnego dostosowania poznania do rzeczywistości. Jest to przecież zagadnienie związane nie tylko z problemem absolutnej prawdy, lecz w ogóle z problemem prawdy, jeśli prawdę rozumiemy obiektywnie. Tak ją właśnie rozumie materializm; tak jej nie rozumie i rozumieć nie może, wsparty o idealizm, relatywizm. Tu tkwią też korzenie jego ataków.

„Bogdanow pisze kursywą: *„Konsekwentny marksizm za niedopuszczalną uznaje taką dogmatykę i taką statykę“* jak wieczne prawdy („Empiriomoniomizm ks. III, str. IX). Jest to pomieszanie pojęć. Jeżeli świat jest (jak sądzą marksiści) wiecznie poruszającą się i rozwijającą się materią, którą odzwierciedla rozwijająca się świadomość ludzka, to cóż tu ma do rzeczy „statyka“? Mowa tu wcale nie o niezmiennej istocie rzeczy i nie o niezmiennej świadomości, lecz o *zgodności* pomiędzy odzwierciedlającą przyrodę świadomością a odzwierciedlaną przez świadomość przyrodą. Odnośnie do tego — i wyłącznie do tego — zagadnienia ma termin „dogmatyka“ osobliwy, charakterystyczny posmak filozoficzny: jest to ulubione słówko idealistów i agnostyków, wymierzone *przeciw* materialistom, co już widzieliśmy na przykładzie dość „dawnego“ materialisty Feuerbacha“.²⁰

c) Krytyka relatywizmu F.C.S. Schillera

Podobnie jak poprzednio uwypukliliśmy krytykę absolutyzmu na przykładzie teorii K. Twardowskiego, tak teraz zilustrujemy nasze wywody odnośnie relatywizmu na przykładzie „humanistycznej“ teorii prawdy F.C.S. Schillera. Nie będzie to jakaś zasadnicza analiza pragmatyzmu; tę zamie-

¹⁹ Lenin, Dzieła t. XIV, str. 152 — 153.

²⁰ Lenin, Dzieła t. XIV, str. 154.

rzamy przedsięwziąć w drugiej części pracy. Obecnie nasze wywody, oparte na pracy F. C. S. Schillera pod tytułem „Prawda absolutna i rzeczywistość absolutna”,²¹ mają za zadanie jedynie zilustrować słuszność naszych tez w sprawie relatywizmu. „Humanizm” Schillera nadaje się po temu doskonale. Reprezentuje on skrajny relatywizm i subiektywizm, choć jednocześnie stara się ukryć swój właściwy charakter, kładąc nacisk na krytykę absolutyzmu; łączy on słuszną w wielu punktach krytykę absolutyzmu ze skrajnym relatywizmem i absolutyzmem; wymaga w związku z tym szczególnie uważnej i wnikliwej analizy.

Jaka była główna nasza teza wysunięta przeciw relatywizmowi? Było nią stwierdzenie, że relatywizm we właściwym tego słowa znaczeniu jest przeniesieniem subiektywizmu na teren teorii prawdy, że jest więc wręcz przeciwny teorii prawdy obiektywnej. Postaramy się obecnie wykazać to na konkretnym przykładzie.

„Humanizm” Schillera jest subiektywizmem. Ale, jak już powiedzieliśmy, stara się on własne swe błędy ukryć za słabością przeciwnika. Krytyka błędów absolutyzmu ma wzmocnić pozycję relatywizmu; żyje on przecież głównie słabością strony przeciwnej. Stąd i taktyka przedsięwzięta przez Schillera: zaczyna od krytyki teorii poznania absolutnego, by rezultaty tej krytyki przenieść następnie na zagadnienie absolutnego charakteru rzeczywistości. Ma to niejako przygotować grunt i osłabić ujemne wrażenie, jakie idealistyczny subiektywizm musi wyrzucić na tzw. zdrowym rozsądku. Ale to odwrócenie normalnego porządku rozumowania nie zmienia istoty sprawy: subiektywistyczny punkt widzenia jest milcząco przyjęty jako podstawa wywodów o względnym charakterze poznania.

Schiller nie tylko stara się zamaskować swe stanowisko w teorii bytu, odwracając porządek rozumowania, lecz wręcz fałszuje sprawę krytyki absolutyzmu w teorii prawdy, przedstawiając jedną tylko stronę zagadnienia jako jego całość. Jak wynika z poprzednich naszych rozważań, mówiąc o prawdzie absolutnej, używaliśmy terminu „absolutna” w odniesieniu do prawdy co najmniej w trzech różnych znaczeniach: po pierwsze, absolutność prawdy rozumieliśmy jako jej obiektywność, tzn. niezależność treści poznania od podmiotu poznającego; po drugie, jako wyczerpujące poznanie odnoszące się do jednej jakiejś strony czy właściwości przedmiotu poznania, tzn. jako cząstkową prawdę obiektywną; po trzecie wreszcie, jako całkowite i dzięki temu niezmiennie, wieczne poznanie całej rzeczywistości, tzn. jako całkowitą prawdę absolutną, wyklucza-

²¹ F. C. S. Schiller, *Verité absolue et réalité absolue. Etudes sur l'humanisme*, Paryż 1909.

jąca dynamikę, rozwój poznania. Materializm dialektyczny, jak wiemy, akceptuje absolutność prawdy w dwóch pierwszych znaczeniach, w trzecim zaś ujmuje prawdę absolutną jako nieskończony proces, Schiller zaś po prostu utożsamia zagadnienie absolutnego charakteru prawdy z tym trzecim znaczeniem i wysuwając argumenty przeciw tak rozumianej prawdzie absolutnej (a o takie argumenty oczywiście nie trudno) stwarza pozór, jakoby rozprawiał się w ogóle z absolutnością prawdy, a więc również z jej obiektywnością.

Teoria Schillera jest tym niebezpieczniejsza z punktu widzenia chwytliwości jej idealizmu, że szermuje argumentacją antyabsolutystyczną, świadomie przeprowadzając myśl, że jeśli przeciwnik nie ma racji, to pozycja własnej teorii jest słuszna. Z punktu widzenia logiki jest to koncepcja całkowicie błędna, albowiem z opozycji wobec fałszywej teorii nie musi koniecznie powstać teoria prawdziwa; może powstać, i w konkretnym wypadku powstała, teoria również błędna, choć pierwszej przeciwstawna. Ale niewątpliwie taka sytuacja wychodzi na korzyść chwytliwości teorii Schillera, zwłaszcza że jej uderzenia w teorię prawdy absolutnej są często trafne i celne.

Punktem wyjścia rozważań F.C.S. Schillera jest założenie, że istnieją jakieś dwie prawdy różne, między którymi nie ma punktów stycznych: absolutna i ludzka. Pierwsza jest ideałem, druga konkretnym faktem poznania.

Różnica między tymi prawdami spoczywa przede wszystkim w tym, że prawda ludzka, tzn. te poznania prawdziwe, którymi operujemy, jest zawsze częściowa, prawda absolutna zaś jest całkowita.

„Prawda absolutna, na odwrót, wypływa z poznania całości i jest od niego zależna. Jej absolutność opiera się na jej uniwersalności. Tam, gdzie istnieje całkowicie adekwatne poznanie jakiegoś skończonego systemu rzeczywistości, prawda absolutna nie jest możliwa.

Lecz czy takie poznanie może być przypisane duchowi ludzkiemu? Czy możemy przedstawić sobie samych siebie w kontemplacji Całości z punktu widzenia Całości? Jeśli nie, nasza prawda, przez sam fakt, że jest częściowa i opiera się na częściowych danych, że rodzi się z częściowości uwagi selektywnej i że zmierza do częściowych celów, które realizuje konfrontując różne części Wszechświata, ta nasza prawda nigdy nie może pretendować do absolutności, która przynależy jedynie do całości.

W ten sposób otwiera się przepaść zasadniczej różnicy między prawdą ludzką a prawdą absolutną. Być może, że należało zresztą tego oczekiwać. Czyż bowiem nie udało się nam postulować prawdy absolutnej wyzwała-

jąc ją od tych braków, które wydawały się deformować naszą prawdę? Z tym tylko, że się nam to zbyt dobrze udało; rozdzielenie, do którego dążyliśmy, było zbyt efektywne; prawda absolutna została ochroniona przed wszelką zarazą, lecz nie może ona nic zdziałać dla wyzwolenia naszej prawdy: istnieje zasadnicza różnica między jedną a drugą, a w rezultacie nie ma żadnego oddziaływania wzajemnego, żadnej wzajemnej zależności²².

Błąd logiczny tego rozumowania leży po prostu na dłoni: Schiller przyjmuje jako założenie to, co należało dopiero udowodnić. Wiemy przecież, że centralnym zagadnieniem jest tu stosunek prawdy względnej do absolutnej. Schiller przesądza to zagadnienie w duchu metafizyki i przedstawia swoje dwie prawdy nie tylko jako różne, lecz jednocześnie jako wyłączające się wzajemnie, bez wzajemnego oddziaływania i wzajemnej zależności.

Skoro grunt został już przygotowany i wyłączenie się prawdy względnej i absolutnej przyjęte zostało bez dowodu jako założenie, wystarczy wykazać błędność koncepcji prawdy absolutnej, by na placu boju pozostała jako zwycięzca subiektywistycznie ujęta prawda względna („ludzka“, jak mówi Schiller). Widzimy, że operacja opierająca się na fałszu logicznym została przygotowana z całą świadomością.

Schiller uderza więc w prawdę absolutną, utożsamiając ją z „całkowitym poznaniem Całości“, jak się wyraża. Wykazuje, że teoria prawdy absolutnej nie uwzględnia prawd częściowych i stopniowości prawdy, że nie potrafi w związku z tym wytłumaczyć rozwoju poznania. Te argumenty skierowane przeciw absolutyzmowi są słuszne, zahaczają o zagadnienie dialektyki stosunku prawdy i błędu; ale wnioski z nich wysnute są całkowicie błędne. W przesłankach bowiem jest mowa o absolutności prawdy w jednym znaczeniu (w trzecim, wedle naszej klasyfikacji), we wniosku zaś — w innym (w pierwszym, wedle tejże klasyfikacji).

Nie ma więc, wedle Schillera, żadnego przejścia między prawdą „ludzką“ (tzn. względną) a absolutną. Czy jednakże prawda absolutna nie mogłaby odegrać pozytywnej roli jako ideał? Odpowiedź Schillera jest i w tym wypadku negatywna. Znowu uciekając się do znanego już chwytu, Schiller przedstawia określone znaczenie prawdy absolutnej jako jej znaczenie w ogóle i ujmuje prawdę absolutną jako stałą, niezmienną, wieczną. Otóż, jeśli przyjąć — powiada Schiller — za absolutystami, że taka prawda istnieje aktualnie gdzieś w sferze ponadludzkiej, to pozbawia się ją atrybutów ideału ludzkiego i oddziela od postępu poznania ludzkiego.

²² F. C. S. Schiller, op. c., str. 268.

Ten postęp staje się bowiem niepotrzebny, jako że nie może nic dodać do doskonałości już osiągniętej przez prawdę absolutną, która rzekomo ma gązieś istnieć aktualnie.

W ten sposób nastąpiło potępienie prawdy absolutnej. Ale w jakim celu, co autor chciał przez to osiągnąć? Czy głównym jego celem było wykazanie dynamiki poznania? Odpowiedź na to pytanie zależy od tego, co rozumiemy przez poznanie. Jeśli bowiem ujmujemy je obiektywnie, odpowiedź będzie negatywna. Wszystkie wysiłki Schillera, cały zespół „chwytów“ polemicznych, którymi się posługuje, zmierza właśnie w tym kierunku, by wykazać, iż poznanie obiektywne nie istnieje.

Posłuchajmy jak rozumuje Schiller. Zagadnienie względności czy bezwzględności poznania wiąże się z zagadnieniem względności czy bezwzględności rzeczywistości. Przy tym droga prowadząca do rozwiązania tego ostatniego jest analogiczna do obranej poprzednio. Wykazanie nieużyteczności pojęcia rzeczywistości absolutnej (tzn. obiektywnej) ma nas przekonać o słuszności jej ujęcia jako względnej.

Swoją „pochód“ w imię subiektywizmu Schiller zaczyna od swoistej „analizy“ naukowego pojęcia rzeczywistości.

„Rzeczywistość naukowa, tak jak ją rozumie i traktuje nauka, posiada normalnie następujące cechy: 1) nie jest ona sztywna, lecz plastyczna i zdolna do rozwoju; 2) nie jest ani absolutna, ani realna w sposób bezwarunkowy, lecz **jest względna do naszego doświadczenia i zależy od stanu naszej wiedzy**; 3) pojęcie, które o niej mamy, zmienia się i w ten sposób 4) redukuje często to, co długi czas przyjmowano jako realne do nie-realnego...“²³

Takie, par excellence subiektywistyczne, ujęcie rzeczywistości Schiller nazywa „dynamicznym“. W sposób bardzo wyraźny argumenty wysuwane poprzednio przeciw poznaniu absolutnemu i wiążący się z tym negatywny do takiego stopnia poznania stosunek — zostają mechanicznie przeniesione na zagadnienie absolutnej rzeczywistości. Ale Schiller nie tylko „udowadnia“, na podstawie „analizy“ naukowego pojęcia rzeczywistości, że jest ona względna, lecz stara się wzmocnić to swoje stanowisko „wykazaniem“, że rzeczywistość absolutna, nawet jako ideał, jest zbędna, a nawet szkodliwa. Pojęcie „absolutnej rzeczywistości“ charakteryzuje Schiller jako bezpłodne i pisze:

„Tutaj również pojęcie to jest iluzoryczne, gdyż: 1) rzeczywistość absolutna nie jest dla nas żadną pomocą z punktu widzenia naszych działań

²³ F. C. S. Schiller, op. c., str. 275, podkreślenia nasze — A. S.

na rzeczywistościach, które znamy efektywnie; 2) nie można ustalić stosunku między nią a tymi ostatnimi; 3) deprecjonuje wobec tego wartość tych realności i 4) **stwarza przeszkodę w bardziej adekwatnym poznaniu rzeczywistości; 5) jak poprzednio, błąd polega na próbie rzutowania w rzeczywistość źle pomyślanego ideału**, z tym rezultatem, że ideał traci swą wartość i natura rzeczywistości zostaje zaciemniona²⁴.

Subiektywistyczne szydło wyszło tu całkowicie z worka i dlatego początkowe maskowanie się jest już zupełnie niepotrzebne.

Ostatni akord wywodów Schillera brzmi już pełnym tonem subiektywizmu, woluntaryzmu i pluralizmu. Jego ostrze wymierzone jest jasno i wyraźnie przeciw monizmowi; oczywiście przeciw materialistycznemu monizmowi.

„Każdy impuls, który dławimy lub któremu jesteśmy posłuszni, każdy akt, który dokonujemy, lub który pozostawiamy niedokonany, każde badanie, które podejmujemy lub które zarzucamy, tworzą nowy świat, który nie był realny i który nigdy by się nim nie stał. Jest to więc naszym zadaniem i jednocześnie przywilejem współdziałać w formowaniu świata, wybierać między nieskończonymi możliwościami i realizować najlepsze. Może to nie jest wiele, lecz nie jest to mniej, niż mógłby zdziałać bóg wedle intelektualistycznego schematu Leibniza; jest to dość, by pobudzić naszą odwagę i wzmocnić wiarę. Tutaj z pewnością tkwi najzdrowsza reakcja, główna siła przyciągająca pluralizmu i największa krzywda, którą wyrządził monizm naszym aspiracjom i naszemu poważaniu w stosunku do siebie samych²⁵”.

Jest to wyznanie wiary subiektywnego idealizmu. Jest to zarazem konsekwentne wyznanie wiary relatywizmu. A tym samym przesądza o wyroku ferowanym przez materializm dialektyczny w stosunku do relatywizmu.

IV. KRYTYKA DOGMATYZMU I SCEPTYCYZMU W TEORII PRAWDY

Na zakończenie rozdziału o prawdzie absolutnej i względnej należy rozważyć, krótko przynajmniej, jeszcze jeden aspekt zagadnienia.

Walka marksistowsko - leninowskiej teorii prawdy na dwa fronty — przeciwko absolutyzmowi z jednej i relatywizmowi z drugiej strony — łączy się z innym zagadnieniem walki na dwa fronty — przeciwko dogma-

²⁴ F. C. S. Schiller, op. c., str. 276, podkreślenia nasze — A. S .

²⁵ F. C. S. Schiller, op. c., str. 281.

tyzmowi i sceptycyzmowi. Jest to problem ogromnej wagi ze względu na swe znaczenie metodologiczne.

Dogmatyzmem nazywamy pewną szczególną postawę badawczą. W burżuazyjnej literaturze filozoficznej ujmuje się dogmatyzm w przeciwieństwie do krytycyzmu najczęściej jako postępowanie badawcze, polegające na przyjmowaniu bez dowodu tego, co dowodu wymaga, lub jako uznawanie danego twierdzenia bez uprzedniego zbadania, czy przysługuje mu kryterium prawdy; w przeciwieństwie zaś do sceptycyzmu mówi się o dogmatyzmie w wypadku stanowczego głoszenia jakichś twierdzeń. Niewątpliwie słowo „dogmatyzm“ występuje w literaturze w tych odcieniach znaczeniowych. Ale brak tutaj znaczenia najważniejszego, które leży u podstaw tych wszystkich odcieni. Łączy się ono właśnie ze sprawą prawdy absolutnej. Marksizm podchodzi do zagadnienia dogmatyzmu od tej strony zasadniczej, ujmując je jako przeciwieństwo dialektyki myśli, **i określa jako dogmatyzm taką postawę badawczą, zgodnie z którą poznanie prawdziwe jest niezmiennie, a więc absolutne.** Nie trudno dostrzec, że tak rozumiany dogmatyzm korzeniami swymi tkwi w teorii prawdy absolutnej. Jeśli prawda jest absolutna, jeśli poznanie jest niezmiennie i wieczne, to wypływa stąd norma metodologiczna, zgodnie z którą należy podchodzić do poznania jako niezmiennego i wiecznego; ucieleśnieniem tej właśnie normy metodologicznej jest dogmatyzm.

Dialektyka jest zdecydowanym przeciwieństwem dogmatyzmu; jest też jego przeciwieństwem teoria prawdy - procesu, która jest konkretnym zastosowaniem dialektyki w dziedzinie teorii prawdy. W tym też ujęciu spotykamy się z zaprzeczeniem dogmatyzmu u klasyków. W tym rozumieniu podkreśla się antydogmatyczny, rozwojowy charakter teorii marksistowskiej.

Engels mówił, że marksizm nie jest dogmatem, lecz wytyczną działania. A oto, jak skomentował to powiedzenie Lenin:

„Nauka nasza — mówi Engels o sobie i o swym znakomitym przyjacielu — nie jest dogmatem, lecz wytyczną działania. W tej klasycznej tezie podkreślona jest z zadziwiającą siłą i wyrazistością ta strona marksizmu, którą tak często się pomija. Pomijając zaś ją, czynimy marksizm jednostronnym, karykaturalnym, martwym, wyjmujemy zeń jego żywą duszę, podważamy jego zasadnicze podstawy teoretyczne — dialektykę, naukę o wszechstronnym i pełnym sprzeczności rozwoju historycznym; podkopujemy jego związek z określonymi zadaniami praktycznymi epoki, które mogą się zmieniać za każdym nowym zwrotem dziejów“.²⁶

²⁶ Lenin, Marks — Engels — Marksizm. „Książka i Wiedza“ 1949, str. 264.

Występując na VI Zjeździe RSDRP(b) przeciwko tezie Preobrażeńskie-
go o niemożliwości zwycięstwa socjalizmu w jednym kraju, Stalin powie-
dział:

„Nie jest wykluczona możliwość, że właśnie Rosja będzie krajem, który
utoruje drogę do socjalizmu... Należy odrzucić przestarzały pogląd, jakoby
tylko Europa mogła wskazać nam drogę. **Istnieje marksizm dogmatyczny
i marksizm twórczy. Ja stoję na gruncie tego ostatniego**“.²⁷

Co Stalin rozumiał tutaj przez dogmatyzm, świadczą ostre uderzenia
w tych, którzy uprawiali marksizm z „cytat“, petryfikując teorię i nie dą-
żąc wcale do jej rozwoju wraz ze zmianą stanowiących jej podstawę wa-
runków.

Kwintesencję tych poglądów Stalina znajdujemy na ostatnich stroni-
cach „Krótkiego Kursu Historii WKP(b)“, który jest jego dziełem.

„Może się zdawać, że posiąść teorię marksistowsko - leninowską — zna-
czy to nauczyć się sumiennie poszczególnych wniosków i twierdzeń za-
wartych w utworach Marksa — Engelsa — Lenina, nauczyć się cytować
je w porę i na tym poprzestać w nadziei, że zapamiętane wnioski i twier-
dzenia przydadzą się we wszelkich okolicznościach, w każdym wypadku
życiowym. Lecz takie podejście do teorii marksistowsko - leninowskiej
jest zupełnie niesłuszne. **Nie wolno rozpatrywać teorii marksistowsko-le-
ninowskiej jako zbioru dogmatów, jako katechizmu, jako symbolu wiary,
samyh zaś marksistów — jako moli książkowych i doktrynerów.** Teoria
marksistowsko - leninowska jest to nauka o rozwoju społeczeństwa, nauka
o ruchu robotniczym, nauka o rewolucji proletariackiej, nauka o budow-
nictwie społeczeństwa komunistycznego. Jako nauka nie stoi ona i nie
może stać na miejscu — rozwija się ona i doskonali. Jest rzeczą zrozu-
miałą, że w swym rozwoju musi się ona wzbogacać w nowe doświadcze-
nia, w nowy zasób wiedzy, poszczególne zaś jej twierdzenia i wnioski mu-
szą z biegiem czasu ulegać zmianie, muszą być zastępowane przez nowe
wnioski i nowe twierdzenia, odpowiadające nowym warunkom historycz-
nym...

Teoria marksistowsko - leninowska nie jest dogmatem, lecz wytyczną
działania“.²⁸

To rozumienie „dogmatyzmu“ jako przeciwieństwa dialektyki wystę-
puje jeszcze wyraźniej w dalszym ustępie tej samej pracy, w którym jest
mowa o stosunku oportunistów do teorii marksistowskiej.

²⁷ Stalin, Dzieła t. 3, wyd. ros., str. 186—187, podkreślenia nasze — A. S.

²⁸ Historia WKP(b), „Książka i Wiedza“ 1949, str. 401—402, podkreślenia
nasze — A. S.

„Oportunizm nie zawsze oznacza bezpośrednie negowanie teorii marksistowskiej lub jej poszczególnych twierdzeń i wniosków. Oportunizm przejawia się niekiedy w próbach obstawania przy poszczególnych przestarzałych już twierdzeniach marksizmu i **przekształcania ich w dogmaty, żeby powstrzymać w ten sposób dalszy rozwój marksizmu** — a więc — powstrzymać również rozwój rewolucyjnego ruchu proletariatu“.²⁹

A ostatnie, ostre wystąpienie przeciw dogmatyzmowi znajdujemy w pracach Stalina związanych z dyskusją o językoznawstwie.

„Marksizm jako nauka nie może stać w jednym miejscu — rozwija się on, doskonali. W rozwoju swym marksizm nie może nie wzbogacać się nowym doświadczeniem, nową wiedzą — a więc szczególnie jego formuły i wnioski nie mogą nie zmieniać się z biegiem czasu, nie mogą nie ustępować miejsca nowym formułom i wnioskom, które odpowiadają nowym zadaniom historycznym. **Marksizm nie uznaje niezmiennych wniosków i formuł, obowiązujących dla wszystkich epok i okresów. Marksizm jest wrogiem wszelkiego dogmatyzmu**“.³⁰

Sprawa jest więc zupełnie jasna. Marksizm przez dogmatyzm rozumie antydialektyczną postawę badawczą, polegającą na stosowaniu metody metafizycznej w dziedzinie badania myśli ludzkiej, tzn. metody polegającej na ujmowaniu myśli jako niezmiennej, wiecznej, absolutnej. Ogień krytyki przeciw dogmatyzmowi jest skierowany z pozycji dialektyki. Zasadniczą tezą dogmatyzmu jest przyjmowanie jakichś wiecznych, niezmiennych prawd; czy są one przyjmowane bez dowodu, czy też szuka się dla nich dowodu, czy stosuje się do nich jakieś uprzednie kryteria prawd, to jest już zagadnienie drugorzędne. Jest faktem, że kto zajmuje pozycję dogmatyzmu w sensie przypisywania poznaniu cechy niezmienności, ten skłonny będzie do przyjmowania takich „wiecznych prawd“ raczej „na wiarę“, niż na podstawie dowodów i stosowania określonych kryteriów prawdy. Ale jeśli byśmy tu nawet zastosowali uprzednio takie „kryterium prawdy“ jak oczywistość, to pozycja nasza nie przestanie być dogmatyczna, choć oprze się o takie kryterium. Widać z tego jasno, że jeśli nie przeprowadzimy wyraźnie linii przeciwstawienia dogmatyzmowi dialektyki, jeśli nie uchwycimy w ten sposób istoty dogmatyzmu i pozwolimy się zepchnąć na boczny tor zagadnień pochodnych, to zamazujemy cały problem. Dlatego też właściwa jego analiza wymaga podejścia od strony problemu prawdy bezwzględnej i względnej.

²⁹ Historia WKP (b), str. 404, podkreślenia nasze. — A. S.

³⁰ Stalin, List do tow. Chołopowa. Cyt. z „Myśli Współczesnej“ nr 11 — 12/1950, str. 219.

Materializm dialektyczny jest przeciwstawny dogmatyzmowi z tych samych powodów, dla których jest przeciwstawny teorii prawdy absolutnej. Ale walka jego jest dwufrontowa. I podobnie jak opozycja wobec absolutyzmu nie oznacza bynajmniej poparcia relatywizmu, tak i opozycja wobec dogmatyzmu nie oznacza wcale poparcia sceptycyzmu.

Dialektyka marksistowska, na gruncie której oparta jest marksistowska teoria prawdy, uderza zarówno w absolutyzm jak i relatywizm, zarówno w dogmatyzm jak i sceptycyzm.

Jak dogmatyzm wyrasta z teorii prawdy absolutnej, tak sceptycyzm znów z relatywizmu. Lenin podkreślał w „Materializmie a empiriokrytycyzmie“, jak to widzieliśmy wyżej, że dialektyka **zawiera** moment relatywizmu, **negacji**, sceptycyzmu, **lecz nie sprowadza się** do relatywizmu. Lenin wiąże ściśle sceptycyzm z relatywizmem. Cóż bowiem głosi sceptycyzm?

Nie interesuje nas tutaj sceptycyzm metodyczny, który wysuwa postulat samodzielnego przemyślenia wyników danej dziedziny nauki, oponując przeciw opieraniu się o autorytety. Sceptycyzm we właściwym tego słowa znaczeniu głosi niepewność wszelkiej wiedzy i postuluje w związku z tym powstrzymanie się od twierdzeń stanowczych, bądź też w formie skrajnej — powstrzymanie się od wszelkich w ogóle wypowiedzi: zarówno stanowczych jak i nie stanowczych.

Jeśli przypatrzymy się bliżej sceptycyzmowi, to zauważymy bez trudu, iż korzeniami swymi tkwi w subiektywizmie i relatywizmie. Dlaczegoż sceptycyzm głosi niepewność wszelkiego poznania i konieczność powstrzymania się od sądów stanowczych? Głosi tę tezę dlatego, że stoi na gruncie subiektywizmu i relatywizmu, że hołduje pogładowi, jakoby treść poznania była zależna od podmiotu poznającego i wobec tego zmieniała się wraz z tym podmiotem. Zajmując takie stanowisko dochodzimy oczywiście do poglądu, że w jednej i tej samej sprawie mogą być wydane sądy sprzeczne. Rzecz jasna, że w takiej sytuacji wydawanie sądów stanowczych staje się niemożliwe, możemy co najwyżej twierdzić, że nam się wydaje, iż jest tak a tak, lecz nie możemy twierdzić, że tak jest faktycznie. Nie będziemy tutaj analizować tych wszystkich argumentów, a właściwie pseudo-argumentów sceptyków, które od wykazania niepewności poznania zmysłowego prowadzą do poderwania wiary w poznanie w ogóle, a w istnienie kryterium prawdy w szczególności. Tymi sprawami zajmowaliśmy się zresztą poprzednio. Tutaj pragniemy wykazać tyl-

ko jedno, a jest to rzecz zupełnie prosta: że mianowicie sceptycyzm może wyrósć i wyrasta tylko na gruncie relatywizmu i subiektywizmu. I podobnie jak najostrzejszym argumentem przeciw relatywizmowi jest wykazanie obiektywnego charakteru prawdy, tak samo w świetle teorii prawdy obiektywnej pada cała argumentacja sceptycyzmu.

Dialektyka marksistowska nie przeczy temu, że poznanie nasze jest często złudne i mylne, nie przeczy bynajmniej słuszności postulatu czujności wobec wyników poznania. I tu tkwi ten moment sceptycyzmu, o którym mówił jeszcze Hegel, że jest zawarty w dialektyce. Występuje on wyraźnie u Engelsa, gdy formuluje on postulat nieufności wobec aktualnego poznania.

„Jeżeli więc mówię, że to połączone w moim wyobrażeniu myślenie tych wszystkich ludzi, łącznie z przyszłymi, jest *suwerenne*, zdolne do poznania istniejącego świata — o ile tylko żywot ludzkości będzie trwał dość długo i o ile organy poznania i przedmioty poznania nie zakreślą mu granic — to mówię rzecz dosyć banalną i w dodatku dosyć jałową. **Bo najcenniejszym wynikiem byłoby uczynienie nas jak najbardziej nieufnymi wobec naszego dzisiejszego poznania, skoro według wszelkiego prawdopodobieństwa znajdujemy się raczej w początkach historii ludzkości i pokoleń, które będą nas korygowały, będzie chyba daleko więcej od tych, których poznanie wypada korygować nam — jakże często z niemalym lekceważeniem**“.³¹

Ten moment sceptycyzmu bierze się z opozycji wobec dogmatyzmu i jego wiary w absolutność, niezmiennność poznania ludzkiego. Ale w żadnym wypadku nie jest to sceptycyzm, podobnie jak pozycja dialektyki marksistowskiej nie jest relatywistyczna, choć zawarty w niej jest element relatywizmu. Odwrotnie, stanowisko materializmu dialektycznego jest wręcz przeciwstawne sceptycyzmowi. Teoria, która stoi na gruncie prawdy obiektywnej, nie może być sceptyczna; może ona uznawać i rzeczywiście uznaje, że człowiek jest omylny, że popełniamy w poznaniu błędy, że błędy te są korygowane przez postęp poznania, jednym słowem, że poznanie jest procesem i że prawda jest procesem. Ale nie może uznać, i nie uznaje, że nie ma obiektywnego kryterium prawdy i że nie ma prawdy obiektywnej; to zaś zakłada sceptycyzm i to właśnie jest sprzeczne z tezami teorii prawdy obiektywnej. Sceptycyzm jest przekreśleniem nauki, samobójstwem nauki, gdyż w swej konsekwentnej postaci prowadzi do powstrzymania się od wszelkiego sądzenia. To jawne ogłoszenie bankructwa teoretycznego jest

³¹ Engels, *Anty-Dühring*, str. 84—85, podkreślenia (tłustym) nasze — A. S.

zarazem bankructwem podstawy filozoficznej, na której wyrasta sceptycyzm — relatywizmu i subiektywizmu. Materialistyczna teoria prawdy obiektywnej rozbija jednocześnie i sceptycyzm i jego podstawę filozoficzną.

Dialektyka marksistowska odrzuca więc zarówno dogmatyzm jak i relatywizm. Czy można jej pozycję określić zatem jako krytycyzm? W burżuazyjnej literaturze filozoficznej to określenie przysługuje kierunkom, które nie zajmują ani pozycji dogmatyzmu, ani też sceptycyzmu. Wynika z tego, że jest mnóstwo krytycyzmów, zależnie od szkoły i kierunku. Zasadniczo nic też nie stoi na przeszkodzie, by nazwać krytycyzmem kierunek, który odrzucając dogmatyzm stoi jednak na gruncie prawdy obiektywnej i odrzuca wszelki sceptycyzm. Nie o terminologię bowiem idzie, lecz o treść, która ukrywa się za tą terminologią. Są jednakże względy, które przemawiają zdecydowanie za odrzuceniem terminu „krytycyzm“ w odniesieniu do pozycji dialektyki marksistowskiej.

Terminy mają swoją historię i z tą historią należy się liczyć. Należy też w związku z tym pamiętać, że terminu „krytycyzm“ używały dla swego określenia przede wszystkim kierunki idealistyczne. Przecież w burżuazyjnej historii filozofii taką „filozofią krytyczną“ była przede wszystkim filozofia Kanta; i jeśli mówi się w tej historii filozofii o „filozofii krytycznej“, bez żadnych dodatków — to jest to synonim kantyizmu. Oczywiście, jeśli krytycyzm oznacza postulat nieprzyjmowania żadnych twierdzeń bez dowodu czy też bez stosowania uprzedniego kryterium prawdy, to dialektyka marksistowska zawiera moment krytycyzmu. Ale mówi też ona w odniesieniu do konkretnie nas interesującego zagadnienia również o tym, że odrzuca niezmienność poznania na rzecz poznania - procesu, że jednocześnie widzi w poznaniu odbicie obiektywnej rzeczywistości i w związku z tym obiektywny postęp poznania, że naczelnym kryterium prawdy jest praktyka i że bez uwzględnienia jedności teorii i praktyki nie potrafimy rozwiązać żadnego poważnego zagadnienia teoretycznego. Tego wszystkiego „krytycyzm“ w tej postaci, w jakiej występował on w historii filozofii, nie tylko nie twierdził, lecz wręcz przeciwnie wszystko to odrzucał. I dlatego, choć marksizm nie wojuje z terminami jako takimi, lecz ustosunkowuje się do nich w zależności od sensu, jaki się w nie wkłada, byłoby zasadniczym błędem, nazwać pozycję dialektyki marksistowskiej krytycyzmem, a to przede wszystkim dlatego, że zamazywałoby to różnicę między kierunkami w filozofii i fałszowałoby historię. Dialektyka marksistowska zawiera moment krytycyzmu, lecz nie jest „filozofią krytyczną“.

Jej pozycja jest zupełnie swoista, jest to właśnie pozycja dialektyki marksistowskiej, różna zarówno od dogmatyzmu i sceptycyzmu jak i od krytycyzmu, jeśli bierzemy pod uwagę historycznie znane ich formy i postacie. I dlatego też najlepszym terminem dla określenia tego kierunku jest historycznie ukształtowany i zupełnie jednoznaczny termin: po prostu — dialektyka marksistowska.

Adam Schaff

Jerzy Kulczycki

Pozycja ewolucjonizmu w głównych kierunkach metodologicznych etnologii i archeologii*

We współczesnej nam epoce przemian ideologicznych zrozumiiałym jest zainteresowanie szerokim zasięgiem naukowych problemów metodologicznych. W poniższym szkicu poruszę pewne zasadnicze zagadnienia metod badawczych w zakresie grupy nauk historycznych, którą tworzy etnologia, archeologia, socjologia i nauki pokrewne. Omawiając w kolejności dziejowej zasadnicze szkoły metodyczne w tych naukach, zwrócę specjalną uwagę na pozycję idei ewolucji w tych szkołach oraz postaram się unaocznić strukturalną bazę polityczno - ekonomiczną, której ideologiczną nadbudową są zmieniające się kolejno kierunki metodologiczne w omawianych dziedzinach humanistyki.

1. Szkoła przyrodniczo - ewolucyjna

Pierwsza zorganizowana krytyka światopoglądu teologicznego wyszła ze strony ewolucjonistów - przyrodników XVIII stulecia, którzy uświadomili sobie jedność rozwoju całego świata organicznego. Takie nazwiska jak Linnaeus, Leibniz, następnie na przełomie wieku XIX Buffon, Lamarck i in. torowały drogę idei ewolucji w przyrodzownawstwie.

Wiek XIX zaznaczył się zastosowaniem teorii ewolucyjnych, powstałych na gruncie przyrodniczym — do nauk humanistycznych i w ten sposób powstała w zakresie grupy takich nauk jak etnologia, socjologia, archeologia, tzw. szkoła przyrodniczo - ewolucyjna. Na czoło wysuwają się nazwiska: Spencer, Lubbock, Tylor, Bachofen, Morgan, Montelius, Bastian.

* Artykuł dyskusyjny — Red.

Mechanistycznym przeniesieniem przyrodniczej metody Darwina na naukę humanistyczną jest np. typologiczna metoda Monteliusa w archeologii. „Typologia jest zastosowaniem darwinizmu do produktów ludzkiej pracy... Storozżytności rozwijają się jakby były żywymi organizmami“.¹ Metoda ta przywiodła do mylnej teorii o samoistnym rozwoju form, do błędnego biologizmu (zarzucanego słusznie także Spencerowi i Bastianowi) oraz wyrodziła się w mechaniczny schematyzm. Nie mniej jednak ewolucjonizm Monteliusa łącznie z jego metodą wyprowadził archeologię z chaosu, „typologiczna metoda uczyniła z prehistorycznej archeologii naukę“.² Trudno spotkać metodycznie dobrze przeprowadzoną pracę z zakresu archeologii czy etnologii, która by w taki czy inny krytyczny sposób nie posługiwała się metodą typologiczną, której podstawy założył Montelius.

Dużą rolę odgrywa w ewolucjonizmie także tzw. prawo konwergencji, konstatające zjawiska podobnego kształtowania się różnych pochodzeniem form, zależnie od podobnych warunków. W przeniesieniu na nauki humanistyczne, prawo konwergencji opiewa, że podobne formy kulturowe mogą powstawać zupełnie niezależnie od siebie, a zależnie od podobnych warunków wewnętrznych i zewnętrznych. Sprecyzował to prawo Bastian — „...idealista, spirytualista, także pozytywista, osobliwe zestawienie psychizmu i materializmu“, jak określa go antagonistą szkoły ewolucyjnej Schmidt w swoim podręczniku metody kulturowo - historycznej. Poniatowski, jeden z najwybitniejszych etnologów polskich, tak pisał o Bastianie:

„Metoda przyrodnicza opierała się... mniej lub więcej świadomie na założeniu, występującym już w końcu 18 stulecia u Herdera (*Ideen zur Philosophie d. Geschichte d. Menschheit* 1784—87) i Schillera (*Was ist und zu welchem Ende studiert man Universalgeschichte* 1789), że duch ludzki u wszystkich ludów jest jednakowy i dlatego kultura wszystkich ludów przechodzi przez jednakowe stadia rozwojowe, a więc tzw. ludy dzikie są jak gdyby spóźnione w swym rozwoju, pozostały na stadiach wcześniejszych, gdy inne ludy przeszły na wyższe stadia rozwojowe (to samo stanowisko zajmuje psycholog Bernheim). Stąd naturalnie wynika, że umiejętnie grupując na zasadzie stopnia rozwoju czy to całkowite kultury poszczególnych ludów, czy też ich poszczególne wytwory kulturalne, będziemy w stanie odtworzyć rozwój całej ludzkości. Bastian sformuło-

¹ N. Aberg, *Typologische Methode*, odb. z *Reallexikon d. Vorgeschichte* Eberta, str. 1.

² N. Aberg, jak wyżej, str. 1.

wał powyższe założenia całkiem wyraźnie w postaci swej teorii o tzw. ideach zasadniczych i ideach etnicznych (porównaj: R. Schwarz, Adolf Bastian's Lehre vom Elementar — und Völkergedanken, 1905). Przyjmując, że psychika ludzka jest wszędzie jednakowa Bastian utrzymuje, że psychika ta dla zaspokojenia swych jednakowych potrzeb wytwarza u różnych ludów zupełnie samodzielnie jednakowe wytwory wzgl. idee zasadnicze (Elementargedanken), a tylko pod wpływem różnego środowiska geograficznego powstają odchylenia czyli wytwory wzgl. idee etniczne (Völkergedanken), charakterystyczne dla poszczególnych ludów.

Badania psychologiczne nad ludami niecywilizowanymi... wykazują istotnie brak różnic zasadniczych między ich psychiką a psychiką ludów cywilizowanych, jak to apriorycznie zakładał Bastian³. Drugą część twierdzenia Bastiana, a mianowicie że pod wpływem jednakowych potrzeb mogą powstawać niezależnie od siebie jednakowe wytwory kulturalne u różnych ludów, Poniatowski zdecydowanie kwestionuje.

Materialistycznej strony prawa zależności podobnych zjawisk od podobnych zewnętrznych materialnych warunków Bastian nie rozbudował. Podkreślał on przy procesie powstawania niezależnie od siebie podobnych wytworów kulturowych, przede wszystkim rolę wewnętrznego czynnika wspólnoty psychiki ludzkiej, którą ujął psychologizującym określeniem wrodzonych rzekomo „idei zasadniczych“ — materialnym zaś warunkom zewnętrznym przypisywał tylko rolę różnicującą wytwory.⁴

Zacytuję z kolei kilka ogólnych opinii o szkole przyrodniczo-ewolucyjnej, wyrażonych przez jej przeciwników z tzw. szkoły kulturowo-historycznej.

Graebner, jeden z założycieli tej ostatniej, wyraża się, że „kierunek reprezentujący czystą myśl rozwoju, bez uwzględnienia realnych poszczególnych kulturowo-historycznych wydarzeń, można dlatego najlepiej określić jako ewolucjonistyczny“.⁵

Drugi czołowy teoretyk szkoły kulturowo-historycznej, wyrosłej na zaprzeczeniu kierunku przyrodniczo-ewolucyjnego, W. Schmidt charakteryzuje ewolucjonizm jako kierunek, który wychodzi „w ogólności zawsze od (form) niższych do wyższych, od prostszych do bardziej skomplikowa-

³ St. Poniatowski, O metodzie historycznej w etnologii i znaczeniu jej wyników dla historii. Przegląd Historyczny, Warszawa 1917/18, tom 21, str. 306, 307.

⁴ W przygotowywanym artykule „Współczesne ujęcie prawa konwergencji“ będę starał się podkreślić te strony bastianowskiego prawa, których słuszność nie była negowana przez krytykę marksistowską oraz uzasadnić aktualność materialistycznie ujętego prawa konwergencji w humanistyce.

⁵ Fr. Graebner, Methode der Ethnologie, Heidelberg 1911, str. 92.

nych, od uboższych do bogatszych". Schmidt usiłuje zbić te założenia ewolucjonizmu, stwierdzając, że „także i najwyżej stojący człowiek przy opracowaniu materiału z początku tworzy zupełnie surowe formy“ i wysuwając pozatem fakty: degeneracji form, rozszczepienia linii rozwojowej, subiektywizmu oceny, co wyższe a co niższe.⁶ Argumentacja ta nie obala oczywiście zasady ogólnej ewolucjonizmu, wysuwa tylko wyjątkowe wypadki, wyłamujące się spod tej zasady, określa zjawiska drugorzędne.

Poniatowski,⁷ znany w Polsce zwolennik metody kulturowo-historycznej, mówi, że „...cała wartość metody przyrodniczej w etnologii i wszystkich jej dotychczasowych wyników ściśle zależy od tego, czy metoda ta posiada kryteria obiektywne pozwalające stwierdzić, że szeregi rozwojowe są zarazem szeregami chronologicznymi. W tym celu posługiwała się metoda przyrodnicza czterema następującymi kryteriami: 1. kryterium postępu, 2. kryterium przeżytków, 3. kryterium biogenetycznym, 4. kryterium statystycznym“. Uzupełniając krytykę tych punktów przez Graebnera stara się Poniatowski zbić te kryteria. Do kryterium postępu, wysuwanego przez Morgana i tych, którzy „przypisywali podstawowe znaczenie stosunkom gospodarczym“, odnosi się z defetystyczną ironią „ze względu na zgoła dowolny wybór cech przyjmowanych za wskazówki postępu“. Większą wartość obiektywną przypisuje kryterium przeżytków, jednak twierdzi, że metoda przyrodnicza nie jest w stanie określić z całą pewnością ich pochodzenia. Kryterium biogenetycznym Poniatowski zajmuje się w mniejszym stopniu, a kryterium statystyczne Tylora uważa za nieprzekonywające, z powodu skąpego ilościowo materiału przeżytków.

T. Kotarbiński zaczyna swój artykuł pt. „O lekceważeniu ewolucyjnego punktu widzenia w metodologii humanistyki“⁸ następującymi zdaniem:

„Każdego, kto się interesuje dynamiką postępu, musi pośrednio zainteresować fakt powstawania i szerzenia się w bieżącym stuleciu obcości względem ewolucjonizmu. Przed półwieczem najbardziej postępowi przyrodnicy i myśliciele pasjonowali się do idei rozwoju, do badania wszystkiego z punktu widzenia tej idei. Obejmowała ona zarówno sferę nauk biologicznych jak domenę humanistyki. Co więcej, stała się myślą przewodnią filozoficznego poglądu na świat. Jednak, mniej więcej na przełomie stuleci, zaczęło się dziać inaczej“. Po przedstawieniu i omówieniu konkret-

⁶ W. Schmidt, *Handbuch der Methode der Kulturhistorischen Ethnologie*, Münster 1937, str. 9, 10.

⁷ St. Poniatowski, op. c. str. 308, 309.

⁸ T. Kotarbiński, *O lekceważeniu ewolucyjnego punktu widzenia w metodologii humanistyki*, „Myśl Współczesna“, nr 1—2/1949, str. 3 i nast.

nego materiału Kotarbiński kończy swój artykuł następująco: „...pełny ewolucjonizm zawiera w naszym rozumieniu następujące składowe. Pragnie on wyjaśnić fakty genetycznie, oceniać tok zdarzeń wedle mierników rozwoju i postępu, dociekać praw rozwoju, o ile możliwości jak najogólniejszych, nie gardząc rejestrowaniem prawidłowości cząstkowych i poszczególnych typów przemian zachodzących na drodze doskonalenia się działań i twórców ludzkich. W każdym z prądów... (antyewolucyjnych — J. K.) czegoś pod tym względem brak, a obraz ich globalny świadczy o tym, że zagadnienie dynamiki postępu nie stoi w centrum zainteresowań powszechnych na terenie humanistyki europejskiej (tzn. burżuazyjnej — J. K.) czasów najnowszych.

Naszym zdaniem — wielka to szkoda. Nie zamierzamy bynajmniej na tym miejscu kruszyć kopii o tę czy inną ze znanych szkół usiłujących formułować ogólne zasady ewolucji. Chcemy salwować problematykę dynamiki postępu, spodziewając się po niej znakomitych owoców w dziedzinie metodologii umiejętności ludzkich, dociekającej, uwierzytelnionej w doświadczeniach zasad dobrej roboty“.

Etnologia, traktowana jako nauka przyrodnicza a nie historyczna, jest istotnie w trudnej ogólnopoznawczej sytuacji. Traktowanie etnologii jako nauki przyrodniczej jest jednak dawno przestarzałe. Ewolucjonizm nie przeczy, a współczesny ewolucjonizm marksistowski właśnie żąda, aby etnologia nie była traktowana jako biologia, ale — jak wszystkie nauki humanistyczne — stała się nauką historyczną. W łączności z archeologią i historią ma ona możliwości zdobywania zupełnie obiektywnych historycznych punktów orientacyjnych dla swoich szeregów chronologicznych. Krytyka Poniatowskiego dotyczy poszczególnych problemów metodycznych, ale nie dotyczy oczywiście jądra ewolucjonizmu, mianowicie niezbitcie udowodnionego najogólniejszego toku rozwoju form od niższych do wyższych.

Współczesny badacz radziecki Potiechin w ten sposób krytycznie ocenia burżuazyjną szkołę przyrodniczo-ewolucyjną: „Ewolucyjna szkoła rozpatrywała kulturę jako mechaniczny zbiór odizolowanych od siebie zjawisk, z których każde istnieje oddzielnie. Szufladkując zjawiska, rozpatrując je poza ogólnymi organicznymi związkami, ewolucjoniści nie mogli oczywiście dać obrazu kultury tego lub innego narodu jako jakiejś całości organicznie związanej“. Dalej jednak stwierdza, że „...przy wszystkich niedostatkach jej metodycznych założeń ewolucyjna szkoła odegrała bezwzględnie dodatnią rolę w rozwoju nauki. Posługując się metodą porównania zjawisk kulturowych różnych narodów, ewolucjonistom

udało się udowodnić kulturową jedolitość ludzkości, ustalić następstwo w rozwoju tych zjawisk, blisko podejść do zrozumienia jedności praw rozwoju całej ludzkości. Ale właśnie dlatego ewolucyjna szkoła stała się szybko nie do przyjęcia dla burżuazyjnej etnografii".⁹

*

Przechodząc do problemu społecznej genezy szkoły przyrodniczo-ewolucyjnej, należy skonstatować, że teorie te rozwijały się równolegle z etapami mieszczańskiej rewolucji. Wyrażały one światopogląd dochodzącej do władzy burżuazji, która burzyła teologiczną metafizykę i skrajny idealizm feudalizmu. Aprioryczny światopogląd średniowiecza, oparty na teologii, był nadbudową i równocześnie ideologiczną podporą klasowej hierarchii przywilejów feudalnych. Zastępuje go światopogląd zasadniczo aposterioryczny, będący wyrazem aposteriorycznie powstającej nowej klasowej hierarchii, powstającej przez gromadzenie i rozdział nowego wykładnika władzy — kapitału. Światopogląd ten oparty jest na empirii, obserwacji, skonstatowaniu zjawiska ewolucji, stąd przekonanie o postępie ludzkości, światopogląd ten jest w większości swych przejawów raczej materialistyczny. „Mimo... niesłusznych metodologicznych przesłanek (biologizmu — J. K.) przedstawiciele ewolucyjnego kierunku wyraźnie sformułowali ideę prawidłowego rozwoju całej ludzkości”.¹⁰ Szkoła przyrodniczo - ewolucyjna miała tendencje do wielkich poznawczych syntez; poza poznaniem faktów aktualnej rzeczywistości i systematyką, interesowały ją prawa rozwoju i zagadnienia genezy zjawisk. Jeżeli stare burżuazyjne szkoły ewolucjonizmu z dzisiejszego punktu naukowego musimy uważać za niewystarczające i w wielu punktach błędne, to jednak na swoje czasy były one wyrazem wielkiego postępu, wyłamywania się burżuazji z wielowiekowych metafizycznych tradycji feudalizmu. Po dojściu do pełnej władzy wielkiego kapitału, światopogląd ten przestał odpowiadać celom politycznym klasy rządzącej — i w ostatnim etapie burżuazyjnego ustroju, w jego imperialistycznym stadium „...rozpoczął się ogólny nawrót burżuazji w stronę reakcji, ewolucyjna szkoła została odrzucona przez oficjalną naukę”.¹¹

⁹ J. Potiechin, Zadaczi borby s kosmopolitizmom w etnografii. „Sowietskaja Etnografia 2/1949, str. 14, 15.

¹⁰ Bolszaja Sowietskaja Enciklopedia, t. LXIV, str. 779.

¹¹ J. Potiechin, op. c., str. 15.

2. Szkoła kulturowo - historyczna

Na zaprzeczeniu stanowiska przyrodniczo - ewolucyjnego wyrosła druga z kolei burżuazyjna szkoła w etnografii i archeologii, tzw. szkoła kulturowo-historyczna.

W terminologii polskiej niewłaściwie przyjęła się raczej skrócona nazwa „szkoły historycznej“, a Moszyński używa na określenie tego kierunku jeszcze bardziej niewłaściwego terminu: „historyzm“.¹²

Nazwy te, a zwłaszcza ostatnia, mogą stworzyć mylny obraz tej szkoły i wprowadzić w błąd. Określenie omawianej metody jako „kulturowo-historycznej“ jest o tyle właściwe, że wyraża ono nacisk na badanie konkretnych kulturowo-historycznych wydarzeń. Natomiast historyzm w właściwym pojęciu bynajmniej nie wchodzi w pełni w zasięg problematyki szkoły kulturowo-historycznej, która traktuje sztywno wiele problemów (por. poniższy cytat z Potiechina), mechanicznie traktuje problemy etniczne i rasowe (por. poniższy cytat z Tokarewa), omija, co na końcu ustępu podkreślę, zagadnienie genezy, które jest integralnym zagadnieniem historyzmu. Historyzm jest pojęciem zasadniczym i najszerszym — i z całą swoją problematyką wchodzi wyłącznie w zakres dialektycznej metody marksistowskiej. Aby naocznie wyróżnić w nazwie omawianą metodę od historyzmu w pojęciu właściwym należy stosować nazwę nadaną jej przez twórców („kultur-historische Methode“).

Poniatowski, propagujący tę metodę na terenie nauki polskiej,¹³ uważa, że „główną wadą metody przyrodniczej jest konstruowanie szeregów rozwojowych bez uprzedniego ustalenia szeregów chronologicznych za pomocą kryteriów obiektywnych przy jednoczesnym zupełnie apriorycznym (ostrość tego określenia należałoby zakwestionować — J. K.) założeniu o niezależnym od siebie powstawaniu jednakowych wytworów kulturalnych u różnych ludów. Przeciw temu ostatniemu założeniu wystąpił Ratzel*, potem w r. 1905 Ankermann,** i Graebner****“. Natomiast podstawą metody kulturowo-historycznej jest kryterium pokrewieństwa kulturowego. Jako wytyczne tego pokrewieństwa Poniatowski wymienia następujące punkty:

¹² K. Moszyński, Ewolucjonizm krytyczny na tle innych kierunków w etnologii. „Lud“ XXXVIII, Lublin 1948, str. 3 i nast.

¹³ St. Poniatowski, O metodzie historycznej w etnografii. Przegląd Historyczny, t. 21, Warszawa 1917/18, str. 313 i nast.

* Ratzel, Die afrikanischen Bogen, Abhandlungen d. königlich.-Sachs. Gesellschaft d. Wissenschaft. Phil. Hist. Klasse XIII, n. 3.

** Ankermann, Kulturkreise u. Kulturschichten in Afrika, Zeitschrift f. Ethnologie XXXVII, 1905.

*** Graebner, Kulturschichten in Ozeanien, ibid.

1. „Kryterium formy (Ratzel) głosi, że podobne wytwory kulturowe występujące u różnych ludów mają wówczas wspólne pochodzenie, jeżeli posiadają cechy identyczne, nie wynikające z istoty samego wytworu, a więc jeżeli ich cechy całkiem drugorzędne są identyczne. Identyczność cech zasadniczych podobnych wytworów kulturalnych u różnych ludów można by tłumaczyć zakładaną przez Bastiana identycznością „idei zasadniczych“ (tzw. prawem konwergencji — J. K.), natomiast identyczność cech drugorzędnych, formalnych, np. ornamentu na naczyniach, sposobów osadzenia cięciwy w łuku itp., kazałaby przypuszczać tak nieprawdopodobnie wielką identyczność psychik ludzkich, że wówczas różnice pomiędzy różnymi kulturami stałyby się dla nas zupełnie niezrozumiałe“.

2. „Kryterium ilości... jeżeli u dwóch ludów kryterium formy zachodzi... (odnośnie do wielu przedmiotów — J. K.) to wspólne pochodzenie jest o wiele pewniejsze“.

3. „Kryterium ciągłości wzmacnia prawdopodobieństwo pokrewieństwa, gdy są człony pośrednie“.

Poniatowski zarzuca, że dotychczas „...badacze przywykli do pociągających uogólnień metody przyrodniczej, operującej powierzchowną znajomością kultur wszystkich ludów“; natomiast metoda kulturowo - historyczna „z góry rezygnuje z pospiesznych uogólnień“. Mimo to szkoła kulturowo-historyczna z dużą śmiałością formułuje jako „ostateczne rezultaty“ swej metody koncepcje „kultur zasadniczych“ („Kulturkreise“). Jako najstarszą warstwę kulturową wyróżniono np. w Azji i Afryce tzw. „egzogamiczno - monogamiczną“ albo „pygmejską“ (gospodarstwo tułacko - zbierackie); dwie następne: „egzogamiczno - płciowo - totemistyczną“ oraz „egzogamiczno - równoprawną“ albo „bumerangową“; następnie grupy kultur patryarchalnych (z poddziałami) oraz „wolno - matriarchalnych“ itd. Nie tu miejsce aby rozważać siłę uzasadnienia tych koncepcji. Podnieść pragnę tylko tę okoliczność, że te bardzo odważne syntetyczne rozważania dotyczą pewnych etapów rozwoju, a nie dotyczą ani genetycznych zagadnień, ani zagadnień praw rozwojowych.

Moszyński jest zdania, że „...jedyną ale za to istotną inowacją dokonaną rzeczywiście przez historyzm, tzn. kierunek... rozwinięty i ugruntowany w samym początku bieżącego stulecia przez Ankermanna i Graebnera — jest naprzód zwrócenie uwagi na samo istnienie zespołów luźnych, co zawiązujemy Frobeniusowi (uczniowi Ratzla)“.¹⁴

¹⁴ K. Moszyński, op. c., str. 24.

Potiechin¹⁵ tak określa omawianą metodę: „Szkola kulturowo-histeryczna Graebnera, Schmidta ze swoj teori kregw kulturowych wyklucza twrcz rol narodw w rozwoju kultury. Cay rozwój kultury sprowadza si do migracji raz na zawsze danych kulturowych zjawisk, do dyfuzji, do zapoytczen, do akulturacji itd. Narod nie stwarza swojej kultury, jedynie przyswaja sobie snujce si po caym wiecie zjawiska kulturowe... Zjawienie si na granicy XIX i XX wieku kulturowo - historycznej szkoly oznaczalo powrt buruazyjnej etnografii w stron reakcji, pocztek kryzysu buruazyjnej etnograficznej nauki. Zwolennicy tej szkoly odrzucili wszelkie prby odkrycia prawidlowoci w rozwoju spoeczestwa i jego kultury; uznali za niemoliwe odpowiedzie na pytanie: dlaczego zachodz te albo inne zjawiska. Odrzucili sam ide rozwoju (faktycznie tak, chocia formalnie do tego nie przyznawano si¹⁶ — J. K.). Dalszy rozwój buruazyjnej etnograficznej myli ju nic nowego w istocie da nie mg, rozpocz si okres teoretycznej bezpodnoci“.

Przy zasadniczo negatywnej postawie wspoczesnej nauki radzieckiej w stosunku do szkoly kulturowo - historycznej jednoczenie Kryczewski zwalcza w etnologii „hipertrofi autochtonizmu“, a Tokarew pisze: „Odnownie etnogenezy — nie ulega wtpliwci, że migracyjne ruchy w caym szeregu wypadkw winne byc brane pod uwag“. Niemniej jednak: „Migracyjne teorie czsto badz: 1) zastpuj problem formowania si narodu problemem jego terenowego przemieszczenia si; 2) mechanicznie traktuj to przesiedlenie si, jakoby narod pozostawa sam sob, nie zmieniajc si istotnie; 3) widz czsto migracje tam, gdzie ich w ogole nie byo“¹⁷. Te uwagi mog byc per analogiam zastosowane do metody kulturowo - historycznej, take wtedy gdy stara si ona tumaczy procesy formowania si kultury materialnej.

*

Podniec naley, że w programie szkoly kulturowo - historycznej jest na pierwszym miejscu postawiony wymg „uwzgldniania realnych szczegolnych kulturowo - historycznych wydarzen“ (Graebner: „Bercksichtigung der realen kulturgeschichtlichen Einzelvorgnge“). Drugi czlowy teoretyk tego kierunku Schmidt pisze w swoim podrczniku, że „oba procesy rozwojowe, wewntrzny i zewntrzny, swoich dowodw

¹⁵ J. Potiechin, op. c., str. 14, 15.

¹⁶ Np. W. Schmidt, Handbuch der Methode der Kulturhistorischen Ethnologie, Munster 1937, str. 11.

¹⁷ S. Tokarew, K' postanowkie problem etnogeneza, Sow. Etn. 3/1949, str. 14, 15.

wymagają, ale jednak dowody na ten ostatni łatwiej wyprowadzić i dlatego metodycznie z tego drugiego należy wychodzić".¹⁸ „Zewnętrzny rozwój“ zjawisk kulturowych rozumieć należy jako rozwój pod wpływem „realnych wydarzeń“, tj. zapożyczeń, migracji form i ludów itd. Zatem przede wszystkim zwolennikom metody kulturowo - historycznej musi się postawić wymaganie, aby każdorazowo uzasadniali swoje twierdzenia i dokumentowali je realnym materiałem dowodowym, jako że ta właśnie okoliczność, iż udowodnienie jest tutaj łatwiejsze, wedle Schmidta ma stanowić główny argument rzekomej wyższości metodycznej tej szkoły. Stwierdzić należy natomiast, że zwolennicy szkoły kulturowo - historycznej często ignorują ten elementarny, z założeń ich szkoły wynikający, wymóg i rzucają słabo lub nawet zupełnie nieuzasadnione hipotezy o zgoła fantastycznych związkach kulturowych.

Tak samo możliwości wpływów muszą być rozważane odnośnie ściśle określonych zjawisk. Ogólnikowe twierdzenie o wpływie, czy nawet wykazane istnienie wpływu w pewnych formach, nie upoważnia do gołosłownego, szablonowego poddawania w wątpliwość autochtonizmu i pierwotności innych form w tym samym zespole.

Również i inny błąd metodyczny popełniają w praktyce zwolennicy szkoły kulturowo - historycznej. Cytowałem sprawozdanie Poniatowskiego, który zaznacza, że klasyczna metoda kulturowo - historyczna skłonna jest tłumaczyć „identyczność cech zasadniczych u podobnych wytworów kulturowych“ bastianowską teorią konwergencji, a tylko identyczność cech drugorzędnych tłumaczy dyfuzją, zapożyczeniami itd. Zatem skoro chodzi nie o pochodzenie cech drugorzędnych, np. ornamentu czy szczegółów technicznych, tylko o zupełnie zasadniczą formę i konstrukcję przedmiotu, to nastawienie do szukania w tej dziedzinie przede wszystkim migracji, wpływów i zapożyczeń jest błędnym mechanistycznym przykładaniem do cech pierwszorzędnych tej miary, którą klasyczna szkoła kulturowo - historyczna przykłada krytycznie zasadniczo tylko do cech drugorzędnych.

Badania metodą kulturowo - historyczną, tj. przez wykrywanie wpływów, muszą być z założenia tej szkoły przeprowadzane ściśle konkretnie. Natomiast badania metodą ewolucjonistyczną, ponieważ „jednolitość praw rozwoju ludzkiego społeczeństwa uzasadniono olbrzymią ilością faktycznego materiału“, pozwalają ustalone na tej podstawie prawa traktować jako wytyczne poznawcze i metodologiczne. Rejestrujemy fakty istnie-

¹⁸ W. Schmidt, op. c., str. 11.

nia podobnych form w podobnych warunkach. Ogólnie stwierdzone i przyjęte ewolucyjne prawo konwergencji czy korelacji w rozwoju kultury ludzkiej tłumaczy nam powstanie na różnych terenach podobnych form rozwojowych, niezależnie od siebie a zależnie od podobnego stanu rozwoju sił i układu stosunków produkcyjnych. Jeżeli nie znajduje się po temu dowodów ani poszlak, branie pod uwagę w tych wypadkach ewentualności zapożyczeń jest rzucaniem nieuzasadnionych apriorycznych przypuszczeń. Co więcej, przy zjawiskach najbardziej elementarnych i pierwotnych istnieje duże prawdopodobieństwo, że mogą one powstawać na różnych terenach, zupełnie niezależnie od siebie. Jest to zresztą ogólne i zrozumiałe zjawisko, że ilość zapożyczeń rośnie proporcjonalnie z wymianą, proporcjonalnie z postępem kultury. Zatem, zwłaszcza w badaniach nad dziejami pierwotnymi, twórcza metoda naukowa nakazuje przede wszystkim podchodzić do tłumaczenia zjawisk na podstawie ogólnie stwierdzonego, ustalonego ewolucyjnego prawa rozwoju wewnętrznego — a na rozważania możliwości dyfuzji treści kulturowych przychodzi czas dopiero po zaobserwowaniu konkretnych poszlak po temu.¹⁹

Rozumowania oparte na ustalonych i przyjętych prawach ewolucyjnych mają swoją wartość nawet w wypadkach trudności przytoczenia bezpośrednich dowodów, mają wartość bodaj prowizorycznego zaszeregowania, wartość prowizorycznie systematyczną, bodaj wartość hipotetyczną. Rozważania konkretnych zaś faktów z punktu szkoły kulturowo - historycznej, bez każdorazowych konkretnych dowodów nie mają żadnej wartości poznawczej, są bezpłodnymi naukowo, na ślepo rzuconymi, oderwanymi, subiektywnymi przypuszczeniami. Tylko i jedynie w wypadkach wykazania „realnych poszczególnych kulturowo - historycznych wydarzeń“ leży poznawcza wartość metody kulturowo - historycznej. W dużym jednak polu, jakie przy bardziej dowolnym w praktyce podejściu pozostawia ta szkoła dla subiektywizmu, leży jej faktyczna elastyczność w przystosowaniu do tworzenia jednostronnych koncepcji kręgów kulturowych, do wykazywania migracji, zasięgów wpływów kulturowych itp., które spełniały tak wydatną, znaną rolę usprawiedliwienia przeróżnych nacjonalistyczno-imperialistycznych ekspansji.

Należy wreszcie podkreślić postawę szkoły kulturowo - historycznej w stosunku do zagadnień genetycznych. Zwolennicy szkoły kulturowo - historycznej „uznali za niemożliwe odpowiedzieć na pytanie: dlaczego za-

¹⁹ Już współcześnie z powstawaniem metody kulturalno-historycznej wyrażano podobne przekonanie o ograniczonym zakresie jej stosowania (Steinmetz).

chodzą te albo inne zjawiska, odrzucali samą ideę rozwoju“ pisze Potiechin. A pytanie d l a c z e g o „tak a nie inaczej“ — jest z punktu materialistycznego ewolucjonizmu najistotniejszym pytaniem poznawczym. Przed tym pytaniem zwolennicy teorii kulturowo - historycznej zatrzymują się. O tym samym problemie pisze Poniatowski: „...Kierunek historyczny zajął się przede wszystkim metodologicznym opracowaniem zagadnienia rozwoju (z miejsca sprostować należy, że tylko poszczególnych stadiów rozwoju, nie zaś praw rozwoju — J. K.), odsuwając niejako na plan dalszy zagadnienie genezy. Dlatego w trzech dotychczasowych podręcznikach metodologii etnologicznej, napisanych przez przedstawicieli kierunku historycznego, a mianowicie Graebnera (1911), Van Bulcka (1931) i W. Schmidta (1937), zagadnienie genezy traktowane jest całkiem ubocznie i niezadawalająco“.²⁰

Przyznanie tego faktu, przy nieświadomości jego przyczyn ze strony wybitnego propagatora metody kulturowo - historycznej, jest bardzo cenne. Przede wszystkim zagadnienie genezy jest integralnym zagadnieniem praw rozwoju, zatem zagadnienie praw rozwoju zostaje chociażby z tej przyczyny faktycznie przez tę metodę wyłączone. Najcharakterystyczniejszą jest jednak okoliczność, dlaczego zagadnienie genezy jest ignorowane. Oderwane traktowanie jakiegoś etapu bez łączenia go z tym, co było uprzednio, odsuwanie zagadnienia genezy, zanik potrzeby rozwiązywania problemu genezy — są tworzeniem luki umożliwiającej „wstawienie“ metafizycznych aktów twórczych. Zagadnienie genezy jest ignorowane nie w żadnym innym celu jak tylko w tym, by pod „metodę naukową“ mogły podszywać się idealistyczne, metafizyczne, a nawet teologiczne poglądy o genezie, by „naukę można było godzić z religią“, jak zresztą o tym świadczy nie przypadkowy oczywiście wybitny udział teologów w tym kierunku (Schmidt, Koppers, Van Bulck, Schebesta, Gusinde i inni). A więc nie tylko w dziedzinie metodycznych rozważań, ale także w dziedzinie podstawowej teorii kierunek kulturowo - historyczny w etnologii dawał pole dla podtrzymywania i rozwoju wstecznictwa ideologicznego.

*

Powstanie szkoły kulturowo - historycznej w humanistyce jest odpowiednikiem przemian w nadbudowie ideologicznej, które wynikły z równoczesnych dalszych strukturalnych przemian społeczno - ekonomicznych w społeczeństwie burżuazyjnym, mianowicie z ewolucji liberalnego kapi-

²⁰ St. Poniatowski, Mahavrata, „Lud“ XXXVI, Lublin 1946, str. 112.

talizmu w imperialistyczny. Kierunek ten w nauce jest dobitnym wyrazicielem politycznych interesów rządzącej burżuazji, która już od podstaw pokonała feudalizm i opanowała świat. W erze imperializmu klasa ta zajmuje się już tylko walką o utrzymanie zdobytego świata pod swoją władzą oraz wzajemną walką konkurencyjną poszczególnych grup burżuazji o podział łupów. „...Kiedy cały świat okazał się podzielony — siłą rzeczy nastąpiła era... szczególnie zaostrzonej walki o podział i nowy podział świata“. ²¹

Sprawa utrzymania świata pod władzą burżuazji powoduje, że „...polityczną właściwością imperializmu jest reakcja na całej linii...“. ²² Równoległym do tego zjawiskiem w nadbudowie jest przede wszystkim całkowity nawrót do założeń idealistycznych i metafizycznych. Takie założenia bowiem mogły dawać aprioryczną aprobatę istniejącego stanu posiadania przez aprobatę rzekomych „odwiecznych“ praw własności, stosunków społecznych, wyższości kulturalnych, rasowych itp. Szkoła ta rezygnuje też z zagadnień genetycznych i zagadnień praw rozwojowych, by otworzyć drogę dla przeżytych filozoficznych pojęć, dla powrotu teologicznych tradycji, a w dalszej konsekwencji dla absurdalnych, sztucznie tworzonych mitów rasistowsko - faszystowskich.

Poza tym służąc interesom konkurujących ze sobą imperializmów szkoła ta ograniczała możliwość ustalania praw obiektywnych, rozbudowując bardziej elastyczne metody badawcze. Metody te, przesadnie podkreślając kulturowe znaczenie migracji etnicznych, migracji form, zasięgów wpływów, „promieniowań ośrodków kulturowych“, starały się uzasadniać rzekome prawa posiadania oraz subiektywne pretensje tych lub innych nacjonalnych grup burżuazji do tych czy innych terytoriów.

Poza stroną opisową, zajmuje się szkoła kulturowo - historyczna badaniami porównawczymi oderwanych etapów rozwoju. Wykształciła też ona metody badawcze poszczególnych zjawisk i drugorzędnych cech zjawisk, ich wzajemnych „związków luźnych“, nawarstwień kulturowych — ale w efekcie ostatecznym doszła w tej dziedzinie do dowolnych syntetycznych koncepcji „kręgów kulturowych“, koncepcji mających bardzo wątpliwą wartość poznawczą, natomiast wykorzystywanych jako argumenty dla tych czy innych odmian ideologicznych imperializmu. ²³

²¹ Lenin, Dzieła Wybrane t. I. „Książka i Wiedza“ 1949, str. 988.

²² Tamże, str. 976.

²³ Por. Sowiecką Etnografią nr 4/1932, str. 90.

O ile o metodzie przyrodniczo - ewolucyjnej, przy wszystkich jej niedostatkach, można powiedzieć, że na swoje czasy była ona metodą postępową, o tyle szkołę kulturowo - historyczną należy określić jako szkołę, która już w epoce swego powstania była wsteczną, wrogą postępowi.

3. Szkoła funkcjonalna

Ostatnią wybitniejszą szkołą burżuazyjną w etnografii jest tzw. szkoła funkcjonalna. Jej oblicze jest już zupełnie otwarcie reakcyjne.

Oto cyniczne słowa promotora tego kierunku, Malinowskiego: „Przedwojenna etnologia... zajmowała się genealogią człowieka, jego pochodzeniem i przodkami. Wierzyła święcie w ewolucję: we wznoszenie się człowieka z początkowych nizin do jego dzisiejszych wyżyn życiowych... Zamiast wznosić wielkie gmachy oparte na rekonstrukcji czy to ewolucyjnej czy też dyfuzjonistycznej, wydawało się, że lepiej będzie zwrócić się na drogę analizy dzisiejszej rzeczywistości poszczególnych kultur“.²⁴ O jaką rzeczywistość chodzi, tłumaczy Malinowski: „... etnologia ma rozwinąć się od strony praktycznej, która by mogła mieć pewną wartość dla administratora...“.²⁵ „Administracja kolonialna, organizacje misyjne oraz placówki wychowawcze w krajach egzotycznych coraz bardziej uświadamiają sobie, że znajomość ludzkiego materiału, nad którym mają pracować, jest rzeczą niezbędną dla pomyślnego osiągnięcia zamierzonych przez nich celów“.²⁶ O jakie cele chodzi administracji kolonialnej, wiadomo. Z dalszego tekstu na str. 4—7 wynika praktyczna aprobata pierwotności ludów kolonialnych. Polityczny cel: zachowywać archaiczne ustrojowe instytucje, wstrzymywać postęp a tym samym możliwości buntu. Jeszcze w r. 1929 Malinowski dowodził, że skutkiem zniszczenia „starego systemu tradycji moralności i praw“ zapanować może „czarny bolszewizm“.²⁷ Swoje anty-naukowe stanowisko wyraża Malinowski takim zdaniem: „Fakty winny być traktowane i badane tak jak one obecnie istnieją i działają, a nie jako przesłanki dla rekonstrukcji i hipotez; należy badać jak instytucje działają, a nie jak powstały“.

Charakterystycznym jest, że najbardziej zdecydowani wrogowie ewolucjonizmu nie wypierają się otwarcie idei ewolucji, która, można powie-

²⁴ B. Malinowski, *Prawo, zwyczaj, zbrodnia w społeczności dzikich*. Warszawa — Poznań 1939, str. 4.

²⁵ Tamże, str. 15.

²⁶ Tamże, str. 6.

²⁷ *Practicae Anthropolog. Africa*, t. II, 1929.

dzieć, przez swoją oczywistość dla współczesnego człowieka zakorzeniła się już w świadomości powszechnej. Malinowski też wyraża się: „Nie wyrzekam się całkowicie ewolucjonizmu. Wierzę nadal w ewolucję...“. Słowo „wierzę“ ma w ustach takiego pozytywisty jak Malinowski raczej posmak sarkazmu. Cytuje to wyrażenie Moszyński, z uwagą że: „...należy od razu podkreślić, że zainteresowanie ewolucją, przypisywane sobie przez tego badacza, jest wcale nikłe... z ewolucjonizmem nie ma nic lub prawie nic wspólnego“.²⁸

Podkreślić należy psychologizm panujący tak w szkole funkcjonalnej jak i w pokrewnych współczesnych szkołach. „Największym uznaniem cieszy się szkoła funkcjonalna w Anglii... w Ameryce w etnografii głównie panuje szkoła psychologiczna... Zasadnicza różnica między tymi szkołami polega na tym, że wówczas gdy szkoła funkcjonalna główny nacisk kładzie na kolektywną psychologię, druga zajmuje się psychologią indywidualum. Obie szkoły źródło konfliktów społecznych, wojen, walk klasowych itp. wykrywają w psychice ludzkiej. Obie szkoły wyrażają zdanie, że drogą badań psychologicznych i zmianą psychiki będzie można opanować kryzys kapitalizmu. Amerykańską szkołę psychologiczną w etnografii, etnografia radziecka określa jako eklektyczny zlepek spengleryzmu, freudyzmu i elementów funkcjonalizmu... Tworzy ona tzw. „wzory kultury“ (patterns of culture) specyficzne dla różnych grup ludzkości i na tym polu zbiega się z jawnie rasistowskimi „teoriami“ o „duszy rasowej““.²⁹

Współczesna etnografia amerykańska, mająca najwięcej wspólnych cech z funkcjonalizmem, jest w trakcie wydzielania się jako osobna grupa. Jako jej przedstawicieli można wymienić między innymi: R. Lintona³⁰ („ideal patterns“), A. Kardinera,³¹ I. Abrahamsena³² (psychologiczno-rasistowskie koncepcje „wychowywania“ narodów, koncepcja „zasadniczej osobistości“ w grupach ludzkich).³³

²⁸ K. Moszyński, Ewolucjonizm krytyczny na tle innych kierunków w etnologii, „Lud“ XXXVIII, 1948, str. 7.

²⁹ E. Frankowski, Etnografia radziecka. „Więść“ nr 26/1949, str. 5.

³⁰ R. Linton, *The Study of Man*, 1936.

³¹ A. Kardiner, *The Individual and his Society*, N. Y. 1939; *The Psychological Frontiers of Society*, N. Y. 1946.

³² I. Abrahamsen, *Men Mind and Power*, N. Y. 1945.

³³ Porównaj artykuł N. Butinowa, Sowremiennaja amerykanskaja „teoreticzeskaja“ etnografia, *Sow. Etn.* n. 3/1948, str. 212 i nast.; artykuł B. Szarawskiej, Apologia rasizmu w amerykańskiej etnografii, *Sow. Etn.* n. 2/1948, str. 246 i nast.

Niemiecki propagator funkcjonalizmu W. Mühlman (Rassen — und Völkerkunde, 1936; Methodik der Völkerkunde, 1938) opierając się świadomie na ideologii nazistowskiej wyraża życzenie, iż „pożądanym byłoby... by pojawiła się książka, która by odpowiadając tej idei przedstawiła wielką syntezę człowieka i środowiska“.

Współczesna nauka radziecka w szeregu artykułów omawia ten klasyczny fakt, jak najmodniejsza dziś na Zachodzie metoda naukowa jest odbiciem, wyrazicielem i narzędziem imperializmu. Potiechin w swoim obszernym artykule na ten temat,³⁴ wnikliwie analizując działalność tej szkoły, zamieszcza między innymi cytaty z takich wypowiedzi etnografów-funkcjonalistów: „Wiedza etnografów... powinna pomóc konserwować tubylczy ustrój społeczny“ — oto inwokacja wybitnego funkcjonalisty Smuts'a, a równocześnie angielskiego administratora kolonialnego i realizatora zasad funkcjonalizmu.³⁵ „Pośredni zarząd — oto próba uchronienia tego, co jeszcze może być uchronione z tubylczych instytucji“ — wzywa Mair.³⁶ Potiechin zaznacza, że przeciwko „deafrykanizacji“ Afryki występowali także jeszcze dawniej Kirk³⁷ oraz Brookes.³⁸ Reasumując te i podobne wypowiedzi Potiechin wyraża się, że „etnografowie-funkcjonalści wypełniają zadanie angielskiego imperializmu — konserwowania rodowo-plemiennej organizacji ze wszystkimi jej atrybutami“.³⁹ Określając zaś teoretyczne stanowisko szkoły funkcjonalnej wyraża się Potiechin, że „wyrzuca ona z dziedzictwa wszystko to, co w nim było pozytywnego, postępowego, a zachowuje wszystko reakcyjne: biologizację społecznego życia w duchu Spencera i Bastiana, rasizm w jego wysubtelnionych i dlatego tym bardziej niebezpiecznych anglosaskich formach, skrajny antyhistoryzm...“⁴⁰

Nasuwa się aktualna uwaga z zakresu pedagogiki. Modny ostatnio także na polskich uniwersytetach funkcjonalizm swoim zdecydowanym antyhistoryzmem oddziałuje na mentalność studentów w tym kierunku, że wyplenia historyczny zmysł w ujmowaniu zjawisk i tym samym utrudnia im podejście do historycznego materializmu. Od pewnych kierunków trady-

³⁴ J. Potiechin, Funkcjonalna szkoła etnografii na służbie brytanskowo imperializma, Sow. Etn. n. 3/1948, str. 33 i nast.

³⁵ J. S. Smuts, Africa and Some World Problems, Oxford 1930, str. 86.

³⁶ I. Mair, Native Policies in Africa, Londyn 1936, str. 269.

³⁷ Kirk, The Economic Aspects of Native Segregation in South Africa, Londyn 1929, str. 73—74.

³⁸ Brookes, The History of Native Police in South Africa, Pretoria 1927, str. 427.

³⁹ J. Potiechin, Funkcjonalna szkoła etnografii na służbie brytanskowo imperializma, str. 45.

⁴⁰ J. Potiechin, jak wyżej, str. 35.

cjonalnych może wieść droga do historycznego materializmu, ale od funkcjonalizmu w żadnym wypadku. ⁴¹

O ile praktyczne cele funkcjonalizmu są zupełnie jasne, o tyle jego teoretyczna podbudowa, a nawet samo pojęcie funkcji nie są ściśle sprecyzowane. Poniatowski ⁴² podnosi, że „... Malinowski nie troszczy się zupełnie o poprawne używanie terminów i używa terminu funkcja obok siebie w rozmaitych znaczeniach... w jednym wypadku funkcja ma oznaczać czynność obiektu, w innym zaś stosunek obiektu do środowiska... Tak samo i niemiecki propagator funkcjonalizmu Mühlmann uważał za zbyt czyste dąć jasną, jednoznaczną definicję funkcji w swej „Methodik der Völkerkunde“ i używa tego terminu niekiedy nawet dla ideologii wytworu... zaciera się wyraźnie granica nawet pomiędzy funkcją a strukturą“. Wszystkie swoje twierdzenia Poniatowski ilustruje przykładami. Także Potiechin ⁴³ podnosi słabość teoretyczną funkcjonalizmu, analizując usiłowania w tej mierze Radcliff - Brauna ⁴⁴ i Marwica. ⁴⁵

*

Reasumując, podkreślić należy, że szkoła funkcjonalna kapituluje cynicznie z ogólnie - poznawczych celów naukowych; rezygnuje tak z zagadnień genetycznych jak i rozwojowych, poprzestając na utylitarnym badaniu „funkcjonalnej“ strony aktualnych zjawisk kulturowych dla celów administracyjno-politycznych wielkokapitalistycznego a w szczególności kolonialnego imperializmu.

4. Inne kierunki

Po scharakteryzowaniu najbardziej zasadniczych kierunków metodologicznych w burżuazyjnej etnologii krótko wspomnę o innych jeszcze kierunkach, które odznaczają się zbliżoną ale krytyczną postawą do wymienionych kierunków zasadniczych.

⁴¹ Podobną uwagę można uczynić o modnym na burżuazyjnych katedrach filozofii egzystencjalizmie, którego antyhistoryzm też wprowadza w ślepy zaułek, z którego nie ma wyjścia do syntetycznych, na dialektyce i historyzmie opartych, systemów. Egzystencjalizm w filozofii, a funkcjonalizm w etnologii i socjologii nie są zresztą w stosunku do siebie liniami wchrowatymi, raczej równoległymi.

⁴² St. Poniatowski, Mahavrata, str. 117.

⁴³ J. Potiechin, jak wyżej, str. 43.

⁴⁴ Radcliff — Braun, The Concepts of Junction in Social-Science. „The American Anthropologist“, nr 37/1935, str. 394—402.

⁴⁵ Marwic, The Swazi, Cambridge 1940

W r. 1929 na zjeździe niemieckiego towarzystwa etnograficznego w Lipsku i w świetle rozesłanej uprzednio ankiety dotyczącej zadań etnologii, zaznaczył się ówczesnie szereg rozbieżnych prądów metodologicznych. Kierunek psychologiczny (S. R. Steinmetz, T. W. Dantzel) i kierunek etnobiologiczny (Scheidt, Hambruch), nawiązywały raczej do ewolucjonizmu w typowo burżuazyjnym ujęciu. Kierunek „kulturowej morfologii“ L. Frobeniusa, dalej etnografia pojęta jako historia kultury i nauka o niej, „strukturowa etnografia“ (A. Haberlandt, Fr. Krause) oraz zdecydowanie mistyczny, antropozoficzny kierunek, „etnozofia“ (R. Karutz) — wyszły raczej z założeń szkoły kulturowo - historycznej.

Radzieccy etnografowie konstatowali w roku 1932⁴⁶, że „nigdy jeszcze burżuazyjna nauka nie była tak reakcyjną w swojej istocie... Jeżeli jeszcze niedawno w dziedzinie etnografii w pełni panował ewolucyjny kierunek, to teraz stwierdzamy na Zachodzie pełny triumf klerykalnych, idealistycznych (mechanistycznych) prądów w danej dziedzinie wiedzy. Wiodąca zacieklą walkę z komunizmem i ZSRR wiedeńska etnograficzna szkoła pater Schmidta, mistyczny obskurantyzm R. Karutza, nauka o „duszy narodu“... politycznie podsuwająca „naukową“ bazę pod faszystowski nacjonalizm, rozdmuchiwanie znaczenia rasy, podkreślanie roli jednostki w pierwotnym społeczeństwie, hipostazowanie kultury jako czegoś... samoistnie historycznie rozwijającego się, koncepcja człowieka jako istoty biologicznej stojącej poza działaniem społecznych czynników — wszystko to są momenty i ogniwa tego samego procesu faszyzacji antropologii i etnografii na Zachodzie“ (str. 90).

Oznakami kryzysu są: „1) walka rozlicznych szkół i kierunków we współczesnej etnografii, znajdujących się w stanie pełnego rozpadu, który odzwierciedla ogólny rozstrój burżuazji w okresie kruszenia się kapitalizmu, 2) zupełna metodologiczna bezradność, wyrażająca się nie tylko w wyeliminowaniu problemów metodologii z programu zjazdu, ale i w pomieszaniu różnych naukowych dziedzin, w próbach tworzenia nowych naukowych dziedzin, w rodzaju etnobiologii, bioetnologii, etnozofii i in., w odrzucaniu prawidłowości w historii i metod w etnologii, hipostazowaniu kultury (ogólny błąd wszystkich bez wyjątku wypowiedzeń), oderwaniu teorii od praktyki itd., 3) triumf reakcyjnych, idealistycznych kierunków; pojęcia „dusza“, „duchowy“, „psychologia“ nie schodzą z ust występujących na zjeździe...“ (str. 97, 98). Dalej wykazuje się pojawiające się zupełnie sceptyczne, wręcz „likwidatorskie“ nastroje w metodologii burżuazyjnej etno-

⁴⁶ Sowietskaja Etnografia n. 4/1932, str. 90 i nast.

grafii oraz wymienia się inne objawy obniżenia się poziomu naukowego (str. 104 i in.).

Większość z powyżej wyliczonych kierunków należy określić jako eklektyczne. W tej mierze wymienić można również R. Thurnwalda, u którego obserwuje się usilne tendencje organicznego łączenia metod zupełnie różnych, ewentualnie także H. Baumanna. Można nadmienić również, że w archeologii równoległe do tych kierunków eklektycznych stanowisko zajmuje A. M. Tallgren,⁴⁷ usiłujący docenić i podkreślić wagę czynników ekonomicznych i społecznych. Równocześnie programowo akcentuje on swoją krytyczną postawę („...wątpliwości są najskuteczniejszą krytyką badań...“). W postawie tej dochodzi do wysunięcia simplicystycznego zarzutu, że w radzieckich dziełach naukowych cytuje się wypowiedzi polityków. Nie uwzględnia on realnych okoliczności, że aktywny polityk może również być specjalistą-naukowcem, że może być w każdym razie przodującym teoretykiem ideologicznym, teoriopoznawczym i metodologicznym, że wreszcie w założeniu marksizmu leży integralny związek praktyki z teorią i teorii z praktyką.

Niezależnie od już wymienionych ogólnych kierunków badań etnologicznych, wspomnieć należy o metodzie geograficznej stosowanej w etnologii w różnej mierze, bądź jako metoda pomocnicza, bądź jako określająca jeden z zasadniczych zespołów czynników, kształtujących formy życia ludzkiego (Ratzel, Passarge).

Jeden z kierunków eklektycznych tzw. ewolucjonizm krytyczny jest reprezentowany przez najwybitniejszego w Polsce dorobkiem swojej pracy etnografa i etnologa K. Moszyńskiego.⁴⁸ Powtórzę zatem w skrócie podaną przez niego charakterystykę tego kierunku metodologicznego oraz interesujące nas w danym wypadku uwagi autora o związku metody z tłem światopoglądowym.

Wyznawany przez siebie kierunek Moszyński precyzuje następująco: „Ewolucjonista krytyczny dąży tylko do zrekonstruowania zasadniczego zrębu kultury“ (str. 19) „do zrekonstruowania w zasadniczych rysach rozwoju kultury ludzkiej, ujętej jako całość, tzn. nie rozbitej na takie lub inne prowincje czy kręgi“. Znaczy to, że Moszyński programowo nie traktuje organicznie zespołów zjawisk w zakresie grup terytorialnych, ekonomicznych, etnicznych czy narodowych. „Rekonstrukcja tak pojętej kul-

⁴⁷ A. M. Tallgren, Sur la methode de l'archeologie prehistorique. Eurasie Septeter. Antiqua. Tłum. K. Jażdżewskiego w Wiad. Arch. 1936, str. 15—23.

⁴⁸ K. Moszyński, Ewolucjonizm krytyczny na tle innych kierunków w etnologii. „Lud“ XXXVIII 1948, str. 3 i nast.

tury — oczywiście niższej — ma dwa kardynalne cele na oku: po 1) pogłębić zrozumienie człowieka... (wobec powyższego — przede wszystkim człowieka „samego w sobie“ — J. K.) i po 2) wykryć i ustalić tzw. prawa rządzące rozwojem kultury. Jest to cel bliski względem celu ewolucjonizmu schematycznego ub. wieku (str. 18). Nie bada tych albo innych kultur jako zwartych w sobie całości. Bada natomiast po 1) poszczególne wytwory w ich zasięgu światowym i w całym bogactwie odmian w zakresie formy, przeznaczenia (wzgl. treści) i funkcji... po 2) bada on pewne organiczne zespoły wytworów... związanych ze sobą wewnątrznie...” (str. 22).

Ewolucjonizm krytyczny rewidując tezy „schematycznego ewolucjonizmu“, spośród kulturowo - historycznych kierunków z największym uznaniem podnosi jako „historyzm krytyczny“ kierunek reprezentowany przez Baumanna, a najwięcej zastrzeżeń wyraża dla „schematycznego historyzmu“ wiedeńskiej szkoły Schmidta. „Nie mogę tego nie stwierdzić — mówi Moszyński jakby w toku krytyki — iż cała jego (Schmidta — J. K.) naukowa działalność gruntuje się w wielkim stopniu na tendencjach kreacjonistycznych“... (str. 4) „...czyni on... co tylko może, aby wznieść na samym początku kultury ludzkiej próg nieprzebyty, dzielący ją od życia zwierząt, iżby przyjęcie kreatora okazało się nieodzowne“ (str. 5). Jednocześnie w tym samym ustępie wyraża Moszyński przekonanie, że „kierunek wiedeński ma swoje dobre strony; gromadzi z niezwykłą energią i skrzętnością etnograficzne fakty i etnologiczne argumenty, mające przemawiać za istnieniem na najniższych już stadiach rozwojowych ludzkości wiary w najwyższe, w taki to a taki sposób przyjmowane bóstwo, dalej — za istnieniem już na tych stadiach stosunkowo wysokiej etyki, równoprawnej monogamicznej rodziny, indywidualnej własności itd.“ (str. 4).

Moszyński wyraża również swoje uznanie dla materializmu historycznego. „Należy obiektywnie stwierdzić... że idea ta jest naukowo pierwszorzędna i płodna“. Następnie Moszyński podkreśla, że tu i ówdzie materialistyczne wytłumaczenia narzucały się swoją koniecznością nawet idealistycznym badaczom i podaje jako przykład teorię genezy totemizmu, powstanie kast itd. Honigscheima, wyrażenie ks. Schebesty, że „...z gospodarki zrodzone są więzy socjalne oraz socjalne zwyczaje... także i życie duchowe oraz obyczajowo-religijne jest zakotwiczone w formie gospodarki“, przyznanie Bergsona, że mechaniczne wynalazki zakreśliły kierunek drogi postępu (str. 11, 12).

Postawa ewolucjonizmu krytycznego w stosunku do funkcjonalizmu — który Moszyński określa raczej nazwą „socjologizmu“ — jest zasadniczo

pozytywna, pomimo że, jak to cytowałem na str. 215, uprzednio wytknął on, iż funkcjonalizm Malinowskiego „z ewolucjonizmem nie ma nic lub prawie nic wspólnego“. „Kierunek socjologiczny“ (tzn. kierunek funkcjonalny — J. K.) i „ewolucjonizm“ (tzn. „ewolucjonizm krytyczny“ — J. K.)... acz różne co do dróg, są zupełnie sobie bliskie, gdy chodzi o główny cel. Wszak oba dążą do zrozumienia kultury ujętej jako całość i ustalenia praw... ewolucjonizm zmierza do tego na drodze rekonstruowania rozwoju poszczególnych wytworów i ich zespołów, zaś socjologizm na drodze badania związków między współcześnie istniejącymi wytworami i ich zespołami — to jest ich różnica istotna. Także i pierwsze ich cele są różne, lecz cel ostateczny, nadrzędny jest jeden. Toteż życie niewątpliwie doprowadzi do ich syntezy...“ (str. 27). Nasuwa się tu zdecydowane zastrzeżenie. Ewolucjonizm w istotnym słowa sensie może dla własnych celów poniekąd posługiwać się badawczymi metodami funkcjonalizmu. Cele te są jednak zawsze dużo szersze niż cele funkcjonalizmu, ponieważ zawierają się w ustalaniu związków, nie tylko w ich współczesnym stosunku ale też w ich ciągu rozwojowym i genetycznym, w możliwie najszerszej mierze. „Ewolucjonizm krytyczny“ zatem bardzo zacieśnia sobie „ostateczne cele“, skoro mogą one pokryć się z „ostatecznymi celami“ funkcjonalizmu.

Przy formalnym, świadomie programowym zresztą eklektyzmie (str. 28) — teoriopoznawcze stanowisko tak zacieśnionego ewolucjonizmu musi być tym samym bliskie stanowiska filozoficznego agnostycyzmu: „Ewolucjonista krytyczny musi oczywiście przyznać, że... w coraz jaskrawszym świetle ukazuje się zupełna znikomość i niepewność naszej wiedzy o istocie ewolucji w sensie jej istotnego motoru oraz sedna tzw. przyczyn sprawczych“ (str. 6). Z agnostycyzmu i eklektyzmu wynika zazwyczaj w ostatecznym efekcie oparcie tła światopoglądowego o nadprzyrodzoność. Dlatego też i ewolucjonizm krytyczny „stwierdza również z całą bezstronnością, że o ingerencjach nadprzyrodzonych — w rozumieniu: zupełnie nie dających się dziś objaśnić w sposób tzw. przyrodzony — wolno jest na razie mówić nie tylko, gdy chodzi o pierwociny kultury człowieka, lecz również dobrze, gdy się ma przed sobą zagadnienie początku wielu przejawów życia, a już szczególniej przejawów tzw. instynktu“ (str. 6).

Zakończę bezwzględnie słuszną uwagą Moszyńskiego, która równocześnie zupełnie wystarcza do wyznaczenia ideologicznej pozycji „krytycznego ewolucjonizmu“ w zasadniczej kwestii poznawczej: „Nawskroś i bez zastrzeżeń ewolucjonistycznym, odrzucającym w szczególności a limine

wszystko, co mogłoby w jakimkolwiek zrozumieniu potrącić o kreacjonizm, jest właściwie wyraźnie tylko i jedynie kierunek materialistyczno-historyczny. Inne albo wcale się co do kreacjonizmu nie wypowiadają, albo wypowiadają się ostrożnie i z rezerwą, albo zawierają w sobie ukryte tendencje kreacjonistyczne“... (str. 4).

5. Aktualna pozycja szkół metodologicznych

W kolejności naszkicowanych szkół metodycznych obserwuje się wyraźną, opadającą linię degeneracji poznawczo - naukowej, która jest wyrazem rozkładu systemu socjalnego, w ramach którego szkoły te wyrosły.

W przeciwieństwie do przedstawionego procesu cofania się szkół burżuazyjnych z postawy materialistycznej na pozycje idealizmu i agnostycyzmu — myśl marksistowska w swojej postawie teoretycznej rozwinęła i podniosła na wyższy poziom to, co było słuszne w materialistycznych założeniach poznawczych, ze stanowiska których ongiś burżuazja uderzyła na światopogląd feudalizmu.

W przeciwieństwie do procesu stopniowej rezygnacji szkół burżuazyjnych z badań syntetycznych, genetycznych, rozwojowych — myśl marksistowska, w swoim najistotniejszym metodycznym wyrazie jako metoda dialektyczna, włączyła w zakres swoich kategorii badawczych pojęcie ewolucjonizmu w zasadniczym tego słowa sensie, a zatem — włączyła cały zakres zagadnień genetycznych i rozwojowych.

Pojęcie ewolucjonizmu jest nieodłączne od pojęcia dialektyki marksistowskiej. „W przeciwieństwie do metafizyki dialektyka traktuje przyrodę nie jako stan spokoju i bezruchu, zastoju i niezmienności, lecz jako stan ciągłego ruchu i przeobrażania się, nieustannego odnawiania się i rozwoju, gdzie zawsze coś powstaje i rozwija się, coś niszczy i dobiega kresu swego istnienia“.⁴⁹

Ewolucjonizm marksistowski w swoim krytycznym podejściu do metody przyrodniczo-ewolucyjnej zastosowanej w naukach humanistycznych odrzuca jednak, jako niesłuszny, jej biologizm w badaniach faktów kultury ludzkiej. „Dążenie aby usprawiedliwić ustrój kapitalistyczny i klasowe społeczeństwo niejednokrotnie skłaniało burżuazyjną naukę do wyjaśniania zjawisk społecznego życia biologicznymi prawami. Biologiczne zmiany zachodzą w ciągu dziesiątek i setek tysięcy lat, niezależnie od świadomości i woli organizmów; stąd łatwo wyciąga się wniosek o wiecz-

⁴⁹ Stalin, Zagadnienia leninizmu, „Książka“ 1948, str. 494.

ności kapitalistycznego ustroju. W rzeczywistości mechanistyczne przeniesienie praw biologii na dziedzinę zjawisk społecznych stwarza tylko pozór naukowości. Społeczne zjawiska podlegają działaniu swoich własnych praw, które są specyficznymi przejawami ogólniejszych praw przyrody⁵⁰.

Ewulucjonizm marksistowski odrzuca również idealistyczny psychologizm w bastianowskiej teorii konwergencji oraz odrzuca mechanistyczność metody typologicznej Monteliusa. Niemniej jednak w krytycznej interpretacji — istotne zdobycze przyrodniczego ewulucjonizmu zostały przejęte w znacznej części jako pozytywne dziedzictwo nauki przez ewulucjonizm marksistowski, jako te, które „blisko podeszły do zrozumienia jedności praw rozwoju całej ludzkości“. „Nie byli rewulucjonistami również Lamarck i Darwin, lecz ich metoda ewulucyjna postawiła na nogi biologię“⁵¹.

Ewulucjonizm marksistowski w swej istocie różni się z gruntu od ewulucjonizmu burżuazyjnego i to nie tylko przez eliminację jego przestarzałych cech.

Rozwijając myśl Hegla — marksizm ujął najgłębiej treść rozwoju jako walkę wewnętrznych przeciwieństw. Wprowadził on epokowe zdobycze metodyczne. Przede wszystkim, metoda dialektyczna wychodząc z najogólniejszej bazy ewulucjonistycznego stanowiska rozszerza pojęcie ewulucji. Gwałtowne, rewulucyjne zmiany, tak w przyrodzie jak i życiu ludzkości, traktowane są przez naukę marksistowską nie jako zjawiska przypadkowe, lecz jako rozszerzonym prawem rozwoju ujęte przechodzenie skokiem od dotychczasowych ewulucyjnych zmian ilościowych do rewulucyjnych zmian jakościowych. „Darwinizm odrzuca... dialektycznie pojęty rozwój, który mieści w sobie rewulucję, podczas gdy z punktu widzenia metody dialektycznej ewulucja i rewulucja, zmiany ilościowe i jakościowe — to dwie nieodzowne formy jednego i tego samego ruchu“⁵².

Ewulucjonizm marksistowski różny jest od burżuazyjnego, ponieważ traktuje zjawiska zawsze w związku z całokształtem kompleksu tych zjawisk. Traktuje je zawsze w ciągłości procesu stawania się oraz zamierania i na tym polega konsekwentny historyzm marksistowskiego ewulucjonizmu we wszelkich naukach, nawet przyrodniczych. Marks wypowiedział pogląd, że właściwie istnieje tylko jedna nauka — historia, obejmująca zarówno świat nieorganiczny i organiczny jak też dzieje społeczeństwa

⁵⁰ Sowietskaja Etnografia n. 4/1932, str. 103.

⁵¹ Stalin, Dzieła t. 1, „Książka i Wiedza“ 1949, str. 312—313.

⁵² Stalin, Dzieła t. 1, str. 318—319.

ludzkiego. Można by się więc wyrazić, że o ile ewolucjonizm burżuazyjny był „przyrodniczym“, z metod badania przyrody powstałym, o tyle ewolucjonizm marksistowski jest „historycznym“, przykładającym kryteria historycznego, w najszerszym słowa pojęciu, rozwoju do badań tak zjawisk humanistycznych jak i przyrodniczych.⁵³

Ewolucjonizm marksistowski jest bogatszy od ewolucjonizmu tradycyjnego, ponieważ stosuje naukę historycznego materializmu o ewolucji sił wytwórczych, o ich podstawowym znaczeniu dla rozwoju kultury ludzkiej, o związanych z tym zmianach we wzajemnych stosunkach ludzi w procesie produkcji, o najistotniejszym poziomym podziale ludzkiego społeczeństwa na klasy społeczne, o sprzecznościach i walce tych klas. Posiada to zasadnicze i wszechstronne znaczenie przede wszystkim dla nauk humanistycznych.

Tak przedstawia się w skrócie stosunek ewolucjonizmu marksistowskiego do ewolucjonizmu epoki Darwina i Monteliusa.

*

Przeciwległe ewolucjonizmowi stanowisko antyewolucjonistów charakteryzuje tłumaczenie pojawiania się form przede wszystkim na podstawie kryteriów szkoły kulturowo - historycznej a więc przesadne podkreślanie znaczenia migracji ludów i form, zapożyczeń z centrów, zapożyczeń od warstw i grup elitarnych, a także tłumaczenie powstawania form na skutek przypadków, dzięki „pomysłom“, „inwencji artystycznej“ itp. Stanowisko to charakteryzuje brak zrozumienia dla argumentów, które podkreślają rozwój możliwości produkcyjnych i użyteczną celowość form, jednym słowem dla organicznego rozwoju. W genetycznych rozważaniach antyewolucjoniści w charakterystyczny sposób zatrzymują się na bezpośrednio poprzedzającym tylko etapie genetycznego łańcucha. U podłoża tego rodzaju zasadniczej postawy leży uświadomione lub nieuświadomione przekonanie o metafizycznym zjawianiu się form, o materializacjach idei, o niezależności procesów twórczych, przekonanie o specyficznie twórczych walorach elitarnych centrów, grup narodowych czy rasowych, pewnych warstw socjalnych, przy naśladowczych tylko zdolnościach reszty⁵⁴. Ro-

⁵³ Można zwrócić uwagę, że np. radzieckie teorie dziedziczności wprowadzają „historyczne“ kryteria wpływu czynników zewnętrznych do rozwoju przyrodniczego.

⁵⁴ „Teoria opadania wartości kulturowych, wedle której lud jest twórczo bezpłodny, a twórcami kultury okazują się klasy panujące, ta teoria wygłoszona jeszcze przez W. Millera, a w latach dwudziestych naszego stulecia przez Hansa Naumanna — do dzisiejszych czasów jest w obiegu w zagranicznej literaturze (Trautman — sławista, lord Raglan, Bicilli (Bułg.)“. Cytata z pracy W. J. Cziczerowa pt. „Obszudzenie dokłada J. J. Potiechina: *Zadaczi borby s kosmopolitizmom w etnografii*“, Sow. Etn. nr 2/1949, str. 172.

zumowania takie dostarczają klasycznego poglądownego materiału dla wyjaśnienia niezrozumiałego często przez naukowych liberałów stanowiska marksizmu, który nawet w najdrobniejszych przejawach „czysto naukowych“ rozumowań, pozornie ze światopoglądem, a zwłaszcza „z polityką nic wspólnego nie mających“, rozróżnia jednak zawsze naukę postępową od reakcyjnej.⁵⁵ Jest to zasadniczy metodologiczny problem ogólnonaukowy, który wobec szybkiego postępu przemian ustrojowych specjalnie dzisiaj jest dla nauki polskiej aktualny.

W znanej, programowej dla nauk humanistycznych, mowie Żdanow wyraża się, że „...szczególnie ostro winny być skrytykowane systemy i idee filozoficzne, które mimo swej reakcyjności mają obieg...“.⁵⁶ Związek metody naukowej z całokształtem celów politycznych i ideologii środowiska, w którym ona powstała, odnośnie metod badawczych stosowanych w etnologii, starałem się naszkicować w poprzednich rozdziałach. Jasnym jest, że w epoce walk poszczególnych grup imperialistycznych powstawały metody naukowe przesadnie podkreślające znaczenie parć migracyjnych, promieniowania wpływów kulturalnych, centrów, kręgów, warstw kulturowych. Metody te usprawiedliwiałały imperializm jako rzekomo zasadniczą, odwieczną, niezastąpioną dźwignię rozwoju. Prawem wzajemnego związku objawów życia metody te współdziałały mniej lub więcej otwarcie, ale aktywnie w dziele podbojów. Faszystowskie ideologie teoriami takimi, w zastosowaniu do konkretnych celów politycznych, posługiwały się zupełnie świadomie i programowo, jako awangardą ideologiczną, podobnie jak imperializm kolonialny zupełnie otwarcie za narzędzie polityczne używa szkoły funkcjonalnej.

Do metod tych nauka marksistowska odnosi się zdecydowanie negatywnie. Po pierwsze: uważa je za fałszywe poznawczo, otwierające wrota dla poglądów naukowo notorycznie błędnych. Po drugie: stwierdzając związek łączący te metody z poczynaniami imperializmu neguje te metody jako otwierające wrota poglądom wstecznym i wrogim humanizmowi socjalistycznemu.

Podkreślić jednak należy, że na badanie funkcyjnych związków pomiędzy współcześnie istniejącymi faktami nie ma bynajmniej monopolu tyl-

⁵⁵ Jeśli chodzi specjalnie o etnografię radziecką, to wytyczne jej charakteryzuje w zwięzłym i przejrzystym artykule E. Frankowski (Etnografia radziecka, Wiś, 1949 nr 26, str. 1, 4, 5). Obszerniejszy zapoznawczy artykuł o dorobku etnografii radzieckiej, o ile mi wiadomo, opracowuje W. Dynowski.

⁵⁶ A. Żdanow, Przemówienie wygłoszone podczas dyskusji nad książką S. Aleksandrowa „Historia zachodnio-europejskiej filozofii“ 22 czerwca 1947. „Książka“ 1948, str. 23.

ko szkoła funkcjonalna. Historyczny materializm bada je również, tylko na szerokim tle czasowym, z uwzględnieniem poprzedzających je przyczyn i z uwzględnieniem następujących po nich skutków. Należy również podkreślić, że ze zwalczania przerostu burżuazyjnej „wplywologii“, teorii migracyjnych itp. nie wynika bynajmniej ignorowanie oczywistych faktów zapożyczeń i migracji. W swojej najnowszej broszurze „W sprawie marksizmu w językoznawstwie“ Stalin podkreślił płodność metody „porównawczo historycznej“ w badaniach pokrewieństw i zagadnień genezy form. Fakty zapożyczeń i migracji form, w przeciwieństwie do rozwoju biologicznego, należą do całego zespołu zewnętrznych czynników charakterystycznych dla rozwoju kulturowego, oddziaływujących i przyspieszających rozwój kultury człowieka. Tak więc stosowania kryteriów omawianych metod w konkretnych problemach nauka marksistowska nie odrzuca, tylko odważa je krytycznie, zacieśniając ich rolę do granic konkretnymi argumentami uzasadnionych, natomiast potępia wszelkie ogólnikowe, aprioryczne i dowolne ich stosowanie. Stanowisko marksistowskie podkreśla, że w pierwszym rzędzie należy dążyć do wykrywania etapów organicznego, ewolucyjnego rozwoju i zarodków organicznych rewolucyjnych przemian, uzależnionych od lokalnego rozwoju sił i stosunków produkcyjnych. Ten organiczny wewnętrzny rozwój jest rozwojem podstawowym, odsłaniającym nam zasadnicze prawa życia. Zapozyczenia i migracje form, jakkolwiek mogą być bodźcem do wielkich zmian, to jednak poprzez nie przebija się zawsze na ogół zespół najistotniejszych cech kulturowych, wynikłych z warunków produkcyjnych danego terenu i danej grupy ludzkiej. Aby wpływ mógł się przyjąć musi zastać środowisko dojrzałe do tego przyjęcia. Jeżeli np. w koloniach zostaje założona europejska fabryka, to nie jest to wpływ kultury europejskiej, lecz tylko import. Dopiero jeżeli fabryka i produkcja przejdzie w ręce tubylców, to wtedy można mówić, że produkcja ta powstała „pod wpływem“ europejskim: „Wpływ“ był tu bodźcem, a istotnym podłożem zjawiska — dojrzałość lokalnych żywych sił wytwórczych tj. tubylczego robotnika i jego doświadczenia oraz dojrzałość lokalnych społecznych stosunków produkcyjnych, czyli odpowiedni stopień organizacji tubylców. Podobnie ma się rzecz z każdym historycznym wytworem kulturowym, powstałym pod jakimś „wpływem“.

Historyczny materializm, konstatuując współczesne sobie związki funkcyjne faktów, uznając wszelkiego rodzaju wpływy, zapożyczenia i oddziaływania jako bodźce rozwojowe, ale nie jako czynniki decydujące — podkreśla i akcentuje przede wszystkim zasadniczą siłę organicznego rozwoju grup ludzkich. Badanie i wydobywanie na jaw organicznych procesów roz-

wojowych jest współdziałaniem w wielkim powszechnym procesie rozbudzania, aktywizacji i słusznej oceny twórczych wartości wszystkich najbardziej dotychczas uciemienionych klas społecznych i grup etnicznych całej ludzkości. Jest to odsłanianie prawdy od tej strony, od której ją nam odsłania współczesny nam proces dziejowy. Dlatego ta metoda jest postępową, jest aktualna.

*

W związku z poruszonym światopoglądowym tłem metod naukowych nasuwają się całkiem ogólne i zupełnie nawiasowe, jednak wobec zbliżającego się kongresu nauki polskiej sędzę, że aktualne refleksje.

Ostatecznym celem działalności człowieka jako jednostki społecznej jest zaspakajanie potrzeb i interesów życia zbiorowego. Celowi temu służy każda społeczna działalność człowieka, a zatem także nauka i sztuka jako formy poznawania, umożliwiające działalność. Nauka i sztuka służą życiu. Ponieważ potrzeby, interesy i prawa życia zbiorowego organizuje i realizuje ten czynnik, który reprezentuje ideę systemu życia zbiorowego, czyli w najszerszym słowa znaczeniu czynnik polityczny — zatem poglądy naukowo-filozoficzne i artystyczne społeczeństw muszą mieć pewien stosunek zależności od tego czynnika.

Zawsze też zachodził ten stosunek zależności nauki od polityki. Jest to jedna z wielkich prawd historycznych, które w całej oczywistości ujawnił Marks w swojej nauce o związkach nadbudowy kulturowej z jej bazą społeczno-ekonomiczną. W tej mierze w praktycznym działaniu nie zmienił marksizm istotnej postawy i roli nauki i sztuki w całości życia. Uświadomił on tylko naukowcom i artystom, jaka jest ich rzeczywista pozycja w życiu społecznym, uświadomił to, czym byli oni zawsze, mniej lub więcej nieświadomie. W tej nieświadomości mieli oni złudę swej rzekomej niezależności.

W okresie pełnej żywotności kapitalizmu klasa panująca w celu umożliwienia sobie indywidualnego wyżywiania się kosztem klas i ludów eksploatowanych była zainteresowana w rozluźnianiu formalnej więzi społecznej i stwarzaniu formalnych warunków nieskrępowania i wolności jednostki. Było to powodem powstania tzw. liberalizmu m. in. także i w nadbudowie kulturowej czyli w nauce i sztuce. Okres takiego liberalizmu graniczącego z anarchią był zjawiskiem nieledwie jednorazowym w dziejach i w wyżej określonych warunkach trwał bardzo krótko — niepełna sto lat. Nie jest też niczym dziwnym, że ci, których młodość przypadła na okres liberalistycznych zasadniczo stosunków w nadbudowie kul-

turowej, zwłaszcza jednostki pochodzące z tych klas społecznych, które z tego formalnego liberalizmu faktycznie korzystały — że te jednostki mają wewnętrzne trudności w zrozumieniu nieodpartego związku bazy społeczno-ekonomicznej i nadbudowy kulturowej, związku uświadomionego jasno dopiero przez marksizm, ale istniejącego od czasów formowania się ludzkiego życia.

Związek ten istniał tak samo w epoce omawianego liberalizmu. W najogólniejszych rysach stwierdzić można, że nieskoordynowanie stosunków ekonomicznych znalazło swój wyraz w nieskoordynowaniu wysiłków w nauce i sztuce. W szczególach związek ten jest skomplikowany z powodu skomplikowanego obrazu nieskoordynowanych zjawisk, jest jednak przy analizie w pełni wykrywalny. Odnośnie zasadniczych metod naukowych w etnologii starałem się to powyżej uczynić. Wytłumaczalny jest również fakt, że anarchiczny indywidualizm w nauce i sztuce zrodzony z epoki liberalizmu ekonomicznego przeciągnął się i na epokę monopolizmu ekonomicznego. Obserwujemy jednak, jak w okresie piętrzących się wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu — pogłębianych przez organizacyjny i ideologiczny rozwój klasy robotniczej, krzepnięcie pierwszego państwa socjalistycznego — pod władzą tej samej klasy burżuazji więź społeczna w krajach kapitalistycznych stopniowo przeradza się w najbrutalniejszy wszechstronny ucisk.

Niejednokrotnie słyszy się ze stanowiska „metafizycznej moralności“ wysuwane hasło „nauka dla nauki“. Marksizm stojąc na stanowisku najogólniejszych konkretnych celów moralnych, które pokrywają się z prawami rozwoju, zatem z realną prawdą — stawia postulat rozwoju nauki i sztuki w kierunku równoległym z tymi moralnymi celami, zatem z postępowaniem, zatem z prawdą. Moralna strona zagadnienia związku nauki i sztuki z procesem realizacji światopoglądu politycznego sprowadza się do zagadnienia, czy kierująca ideologia polityczna jest w swoich ostatecznych celach prawdziwa czy nieprawdziwa, postępową czy reakcyjną. „...winniśmy rozpatrywać życie w jego ruchu i stawiać pytanie: dokąd zmierza życie? Widzieliśmy, że życie przedstawia obraz ciągłego niszczenia, przeto obowiązkiem naszym jest rozpatrywać życie w jego niszczeniu i tworzeniu i stawiać pytania: co ulega zniszczeniu i co tworzy się w życiu?

To, co w życiu rodzi się i z dnia na dzień rośnie, jest nie do pokonania, powstrzymać jego posuwanie się naprzód jest niemożliwością“.

„Stąd właśnie powstała znana teza dialektyczna: wszystko, co istnieje rzeczywiście, to znaczy to, co z dnia na dzień rośnie — jest rozumne,

a wszystko, co z dnia na dzień rozkłada się — jest nierozumne, a przeto nie uniknie klęski“.⁵⁷

Wnikanie w naukową dialektyczną metodę współczesnego materializmu oraz uświadamianie sobie założeń ideologicznych socjalizmu, który dla zasadniczych ideologicznych celów jak i z taktycznych przyczyn życie we wszelkich jego objawach planuje i organizuje, — uświadomi marksistowskie ujęcie wolności. „Największą siłą na świecie jest siła prawdy. Tylko prawda jest wolna. I zanim się rozstrzygnie, kto na świecie jest bardziej wolny, trzeba rozstrzygnąć, po czyjej stronie jest prawda“.⁵⁸

Jerzy Kulczycki

⁵⁷ Stalin, Dzieła t. 1, str. 308 i 309.

⁵⁸ A. Fadiejew, O wolności pisarza. „Kuźnica“, nr 12/1949.

Henryk Raort

Walki rewolucyjne w Polsce w latach 1918–1923

Wielka Rewolucja Październikowa w Rosji otworzyła okres powszechnego kryzysu systemu kapitalistycznego, okres rewolucji proletariackich, zmierzających do pełnego wyzwolenia mas pracujących od wszelkiego wyzysku. Po obaleniu caratu proletariat rosyjski w sojuszu z chłopstwem zdobył władzę, obalił panowanie burżuazji, odebrał fabryki kapitalistom, ziemię obszarnikom, stworzył państwo radzieckie.

„Wojna imperialistyczna wybuchła na skutek nierównomiernego rozwoju krajów kapitalistycznych, na skutek naruszenia równowagi między głównymi mocarstwami, na skutek tego, że dla imperialistów stał się konieczny nowy podział świata w drodze wojny oraz stworzenie nowej równowagi sił“. (Historia WKP(b)).

Tymczasem imperializm podwójnie przegrał tę wojnę: „równowagi“ nie odzyskał, a co więcej, Rewolucja Październikowa obaliła kapitalizm na jednej szóstej części świata.

Rewolucja proletariacka wywarła ogromny wpływ na ruch rewolucyjny innych krajów, zaostrzając ogromnie przeciwieństwa i zachęcając swoim przykładem do obalenia panowania kapitalistów i obszarników. „Klasa najemników, klasa prześladowanych, klasa uciskanych i wyzyskiwanych wzniosła się po raz pierwszy w dziejach ludzkości na stanowisko klasy panującej, zarażając swoim przykładem proletariuszy wszystkich krajów“ (J. Stalin, Międzynarodowy charakter Rewolucji Październikowej).

To wielkie zwycięstwo Rewolucji Październikowej po pierwszej wojnie imperialistycznej jest najlepszym świadectwem historycznego bankructwa ustroju kapitalistycznego. Rozpoczyna się okres bezpośredniej walki o urzeczywistnienie nowego ustroju, ustroju socjalistycznego.

Wyzwalając się spod jarzma carskiego, proletariat wyzwalał jednocześnie i narody ujarzmione przez carat.

Nadzieje Polaków były teraz tym bardziej uzasadnione, ponieważ *proletariat rosyjski nie tylko nie był zainteresowany w ucisku narodowościowym, lecz co więcej, był zainteresowany w jego zniesieniu, i jako taki był jedynie zdolny do słusznego i sprawiedliwego rozwiązania kwestii narodowościowej. Prawo narodów do samookreślenia było jednym z hasel rewolucji proletariackiej, leżało w jej interesach, nie tylko ze względu na wyzwolenie narodowe, lecz i społeczne.*

Nic też dziwnego, że proletariat i rewolucyjne chłopstwo polskie powitały rewolucję z wielkim entuzjazmem. Masy polskie, przebywające wówczas w Rosji, stają, pod wodzą SDKPiL, w jednym szeregu z proletariatem rosyjskim, popierając go ze wszystkich sił. Polskie masy pracujące należały do awangardy rewolucyjnej i dostarczyły rewolucji wybitnych wodzów. Nazwiska Dzierżyńskiego i Marchlewskiego, Matuszewskiego i Wesołowskiego oraz wielu, wielu innych są nierozzerwalnie związane z historią rewolucji rosyjskiej.

Rewolucyjny proletariat rosyjski wypowiada się — już nazajutrz po obaleniu caratu — przeciw dalszemu uciskowi narodów ujarzmionych przez Rosję. Piotrogradzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich deklaruje bez żadnych zastrzeżeń prawo Polski do całkowitej niepodległości. Rewolucyjny proletariat rosyjski oświadcza oficjalnie, że *pierwszą sprawą po wojnie będzie dlań wolność Polski*. Rzuca więc śmiało hasło zjednoczonej i niepodległej Polski demokratycznej i zobowiązuje się o to walczyć „*wszelkimi siłami i wszelkimi środkami*“. Rewolucja rosyjska była zasadniczą przesłanką odrodzenia niepodległego państwa polskiego.

Rewolucyjna demokracja rosyjska — od dekabrystów począwszy, poprzez Hercena i Narodną Wolę, aż do marksistowskiego ruchu robotniczego włącznie — nie tylko uznawała prawo narodu polskiego do samookreślenia, ale dążenie jego w tym kierunku jak najczynniej wspierała.

Nie przypadkowo więc masy polskie poszły za SDKPiL, która słusznie wiązała istnienie prawdziwie niepodległej Polski z siłami rewolucji w Rosji. Interesy klasowe i narodowe robotników polskich dyktowały konieczność wspólnej walki z ruchem rewolucyjnym w Rosji.

Ogłoszona przez rząd radziecki deklaracja praw narodów przesądziła zdecydowanie sprawę niepodległości Polski: w myśl zasad wspomnianej deklaracji rząd radziecki dekretem Rady Komisarzy Ludowych z dnia 29 sierpnia 1918 r. konsekwentnie unieważnił traktaty rozbiorowe Polski.

Rewolucja Październikowa odbiła się głośnym echem na ziemiach polskich. Wzrosły tu nastroje rewolucyjne mas robotniczych i chłopskich, spotęgował się ruch rewolucyjny. „Klasa robotnicza Polski — głosi esdekapelowska odezwa — z entuzjazmem witała zwycięstwo Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej... Wspólne ponosząc ofiary z klasą robotniczą Rosji w walce łącznej a solidarnej o wielki cel obalenia caratu, jednoczy się dzisiaj proletariat Polski z bratnim zwycięstwem proletariatu Rosji myślą, dążeniem i czynem, wierny hasłu solidarności międzynarodowej“. SDKPiL, solidaryzując się z rewolucją proletariacką Rosji, stawia ją za wzór dla klasy robotniczej Polski. Reemigranci z Rosji, zdemobilizowani żołnierze starej armii rosyjskiej, przynosząc ze sobą bezpośrednio doświadczenie rewolucji bolszewickiej przyczyniali się do szerzenia agitacji rewolucyjnej i pogłębiali jeszcze bardziej wrzenia rewolucyjne.

Pod groźbą tych nastrojów rewolucyjnych piłsudzczy i fracy zaczynają stosować coraz bardziej „lewicową“ demagogię i „wielką opozycję“ przeciw okupantom, by pod tą osłoną organizować razem z reakcją armię dla zduszenia narastającej rewolucji. Rada Regencyjna, burżuazja polska i jej przedni oddział — PPS-frakcja ludzą klasę robotniczą Polski utworzeniem „Polski Ludowej“, by w ten sposób odwrócić uwagę robotników od walki rewolucyjnej. Był to moment, kiedy przed klasą robotniczą Polski stanęła sprawa bezpośredniej walki o władzę. Cała burżuazja polska — po Rewolucji Październikowej zmieniła szybko swą orientację i nastawiła się całkowicie na Ententę, rekomendując się tej ostatniej jako siła antyrewolucyjna, tłumiąc następnie siłą i gwałtem rewolucję we własnym kraju, aby przy pomocy tejże Ententy zapewnić sobie panowanie nad własnym ludem i uczynić z Polski przedmurze kontrewolucji dla zduszenia władzy Rad w Rosji.

„Polska szlachta i polska burżuazja były tak pochłonięte wizją swych utraconych majątków na wschodzie i tak zastraszone widmem rewolucji w Polsce i niebezpieczeństwem zagrażającym ich stanowi posiadania, że wolały — jak zwykle klasy uprzywilejowane — wystawić na szwank tzw. interes państwowy, narazić tę rzekomo ubóstwianą niepodległość, byle obalić rewolucję i uratować fabryki, folwarki, banki i obligacje. Takim był zawsze ten swoisty „patriotyzm“ i nacjonalizm klas posiadających i takim pozostał do dziś dnia“. (B. Bierut: „Podstawy ideologiczne PZPR“).

Jako „wał ochronny przed bolszewizmem“, popierali Polskę od samego początku jej istnienia konserwatyści angielscy i prawica francuska, te same czynniki, które zaprzedały interesy Polski w Wersalu. Obawa przed nadciągającą rewolucją, obawa przed ulicą — zespoliła przejściowo

wszystkie polskie partie burżuazyjne, od endecji do PPS włącznie. Endecy i pepesowcy zespolicili się wspólną troską o byt państwa burżuazyjnego. Najlepszym świadectwem tej „harmonii“ była nominacja Piłsudskiego na ministra spraw wojskowych w endeckim gabinecie (Świeżyńskiego), choć sam Piłsudski siedział jeszcze w Magdeburgu. Znaczyło to, że burżuazja — w oparciu o PPS i przy pomocy społecznej i narodowej demagogii — wysunęła osobę Piłsudskiego jako „zbawcę ojczyzny“.

Zwiążanie się ze zwycięskimi siłami rewolucji w Rosji było jedyną drogą dla samego istnienia Polski i jej dalszego rozwoju. Tę drogę obrał polski obóz rewolucyjny.

Ale klasy posiadające, obie orientacje — endecy i piłsudczycy — wolały, mając na względzie własny interes klasowy, zaprzedać kraj obcym imperialistom, związać się z siłami kontrrewolucji i wstąpić na drogę interwencji antyradzieckiej. Nie mogło zresztą być inaczej, skoro i jedna i druga orientacja zmierzały do jednego celu — do ekspansji imperializmu polskiego na wschód... Klasom posiadającym udzieliła swego całkowitego poparcia PPS. Utworzenie, utrzymanie i rozszerzenie państwa burżuazyjnego stało się teraz istotą pepesowskiej polityki. Tylko SDKPiL tworząc jednolity front z PPS-lewicą występuje ze wspólnym programem natychmiastowego tworzenia Rad Delegatów Robotniczych, w celu wprowadzenia rządów robotniczych.

Sytuacja, jaka się wytworzyła w Europie na skutek Rewolucji Październikowej w Rosji, wywołała w obozie imperialistycznym Ententy „gwałtowne zainteresowanie się“ sprawą niepodległości Polski, szczególnie wówczas, kiedy stało się jasne, że Rosja carska już się nie odrodzi. Pod wpływem Rewolucji Październikowej wybucha szereg rewolucji w Europie, rewolucji, które stracają korony monarsze i zagrażają panowaniu kapitalizmu. Wszędzie tworzą się Rady Robotnicze i Żołnierskie. W tak groźnej sytuacji imperializm znajduje w burżuazji polskiej wierne pachołka. Zaczynają „sypać się“ deklaracje „sprzyjające“ Polakom, głoszące nie tylko niepodległość Polski, ale nawet podtrzymujące energicznie, „historyczne prawa“ Polski do ziem białoruskich i ukraińskich.

„Burżuazja zawczasu szykowała instrumenty swej władzy. Korzystała przy tym z pomocy okupanta, który załóżki władzy miejscowej, całkowicie od siebie uzależnionej, organizował już w chwili, gdy atut ten stał mu się potrzebny na skutek zmiennych kolei wojny, a więc już w r. 1916. Burżuazja zaczęła od organizacji siły zbrojnej, ponieważ siła zbrojna jest podstawowym warunkiem utrwalenia władzy. Burżuazja doceniała zna-

czenie mas robotniczych i chłopskich, a więc drogą oszukańczych manewrów usiłowała wywołać w masach złudzenie, że nowy rząd polski jest rządem ludowym. Prawica PPS zapewniała masy, że władzę w Polsce sprawuje rząd socjalistyczny“ (B. Bierut: „Podstawy ideologiczne PZPR“).

Równolegle z rewolucyjnym procesem powstawania Rad odbywał się proces kształtowania się państwa kontrrewolucyjnej burżuazji polskiej. PPS uratowała burżuazję polską od nieuniknionej, zdawałoby się, zagłady. Gdy rządy niemiecko - austriackie rozpadły się i w Polsce zaczęły się tworzyć Rady Delegatów Robotniczych — wodzowie PPS (i nawet jawnie reakcyjnego NZR) biorą udział w tworzeniu Rad, aby je tym łatwiej opanować i zlikwidować. Posyłają do Rad swych ludzi, aby przeszkodzić rozwojowi i przekształceniu się tych Rad w organy władzy proletariatu. W zaborze austriackim PPS wchodzi do utworzonych przez klasę posiadającą rządów „jedności narodowej“, a mianowicie do Polskiej Komisji Likwidacyjnej (PKL) w Krakowie, Tymczasowego Komitetu Rządzącego we Lwowie i Rady Narodowej w Cieszynie. Organy te miały zastąpić władze zaborcze, a co ważniejsze — miały uratować kraj przed „czerwonym niebezpieczeństwem“.

W samej Kongresówce, gdzie pod wpływem Rewolucji Październikowej panowały silne nastroje rewolucyjne, jawna koalicja z burżuazją była na samym początku niemożliwa. PPS tworzy w Lublinie tzw. rząd ludowy, któremu patronuje dowódca POW gen. Rydz-Śmigły. Rząd ten wydał odezwę do ludności, odezwę utrzymaną w bardzo radykalnym tonie, zapowiadającą daleko idące reformy społeczne, aby w ten sposób uspić klasę robotniczą i izolować od niej Rady Delegatów Robotniczych.

Rząd lubelski miał przy pomocy społecznej demagogii „porwać za sobą masy“ i odwrócić je od działań prawdziwie rewolucyjnych. Na pierwszym posiedzeniu Rady Ministrów tego rządu Daszyński ubolewa, że „wspaniałe słońce radości zaćmiewa cień smutku, gdyż między nami nie ma największego z Polaków: Józefa Piłsudskiego“. Wyraża jednak nadzieję, że go wnet „zobaczymy“. A gdy po kilku dniach Piłsudski wraca do Warszawy, przerażona Rada Regencyjna oddaje niezwłocznie władzę w jego ręce.

Na dworcu oficjalnie powitał Piłsudskiego wielki obszarnik i przemysłowiec, książę Lubomirski, członek Rady Regencyjnej, i zabrał go do swego pałacu. Ustanowiona przez Austrię i Niemcy monarchistyczna Rada Regencyjna uzasadnia w odezwie z dnia 11.XI.1918 przekazanie władzy Piłsudskiemu tym, że czyni to „wobec grożących niebezpieczeństw wewnętrznych i zewnętrznych, dla utrzymania porządku w kraju“. On to

więc miał być mężem opatrnościowym, który miał ocalić burżuazję przed rewolucją. Dokoła Piłsudskiego skupiła się cała kontrrewolucja polska z PPS na czele. Oczywiście Piłsudski nie zawiódł pokładanej w nim nadziei, spełnił znakomicie swą rolę „opatrnościową“, zdławił rewolucję polską i do końca życia pozostał żandarmem imperializmu przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Pomagała mu w tym wiernie nacjonalistyczna PPS, która stojąc niezachwianie w owym decydującym momencie u boku burżuazji nie szczędziła wysiłku dla stłumienia wzrastającego ruchu rewolucyjnego, grożącego zniesieniem burżuazji polskiej, nim zdołała ona utrwalić swoje państwo.

Nie jest bynajmniej przypadkiem, że właśnie 11 listopada 1918 r., „w dniu proklamowania niepodległości, uzbrojone bandy peowiaków, dowórczyków i wehrmachtowców napadły na redakcję pisma SDKPiL „Nasza Trybuna“ i zdemolowały drukarnię, w której został wydrukowany specjalny numer pisma, poświęcony pierwszej rocznicy rewolucji radzieckiej. Wszyscy obecni w redakcji zostali aresztowani — burżuazja polska miała swych pierwszych jeńców“. (F. Fiedler: „KPP“ — „Nowe Drogi“ nr 12).

Nazajutrz po powrocie do Warszawy, tj. 12 listopada, Piłsudski nakazuje generałowi Roji szykować wojsko dla rozgromienia zagłębiowskiej RDR i rozbrojenia Czerwonej Gwardii.

Rozkaz wysłany do Krakowa na ręce generała Roji brzmiał:

NACZELNE DOWÓDZTWO WOJSK POLSKICH Nr Op. 2

Warszawa, dn. 12 listopada 1918 r.

DO GENERAŁA BOLESŁAWA ROJI W KRAKOWIE

Polecam Waszej uwadze zagrożone rozkładem maksymalistycznym miejscowości Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie ze względu na węgiel oraz komunikację Warszawy z Krakowem utrzymanie normalnych warunków jest rzeczą dla kraju niesłychanej wagi i znaczenia.

Ustalcie z garnizonem Sosnowca i Dąbrowy Górniczej łączność, funkcjonującą o tyle sprawnie, byście mogli, Generale, w razie potrzeby do pomocy zagrożonym punktom.

Należy w tym celu mieć w Krakowie rezerwę stale rozporządzalną w sile przynajmniej dwu kompanii wraz z oddziałem karabinów maszynowych.

(—) J. Piłsudski

Jako spadkobierca Rady Regencyjnej nakazuje Piłsudski ustąpienie rządu lubelskiego, jako spadkobierca tejże Rady mianuje najpierw „socjalistyczny” rząd Daszyńskiego. Ale gdy rząd ten nie podoba się reakcji polskiej jako „zbyt radykalny”, Piłsudski chętnie zastępuje Daszyńskiego Moraczewskim. Piłsudski uzasadnia później wobec burżuazji swoje postępowanie grożącym pożarem rewolucji i sytuacją rewolucyjną wewnątrz kraju. Również Daszyński stwierdza w swoich pamiętnikach, że wobec sytuacji rewolucyjnej w Polsce nie był w listopadzie możliwy rząd koalicyjny, lecz tylko „ludowy”. Usprawiedliwia też Piłsudskiego jeden z regentów, arcybiskup Aleksander Kakowski. Stwierdza on, że Piłsudski „zmuszony był wypadkami do stworzenia rządu socjalistycznego, jedynie możliwego w ówczesnym rewolucyjnym okresie” i że był „wtedy człowiekiem opatrzościowym, jedynym który mógłby stać na czele odradzającej się Polski”. Podkreśla dalej że rząd Moraczewskiego był w dobie ówczesnej zbawiennym dla Polski.

Rząd „socjalisty” Moraczewskiego usiłował zgrupować wokół siebie wszystkie kierunki burżuazyjne, od PPS do ND, w celu utworzenia jednolitego frontu narodowego do walki z grożącą rewolucją, wciągając do niego i masy pracujące za pośrednictwem radykalnej frazeologii społecznej. „Wszystko sprowadza się do jednej kwestii, czy uda się w Polsce zabezpieczyć przed wewnętrznym niebezpieczeństwem, czy nie” — pisał „Naprzód” z 19.XI.1918 r.

Rząd „ludowy” Moraczewskiego oddał wielkie usługi „dziełu” ratowania władzy klas posiadających w Polsce. Następują też od samego początku masowe aresztowania działaczy rewolucyjnych, dopiero co zwolnionych z więzień przez rewolucję niemiecką, następują zbrojne pogromy lewicowych związków i innych organizacji proletariackich, krwawe ekspedycje przeciw rewolucyjnym robotnikom i chłopom, zostaje wprowadzony stan wyjątkowy. Morduje się działaczy robotniczych (Furmana, Dyląga i innych w Zagłębiu Dąbrowskim), torturuje i morduje się chłopów (w Janowie, Kozłowie i innych miejscowościach). Wszystko to pokrywa się frazeologią „socjalistyczną” i demokratyczną, przy czym ta gra w „socjalizm” jest bardzo nieudolna. Tak np. rząd Moraczewskiego wywiesza na zamku warszawskim czerwony sztandar, ale Sosnkowski nakazuje go zdjąć.

O tym „uroczystym” wywieszeniu sztandaru na wieży zamku „Robotnik” pisał buńczucznie: „Czerwony Sztandar powiewa nad zamkiem.

Stało się. Lud zwyciężył. Lud zatknął swój sztandar na zamku królów polskich, ostatnio zajmowanym kolejno przez różnych najezdźców“. Jednakże czerwony sztandar został zdjęty na rozkaz „towarzysza“ Sosnkowskiego. Takimi to „bojowymi“ frazesami usiłowali zdradzieccy przywódcy PPS uspić czujność mas robotniczych i zahamować wzrastającą falę rewolucyjną.

W dodatku nie potrafili nawet między sobą uzgodnić sposobów i metod oszukiwania i zdradzania klasy robotniczej.

Według nomenklatury rządu — Polska jest „Republiką Ludową“, ale Piłsudski nakazuje żołnierzom przysięgać na „Rzplitą Polską“.

Rząd „ludowy“ Moraczewskiego nie tylko nie przeprowadził żadnych reform społecznych, ale wszystkie zmiany odłożył do zwołania przyszłego sejmu. Jego „rewolucyjne“ dekryty zatwierdzały przeważnie to, co robotnicy sami wywalczyli (8-godzinny dzień pracy, ubezpieczenia od chorób itd.). Rząd ten przywrócił natomiast carski kodeks karny dla działaczy rewolucyjnych. Burżuazja polska usiłowała za pośrednictwem PPS skierować energię rewolucyjną mas pracujących w łożysko kontrrewolucji.

Walka z Radami była bezwzględna, pepesowcy nie przebierali w środkach w celu ich rozbicia. W najlepszym wypadku starali się podporządkować je rządowi „ludowemu“ jako jego organy wykonawcze, dopóki rząd nie wzmocni się i ich nie zniesie.

Szczególnie wielką rolę odegrały RDR Zagłębia Dąbrowskiego, Warszawy, Łodzi i Lublina. „Robotnicy Zagłębia, wiedzeni własnym klasowym instynktem, zaczęli od organizacji siły zbrojnej, ale kierownictwa centralne partii nie zdołały ani poprzeć, ani rozszerzyć tej niesłychanie doniosłej inicjatywy“. (B. Bierut: „Podstawy ideologiczne PZPR“).

Rady Delegatów Robotniczych powstały we wszystkich prawie miastach Polski. Inicjowały je i kierowały nimi prawie wszędzie SDKPiL i PPS-lewica, a po połączeniu — Komunistyczna Partia Robotnicza Polski. Jednakże większość w Radach miała PPS, która dołożyła wszelkich starań, by nie dopuścić do przekształcenia Rad w prawdziwe organy walki o władzę.

Odezwa Zagłębiowskiego Komitetu SDKPiL (Dąbrowa 7 XI 1918) ostrzega robotników, że „różni Szajdemani w rodzaju Daszyńskich i fraków napędzą pod sztandar burżuazji robotników i biednych włościan, ażeby budować państwo „demokratyczne“. A że nie tędy prowadzi droga do wyzwolenia, przeto robotnicy polscy, „zahartowani w bojach rewolu-

cyjnych, muszą iść do boju pod sztandarami rewolucyjnego proletariatu o zaprowadzenie dyktatury robotniczej i o socjalizm". Odezwa nawołuje do skupienia się wokół RDR i do zakładania w ten sposób fundamentów pod ustrój socjalistyczny.

RDR Zagłębia Dąbrowskiego wyraziła na wstępie swej działalności solidarność z Rządem Komisarzy Ludowych w Rosji i potępiła rząd „ludowy” jako rząd kontrrewolucji polskiej, wezwała proletariat do uzbrojenia się i utworzenia oddziałów Czerwonej Gwardii i nałożyła kontrybucję na fabrykantów i właścicieli kopalń. Dnia 10 listopada 1918 r. RDR proklamowała 8-godzinny dzień pracy, a 15 listopada wydała polecenie objęcia przez robotników poszczególnych gałęzi życia gospodarczego. (Wiadomości RDR okręgu Sosnowieckiego, nr 1). Od 8 listopada do 21 grudnia 1918 r. (tj. do rozwiązania Gwardii Czerwonej) główne ośrodki robotniczego Zagłębia Dąbrowskiego znajdowały się faktycznie w ręku robotników mimo wściekłego przeciwdziałania całej burżuazji i PPS-frakcji. Dopiero na skutek znacznych sił wojskowych przybyłych do Zagłębia z rozkazu Piłsudskiego, na specjalne zarządzenie „ludowego” rządu Moraczewskiego, Czerwona Gwardia Zagłębia Dąbrowskiego została dnia 21 grudnia zlikwidowana. Do tego celu użyto dwa pułki piechoty, pułk kawalerii oraz dwie baterie artylerii polowej. Czerwona Gwardia przestała istnieć, RDR pozostała jednak nadal; burżuazja i rząd muszą się z nią jeszcze liczyć. W maju 1919 r., po zajęciu Wilna przez wojska Piłsudskiego, RDR Zagłębia ostro piętnuje ten wyczyn burżuazji polskiej jako jawnie kontrrewolucyjną wojnę imperializmu polskiego. Uchwała RDR piętnuje też PPS jako współwinną tym wypadkom. RDR wzywa żołnierzy polskich, by nie dali użyć się jako kaci chłopów i robotników litewskich i białoruskich.

Historia Sosnowieckiej RDR — Rady, która zorganizowała oddziały Czerwonej Gwardii i utrzymywała je na koszt kapitalistów, która wprowadziła w życie uchwałę zmuszającą fabryki do wypłacania delegatom do RDR ich normalnych zarobków za czas pracy w Radach — świadczy wyraźnie o ujmowaniu władzy przez RDR, o istnieniu elementów dwuwładzy w Zagłębiu.

Nigdzie w Polsce nie było takiego przyływu rewolucyjnego jak właśnie w Zagłębiu. Jedną z przyczyn tego był fakt, że ta część kraju ucierpiała stosunkowo najmniej z powodu wojny, wszystkie prawie kopalnie były czynne i w związku z tym pozostawała tu mniej lub więcej zwarta masa robotnicza. Tu też znalazła się poważna grupa zahartowanych w bojach rewolucyjnych działaczy esdekapelowskich.

Już w pierwszym dniu po opuszczeniu Sosnowca przez Niemców, zorganizowana została na przedmieściu Sielce Czerwona Gwardia, która rozstawiła tam swoje posterunki. To samo działo się na terenach byłej okupacji austriackiej. Natychmiast po ustąpieniu wojsk powstały posterunki Czerwonej Gwardii na kopalni „Paryż“. Rady Delegatów Robotniczych dążyły do objęcia wszystkich posterunków w kopalniach i w miastach Zagłębia przez Czerwoną Gwardię, do przerzucenia kosztów utrzymania Gwardii na zarządy kopalń, a w miastach — na zarządy miejskie. Tak np. zarząd kopalni „Renard“, położonej na przedmieściu Sielce, zmuszony był wpłacić do kasy Rady Sosnowieckiej 20000 marek na rzecz Czerwonej Gwardii.

Rady Delegatów Robotniczych Zagłębia przeprowadzają strajk powszechny w grudniu 1918 r. (strajk rozpoczął się 19 grudnia). PPS wydała odezwę, w której piętnuje strajk jako walkę „obłudy komunistycznej z rządem robotniczo - chłopskim“. Tym razem wojsko „rządu ludowego“ wypowiedziało zdecydowaną walkę Radom, Czerwonej Gwardii i w ogóle całemu ruchowi rewolucyjnemu Zagłębia. Terror stosowała zresztą burżuazja polska od pierwszej chwili istnienia RDR. Jeszcze 8 listopada został zamordowany Eugeniusz Furman, 21 listopada zamordowano w Czeladzi i na Piaskach 5 robotników, wśród nich Elżbietę Paczyńską, matkę sześciorga dzieci.

Wiadomość o tej krwawej rozprawie poruszyła do głębi szerokie masy robotnicze. Komitet Wykonawczy RDR w Sosnowcu wraz z KW RDR w Dąbrowie postanowił zażądać od komisarza „rządu ludowego“ na region Zagłębia Dąbrowskiego usunięcia i rozbrojenia w całym Zagłębiu „wszystkich milicj i białych gwardyj“, oddania straży bezpieczeństwa w całym Zagłębiu w ręce Rad, natychmiastowego uwięzienia sprawców krwawych zająć w „Saturnie“ i oddania ich pod sąd, w którym wzięliby udział przedstawiciele RDR, wreszcie zapewnienia dożywotniego utrzymania rodzinom zabitych. Na znak protestu proklamowano na dzień 23 listopada strajk powszechny w całym Zagłębiu. Strajk objął wszystkie bez wyjątku kopalnie i zakłady przemysłowe.

Wszystko to nie powstrzymało jednak rozpasanego terroru. Rozpoczęła się teraz nowa fala represji, strzelano w biały dzień do działaczy robotniczych, zapełniono nimi więzienia, aresztowano, bito i katowano. Tępieno w zarodku wszelką agitację strajkową, niszczone plakaty i odezwy strajkowe. Komendant wojskowy Czeladzi ogłasza, że każdemu schwytanemu na gorącym uczynku (przy rozklejaniu plakatów) „strzeli w łeb“, zaś komisarz rządu „ludowego“ zapowiedział rozbrojenie Czerwonej Gwardii.

Po ulicach miast Zagłębia krążyły silne oddziały wojskowe, samochody z karabinami maszynowymi i karetki pogotowia, a w wielu punktach pojawiła się nawet artyleria. Karabiny maszynowe rozmieszczono na dachach domów, ustawiono je również naprzeciwko gmachu RDR w Sosnowcu.

Toczyła się walka o istnienie Rad i Czerwonej Gwardii. Komitety Wykonawcze RDR Sosnowca i Dąbrowy wspólnie z komitetami kopalnianymi i fabrycznymi wydały dnia 21 grudnia 1918 r. odezwę do proletariatu Polski, w której wskazują na to, że w obliczu rozlegającego się coraz szerzej groźnego niezadowolenia mas rewolucyjnych — burżuazja przygotowuje się do zlikwidowania ruchu rewolucyjnego. Wyraźnie zmierza do tego akcja burżuazji w Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie istnieją silne Rady i gdzie stworzono pierwsze oddziały Czerwonej Gwardii, która ma „poprowadzić do zwycięstwa“. Burżuazja boi się zorganizowanych i uzbrojonych robotników, dlatego też chce rozbić „czerwoną twierdzę rewolucji“ i rozbroić Czerwoną Gwardię. „A my przecież wiemy, że na nas patrzy cały proletariatus kraju, że jesteśmy jego największym bojowym pułkiem“. Dlatego — stwierdza dalej odezwa — robotnicy Zagłębia podjęli strajk powszechny, postanowili bronić się i „nie dać Czerwonej Gwardii na stracenie“. W imię solidarności proletariackiej odezwa żąda pomocy od proletariatu całej Polski, albowiem „my tutaj w Zagłębiu bronimy sprawę proletariatu całej Polski, walczymy o socjalizm, o święte hasła robotników całego świata“. Ostrzega, że przegrana Rad Zagłębia zemści się na Radach całej Polski. Odezwa kończy się hasłami: „Niech żyje solidarność proletariatu“. „Cała władza w ręce Rad Delegatów Robotniczych“. „Niech żyje dyktatura proletariatu“.

Podobną odezwę skierowano do żołnierzy. Robotnicy Zagłębia wyrażają w niej przekonanie, że żołnierze nie będą „mordercami swoich ojców i braci“, wprost przeciwnie, połączą się z rewolucyjnym ludem przeciwko despotom i burżuazji. „Nie strzelać do swoich braci powinniście — czytamy w odezwie — lecz iść razem z ludem pracującym, nie rozбивać Rady Robotniczej, lecz stworzyć swoje Rady Robotnicze, lecz stworzyć swoje Rady Żołnierskie, które wspólnie z Radami Robotników miast i wsi pójdą w śmiertelny bój o rząd nad krajem... Towarzysze - żołnierze! Walczymy o chleb i prawo do życia. Walczymy o wolność i socjalizm... Chcemy rządu Rad to znaczy, by lud pracujący sam sobą rządził i korzystał z owoców swojej pracy. Wołamy do Was — chodźcie do nas, na wspólny bój przeciw wspólnemu wrogowi“. Zareagował też szybko Komitet Centralny Partii Komunistycznej. W wydanej odezwie wezwał on wszystkich

robotników, bez różnicy przynależności partyjnej, do obrony robotników Zagłębia.

W Lublinie RDR powstała przed utworzeniem się rządu „ludowego“ Daszyńskiego. Tu również, pod naciskiem SDKPiL i mas, proklamowano natychmiast 8-godzinny dzień pracy, powołano do życia komitety fabryczne i komitety domowe, wywalczono zorganizowanie robót publicznych dla zatrudnienia bezrobotnych itd. To samo robi RDR w Łodzi i innych miejscowościach. Rząd „ludowy“ Moraczewskiego musiał to uznać za fakt dokonany i tanim kosztem wydał „radykalny“ dekret o 8-godzinnym dniu pracy jeszcze przed zebraniem się Sejmu ustawodawczego. *Radzie Delegatów Robotniczych Łodzi została przedłożona przez przedstawicieli SDKPiL i PPS-lewicy rezolucja, stwierdzająca, że rząd Moraczewskiego staje w poprzek dążeniom rewolucyjnego proletariatu i musi być przez klasę robotniczą obalony*, została jednak odrzucona głosami fraków i enzeterowców. *RDR Warszawy wyraziła również swą solidarność ze zwycięską rewolucją proletariacką w Rosji, potępiła rząd „ludowy“, rozpoczęła kompanię wyborczą do Rad pod hasłem „cała władza w ręce Rad Delegatów Robotniczych“.* Wprowadziła również 8-godzinny dzień pracy, rozpoczęła walkę z sabotażem fabrykanckim i lichwą żywnościową i czyniła próby organizowania Czerwonej Gwardii.

RDR Warszawy wprowadziła 8-godzinny dzień pracy we wszystkich fabrykach warszawskich. Praca w godzinach nadliczbowych dozwolona była tylko za zgodą RDR i musiała być opłacana podwójnie. Nie mniej ważną była uchwała warszawskiej RDR o komitetach fabrycznych i walce z fabrykanckim sabotażem. Uchwała głosi, że „żaden robotnik nie może być wydalony bez zgody komitetu fabrycznego i porozumienia się z ogółem“ i że „bez zgody komitetu fabrycznego nie mogą być wywożone z fabryki żadne surowce i maszyny“. Akcja tworzenia rewolucyjnych Rad ogarnęła niemal całą Kongresówkę, powstały one nawet w mniejszych ośrodkach przemysłowych. Rady stoją wszędzie na czele walk ekonomicznych i politycznych, zajmują się sprawami bezrobotnych, organizują do walki robotników rolnych, walczą o władzę itd.

Burzliwy proces powstawania Rad przerzucił się też na wieś, gdzie ich organizowaniu towarzyszyła najczęściej walka zbrojna z policją, żandarmerią i obszarnikami. Szczególnie ostry charakter przybrała ta walka w powiatach zamojskim, lubelskim, puławskim, lubartowskim, krasnostawskim i hrubieszowskim, gdzie chłopci napadali na dwory pańskie, opanowywali folwarki i przepędzali obszarników. To samo dzieje się na Kujawach, dalej w warszawskim, plockim, kaliskim, radomskim itd.

Powszechne żądanie wywłaszczenia obszarników doprowadza do powstania chłopskiej Republiki Tarnobrzesckiej, powoduje wybór radykalnych chłopskich posłów na Sejm, wysuwa na czoło chłopskie komitety folwarczne, Rady Chłopskie lub też Rady Robotniczo-Chłopskie, szerzy postrach i panikę wśród obszarników. Także i w Pińczowie powstaje republika chłopska (w rodzaju Tarnobrzesckiej). Podnoszą się też z wielkim rozmachem robotnicy rolni, którzy po raz pierwszy w historii przystępują masowo do walki z obszarnikami. Organizują wielkie strajki (w ciągu pierwszego roku niepodległości aż trzy strajki powszechne), tworzą komitety folwarczne dla kierowania walką ekonomiczną i polityczną.

Przy pomocy strajków rolnych robotnicy rolni wywalczyli sobie znaczną poprawę bytu. Biedota chłopska dążyła do zawładnięcia ziemią obszarniczą. Coraz częstsze stawały się konflikty zrewolucjonizowanego chłopstwa z „władzami“, już to na tle sprawowanej przez komitety folwarczne kontroli nad wywozem żywności, już to w związku ze strajkiem, wreszcie z powodu obejmowania przez te komitety zarządu majątkami. Ponadto, częste bywały starcia z żandarmerią z powodu rekwizycji, podatków, poboru itd. Nierzadkie też były wypadki rozbijania żandarmerii przez chłopów. Tak np. Zamość został opanowany przez rewolucyjnych robotników i chłopów. Dopiero wojsko w dniu 29 grudnia zdobyło miasto, obaliło Radę Delegatów Robotniczych i Żołnierskich i przywróciło do władzy dawny magistrat. Przeciwko zbuntowanym chłopom wysłano z Lublina ekspedycje karne do Żółkiewki, Tarnogóry, Wólki Żółkiewskiej, Tarnawki, Olechnowca i wielu innych wsi.

W tym samym okresie w Kozłowie (ziemia płocka) wojsko tłumiąc strajk rolny zabija pięciu i rani ciężko trzech chłopów. Krwawych egzekucji na chłopach dokonało wojsko w Janowie (pow. Mińsk-Mazowiecki) oraz w dalekich Łapach (na ówczesnej granicy polsko-litewskiej), gdzie zamordowano powracającego do Polski Zbigniewa Fabierkiewicza.

W Lublinie utworzono Radę Delegatów Robotników Folwarcznych (była to jedyna tego rodzaju Rada w Polsce), która zajmowała się organizowaniem walki ekonomiczno - politycznej wśród robotników rolnych. Opracowała ona nawet (w lutym 1919 r.) specjalne żądania robotników rolnych, określające pensje, ordynarię, mieszkania dla robotników rolnych, ubezpieczenia itd. Rada nie tylko walczyła przeciwko obszarnikom, żądając ich wywłaszczenia, ale zwalczała też i rząd burżuazyjny, głosząc hasło walki o dyktaturę proletariatu. Szczególnie ostro występuje przeciwko represjom rządu burżuazyjnego. Tak np. gdy uwięziono na zamku lubelskim kilku komunistów, wielotysięczna masa fernali, zwoła-

nych do Lublina przez Radę, opanowała gmach prokuratury w Lublinie i siłą uwolniła aresztowanych.

Dzielnie walczyła Rada Delegatów Robotników Folwarcznych Ziemi Lubelskiej o zdobycie władzy. Organ tejże Rady „Wiadomości“ z dnia 22 lutego 1919 r. w artykule omawiającym znaczenie RDR podkreśla, że Rady z narzędzia walki muszą się przekształcić w narzędzie władzy. W państwie robotniczym najwyższą władzą dla miasta musi być Rada Delegatów Robotniczych (miejskich), dla wsi RDR gminne i powiatowe, dla całego kraju Zjazd RDR. „Kto wątpi w siłę Rad, wątpi w zwycięstwo mas robotniczych, które Rady reprezentują. Trzeba tylko je organizować i mocno przy nich stać“ — głosi wspomniany artykuł.

Ruchy chłopskie oraz ruchy strajkowe robotników rolnych nie ustają w ciągu całego tego okresu.

Jednak ruch rewolucyjny na wsi, pozbawiony kierownictwa partii rewolucyjnego proletariatu z powodu błędnej polityki SDKPiL w sprawie chłopskiej, nie został powiązany z ruchem rewolucyjnym klasy robotniczej. Tak np. odezwy esdekapelowskie wzywają chłopów do tworzenia Rad, ale nie rzucają w masę chłopską hasła walki o ziemię. Dlatego też „rządy ludowe“ zdławiły ten ruch środkami nie mniej haniebnymi niż te, które zastosowano do stłumienia ruchu robotniczego w mieście. W samym tylko powiecie tarnobrzesckim aresztowano kilka tysięcy chłopów, kilku z nich zamęczono na śmierć. „Błędy luksemburgizmu zaciążyły na partii w tym przełomowym momencie. Prawica PPS zapewniała masy, że władzę w Polsce sprawuje rząd socjalistyczny. SDKPiL i PPS-lewica nie potrafiły skutecznie zdemaskować tego oszustwa w oczach mas“ (B. Bierut: „Podstawy ideologiczne PZPR“).

PPS pomogła więc burżuazji polskiej przetrwać okres wstrząsów rewolucyjnych, „rządy ludowe“ PPS były wyraźnym manewrem dywersyjnym burżuazji polskiej dla zdezorientowania robotników i chłopów i skierowania ruchu rewolucyjnego w łóżysko burżuazyjne.

W odezwie wydanej z okazji dziesiątej rocznicy utworzenia „rządu ludowego“ w Lublinie, PPS chwali się, że rząd *ten* „od pierwszej chwili swego wystąpienia przeciwstawił się z całą mocą szaleństwu, idącemu jak zaraza od wschodu, i niszczącym pomysłem bolszewizowania Polski, co by z niej uczyniło niebawem nową prowincję rosyjską“ („Robotnik“ z 14 października 1928 r.). Swą rolę „zbawców“ ustroju kapitalistycznego przywódcy pepesowscy określają w sposób jawny i bezwstydnym. W przemówieniu sejmowym (14 kwietnia 1921 r.) „lewicowy“ Perl głosi: „Będziemy dążyli do tego, ażeby ta normalna, konieczna, pożądana walka klasowa nie

zmieniła się w wojnę domową, która by tylko burzyła, a nic nie budowała". Inny znowu prowodyr PPS — H. Diamand — nie mniej wyraźnie i nie mniej cynicznie oświadcza, że „stoi zupełnie na stanowisku dzisiejszej gospodarki kapitalistycznej”. I niejako dla mocniejszego podkreślenia tego stanowiska deklaruje: „Oświadczam, że nie będę robił rewolucji prowadzącej do zniszczenia państwa (burżuazyjnego — uw. moja, H. R.), do unicestwienia narodu“ (burżuazji — uw. moja, H. R.).

I „radykalni“ ludowcy z „Wyzwolenia“ starali się wszelkimi siłami ratować ustrój kapitalistyczny. W broszurze „Rząd Ludowy w Lublinie“ (Warszawa 1928) Stanisław Thugutt przyznaje, że „pociągnąć wielkie masy można było tylko wówczas, kiedy się w nie wpoilo przekonanie, że Polska nie tylko jest wolna, ale od dziś dnia ma być lepiej urządzoną, ma być sprawiedliwszą i bardziej dbałą o potrzeby tych małych ludzi...“ Takie jest oblicze tej partii „chłopskiej“, tak ona „broni“ interesów chłopca polskiego. Przywódcy „Wyzwolenia“ odciągają masy chłopskie od walki rewolucyjnej łudząc je obietkami, że „lud pracujący uchwali na Sejmie“ wszelkie prawa dla robotników i chłopów.

Gdy jesienią 1919 r. robotnicy rolni szykują się do strajku, pisze „Wyzwolenie“ — organ PSL (z 28 września 1919 r.) w ten sposób: „*Namawiają was dziś do strajku, do gwałtów, do rewolucji. Obiecują wam, że robotnik miejski wam stanie do pomocy u boku... Nie dajcie do siebie dostępu złym i głupim podszeptom*“. A w numerze 42 (z 19 października 1919 r.) pisze tak samo „Wyzwolenie“ bez obsłonek: „Opowiada się obalamuconym ludziom, że trzeba strajkować, bo rząd i obszarnicy odrzucili żądania związku robotników rolnych. Ale żądania były takie, że z góry było wiadomo, że rząd je na pewno odrzuci i musi odrzucić. Żaden rząd nie może się zgodzić na wywłaszczenie ziemi bez wykupu. Chyba rząd bolszewicki... Żaden z nas tej komunistycznej rewolucji, gdyby miała wybuchnąć, nie przestanie zwalczać... Albo wydrzemy Związek z rąk komunistom, albo między nami i Związkiem nie ma nic wspólnego“.

Wreszcie, już w obliczu strajku, klub posłów PSL „Wyzwolenie“ ogłasza rezolucję, w której stwierdza, że niektóre żądania robotników rolnych są nieaktualne, inne znowu zgłoszone pod niewłaściwym adresem, żądanie zaś wywłaszczenia ziemi bez wykupu jest wręcz sprzeczne z brzmieniem ustawy z 10 lipca i programem PSL. Rezolucja zapowiada, że w razie ogłoszenia strajku rolnego — wystąpi przeciwko niemu z całą stanowczością.

Skoro minęło już pierwsze dla burżuazji niebezpieczeństwo, gdy PPS rozbiła Rady, klasy posiadające zrzucają pepesowską maskę „rządów ludowych“. Wtedy to burżuazja polska zdejmując szyld pepesowski, przepędza

precz prawicowych przywódców pepesowskich i już jawnie bierze władzę w swoje ręce.

Przeprowadzone w styczniu 1919 r. przez rząd Paderewskiego wybory do sejmu ustawodawczego rozpoczynają okres burżuazyjnej demokracji parlamentarnej.

Tak więc PPS za pomocą narodowo - wyzwolenczej i socjalistycznej frazeologii obroniła burżuazję polską przed rewolucją. Pod polityczną osłoną zdradzieckich wodzów pepesowskich odbyła się koncentracja sił reakcyjnych, pod ich też osłoną zaczęło się przygotowanie do interwencji przeciwko republice radzieckiej („rząd „ludowy“ Moraczewskiego zawiadomił o swym utworzeniu się wszystkie państwa prócz Rosji Radzieckiej); przy ich pomocy rozpoczął rząd Moraczewskiego i Piłsudskiego walkę o ujarznienie Ukrainy Zachodniej (w czerwcu 1919 r. była już zajęta cała Ukraina Zachodnia). Polska, uzyskawszy niepodległość dzięki zwycięskiej rewolucji proletariackiej w Rosji oraz rewolucji w Niemczech i Austrii, stała się od pierwszej chwili swego istnienia państwem zaborów imperialistycznych, jedną z ostoi reakcji europejskiej.

Polska burżuazyjna wprzega się w rydwan imperialistycznych mocarstw zachodnich, reklamuje siebie jako najpewniejszy „puklerz“ przed „zalewem bolszewickiej Rosji“. Tylko imperialiści polscy mogą — zdaniem „Naprzodu“ (13 kwietnia 1919 r.) — stworzyć „potężną barierę“ przeciw temu zalewowi.

W końcu 1918 r. i na początku 1919 r., za czasów rządu Moraczewskiego, rząd radziecki proponuje Polsce nawiązanie stosunków dyplomatycznych. Ale ówczesny „ludowy“ rząd polski nie chce przyjaznych stosunków z Rosją robotniczą, bojąc się jej przykładu rewolucyjnego dla robotników polskich. Piłsudski przygotowywał się do wojny z młodą republiką radziecką, powstawała w tym celu już wtedy „dywizja litewsko-białoruska“ pod dowództwem byłego generała carskiego Iwaszkiewicza.

Dotychczasowe ekonomiczne przesłanki dla rozwoju imperializmu polskiego otrzymują we własnym państwie burżuazyjnym konkretną formę polityczną. Nowopowstałe burżuazyjne państwo polskie już od pierwszej chwili swego istnienia zaczyna realizować tę swoją ekspansję imperialistyczną. Najlepszym wyrazicielem tej polityki polskiego imperializmu był Piłsudski, zmierzający do rozczłonkowania Rosji Radzieckiej. Leon Wasilewski (w książce pt. „Józef Piłsudski“, Warszawa 1935) przytacza rozmowę z Piłsudskim (dnia 6 lutego 1919 r.), w której ten ostatni przyznaje, że „wychodzi stopniowo poza obręb Kongresówki, na Wołyń i Polesie, później pójdzie na Wilno“. W dalszym ciągu Wasilewski

opowiada, jak z polecenia Piłsudskiego nawiązał w Paryżu stosunki z delegacjami „narodów ujarzmionych uprzednio przez Rosję, a teraz dążących do utrwalenia własnych państw niepodległych, Estończyków, Łotyszów, Ukraińców, Gruzinów itd.“.

Tak więc Piłsudski kontynuuje swą aktywną politykę kontrrewolucji, tak robił on w 1905 r. i w latach wojny, tak też w okresie powojennym. „Gorzej, że w tym obłędnym i zdradzieckim akcie kontrrewolucyjnym uczestniczyła partia, nosząca miano socjalistycznej, Polska Partia Socjalistyczna, której ówczesne kierownictwo było bądź świadomą agenturą piłsudczyzny, bądź świadomym eksponatem ideologii kontrrewolucyjnej“ (B. Bierut: „Podstawy ideologiczne PZPR“).

Przez cały czas istnienia Polski burżuazyjnej PPS była składową częścią obozu kapitalistycznego, któremu nadal wiernie służyła. Najwybitniejsi jej wodzowie i ideologowie weszli w skład aparatu rządowego i wojskowego, przyczyniając się w ten sposób do utrwalenia panującego porządku społecznego. Daszyński chwali się w Sejmie (22 lutego 1919 r.), że Polska była i jest najmniej zwichrzona przez te głębokie fale, które nurtują dzisiaj świat cały. „Tam, w Niemczech i w Rosji, krwawe rozpętanie, a tu, u nas, wzajemne przebaczenie zastępuje miejsce zemsty“.

Dnia 8 kwietnia 1919 Piłsudski donosi Wasilewskiemu, że będzie mógł w najbliższych dniach „otworzyć trochę drzwi dla polityki związanej z Litwą i Białorusią“ i że dla swoich planów pozyskał sobie przedstawiciela Anglii. Wchodzi on w ścisły kontakt z kontrrewolucją rosyjską (z „ruchami narodowymi“), zachęca do działania i czynnie ją popiera. Nie bez wiedzy Piłsudskiego i jego wydatnej pomocy istnieje w Warszawie od pierwszej chwili niepodległości *Komitet Obrony Kresów*, zorganizowany przez ludzi pochodzących z Mińszczyzny i Mohilowszczyzny. Główne skrzypce w tym Komitecie grali tacy ludzie, jak Władysław Raczkiewicz, ks. Sapiaha i im podobni.

PPS wyprzedza nawet burżuazję dążąc do szerokich celów imperialistycznych, do stworzenia wielkiej kapitalistycznej Polski (od morza do morza). Bierze ona najczynniejszy udział w nagonkach aneksyjnych, w szczuciu przeciw Czechom, w podżeganiu do wojny przeciw rewolucyjnej i socjalistycznej Rosji Radzieckiej. PPS popiera w całej rozciągłości imperialistyczne plany Piłsudskiego na Litwie, Białorusi i Ukrainie.

Nie tylko jednak z powodu zdrady PPS poniósł porażkę proletariat polski (w walce o władzę), ale też z powodu słabości SDKPiL (a później KPRP), która nie potrafiła jeszcze wtedy poprowadzić mas pracujących Polski do zwycięstwa. Masy te były gotowe do walki, walczyły też ofiar-

nie i bohatersko, bohatersko walczyła również SDKPiL, ale brak było rewolucyjnej awangardy proletariatu, uzbrojonej w rewolucyjną teorię. Wobec obiektywnie dojrzałej sytuacji rewolucyjnej proletariat polski był subiektywnie słaby.

Na przełomie 1918 — 1919 r. mieliśmy w Polsce sytuację rewolucyjną, walki rewolucyjne, znamionujące ostrość kryzysu rewolucyjnego w Polsce oraz znamionujące odbicie rewolucji w Rosji, Niemczech i Austrii, ale rewolucji mas pracujących pod hegemonią proletariatu i jego partii nie mieliśmy.

Sytuacja rewolucyjna nie przerosła w rewolucję, gdyż ani SDKPiL, ani też jej spadkobierczyni KPRP nie były jeszcze partiami nowego typu. Partia nie potrafiła wówczas mobilizować ani rezerw chłopskich, ani narodów uciskanych do wspólnej wraz z proletariatem polskim i pod jego hegemonią walki o wyzwolenie.

Inicjatorami i założycielami RDR w Polsce była SDKPiL i PPS-lewica (a później KPRP). Poświęcały one Radom dużo uwagi i energii, walczyły o wyrwanie robotników spod wpływów nacjonalistycznej PPS, dzielnie broniły młodej Republiki Rad, wzywały proletariat polski do walki o zwycięstwo rewolucji proletariackiej w Polsce. Ale nie potrafiły słusznie oceniać sytuacji politycznej, określić i dotrzeć do wszystkich sił napędowych rewolucji, nie potrafiły zastosować strategii i taktyki koniecznych do osiągnięcia zwycięstwa.

Perspektywę na zwycięstwo rewolucji w Polsce partia łączyła tylko ze zwycięstwem rewolucji w innych krajach. Licząc na automatyczny krach rządów burżuazyjnych w Polsce (zgodnie z luksemburgistowską teorią żywołości), partia nie doceniała roli awangardy proletariatu w organizowaniu rewolucji.

Nie — leninowskie pozycje partii stanowiły subiektywną przyczynę tego, że nie mogła ona wówczas zwyciężyć.

Należy jednak stwierdzić, że Komunistyczna Partia Polski „mimo swej początkowej niedojrzałości politycznej odegrała olbrzymią rolę w walce polskich mas pracujących. Kształcąc rewolucyjną świadomość mas KPP sama przyswajała sobie w procesie walki teorię marksizmu - leninizmu... Mimo że w pierwszych latach swego istnienia KPP tkwiła jeszcze głęboko w koncepcjach luksemburgizmu, nie doceniała rewolucyjnej roli podstawowych mas chłopskich, nie umiała wiązać hasła dyktatury proletariatu ze sprawą państwowego bytu niepodległego Polski, ze sprawą obrony niepodległości, zagrożonej przez rodzimą i międzynarodową burżuazję, nie doceniała możliwości rewolucyjnych, tkwiących w narodowo - wy-

zwolenczych dążeniach — walka o władzę była zasadniczą walką KPP“ (Bierut — „Podstawy ideologiczne PZPR“).

Od pierwszej chwili swego istnienia KPP widzi miejsce Polski w obozie pokoju, postępu i socjalizmu. Dlatego też jak najostrzej występuje przeciw nacjonalizmowi burżuazyjnemu, przeciw imperializmowi światowemu i polskiemu, przeciw zbrojnej interwencji wobec Rosji Radzieckiej, przeciw obłudzie i zdradzie prawicowej PPS. Komunistyczna Partia Polski walczy o Polskę Ludową, o władzę klasy robotniczej, o dyktaturę proletariatu.

Sformułowane przez Zjazd Organizacyjny zadania partii mówią wyraźnie o walce o zniesienie kapitalizmu i zaprowadzenie gospodarki socjalistycznej drogą dyktatury proletariatu.

W powitaniu przesłanym Międzynarodówce Komunistycznej Zjazd zapewnia, że KPRP walczyć będzie o to, by cała władza przeszła w ręce proletariatu miast i wsi, zorganizowanego w RDR. „Solidarność i wzajemna pomoc, wspólny front przeciw wspólnym wrogom będzie naczelną zasadą walki. Zjazd przesyła wyrazy braterstwa i solidarności KP Rosji oraz Rządowi Republiki Sowieców, pionierom światowej rewolucji socjalistycznej, którzy od 14 miesięcy, w najcięższych warunkach, wiodą tytaniczną walkę z rodzimą kontrrewolucją, wspieraną czynnie przez zbrojną interwencję grabieżczego imperializmu koalicji“.

Uchwały Rady Partyjnej z lutego 1919 r. wśród zadań partii wysuwają na czoło: „skupienie mas proletariackich dokoła RDR miast i wsi, wypełnienie działalności Rad duchem czynnej walki rewolucyjnej, centralizowanie Rad w celu wytworzenia z nich organu walki całego proletariatu z jego wrogami klasowymi, a w przyszłości organu władzy politycznej klasy robotniczej, organu dyktatury proletariatu“.

Partia stawia więc przed proletariatem zadanie walki o przejęcie całej władzy politycznej przez Rady Delegatów Robotniczych.

„Ludu pracujący! — czytamy w odezwie, podpisanej przez SDKPiL i PPS-lewicę — Stańmy śmiało w rodzinie braterskiej wyzwalających się ludów, budujmy swoją własną władzę... Wybierajcie takich delegatów, którzy dążyć będą do objęcia całej władzy politycznej przez Rady Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich, do wprowadzenia rządów robotniczych — dyktatury proletariatu...“.

W warszawskiej RDR frakcja komunistyczna wydaje w dniu 15 stycznia 1919 r. deklarację, która głosi: „jako naczelné hasło okresu obecnego KPRP wysuwa hasło rewolucji socjalnej, dyktatury proletariatu i walki o władzę Rad Delegatów Robotniczych“. Deklaracja zapowiada dalej zła-

manie przez proletariat polski „zarówno potęgi jawnej reakcji burżuazyjnej jak również zamaskowanych jej sojuszników z obozu „Fracji Rewolucyjnej“ PPS, która stworzyła tzw. robotniczo-włościański rząd, będący pokornym sługą, narzędziem i parawanem kontrrewolucji polskiej“.

Położenie gospodarcze Polski po pierwszej wojnie światowej było wprost katastrofalne. Fatalne były skutki wojny i okupacji. Niemcy wywozili z Polski maszyny, zboże, bydło i surowce. Między innymi wywieźli około 6 tysięcy wagonów urządzeń fabrycznych i 380 tysięcy wagonów bydła i koni. Przemysł polski zamarł prawie całkowicie. W czasie wojny pracowały tylko kopalnie, koleje żelazne, przedsiębiorstwa komunalne oraz fabryki wojskowe. Wywóz żywności spowodował głód na ziemiach polskich. Drożyzna rosła z dnia na dzień, a ciężary powojennego kryzysu gospodarczego całym swym brzemieniem spadały na barki mas pracujących. Rosło bezrobocie, a położenie klasy robotniczej stawało się nie do zniesienia. Fabryki były zniszczone lub pozamykane, liczba bezrobotnych wzrastała gwałtownie (na początku 1919 r. dochodzi do 400 tysięcy), wybuchają coraz to nowe strajki ekonomiczne i polityczne, ulicami miast przeciągają demonstracje robotnicze. Pierwsze miesiące niepodległości były więc na skutek powojennego kryzysu gospodarczego bardzo ciężkie dla klasy robotniczej. Robotnicy musieli walczyć o najelementarniejsze potrzeby: o kawałek chleba, o pracę, o dach nad głową. Najważniejszą sprawą było zatem rozpoczęcie robót publicznych i uruchomienie przemysłu. Kosztowało to wiele walk, strajków i manifestacji, które często kończyły się krwawymi stratami wśród robotników. (W Warszawie na placu Saskim, w Kozłowie w grudniu 1918 r.).

Zwiększała się ilość strajków we wszystkich gałęziach przemysłu. Robotnicy zajmowali fabryki i zabierali gotowe towary jako rekompensatę za niewypłacone zarobki. Masy bezrobotnych znajdowały się w ciągłej walce, demonstrowały na ulicach, obsadzały magistraty, wymuszając na nich wypłacanie zasiłków itd. Robotnicy wywalczyli sobie tą drogą podwyżki zarobków, skrócenie dnia roboczego, uznanie związków zawodowych itd. Żądali oni kontroli nad produkcją, walczyli o władzę Rad Delegatów Robotniczych.

Na wsi wre walka o ziemię. Bojowość i wytrwałość robotników rolnych zasługuje na szczególne podkreślenie. W ogóle lata 1918 — 1921 były okresem potężnego nasilenia walki masowej, w okresie tym mamy też niebawmy rozkwit masowych organizacji proletariackich, przede wszystkim związków zawodowych.

Biuletyn Min. Pracy i Opieki Społecznej (nr 4, kwiecień — maj 1919 r.) stwierdza, że w klasie robotniczej rośnie poczucie siły i że żądania ekonomiczne są połączone z postulatami politycznymi. Robotnicy zmierzają do uzyskania wpływu w warsztatach pracy, domagają się uznania związków zawodowych i komitetów fabrycznych jako przedstawicielstwa w walce z fabrykantami, uznają RDR za swój organ kierowniczy w walce z kapitałem. Tenże biuletyn podkreśla, że kapitaliści widzą w tym „chęć przeforsowania przez robotników zasad wywrotowych i... starają się zniweczyć te dążenia w zarodku“.

Ochłonawszy z pierwszego strachu rewolucyjnego i nabrawszy, dzięki PPS, świeżych sił, burżuazja polska rozpoczęła gwałtowny atak na klasę robotniczą. Szaleje terror, salwy karabinowe do demonstrujących robotników są jednym ze zwykłych i najczęstszych środków „uspakajania“.

W Łodzi 17 września 1919 r., w czasie demonstracji, zorganizowanej pod hasłem „pracy i chleba“, pada pod magistratem 70 zabitych i rannych.

„Reakcja prowadziła z rewolucyjną klasą robotniczą nieustającą i bezwzględną wojnę. W Warszawie wprowadzono stan wyjątkowy, który w trzy, bez mała, miesiące później rozciągnięto na cały kraj. Zebrał się Sejm, który okazał się ostoją kontrrewolucji: cała polityka rządu z Piłsudskim i Sejmem poszła po linii wojen zaborczych na zewnątrz, coraz bezwzględniejszej reakcji na wewnątrz. Ostrze najbardziej wyuzdanych represji skierowane zostało przeciw partii komunistycznej: aresztowano jej członków, bito ich i mordowano jawnie i skrycie, zdławiono jej pracę, a jednocześnie zalewano wszystkie istniejące pisma potokami cuchnących kłamstw i oszczerstw przeciw komunistom. Chciano ich zabić moralnie i fizycznie. I oto — po czterech miesiącach tej morderczej roboty — kiedy na dwanaście godzin rozluźniona została obroza stanu wyjątkowego — olbrzymia większość proletariatu Warszawy stanęła pod sztandarami komunizmu“. (Z pierwszomajowej odezwy KC KPP 1919 r.).

Tak było 29 grudnia 1918 r. w czasie demonstracji protestacyjnej z powodu aresztowania, a w styczniu 1919 r. w Warszawie w czasie wielkiej akcji protestacyjnej z powodu zamordowania członków radzieckiej misji Czerwonego Krzyża; tak też w marcu 1919 r. strzela wojsko do demonstracji górników dąbrowskich. Mimo to walka robotników nie słabnie. Świadczą o tym potężne strajki: strajk powszechny w Zagłębiu Dąbrowskim, strajk drukarzy w Warszawie, strajk powszechny robotników rolnych itd. Kieruje tą walką Komunistyczna Partia Polski, kieruje ona każdym wystąpieniem, każdą demonstracją i każdą manifestacją bezrobot-

nych. Wpływy KPP zostały potwierdzone potężnymi demonstracjami pierwszomajowymi (1919) pod jej sztandarami.

O potęgze Partii Komunistycznej mówi dumnie odezwa 1-majowa: „W dniu 1 Maja ludność robotnicza stolicy kraju polskiego jasno i mocno pokazała czynem swoją rewolucyjną wolę“.

Pod sztandarami komunistycznymi demonstrowało co najmniej 50 tysięcy ludzi. Za sztandarami, głoszącymi rewolucję socjalną i dyktaturę proletariatu, żądającymi władzy dla Rad Delegatów Robotniczych, za sztandarami, na których gorzał protest przeciw wojnie i przeciw poborowi, na których płomienił się okrzyk: Niech żyje Armia Czerwona — szła zwartymi szeregami przytłaczająca większość proletariatu Warszawy.

Hasła komunistyczne okazały się wyznaniem wiary olbrzymich mas proletariackich. Partia, która nie posiadała w całym kraju ani jednego legalnego pisma, wszystkie zostały bowiem krwawo zlikwidowane, partia, która w burżuazyjnym Sejmie i burżuazyjnej Radzie Miejskiej nie miała ani jednego przedstawiciela — okazała się najsilniejszą partią proletariatu stolicy. Odezwa stwierdza, że demonstracja komunistyczna była dwakroć liczniejsza niż pochód pepesowski. Partia frazesu pseudo - socjalistycznego, przyboczna gwardia Piłsudskiego, partia, wśród przywódców której znajdują się protegowani przez władzę zdrajcy sprawy robotniczej, pomimo wyteżonej agitacji legalnej, pomimo hałaśliwych szopek w Sejmie „została usunięta w cień przez potęgę komunistów“.

KPP była też jedyną partią, która śmiało broniła młodej republiki radzieckiej przed zachłannością imperializmu polskiego i popierającej go PPS. Na początku stycznia 1919 r. siepacze Piłsudskiego zamordowali w bestialski sposób członków radzieckiej misji Czerwonego Krzyża wraz z jej przewodniczącym, Wesołowskim.

19 kwietnia tegoż roku Piłsudski zajął Wilno, stolicę litewsko - białoruskiej republiki radzieckiej.

Rozpoczęła się wojna polsko - radziecka. W wojnie tej PPS występuje jako ekspozytura Piłsudskiego. Pepesowski „Naprzód“ z dnia 9 lutego 1919 r. pisze wyraźnie, że „w sporze o Litwę, który mamy z republiką Sowieców musi Polska okazać inicjatywę, która by ujawniła, że zdolna jest w kwestiach wschodnich wolę swoją przeprowadzić“. W kilka dni później (14 lutego) tenże „Naprzód“, z okazji przybycia do Polski zbiorowego poselstwa państw zachodnich, pisze: „Dla poselstwa tego, w którym obok dyplomatów figurują i wybitni wojskowi, najbardziej interesujący rozdział w sytuacji naszej tworzyć będzie zapewne pomyślnie rozpoczęta akcja wojsk polskich na wschodzie, gdyż problem polski ściśle wiąże się dla koa-

licji z problemem Rosji. W tym wypadku zbieg okoliczności, iż owa misja przybyła w momencie takim, kiedy przekonać się naocznie jest w stanie, iż polskie dążenia dadzą się praktycznie pokrywać z koalicyjnymi (choć te nie są w zupełności jednolite) — może sprzyjać zadzierzgnięciu stosunków mniej ceremonialnych, a na obopólnym interesie opartych“.

Znamienne jest to, że w tym samym czasie przedstawiciele PPS na posiedzeniach warszawskiej RDR odgrywali komedię bezwzględnych przeciwników wojny.

Tylko komuniści stanęli zdecydowanie w obronie pokoju, w obronie interesów mas pracujących Polski, w obronie młodej republiki radzieckiej. Z ich to inicjatywy manifestuje proletariat polski przez całe lato 1919 roku przeciw zbrojnej interwencji reakcji polskiej wobec Rosji.

Na wezwanie KC Partii Komunistycznej do protestu przeciw podjętym przez reakcję usiłowaniom wrzęgnięcia Polski do haniebnej roboty zduszenia władzy robotników i chłopów w Rosji odbywają się w ciągu lipca potężne demonstracje w całym kraju: w Warszawie, Zagłębiu, Łodzi, Ozorkowie, Pabianicach, Lublinie, Kaliszu i w całym szeregu innych miejscowości kraju. Wszędzie masy głośno protestowały przeciw bandyckiej wyprawie reakcji na młodą republikę radziecką, przeciw wojnie, przeciw uciskowi. Wszędzie też potępiały zdradziecką robotę przywódców pepesowskich. W wielu miejscach doszło do starć z policją i wojskiem. W Zagłębiu władze skorzystały z okazji, by pozbyć się znienawidzonej komunistycznej RDR. Wojsko otoczyło gmach Rady i wszyscy członkowie Rady zostali aresztowani. Aresztowano też komunistycznych członków RDR z wielu innych miejscowości. Mimo, że rząd radziecki nie ustawał w propozycjach pokojowych, została mu narzucona wojna. Piłsudski chciał „oswobodzić Kresy“. Zamierzał on „opanować część Ukrainy Radzieckiej, leżącą na prawym brzegu Dniepru, opanować Białoruś Radziecką, przywrócić na tych terenach władzę jaśniepanów polskich, rozszerzyć granicę państwa polskiego od morza do morza, od Gdańska do Odessy — i w zamian za pomoc udzieloną Polsce przez Wrangla — dopomóc Wranglowi do rozbicia Armii Czerwonej i do przywrócenia w Rosji Radzieckiej władzy obszarników i kapitalistów. Plan ten został zaaprobowany przez państwa Ententy“.

(Historia WKP(b) str. 260).

W lutym 1920 r. Piłsudski zawiera z Petlurą, naczelnikiem kontrrewolucyjnego rządu ukraińskiego, układ, mocą którego tenże Petlura sprzedaje Galicję Wschodnią, Polesie i Wołyń w zamian za pomoc przeciw bolszewikom. Tak więc w kwietniu 1920 r. Piłsudski rozpoczął trzeci pochód Ententy na Republikę Rad. „Wtedy właśnie polska szlachta z polską bur-

zuazją uznały za stosowne spłacić dług narodowy wobec rewolucji rosyjskiej, która uwolniła nas z jarzma zaborców i przywróciła byt niepodległy państwu polskiemu i spłacić dług w postaci zdradzieckiego pchnięcia sztyletem w plecy — zbójeckiej wyprawy Piłsudskiego na Kijów“. (Józef Cyrankiewicz: „Podstawy ideologiczne PZPR“).

Obłudną komedię pokojową odegrała PPS na przełomie lat 1919 i 1920, właśnie wtedy, kiedy za kulisami pomagała Piłsudskiemu w przygotowaniach do wyprawy. W artykule pt. „Zwycięstwo polskie na Wschodzie“ pisze jeszcze 20 maja 1919 r. krakowski „Naprzód“, że wojna polska toczy się na Wschodzie pod znakiem „wielkodusznego manifestu Naczelnego Wodza“ wydanego do Litwinów po zdobyciu (pierwszym) Wilna. Ku dawnym rubieżom Rzplitej kroczy armia polska w tym celu, aby „wyzwalać spod terroru fanatyków ludność polską i tubylczą“.

W blisko rok później Tadeusz Hołówko, stwierdziwszy w tygodniku „Rząd i wojsko“ (z lutego 1920 r.), że Piłsudski prowadzi wojnę w imię „wyzwolenia podbitych przez Rosję narodów i stworzenia wespół z nimi federacji narodów wschodniej Europy“, pisze: „Tak pojęta wojna ma swój sens. Jeśli bowiem z jednej strony wyczerpuje ona siły narodu, to z drugiej strony pomnaża je przez pozyskanie nowego wiernego sojusznika, przez stworzenie nowych bardzo korzystnych koniunktur gospodarczych“.

W czasie debaty nad układem z Petlurą w sejmowej komisji spraw zagranicznych (20 kwietnia 1920 r.) *Daszyński oświadcza, że zawsze stał na stanowisku granic z 1772 r.* W pięć dni później tenże Daszyński w przemówieniu sejmowym stwierdza, że traktat z Petlurą jest „konieczny dla Polski, rozumny, odpowiadający koniecznościom“. Wobec mas pracujących samej Polski oraz wobec międzynarodowego proletariatu PPS udawała „przeciwnika“ wojny z Rosją. Od takich obłudnych i kłamliwych informacji roi się w prasie pepesowskiej, szczególnie po klęsce Piłsudskiego.

Jeszcze dnia 30 stycznia 1920 r. nota Rady Komisarzy Ludowych przestrzega: „Polska stoi wobec postanowień, które mogą mieć dla obu narodów na długie lata najzgubniejsze następstwa. Wszystko wskazuje, że wysiłki skrajnych imperialistów Ententy, stronników lub agentów Churchilla lub Clemenceau, dążą w obecnej chwili do pchnięcia Polski w bezsensowną i zbrodniczą wojnę przeciw Rosji Radzieckiej. Świadoma swej odpowiedzialności wobec mas robotniczych Rosji i przejęta głębokim pragmatyzmem zapobieżenia nowym niezliczonym ofiarom, nieszczęściom i spustoszeniom, które grożą obydwu narodom:

1. Rada Komisarzy Ludowych oświadcza, że uznała i niezmiennie uznaje bez warunków i zastrzeżeń, niepodległość i suwerenność Rzplitej Polskiej i na tym to uznaniu, które datuje się od pierwszego dnia istnienia niepodległego państwa polskiego, opiera wszystkie stosunki z Polską. Wolność Polski jest wstępnym warunkiem do wolności Rosji.

3. Rada Komisarzy Ludowych sądzi, że o ile chodzi o rzeczywiste interesy Polski i Rosji, to nie ma ani jednej sprawy, czy to terytorialnej, czy ekonomicznej, która nie mogłaby być załatwiona na drodze układów...“ („Wojna i Pokój“, Warszawa w maju 1921 r. str. 5—6 „Bilans wojny z Rosją Sowiecką“).

Ale ostrzeżenie to nie powstrzymało Piłsudskiego, którego wojska wtargnęły na Ukrainę i opanowały Kijów. W odpowiedzi na to wojska radzieckie rozpoczęły kontrofensywę, wyrzucając panów polskich z Ukrainy i Białorusi. Posuwającą się naprzód Armieję Czerwoną witają masy pracujące z wielką radością. W zajętych przez wojska czerwone miejscowościach powstają komitety rewolucyjne. Pod koniec lipca rewolucjoniści polscy tworzą Tymczasowy Rewolucyjny Komitet Polski z Marchlewskim, Dzierżyńskim i Konem na czele. I znowu w ciężkich dla kapitalizmu polskiego chwilach PPS śpieszy mu z pomocą. Powstaje rząd Obrony Narodowej z Witosem i Daszyńskim na czele, który dla zahamowania ruchu rewolucyjnego na wsi występuje z projektem nowelizacji ustawy o reformie rolnej. Uchwalona 10 lipca 1919 r. reforma rolna postanawiała przymusowy wykup ziemi przez państwo w majątkach ponad 60 do 180 ha (na Kresach Wschodnich ponad 400 ha, a w tzw. majątkach przemysłowych ponad 700 ha). Wykupiona w ten sposób ziemia miała być rozparcelowana w pierwszym rzędzie pomiędzy bezrolnych i małorolnych. Faktycznie jednak reforma została tylko na papierze, skorzystali z niej tylko bogaci chłopci. Nowelizacja polegała na tym, że ochotnikom w wojnie z bolszewikami obiecano ziemię darmo, przy czym miało to być osadnictwo na ziemiach ukraińskich i białoruskich. Chodziło też z drugiej strony o zapobieżenie ewentualnemu sojuszowi rewolucyjnemu robotników z chłopami polskimi. Było to kolejne oszustwo mas polskich, dokonane przez burżuażę przy czynnej pomocy PPS.

Do dziś dnia pamiętają dobrze robotnicy i chłopci ten tzw. rząd obrony narodowej Witosa-Daszyńskiego. Pamiętają dobrze przepełnione więzienia i obozy internowanych w Mokotowie, Łodzi, Wronkach, Mydlinkach, Koronowie, Dąbiu, Jabłonie i innych. Nie zapomnieli jeszcze karnych ekspedycji, bezprawnych rewizji, represji i tortur bezbronných robotników i chłopów, bezbronných kobiet (w więzieniu we Wronkach) itd.

Byłoby jednak błędem, gdybyśmy nie zauważyli, że ucziwie dołowe elementy pepesowskie burzyły się przeciwko ugodowej, nacjonalistycznej i wrogiej wobec klasy robotniczej polityce PPS. Już w pierwszych latach istnienia burżuazyjnego państwa polskiego powstaje opozycja, wysuwająca śmiało hasło dyktatury proletariatu. Opozycja ta, pociągnawszy za sobą najlepsze elementy proletariackie PPS-u, połączyła się z Partią Komunistyczną w sierpniu 1920 r. Secesje takie stały się zjawiskiem dość częstym. Uczciwi robotnicy pepesowscy nie mogli i nie chcieli pogodzić się z faktem ugody i popierania burżuazyjnej państwowości, z faktem współdziałania w budownictwie tej państwowości, z faktem zwalczania rewolucji rosyjskiej z jednej oraz zdrady polskiego ruchu robotniczego z drugiej strony. Tak np. latem 1921 r. zrywa z ugodowym kierownictwem PPS cała organizacja okręgu poznańskiego.

I znowu tylko Komunistyczna Partia staje śmiało w obronie młodej Republiki Rad. Uchwały konferencji partyjnej z kwietnia 1920 r. w przededniu wyprawy na Kijów głoszą między innymi, co następuje:

„W szczególności proletariat polski musi wypowiedzieć bezwzględna walkę polityce burżuazyjnego rządu, który prowokuje wojnę z rewolucyjną Rosją. W Rosji Sowieckiej polska klasa robotnicza widzi swego sprzymierzeńca i dąży nie do wojny z nią, lecz do jak najściślejszego sojuszu“.

W płomiennych odezwach Komunistyczna Partia Polski potępia interwencję i wzywa żołnierzy polskich do bratania się z Armią Czerwoną. Czyni to w warunkach stanu wyjątkowego i sądów doraźnych. Demaskuje imperialistyczną politykę burżuazji polskiej, demaskuje PPS, spieszącą na ratunek burżuazyjnego państwa polskiego, podtrzymuje w robotnikach polskich ducha solidarności z rewolucją rosyjską.

Pierwszomajowa odezwa komunistyczna głosi, że „1 Maja świat cały usłyszeć musi, że wojna zaborcza i kontrrewolucyjna, prowadzona przeciw Rosji robotniczej kosztem naszej krwi i nędzy, jest wojną kapitału i obszarnictwa polskiego, lecz nie sprawą ludu polskiego. Rosja jest jedynym dotąd na świecie krajem, gdzie lud roboczy ujął władzę w swe ręce. Dlatego sprawa rewolucji rosyjskiej jest sprawą proletariatu całego świata, jest naszą sprawą.

Chcemy przerwania wojny, chcemy braterstwa z robotniczą Rosją, chcemy natychmiastowego rozejmu, chcemy pokoju.

Dzień 1 Maja powinien być wezwaniem do zaciętej, nieubłaganej walki z burżuazyjnym rządem Polski, prowadzonej aż do zdruzgotania go i zastąpienia przez rząd robotniczy“.

Walnę mas robotniczych przeciw wojnie z Krajem Rad uważa „Czerwony Sztandar“ nr 5 z 1920 r. za wstęp do rewolucji socjalnej: „Polska jest dziś ostatnim państwem, które upiera się przy wojnie z Rosją i Ukrainą Sowiecką. Jest to naszą hańbą, robotnicy, że dotychczas polski lud pracujący nie zdołał wytrącić burżuazji oręża w tej zbrodniczej wojnie kapitalistycznej przeciw obcym robotnikom i chłopom, że nie przerwał siłą tej wojny, która jest zarazem wojną przeciw polskiej klasie robotniczej, przeciw jej dążeniom do socjalizmu. Jest naszą hańbą, że rząd polski śmiało odrzucił sowiecką propozycję zawieszenia broni na całym froncie: zaprzestania przelewu krwi robotniczej i chłopskiej w interesach kapitału. Jest rzeczą niesłychaną, że rząd polski, naśladowując zwycięskich i butnych junkrów pruskich z Brześcia Litewskiego, chciał jednostronnie narzucić Rosji miejsce rokowań, które powinno być wybrane za zgodą obopólną. Hańbą jest, że rząd nasz śmie odrzucać myśl rokowań z Ukrainą Sowiecką i znowu, na wzór junkrów pruskich z czasów Brześcia Litewskiego, prowadzi tajne rokowania z nieistniejącym na Ukrainie rządem hetmana Petlury.

Tę wojnę przerwać muszą sami robotnicy.

Dlatego też hasło walki o natychmiastowe zawieszenie broni na całym froncie musi w tej chwili górować ponad wszystkimi. Przerwanie wojny jest w tej chwili najważniejszym i najpierwszym zadaniem mas pracujących.

A przerwanie wojny przez czynne wystąpienie mas jest wstępem do rewolucji socjalnej“.

Robotnicy polscy — głoszą komuniści — nie mają nic wspólnego z najściem burżuazji polskiej na Rosję Radziecką i bezwzględnie potępiają wojnę. W wojskach czerwonych widzą nie zdobywców, lecz sprzymierzeńców w walce rewolucyjnej o wyzwolenie Rosji Radzieckiej, która *pierwsza uznała niepodległość Polski*. Rosja Radziecka nie jest więc wrogiem niepodległości Polski, a przeciwnie, jej jedynym prawdziwym oparciem.

Czynem i krwią dokumentują robotnicy swą solidarność z Krajem Rad. Tak np. w dniu 19 czerwca 1920 r. 7 ludzi zostało zamordowanych w czasie masakry wiecu robotniczego na placu Teatralnym w Warszawie.

Armia Czerwona rozbiła rozpoczęty przez Piłsudskiego trzeci najazd Ententy, a Polska Piłsudskiego zmuszona była — przynajmniej na razie — zrzec się swych pretensji do zaboru prawobrzeżnej Ukrainy i Białorusi i zawarła z Rosją Radziecką traktat pokojowy w Rydze, na mocy którego zabrała Galicję Wschodnią, Wołyń i część Białorusi. Ponadto 9 paździer-

nika 1920 r. „zbuntowany“ generał Żeligowski zajął po raz drugi Wilno (które w czasie ofensywy wojsk radzieckich wróciło z powrotem do Litwy). Stopniowo ustalone zostały też granice zachodnie Polski. W 1921 r., po trzech powstaniach śląskich, wraca do Polski przemysłowo-górnicza część Śląska Górnego.

Taka a nie inna granica zachodnia nie była oczywiście żadną zdobyczą, a wprost przeciwnie, była raczej stratą. Była ona wyrazem zdrady i zaprzeczenia praw narodu polskiego do odwiecznie polskich ziem zachodnich, których granice są dziś uznane zarówno przez naród polski jak i naród niemiecki jako granice pokoju. Piłsudski wolał sprzedać te ziemie imperialistom zachodu w zamian za pomoc przeciw Rosji Radzieckiej.

Granica polsko - radziecka uznana została przez Konferencję Ambasadorów dopiero 15 marca 1923 r. Przymierze z Francją i Rumunią (1921 r.) miało utrwalić „państwowość polską“ oraz wzmocnić jej pozycję przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Należy podkreślić, że zawarty z Francją traktat (polityczny, handlowy i wojskowy), oddający źródła najważniejszych surowców i najważniejsze gałęzie przemysłu pod panowanie potężnych trustów zagranicznych, oznaczał faktyczną rezygnację Polski z suwerenności w sprawach gospodarczych i politycznych, zupełną zależność Polski od rozkazów kapitału i militarystów francuskiego. Poseł francuski w Warszawie — jak stwierdza sprawozdanie III Konferencji Partyjnej KPRP — odgrywał rolę ambasadorów Katarzyny z końca XVIII wieku, w razie potrzeby wtrącał się do narad gabinetu, ministrów i nawet do narad sejmowego konwentu seniorów, podczas kryzysów rządowych, itd.

W nowych warunkach „proletariat polski, idący pod sztandarami KPRP, poczuwa się do nierozzerwalnego braterstwa broni z Rosją proletariacką i gotów jest w każdej potrzebie wyteńczyć wszystkie siły ku jej pomocy i obronie“ — głosi rezolucja III Konferencji Partyjnej KPRP (1922 r.).

W marcu 1921 r. Sejm Ustawodawczy uchwała konstytucję. Zrodzona w okresie wzrostu fali rewolucyjnej, konstytucja ta musiała, chociażby na papierze, bodaj częściowo, zadowolić demokratyczne żądania mas pracujących. Na mocy tej konstytucji Polska stała się parlamentarną republiką burżuazyjną, z dwuizbowym parlamentem i prezydentem republiki na czele. W praktyce jednak nigdy burżuazja polska tej konstytucji nie stosowała, a przeciwnie, od samego początku naruszała ją na każdym kroku. Konstytucja nie zawierała najmniejszych gwarancji praw, jakie obiecywała. Nie mogło być inaczej, skoro jej wykonawcami były: reakcyjna endecja z chrześcijańsko - demokratycznymi przybudówkami, kułacki „Piast“,

nacjonalistyczna PPS, peowiacko-piłsudczykowskie „Wyzwolenie“ itp. Lecz co najważniejsze, konstytucja ta, pozostawiając fabryki i ziemię w rękach kapitalistów i obszarników, pozostawiała tym samym władzę w rękach tych ostatnich.

Powojenna sytuacja gospodarcza Polski była nad wyraz krytyczna. Skomplikowały ją jeszcze bardziej awantury wojenne Piłsudskiego. Przemysł polski (o stosunkowo niskim poziomie technicznym), który przed wojną pracował dla rynku rosyjskiego i dalekowschodniego, nie od razu mógł przestawić się na inne tory. Nędza mas pracujących w mieście oraz głód ziemi na wsi nie sprzyjały rozszerzeniu się i tak małego chłonnego rynku wewnętrznego. Bezrobocie, głód, nędza, niczym niepohamowana spekulacja — oto co przynosi ludowi pracującemu nowopowstała burżuazyjna Polska. Masy pracujące szukają wyjścia z ciężkiego położenia drogą masowych wystąpień, masowych strajków i demonstracji (strajki włóknarzy, metalowców, robotników miejskich, wielki strajk robotników rolnych w Poznańskim itd.). Jednym z wielkich wystąpień był potężny strajk kolejarzy w lutym 1921 r., który w dniach od 28.II. do 2.III. zamienił się w powszechny strajk solidarnościowy. „Lewicowy“ rząd zastosował wówczas po raz pierwszy militaryzację kolejarzy, a pepesowcy niemało przyczynili się do „gaszenia ognia“. Strajk ten w wielkiej mierze przyspieszył podpisanie przez wystraszoną burżuazję traktatu pokojowego z Rosją Radziecką (18.III.1921). Strajkiem kierowała Partia Komunistyczna. W maju tegoż roku zanotowano wielki strajk 30 tysięcy górników Zagłębia Dąbrowskiego, w czasie którego dokonano krwawego napadu policji na wiec w Dąbrowie Górniczej. Trzech robotników zabito i 3 ciężko ranniono. Jesienią tegoż roku (9 listopada) policja morduje 15 inwalidów w czasie olbrzymiej manifestacji inwalidów wojennych w Warszawie.

Wielkim wystąpieniem był też wspomniany wyżej strajk robotników rolnych w Poznańskim. Strajk objął 1367 majątków na ogólną liczbę 1725 (tj. około 80 proc.). Bohaterska postawa strajkujących wywołała wściekłość prasy burżuazyjnej. Nie obeszło się bez pomocy wojska, które „poskramiało“ strajkujących kulą i bagnetem. Polała się krew, padli zabici i ranni.

W myśl nowouchwalonej konstytucji zarządzono jesienią 1922 roku nowe wybory do Sejmu. Tym razem i komuniści biorą udział w wyborach (wybory do Sejmu Ustawodawczego zbojkotowali), występując obecnie pod nazwą „Związek proletariatu miast i wsi“, z własną listą. Ale od pierwszej chwili swego powstania wspomniany Związek miał utrudniony kontakt z masami robotniczymi i chłopskimi i pozbawiony został wszelkich możliwości organizowania się, swobodnej agitacji wyborczej itd. PPS za-

denuncjowała komunistów w Głównej Komisji Wyborczej i przeprowadziła uchwałę, zmuszającą wspomniany Związek do przybrania przymiotnika „komunistyczny“, co z kolei wielce ułatwiło defensywie zadanie rozgromienia akcji wyborczej komunistów. Wzmogła się jeszcze bardziej orgia represji wobec Związku. Władze wtrąciły do więzienia prawie wszystkich jego aktywistów. Aresztowano niekiedy komitety wyborcze w pełnym składzie, zamykano do więzienia pełnomocników list i kandydatów poselskich Związku, tropiono kolporterów druków związkowych, konfiskowano literaturę wyborczą itd. Duszono w zarodku agitację wyborczą Związku. Ale mimo niezwykle ciężkich warunków komuniści uzyskali dwieście kilkadziesiąt tysięcy głosów i dwa mandaty (inne partie uzyskały na taką samą ilość głosów co najmniej po kilkanaście mandatów). Nielegalna Partia Komunistyczna uzyskała legalną trybunę, z której mogła wpływać na masy pracujące Polski przez demaskowanie posunięć burżuazji i perfidnej polityki prawicowych przywódców PPS.

Nowy Sejm przesunął się jeszcze bardziej na prawo — endecy, chadecy i kułacki „Piast“ uzyskali łącznie nieznaczoną większość. Mimo to prezydentem zostaje wybrany (8. XII. 1922) Gabriel Narutowicz, kandydat „Wyzwolenia“ (głosami „lewicy“, centrum i mniejszości narodowych).

Należy zaznaczyć, że kandydatem Piłsudskiego był Wojciechowski, za którym jeszcze w czwartym głosowaniu głosowali pepesowcy. O wyborze zadecydowało dopiero piąte skrutynium między Zamojskim a Narutowiczem. Ale Narutowicz nie podoba się endekom i dlatego też zostaje zamordowany 16 grudnia przez Eligiusza Niewiadomskiego. Atak reakcji polskiej nabral rozmachu pod wpływem świeżo odniesionego zwycięstwa faszyzmu włoskiego. Nowym prezydentem zostaje teraz wybrany Stanisław Wojciechowski (były pepesowiec). Na czele rządu stanął generał Sikorski, który utrzymał się do maja 1923 r. Wprowadzono stan wyjątkowy, rzekomo przeciw prawicy, ale w gruncie rzeczy przeciw nowo narastającej fali rewolucyjnej. Pogłębiał się bowiem kryzys gospodarczy, pogarszało się położenie mas, proletariąt stał w ogniu ciężkich walk o swą egzystencję. Budowało się burżuazyjne państwo polskie kosztem mas pracujących. Powojenną nędzę szerokich mas proletariatu miejskiego i wiejskiego a także pracującej inteligencji pogłębiała fatalna polityka imperializmu polskiego, zwrócona swym ostrzem przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Szałała inflacja, marka polska spadała z dnia na dzień: w październiku 1923 r. płacono milion marek za 1 dolara. W obiegu była astronomiczna cyfra — 12 trylionów marek. W tych warunkach, wobec ogromnego i stale postępującego wzrostu cen — realne płace świata pracy zmniejszały się automa-

tycznie, a rozpiętość między płacami a kosztami utrzymania wzrastała zastraszająco. Cena chleba podskoczyła w ciągu 4 miesięcy z 2.900 do 16 tysięcy marek. Spadająca gwałtownie wartość pieniądza prowadziła do równie gwałtownego kurczenia się spożycia wśród mas pracujących.

Na tym tle wynikają liczne strajki, ogarniające coraz to nowe gałęzie produkcji. Już w styczniu 1923 r. wielki strajk włóknarzy obejmuje ponad 50 tysięcy robotników. Rząd Chjeno-Piasta (nazwa pochodzi od chrześcijańskiej i narodowej demokracji oraz stronnictwa bogatych chłopów „Piasta“), który doszedł do władzy 28 maja 1923 r., (na mocy paktu lanckorońskiego, zawartego w majątku Lanckorona pod Krakowem, u senatora „Piasta“, Hemerlinga) usiłuje ratować się przy pomocy represji i terroru. 18 lipca doszło do krwawych zaburzeń w Częstochowie, 19 lipca — do krwawej rozprawy ze strajkującymi w Łodzi. Następują masowe aresztowania kierowników strajków, zamykanie rewolucyjnych związków zawodowych (związków: włókienniczego, drzewnego, skórzanego, papierniczego, tytoniowego i innych w Warszawie) itd. Lwów, Poznań, Zagłębie Dąbrowskie i inne miejscowości były widownią masowych aresztowań komunistów i wszystkich innych przywódców strajkowych. Represje nie mogły jednak zahamować potężnej fali strajkowej. Jesień 1923 r. przynosi nową falę drożyzny i nowy gwałtowny spadek marki. Zrozpaczonej delegacji urzędników, premier Witos „na pocieszenie“ powiedział, że „jutro będzie gorzej niż dzisiaj“ i że rząd nie widzi żadnej możliwości podwyższenia płacy urzędnikom.

Powojenny kryzys kapitalizmu w Polsce w roku 1923 wiąże się ściśle zarówno z ogólnym położeniem gospodarki światowej, jak i z polityką klas panujących Polski, a także z bezpośrednimi wynikami wojny, utratą rynków rosyjskich, szczególnie bolesną dla Kongresówki, itd.

Skutki polityki inflacyjnej i gwałtowny wzrost ofensywy kapitału w mieście i na wsi w Polsce wytwarza sytuację rewolucyjną.

Nowa fala głodu rozpala do czerwoności walkę mas w październiku i listopadzie 1923 r. Potężny ruch strajkowy ogarnia górników, włóknarzy, kolejarzy, pocztowców i innych.

Inicjatorami, organizatorami i kierownikami ruchu strajkowego są komuniści, a biorą w nim udział, obok komunistów, masy pepesowskie, enperowskie i chadeckie. 6 października wybuchają w Krakowie strajk maszynistów kolejowych, 11 października — strajk kolejowy i pocztowy w Katowicach, a 12 października strajk powszechny na Górnym Śląsku. Zastrajkowali dalej górnicy Zagłębia Dąbrowskiego, za nimi ruszyli kolejarze.

Strajkami górników i metalowców kieruje jednolitifrontowy *Komitet 21*, powstały z inicjatywy komunistów. Ten potężny jednolitifrontowy strajk zakończył się pełnym zwycięstwem strajkujących. Uzyskana podwyżka płac sięgała od 270 do 275%. Dnia 22 października wybuchł ogólny strajk kolejowy węzła krakowskiego, a za nim strajki warsztatowców w innych miejscowościach. W takiej sytuacji ZZK zmuszony był proklamować strajk powszechny kolejarzy w całym państwie. 25 października przyłączyli się do strajku pocztowcy. Punktem kulminacyjnym tej rewolucyjnej fali było *powstanie krakowskie* (6 listopada 1923 r.). Rząd poczynił wielkie przygotowania wojskowe i policyjne jeszcze przed ogłoszeniem strajku generalnego. Zarządził militaryzację kolei i wezwał strajkujących kolejarzy na ćwiczenia wojskowe, grożąc opornym sądami doraźnymi. Ściągnięto do Krakowa wielką ilość policji i wojska, które obsadziło różne obiekty, a nawet niektóre wzgórza w okolicy miasta.

W przeddzień wybuchu strajku generalnego wojewoda krakowski Gałęcki ogłosił zakaz zgromadzeń pod gołym niebem i pochodów, a 5 listopada zakazuje odbywania zgromadzeń nawet w Domu Robotniczym. Na tym tle już w dniu 5 listopada wynikły zbrojne starcia pomiędzy policją a robotnikami. W dniu 6 listopada starcia przybrały już charakter otwartej walki zbrojnej. W dniu tym wojewoda zamknął dostęp do Domu Robotniczego kordonami policji i wojska. Zamknięto również dostęp do Głównego Rynku i do placu Szczepańskiego. Tłumy strajkujących robotników przebrały kordon policyjny i runęły w stronę Domu Robotniczego, obstawionego karabinami maszynowymi. Policja rozpoczęła strzelaninę, skierowała w stronę tłumu regularny ogień. Padły pierwsze ofiary, ale już w początkowym starciu robotnicy rozbijają policję i zdobywają jej broń. Z kolei rozbijają oficerów i wojsko, które zresztą nie stawia oporu, a przeciwnie, brata się z robotnikami. Uzbroiwszy się w ten sposób, robotnicy stanęli do otwartej walki, zajęli wyloty okien w domach przy ul. Dunajewskiego, wzniesli w okolicach barykady, a na plantach rozwinęli się w tyralierę, by kontratakować policję. Gen. Czikiel wysłał na ul. Dunajewskiego szarżę ułańską, która jednak załamała się pod strzałami robotników. Kilka godzin trwała regularna bitwa. Skierowano przeciwko robotnikom samochód pancerny, ale i ten zdobywają robotnicy przed samym Domem Ludowym. Robotnicy stali się panami sytuacji (zdobyli 5000 karabinów, 8 karabinów maszynowych, samochód pancerny i wzięli do „niewoli“ setki „jeńców“), wojsko nie chciało się bić z robotnikami, musiano je wycofać z miasta. Gen. Czikiel i wojewoda Gałęcki skapitulowali, zlekli się gniewu ludu.

W tej krytycznej dla burżuazji chwili zjawiają się jako jej zbawiciele prawicowi przywódcy PPS. Podchwytną oni obietnice rządu cofnięcia militaryzacji, zaniechania prześladowań kolejarzy za strajk oraz usunięcia wojewody Gałęckiego i gen. Czikla. Zawiadamiają robotników, że walka zakończyła się zwycięstwem, że rząd Chjeno-Piasta skapitulował i w Warszawie tworzy się nowy rząd robotniczo-chłopski, a więc dalsza walka byłaby bezcelowa. Odwołują strajk, namawiają robotników do złożenia broni i powrotu do pracy. Zawierają umowę z gen. Czikiem, na mocy której zobowiązują się rozbić robotników i złożyć broń do dnia następnego. W nocy z 6 na 7 listopada zdradzieccy przywódcy PPS oddają broń władzom wojskowym. Tak więc „pokojowo“ zlikwidowano powstanie krakowskie, złamano bojową i zbrojną postawę proletariatu krakowskiego.

Powstanie krakowskie pociągnęło za sobą liczne ofiary: padło 18 robotników i 11 żołnierzy, zginęło oprócz tego 3 oficerów, liczba rannych wyniosła 101 oficerów i żołnierzy oraz 38 funkcjonariuszy policji.

Przyczyną porażki była z jednej strony haniebna zdrada dokonana przez prawicowych przywódców pepesowskich, z drugiej zaś to, że Partia Komunistyczna nie była jeszcze dostatecznie przygotowana do kierowania walką rewolucyjną. Zabrakło więc świadomego, komunistycznego kierownictwa rewolucyjnego dla złamania zdradzieckich manewrów przywódców pepesowskich i dla wyzyskania sytuacji rewolucyjnej do pełnego zwycięstwa.

KPP dopiero co wstąpiła na drogę wyprostowania swej linii w zagadnieniach strategii i taktyki. Międzynarodówka Komunistyczna oraz WKP(b) udzieliły Komunistycznej Partii swej pomocy w tym względzie. III Konferencja (1922 r.) i II zjazd KPP, który odbył się w lecie 1923 r., postawiły jasno kwestię chłopską i narodową. W trosce o sojusz robotniczo-chłopski rzuciły hasło „ziemia dla chłopów“. II Zjazd Partii słusznie ocenił wielkie znaczenie ścisłego sojuszu klasy robotniczej i szerokich mas chłopskich jako podstawy do zwycięstwa rewolucji proletariackiej.

Wysuwając hasło „ziemia dla chłopów“, II zjazd podnosi decydujące znaczenie postawy mas chłopskich wobec rewolucji proletariackiej w Polsce, wskazuje, że dążenie szerokich mas chłopskich do zdobycia ziemi, czyli do zniszczenia obszarników, jest potężnym czynnikiem rewolucyjnym.

Silnie podkreślono prawo narodów ujarzmionych do samookreślenia aż do oderwania się, zagadnienie zaś niepodległości Polski ściśle związane z losami rewolucji. „*Nie masz rzetelnej wolności ludu polskiego bez zupełnej wolności ludów podbitych... Robotnik polski nie zdoła wyzwolić się*

z pęt polskiego i międzynarodowego kapitału, dopóki pomagać będzie burżuazji polskiej w dławieniu dążeń wyzwolenicznych ludów podbitych, lub choćby tylko obojętnie będzie na nie patrzeć. Chłop polski nie wydrze ziemi obszarnikom, dopóki nie upadnie władza obszarników na ziemiach ukraińskich i białoruskich, wzmagająca ich potęgę w państwie...“ — głoszą uchwały II zjazdu. Wniosek stąd jasny, że imperializm, nacjonalizm, antysemityzm itd. zwalczać należy nie tylko ze względu na uciśnione mniejszości narodowe, lecz także jako najniebezpieczniejszych wrogów polskiego robotnika i polskiej rewolucji. Nie przypadkowo uchwała II zjazdu w kwestii narodowościowej nosi tytuł: „Z a n a s z ą w o l n o ś ć i w a s z ą“.

Jasno, zdecydowanie i wyraźnie brzmi uchwała w kwestii niepodległości Polski:

Ponieważ „rządy burżuazji w Polsce stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla jej niepodległości“ — przeto „w tej historycznej chwili rewolucyjny proletariat polski wystąpić musi na arenę wypadków dziejowych nie tylko jako czynnik reprezentujący interesy swej własnej klasy, ale jako wódz i naczelnik całego narodu“. „Trwała niepodległość Polski możliwa jest jedynie pod rządami robotników i chłopów, jedynie w sojuszu z robotniczo - chłopskimi republikami Rosji, Niemiec i innych sąsiednich narodów. Tylko zwycięska rewolucja w Niemczech usunie raz na zawsze niebezpieczeństwo zdławienia Polski przez burżuazyjne Niemcy. Tylko dyktatura proletariatu w Rosji zabezpiecza przed powrotem caratu. Tylko wreszcie władza robotników i chłopów w Polsce gwarantuje ludom Rosji, Niemiec i sąsiednich narodów, że mają w Polsce nie wroga i zaborcę, lecz brata od młota i pługa“.

III Konferencja wysuwa hasło walki o jednolity front, co ułatwia wielce mobilizację mas oraz demaskowanie prawicowych przywódców pepesowskich. III Konferencja i II zjazd stanowią pierwszy poważny krok naprzód na drodze do bolszewizacji partii. Pozostała jednak nadal błędna ocena ustosunkowania się sił klasowych w Polsce (przecenianie samodzielnej roli drobnomieszczaństwa, niedostrzeżenie imperializmu polskiego).

Rok 1923 był ostatnią fazą wzniesienia fali rewolucyjnej po pierwszej wojnie imperialistycznej. Po porażce proletariatu w Niemczech, Polsce i innych krajach Europy środkowej, inicjatywa przechodzi w ręce burżuazji, która przystępuje do ofensywy. Rozpoczynają się próby stabilizacji stosunków kapitalistycznych w Europie, przy czym burżuazja robi to już własnymi rękoma, usuwając na plan dalszy swych socjaldemokratycznych pachołków.

Kronika radziecka

P. M.

○ drogach stopniowego przejścia od socjalizmu do komunizmu

(Dyskusja w Instytucie Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR)

W czerwcu roku 1950 organizacja partyjna przy Instytucie Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR przeprowadziła konferencję teoretyczną na temat: „Drogi stopniowego przejścia od socjalizmu do komunizmu”. W konferencji wzięło udział ponad 200 współpracowników naukowych, wykładawców i aspirantów. Referat zasadniczy wygłosił **I. Anczyszkina**.

Referent podkreślił znaczenie prac Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina, a zwłaszcza prac J. Stalina, omawiających drogi stopniowego przejścia do komunizmu; naświetlił krótko podstawowe zagadnienia stopniowego przejścia od socjalizmu do komunizmu: różnicę między dwiema fazami komunizmu, charakter przejścia od socjalizmu do komunizmu, podstawę materialno-produkcyjną stopniowego przejścia do komunizmu, wzrost poziomu kulturalno - technicznego ludzi pracy i ich komunistyczne wychowanie, zacieranie się granic między klasami społeczeństwa socjalistycznego, rolę i zadania państwa w okresie stopniowego przejścia od socjalizmu do komunizmu. Referent stwierdził, że obydwie fazy komunizmu posiadają następujące charakterystyczne wspólne cechy i prawidłowości: społeczną własność środków produkcji; planowy system gospodarki, nie znający ani kryzysów, ani bezrobocia; brak wyzysku człowieka przez człowieka; stosunki koleżeńskie współpracy i wzajemnej pomocy; pełną odpowiedniość pomiędzy charakterem sił wytwórczych i stosunkami produkcji; równy dla wszystkich obowiązek pracy w miarę zdolności; nieustanne podnoszenie poziomu materialnego i kulturalnego ludzi pracy; krytykę i samokrytykę jako siły napędowe rozwoju społecznego.

Zasadnicze różnice między dwiema fazami komunizmu są następujące: w okresie socjalizmu istnieją dwie formy własności socjalistycznej (państwowa i spółdzielczo-kołchozowa), w okresie komunizmu zaś będzie istnieć jedna, komunistyczna forma własności; w okresie socjalizmu istnieją jeszcze klasy, resztki przeciwieństwa między pracą fizyczną a umysłową, między miastem a wsią, w okresie komunizmu zaś nie będzie klas i zostanie całkowicie zlikwidowane przeciwieństwo między wsią i miastem, a także między pracą fizyczną a umysłową; w okresie socjalizmu poziom sił

produkcyjnych jest jeszcze niewystarczający do tego, aby można było zaspokoić wszystkie potrzeby pracujących, w okresie komunizmu zaś siły produkcyjne rozwiną się do takiego poziomu, że zaistnieje nadmiar wszystkich przedmiotów spożycia; w okresie socjalizmu panuje zasada podziału dóbr według ilości i jakości pracy, w okresie komunizmu zaś — zasada rozdziału według potrzeb; w okresie socjalizmu praca wymaga bodźców materialnych i moralnych, w okresie komunizmu zaś praca przeobrazi się w życiową potrzebę, stanie się przyzwyczajeniem; w okresie socjalizmu wykorzystuje się takie narzędzia ekonomiki burżuazyjnej, jak handel, pieniądze, kredyt itp., w okresie komunizmu stosunki towarowo-pieniężne obumierają; w okresie socjalizmu niezbędne jest państwo, które gra decydującą rolę w rozwoju ekonomiki, w okresie komunizmu zaś będzie ono niezbędne tylko w wypadku utrzymania się otoczenia kapitalistycznego, a to dla obrony przed napaścią wojenną wrogów zewnętrznych; w okresie socjalizmu istnieją jeszcze w świadomości ludzi liczne przeżytki kapitalizmu, w okresie komunizmu zaś przeżytki te zostaną przezwyciężone — zapanuje świadomość komunistyczna i moralność komunistyczna.

Przejęcie od kapitalizmu do socjalizmu jest rewolucyjnym skokiem z jednej formacji społeczno-ekonomicznej do drugiej; przejście zaś od socjalizmu do komunizmu jest stopniowym rozwojem jednej i tej samej formacji społeczno-ekonomicznej. Charakterystyczną cechą okresu przejścia do komunizmu jest ciągle wzrastające tempo rozwoju społecznego.

Podstawę materialno-produkcyjną stopniowego przejścia od socjalizmu do komunizmu stanowi wykonanie zasadniczego zadania ekonomicznego ZSRR. Jest to podniesienie sił produkcyjnych Związku Radzieckiego do takiego poziomu, który będzie oznaczał ekonomiczne prześcignięcie czołowych krajów kapitalistycznych. Znaczy to, że Związek Radziecki prześcignie te kraje w ilości produkcji przemysłowej na jednego mieszkańca i stanie się krajem całkowicie nasyconym przedmiotami spożycia.

Dla wykonania tego zadania niezbędny jest, jak podkreślają tezy, przede wszystkim rozwój ciężkiego przemysłu, szybki postęp techniczny we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej, zastąpienie pracy fizycznej przez maszyny w oparciu o kompleksową i całkowitą elektryfikację kraju. Nowa baza materialno-techniczna odpowiadająca komunizmowi powinna zapewnić uzyskanie nadmiaru przedmiotów spożycia. Znaczne podniesienie wydajności i sprawności pracy stanowić będzie materialno-techniczną podstawę do likwidacji przeciwieństw między pracą fizyczną a pracą umysłową, między miastem a wsią.

Program budowy materialno-produkcyjnej bazy komunizmu zarysował Stalin w swym historycznym wystąpieniu dnia 9 lutego 1946 roku; program ten jest pomyslnie realizowany w powojennych pięcioletnich planach rozwoju gospodarki narodowej ZSRR, w stalinowskim planie przeobrażenia przyrody i dzięki innym decyzjom partii i rządu, dotyczącym rozwoju gospodarki narodowej w okresie powojennym.

Ogólne podniesienie poziomu kulturalno-technicznego ludzi pracy i wychowanie ich w duchu komunizmu — stanowi najważniejszy warunek stopniowego przejścia od socjalizmu do komunizmu. Państwo radzieckie i partia komunistyczna rozwiązują to zadanie rozwijając w kolosalnych rozmiarach szkolenie kwalifikowanych sił roboczych, wprowadzając w roku 1949 powszechne obowiązkowe nauczanie siedmioletnie, niesłuchanie rozszerzając sieć wyższych uczelni, a ponadto sieć szkol-

nictwa wieczorowego i korespondencyjnego. W okresie stopniowego przejścia od socjalizmu do komunizmu najważniejszym zagadnieniem, jakie wylania się w związku z budową nowego społeczeństwa — jest praca ideowo-wychowawcza. Szkoła, nauka, literatura, sztuka, prasa, teatr, kino — są w rękach partii sprawnym narzędziem komunistycznego wychowania pracujących. Partia krzewi komunistyczny stosunek do pracy i do własności społecznej, umacnia patriotyzm radziecki, koleżeńską solidarność i ideowość członków społeczeństwa socjalistycznego, ich ofiarność w walce o komunizm. Partia prowadzi nieustanną walkę z przejawami ideologii burżuazyjnej, z wychwalaniem cudzoziemszczyzny, prowadzi walkę z bezideowością, brakiem zasad, burżuazyjnym obiektywizmem w nauce i kulturze. Partia organizuje socjalistyczne współzawodnictwo i ruch stachanowski, przywiązuje jak największą wagę do krytyki i samokrytyki jako potężnego czynnika komunistycznego wychowania pracujących.

Socjalistyczna zasada rozdziału dóbr według pracy odpowiada poziomowi rozwoju sił produkcyjnych w okresie socjalizmu, ponieważ w pierwszej fazie komunizmu nie ma jeszcze nadmiaru przedmiotów spożycia. Socjalistyczna zasada wynagrodzenia za pracę jest czynnikiem wzrostu wydajności pracy i podnoszenia kwalifikacji ludzi pracy.

Socjalistyczna zasada rozdziału według pracy jest nierozzerwalnie związana ze stosunkami towarowo-pieniężnymi, z handlem radzieckim. Jedno nie może egzystować bez drugiego. Obumieranie handlu, prawa wartości, pieniędzy, kredytu itp. które w przekształconej formie zachowały się i działają jeszcze w ZSRR, nastąpi dopiero po ich całkowitym rozwinięciu i umocnieniu i tylko wówczas, kiedy niższa faza komunizmu zostanie zastąpiona przez wyższą fazę.

Droga przejścia od rozdziału według pracy do rozdziału według potrzeb przebiega przez szybkie i nieustanne podnoszenie materialnego dobrobytu pracujących. Systematyczne podnoszenie poziomu życiowego pracujących — jest nieodwracalnym prawem rozwoju społeczeństwa socjalistycznego; świadectwem tego są wielkie stalinowskie pięciolatki. Stopniowe przejście do rozdziału według potrzeb prawdopodobnie zacznie się od środków żywnościowych, kiedy w ZSRR osiągnie się nadmiar zarówno chleba jak i mięsa, tłuszczów, produktów mlecznych, cukru, warzyw i owoców. W rozwiązaniu tego zadania zagadnieniem centralnym jest podniesienie hodowli w gospodarce uspołecznionej, gdyż zagadnienie ziarna zostało już zasadniczo w ZSRR rozwiązane.

Zacieranie się granic między klasami społeczeństwa socjalistycznego zachodzi w okresie przejścia do komunizmu stopniowo, w miarę tworzenia się materialno-produkcyjnej bazy komunizmu. Stopniowe przejście do społeczeństwa bezklasowego jest możliwe dlatego, że klasy w okresie socjalizmu — są klasami nowego typu, są klasami wolnymi od eksploatacji, nie antagonistycznymi, lecz przyjacielskimi, opartymi na socjalistycznej własności narzędzi i środków produkcji. Granica między klasą robotniczą a chłopstwem będzie się coraz bardziej zacierać w związku z przerastaniem artelu rolnego w komunę, przy której nie będzie już potrzebne osobiste przyzagrodowe gospodarstwo kołchoźników. Ostatecznie różnica między klasą robotniczą a chłopstwem zaniknie w wyniku stopienia się dwu form własności socjalistycznej w jedną własność komunistyczną. Robotnicy i chłopcy staną się pracownikami społeczeństwa komunistycznego.

Przeciwieństwo miasta i wsi zostało już podważone w okresie socjalizmu, praca rolnicza w coraz większym stopniu staje się odmianą pracy przemysłowej. Proces

likwidacji przeciwieństwa wsi i miasta zachodzi na skutek dalszego umocnienia stroju kołchozowego, coraz większego zaopatrywania gospodarki rolnej we współczesne maszyny, szerokiego zastosowania elektryczności w produkcji i życiu codziennym, oraz na skutek podniesienia poziomu kulturalnego chłopstwa.

Przeciwieństwo między pracą fizyczną a umysłową zanika w następstwie zmiany charakteru pracy, pełnej mechanizacji pracy i usunięcia jednostronnej specjalizacji ludzi czy to chodzi o dziedzinę pracy fizycznej, czy umysłowej. Pracownicy społeczeństwa komunistycznego będą jednocześnie pracownikami fizycznymi i umysłowymi. Podniesienie poziomu kulturalno-technicznego ludzi pracy do poziomu inteligencji jest głównym środkiem likwidacji przeciwieństwa między pracą fizyczną a umysłową. Ruch stachanowski kryje w sobie zarodki takiego kulturalno-technicznego podniesienia poziomu ludzi pracy. Kolektywna, stachanowska praca robotników, oparta na współpracy pracowników inżynieryjno-technicznych i uczonych, charakterystyczna dla lat ostatnich — jest nowym etapem tego historycznego procesu.

Wzmocnienie dyktatury proletariatu — jest głównym warunkiem zwycięstwa rewolucji socjalistycznej. Dalsze wzmocnienie państwa socjalistycznego, spełniającego funkcje gospodarczo-organizacyjne i kulturalno-wychowawcze, a także funkcje obrony kraju — jest niezbędnym warunkiem stopniowego przejścia od socjalizmu do komunizmu. Państwo, osiągnąwszy wyższą fazę komunizmu, wyczerpuje, jeśli chodzi o zadania wewnętrzne, swoje funkcje, staje się niepotrzebne. Jednakże gdy będzie istniało otoczenie kapitalistyczne, państwo zachowa się, zachowa się funkcja obrony kraju przed napaścią ze strony agresywnego imperializmu.

Związek Radziecki posiada wszystkie niezbędne warunki do zbudowania komunizmu w ciągu krótkiego czasu, posiada bowiem: ustrój socjalistyczny, stanowiący ekonomiczną podstawę przejścia od socjalizmu do komunizmu; materialno-techniczną bazę socjalizmu, będącą podstawą materialną do stopniowego przejścia do komunizmu; kadry, zdolne do rozwiązywania skomplikowanych zadań przeobrażeń ekonomicznych i technicznych na drodze do komunizmu; partię bolszewicką, prowadzoną przez wielkiego Stalina, zahartowaną w bojach, posiadającą bogate doświadczenia rewolucji i budownictwa socjalistycznego, uzbrojoną w zwycięską naukę marksizmu-leninizmu, kierującą budownictwem komunizmu, organizującą i mobilizującą naród radziecki do walki o komunizm.

I. Anczyszkin w referacie, wygłoszonym dla uzupełnienia swych tez, zatrzymał się głównie na dwu następujących zagadnieniach: 1. metodyce badań zagadnienia stopniowego przejścia od socjalizmu do komunizmu i 2. przejściu do komunistycznego sposobu rozdziału dóbr. Referent poddał krytyce metody niektórych naukowców (Palcewa i innych), którzy próbowali badać drogi stopniowego przejścia do komunizmu za pomocą sformułowania z góry, mniej lub bardziej całkowitego, obrazu przyszłego społeczeństwa komunistycznego. I. Anczyszkin, uważając taką metodę za zapożyczoną od socjalistów utopijnych, mówił o konieczności wzięcia współczesnej rzeczywistości radzieckiej za punkt wyjściowy badań nad komunizmem. Błąd wielu pracowników Instytutu Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR (zwłaszcza sektora rolniczego) polegał na tym, że w niedostateczny sposób zajęli się oni badaniami zjawisk postępowych w ekonomice radzieckiej, charakterystycznych dla rozwoju komunizmu w Związku Radzieckim.

I. Anczyszkin skrytykował tych uczonych (Stepanjana i innych), którzy przypuszczają, że przejście do komunistycznego systemu podziału według potrzeb będzie realizowane odnośnie do poszczególnych przedmiotów spożycia na drodze bez-

płatnego rozdawnictwa, przy czym zasada ta byłaby stosowana w miarę osiągnięcia nadmiaru tego lub innego produktu. Referent stwierdził, że przejście do podziału według potrzeb odnośnie do poszczególnych produktów pierwszej potrzeby poderwałoby regulującą rolę socjalistycznej zasady podziału. I. Anczyszkin uważa za niemożliwe i niecelowe wprowadzenie zasady bezpłatności przy podziale poszczególnych towarów. Zdaniem referenta bezpłatne rozdawanie pewnych środków spożycia w tym czasie, kiedy inne środki spożycia nadal są sprzedawane i kupowane, naruszyłoby cały system stosunków towarowo-pieniężnych między miastem i wsią i podstawy rozrachunku gospodarczego przedsiębiorstw socjalistycznych. Stopniowe przejście do podziału według potrzeb może być i powinno być zrealizowane nie na drodze rozszerzania zaopatrzenia bezpłatnego, lecz na drodze podwyższania realnych płac zarobkowych robotników, urzędników i dochodów kółchożników, na drodze konsekwentnego zniżania cen na towary do takiego poziomu, przy którym coraz większa masa pracowników społeczeństwa socjalistycznego będzie mogła w całości zaspokoić wszystkie swoje różnorodne potrzeby.

*

W dyskusji nad referatem I. Anczyszkinia wzięło udział 19 pracowników naukowych. Przede wszystkim zwrócili oni uwagę na zagadnienia metodologiczne. Większość uczestników dyskusji uznała postulat referenta, aby przy badaniu zagadnienia dróg stopniowego przejścia decydujące znaczenie miało badanie załączków komunizmu w rzeczywistości współczesnej, za słuszny. Uznał to również i **A. Palcew**, który oświadczył, że niewłaściwie interpretuje się jego punkt widzenia. Zdaniem A. Palcewa, aby gruntownie i owocnie studiować zagadnienia przejścia do komunizmu, należy kierować się nauką Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina o komunizmie i dalej opracowywać tę naukę opierając się na wielkim doświadczeniu budownictwa komunizmu w ZSRR. A. Palcew mówi, że swoje wykłady, poświęcone drogom przejścia do komunizmu, opracowuje odmiennie od innych towarzyszy (C. Stepanjana, A. Liapina i innych), a mianowicie w następujący sposób: na początku daje na podstawie nauki klasyków marksizmu-leninizmu rozwiniętą charakterystykę specyficznych cech komunizmu; te podstawowe cechy komunizmu przejawiają się w konkretnych tendencjach rozwojowych społeczeństwa socjalistycznego w okresie przejścia do komunizmu i dlatego winny być punktem wyjściowym badań.

N. Cagolow podkreślił, że przy badaniu zagadnień przejścia do komunizmu należy wychodzić z określonych pojęć naukowych w kwestii komunizmu. Planowy rozwój społeczeństwa w kierunku komunizmu zakłada jasność celów i ścisłość charakterystyki budowanego ustroju komunistycznego.

Następnie **A. Palcew**, **A. Guriewicz**, **P. Mstisławski**, **L. Gatowski** i inni mówili o tym, że nie wolno rozpatrywać poszczególnych zagadnień przejścia do komunizmu izolując jedno zagadnienie od drugich, lub przekładając jedno zagadnienie nad drugie. Stwierdzili, że w tezach i referacie problemy zasady podziału analizowane były w oderwaniu od zagadnień komunistycznego wychowania i nie były poprzedzone rozpatrzeniem zagadnienia zacierania się różnic klasowych. Przejście do komunizmu wymaga jednoczesnego rozwiązania zagadnień podstawowych: utworzenia bazy materialno-produkcyjnej, wychowania komunistycznego, zacierania się granic między klasami itd.

Wielu dyskutantów poświęciło swoje wystąpienia zagadnieniu utworzenia materialno-produkcyjnej bazy komunizmu. **M. Rubinsztejn** przypomniał o historycznych wskazaniach Józefa Stalina na 17 Zjeździe WKP(b), które głosiły, że rozwiązanie podstawowego zadania ekonomicznego wymaga przede wszystkim poważnej i nieugiętej woli pójścia naprzód i gotowości poniesienia ofiar, gotowości dokonania poważnych inwestycji; wymaga to, dalej, istnienia wysokiej techniki produkcji, wzrostu kadr; wymaga to wreszcie, z konieczności, czasu.

Przejsie od socjalizmu do komunizmu charakteryzuje się wzrastającym tempem rozwoju nauki i techniki. Podstawową tendencją rozwoju technicznego, prócz mechanizacji, automatyzacji, chemizacji produkcji i elektryfikacji kraju, jest także wykorzystanie energii atomowej w interesie gospodarki narodowej. I pod względem wykorzystania energii atomowej socjalistyczny system gospodarczy różni się gruntownie od systemu kapitalistycznego. Imperialiści wykorzystują energię atomową nie w celach pokojowych, lecz tylko w celach wojennych. ZSRR występuje jako konsekwentny rzecznik walki o zakaz użycia broni atomowej i pragnie wykorzystać energię atomową dla pokojowych celów przemysłu i transportu. Zastosowanie energii atomowej pozwoli zrealizować wielkie prace ziemne, niezbędne przy budowie elektrowni wodnych, kopalni, kanałów, dróg i — zmechanizować pracę w nieznaną dotąd skali. Wbrew fałszywym twierdzeniom „uczonych“ burżuazyjnych wykorzystanie energii atomowej wcale nie pomniejsza znaczenia elektryfikacji, lecz przeciwnie, może uzupełnić energię elektryczną, zwłaszcza na terenach nie posiadających miejscowych zasobów energetycznych. Lenin wykazywał, że gazyfikacja podziemna w ustroju kapitalistycznym doprowadziłaby do bezrobocia i nędzy robotników, gdy w ustroju socjalistycznym prowadzi ona do skrócenia dnia pracy i polepszenia warunków pracy i życia narodu. To samo da się powiedzieć także i o pokojowym wykorzystaniu energii atomowej. Odkrycia naukowe w dziedzinie energii atomowej pozwalają w nowy sposób stawiać i rozwiązywać zagadnienia biologii i medycyny, a także zagadnienia chemii i metalurgii.

Wzrastająca rola nauki w okresie stopniowego przejścia do komunizmu wyraża się tym, że plany rozwoju gospodarki narodowej w coraz większym stopniu splatają się z najnowszymi osiągnięciami nauki. Przykładem tego są: stalinowski plan przeobrażenia przyrody, projektowane i już rozpoczęte kompleksowe budowle hydrotechniczne, nowy system nawadniania pól, nowy generalny plan rekonstrukcji Moskwy itd. Spełniło się wielkie przewidywanie Lenina, który mówił jeszcze w roku 1918, że „tylko socjalizm wyzwoli naukę z pęt burżuazyjnych, z niewoli kapitału, z podporządkowania się interesom brudnego kapitalistycznego samolubstwa. Tylko socjalizm da możliwość szerokiego rozwinięcia i rzeczywistego podporządkowania produkcji społecznej i podziału produktów wymaganiom nauki w tym celu, aby uczynić życie wszystkich pracujących jak najłżejszym i dać im możliwość zapewnienia dobrobytu“ (Dzieła, t. 27, str. 375).

Silna armia, licząca 150 tys. pracowników naukowych, miliony racjonalizatorów, wynalzców, stachanowców, eksperymentatorów pól kołchozowych, którym kierunek nadaje geniusz Stalina, prowadzi naprzód naukę radziecką. Armia ta wraz ze swym dowódcą przygotowuje nowy, niewidziany dotychczas skok naprzód w nauce i technice radzieckiej. Państwo socjalistyczne stworzyło wszystkie warunki niezbędne do pomyślnego rozwoju nauki i techniki w okresie przejścia do komunizmu. Nie wolno jednak, jak to wskazywała XVIII Wszechzwiązkowa Konferencja Partyjna, zado-

walać się tym, co zostało osiągnięte. Należy pracować nieustannie nad udoskonalaniem techniki i położyć ostatecznie kres niewłaściwemu stosunkowi niektórych kierowników przedsiębiorstw do nowej techniki. Pracownicy naukowcy powinni pomóc przewycięzać i wykorzeniać wszelkie przejawy rutyny, opieszałości i konserwatyizmu w stosunku do nauki i techniki.

A. Notkin podkreślił wagę zagadnienia zbudowania materialno-produkcyjnej bazy komunizmu. Aby rozwiązać podstawowe zadanie ekonomiczne, trzeba pobudować nowe zakłady metalurgiczne o zdolności produkcyjnej równej kilku Zakładom Magnitogorskim, i elektrownie o mocy wielokrotnie przekraczającej moc Dnieprogesu. Zadanie to może być rozwiązane w krótkim czasie — podczas najbliższych pięciolatek — dzięki wyższości socjalistycznego systemu gospodarki. Brak kryzysów i pasożytniczych form spożycia w okresie socjalizmu stwarza dla gospodarki narodowej, możliwość otrzymywania, nawet przy mniejszym potencjale produkcyjnym, większej ilości metali, maszyn, energii elektrycznej, niż w warunkach kapitalizmu. Tak np. wytop stali w USA podczas rekordowych lat przekracza 80 mil. ton, ale trzeba uwzględnić, że w okresie długoletnich kryzysów i represji produkcja ta nie przekracza poziomu wytopu stali na jednego mieszkańca w Anglii. Dlatego naszkicowany przez Stalina program wytopu 50 mil. ton surówki i 60 mil. ton stali rocznie da Związkowi Radzieckiemu możliwość dogonienia czołowych krajów kapitalistycznych w produkcji przemysłowej na jednego mieszkańca. Ponadto trzeba uwzględnić, że naród radziecki z większym skutkiem wykorzystuje każdą tonę metalu, stąd więc osiągnięcie w ZSRR kwot produkcji, wypadających na jednego mieszkańca w czołowych krajach kapitalistycznych, oznacza prześcignięcie tych krajów pod względem ekonomicznym.

Stworzenie materialno-produkcyjnej bazy komunizmu ma tę właściwość, że nie wymaga gruntownych zmian w stosunku wzajemnym dwu głównych działów produkcji społecznej. Gruntowna zmiana struktury produkcji została zrealizowana w ZSRR już podczas przejściowego okresu od kapitalizmu do socjalizmu, w okresie industrializacji, kiedy tempo rozwoju przemysłu ciężkiego było około 2,5 raza wyższe niż tempo rozwoju przemysłu lekkiego. Chociaż rozwiązanie podstawowego zadania ekonomicznego wymaga wysiłku, wielkich inwestycji, to jednak wzrostowi tych inwestycji towarzyszyć będzie nie mniej wielki wzrost materialnego dobrobytu mas pracujących. Tempo wzrostu produkcji środków spożycia jest prawie równe tempu wzrostu przemysłu ciężkiego, a w wielu branżach produkcji środków spożycia jest nawet większe niż tempo wzrostu produkcji środków produkcji.

S. Mackiewicz mówił, że w okresie przejścia do komunizmu zajdą gruntowne zmiany — i już nawet zachodzą obecnie — w materialnej bazie socjalistycznego rolnictwa. Główny kierunek nadaje tym przeobrażeniom realizacja wielkiego stalinowskiego planu przeobrażenia przyrody i wszechstronny rozwój uspołecznionej gospodarki kołchozów i sowchozów w oparciu o kompleksową mechanizację i elektryfikację. W okresie budowy socjalizmu elektryfikacja była przeważnie zdobyczą miasta, przemysłu i częściowo transportu. W wyniku pierwszej pięciolatki powojennej, która jest etapem na drodze do budowy komunizmu, Związek Radziecki poszedł znacznie naprzód na drodze do postawionego przez Lenina celu — elektryfikacji kraju. W końcu roku 1950 ponad 50 tys. kołchozów, sowchozów i MTS wykorzystywać będzie energię elektryczną zarówno w produkcji jak i w życiu prywatnym. Uzyskane dzięki trosce partii i rządu tempo elektryfikacji i rozwinięcie budow-

nictwa elektrowni pozwolą znacznie przyspieszyć wykonanie podstawowego zadania ekonomicznego w dziedzinie energetyki.

N. Cagołow uważa za niesłuszne twierdzenie M. Rubinsztejna, że w okresie przejścia do komunizmu powinien nastąpić gigantyczny skok w rozwoju techniki. Ten stopień rozwoju techniki, mówi N. Cagołow, który osiągnęliśmy już obecnie, umożliwi zbudowanie społeczeństwa komunistycznego. Współczesna ludzkość już osiągnęła ten poziom techniki, który czyni możliwym przejście do komunizmu. Bardzo skomplikowaną jest sprawa kulturalno-technicznego poziomu mas pracujących. Podstawową trudnością i specyficznym zadaniem budownictwa komunistycznego jest podniesienie tego poziomu do poziomu pracowników inżynieryjno-technicznych.

L. Gatowski występuje przeciwko N. Cagołowowi wskazując, że radziecka kompleksowa mechanizacja i elektryfikacja wszystkich dziedzin gospodarki narodowej, a w przyszłości i automatyzacja produkcji, racjonalna organizacja i mechanizacja rolnictwa są niedostępne dla kapitalizmu i stanowią skok w poziomie techniki. Stalinowski plan przeobrażenia przyrody, jedna sieć wysokiego napięcia (EWS), socjalistyczna rekonstrukcja miast itd. także stanowią skok w poziomie techniki, niemożliwy do osiągnięcia w warunkach kapitalizmu. Podniesienie poziomu kulturalno-technicznego mas pracujących ZSRR jest nierozzerwalnie związane z rozwojem techniki i opiera się na nowej technice, która już wyrosła poza ramy kapitalizmu.

P. Mstisławski zauważył, że stworzenie materialno-produkcyjnej bazy komunizmu oznacza nie tylko zmianę w ilości produkcji i poziomie techniki, lecz i w rozmieszczeniu sił produkcyjnych (rozwój kompleksowy, socjalistyczna specjalizacja rejonów). Oznacza ono również i zmianę organizacji produkcji i pracy (metody szybkościowe i potokowe, rytmiczność produkcji itd), przeobrażenie przyrody (klimatu, urodzajności gleby, świata roślinnego i zwierzęcego), rozwój nowych rodzajów transportu (transport lotniczy, zelektryfikowany transport kolejowy itd.), nowe formy skupień ludności (agromiasta itd.). Wszystkie te zmiany w bazie materialno-produkcyjnej już obecnie znajdują się w stadium realizacji.

Wielu dyskutantów (**S. Strumilin, A. Paleew, W. Jedigarew, L. Gatowski, A. Guriewicz** i inni) wskazało, że nie wolno ograniczyć pojęcia materialnej bazy komunizmu jedynie do dziedziny produkcji materialnej. Jak uczy doświadczenie ZSRR, w okresie stopniowego przejścia od socjalizmu do komunizmu coraz poważniejsze miejsce w ekonomice kraju zajmuje budownictwo mieszkaniowe i komunalne, uspołecznione punkty gastronomiczne, instytucje dla dzieci, system ochrony zdrowia (miejsowości kuracyjne, sanatoria itd). Rozwój tych dziedzin stanowi organiczną część składową materialnej bazy komunizmu. Dyskutanci podkreślili ogromne znaczenie społeczne coraz bardziej rozwijającej się w ZSRR sieci uspołecznionych punktów gastronomicznych i instytucji obsługujących dzieci w celu ostatecznego wyzwolenia kobiety, uwolnienia jej od uciążliwej pracy domowej i wciągnięcia jej w produkcję i aktywne uczestnictwo w życiu społecznym.

J. Kronrod sądzi, że przy rozpatrywaniu zagadnienia stworzenia materialnej bazy komunizmu należy uwzględnić istnienie obozu socjalizmu i wzajemnej pomocy ekonomicznej między krajami należącymi do tego obozu. Powstaje tu zagadnienie racjonalnego międzynarodowego podziału pracy, sprzyjającego przyspieszeniu rozwoju wszystkich krajów obozu socjalizmu.

*

Wielu dyskutantów naświetliło rolę komunistycznego wychowania w okresie przejścia od socjalizmu do komunizmu.

XVIII Zjazd WKP(b) wskazał, że w okresie przejścia do komunizmu — szczególnie, decydującego znaczenia nabiera wychowanie członków społeczeństwa socjalistycznego, przezwycięzenie przeżytków kapitalizmu w świadomości ludzi — budowniczych komunizmu. W. Lenin uczył, że „Praca komunistyczna, w węższym i ściślejszym znaczeniu tego wyrazu, jest to nieodpłatana praca na rzecz społeczeństwa, praca dokonywana nie dla odbywania określonej powinności, nie dla uzyskania prawa na nabycie określonych produktów, praca nie według z góry ustalonych i ogólnie uznanych norm, lecz praca dobrowolna, praca niezależna od norm, praca wykonywana bez względu na wynagrodzenie, nie uwarunkowana wynagrodzeniem, praca, wynikająca z przyzwyczajenia do pracy dla dobra ogółu i oparta na świadomym uznaniu (które stało się przyzwyczajeniem) niezbędności pracy dla dobra ogółu — praca, jako potrzeba zdrowego organizmu“ (Dzieła, t. 30, str. 482).

W roku 1919 Lenin pisał: „Naprzód dowiedz swojej zdolności do bezpłatnej pracy w interesach społeczeństwa, w interesach całego ludu pracującego, zdolności do „pracy na sposób rewolucyjny“, zdolności do podniesienia wydajności pracy, do wzorowego postawienia sprawy, a dopiero później wyciągaj rękę po zaszczytne miano „komuny““ (Dzieła t. 29, str. 398). M. Kalinin mówił w roku 1940, że najpierw trzeba nauczyć się pracować według uzdolnień, nauczyć się strzec dobra społecznego, a wówczas możemy dzielić wszystko według potrzeb.

Wszystko to dowodzi wielkiego znaczenia wychowania komunistycznego w okresie przejścia do komunizmu, komunistycznej świadomości jako przesłanki przejścia do komunistycznej zasady podziału według potrzeb.

P. Mstisławski stwierdza, że w wychowaniu komunistycznym wzrasta rola socjalistycznych warunków pracy — nowych form socjalistycznego współzawodnictwa i ruchu stachanowskiego (zwłaszcza kolektywnej pracy stachanowskiej, walki o opłacalność produkcji, o lepsze wykorzystanie sprzętu i środków obrotowych, o lepszą jakość produkcji itd.), a także znaczenie kolektywnej pracy w kołchozach. Ze zbliżaniem się do komunizmu powinno wzrastać również wychowawcze znaczenie szkoły. Ogólną tendencją, którą można teraz zaobserwować w ZSRR, jest przedłużanie czasu nauczania w szkołach. W przyszłości bezpłatna, obowiązkowa nauka zostanie przedłużona do 9—10 i więcej lat. Przy tym szkoła nie tylko zapewni wysoki poziom wykształcenia, lecz wychowa uczących się w zamiłowaniu i przyzwyczajeniu do pracy, zaszczepli im moralność komunistyczną. Szkoła powinna kształcić budowniczych komunizmu.

D. Czernomordik cytuje wskazania klasyków marksizmu-leninizmu, mówiące o tym, że nie tylko praca, lecz i przestrzeganie reguł codziennego współżycia stanie się w okresie komunizmu przyzwyczajeniem. Co więcej, przejście do wyższych form gospodarki, a w szczególności przejście od artelu rolnego do komuny dokona się na podstawie uświadomienia sobie przez pracujących wyższości tych nowych form życia. Świadomość ta zwycięży dzięki rozwojowi kołchozów i odpowiedniej pracy wychowawczej partii i innych organizacji społecznych.

E. Manewicz podkreślił wielkie znaczenie wychowawcze socjalistycznej zasady podziału dóbr według pracy. Socjalistyczna zasada podziału i jej formy (płaca zarobkowa robotników i urzędników, rozdział dochodów w kołchozach, różne ma-

terialne i moralne awanse) sprzyjają w ZSRR podniesieniu wydajności pracy, warunkują pracę każdego w miarę jego uzdolnień, przyzwyczajają do troskliwego odnoszenia się do dobra społecznego i lepszego wykorzystania społecznych środków produkcji.

*

Jednym z zasadniczych warunków przejścia od socjalizmu do komunizmu, jak podkreślali dyskutanci, jest nieustanne zwiększanie roli państwowej własności socjalistycznej w gospodarce narodowej ZSRR. Nieustannie wzrasta waga własności państwowej również i w rolnictwie radzieckim, w którym coraz większego znaczenia nabierają MTS i sowchozy. Temu procesowi sprzyja kompleksowa mechanizacja rolnictwa, stalinowski plan przeobrażenia przyrody, wielkie prace irygacyjne i melioracyjne, elektryfikacja gospodarki rolnej itd.

Przejście od socjalizmu do komunizmu, jak to stwierdziło wielu dyskutantów (**S. Strumilin, A. Arakelian, A. Guriewicz, W. Jedigarew**), charakteryzuje się stopniowym uspołecznianiem tych odgałęzień gospodarki, które w okresie socjalizmu mają formę gospodarki indywidualnej (indywidualne gospodarstwo przyzagrodowe kolchoźników, gospodarstwo domowe robotników, urzędników i chłopów). Stalin stwierdził, że indywidualne gospodarstwo przyzagrodowe kolchoźników będzie obumierać w miarę przerastania artelu rolnego w komunę, w miarę rozwoju techniki, w miarę uzyskiwania nadmiaru środków spożycia i w miarę tego, jak kolchoźnicy będą się przekonywać o tym, że korzystniej dla nich będzie uzyskiwać wszystko, co jest niezbędne, w komunie, niż w swoim gospodarstwie przyzagrodowym. Rozwój żywienia zbiorowego i innych usług społecznych, rozszerzenie sieci przedszkoli i żłobków już dzisiaj zwęża sferę indywidualnego gospodarstwa domowego w mieście. Wszystko to prowadzi stopniowo do zwiększenia wagi własności społecznej i gospodarki społecznej i zaciera granice socjalne między ludźmi.

N. Mstisławski mówi o nowych warunkach rozwoju socjalistycznej własności na wsi w związku z powiększaniem małych kolchozów. Powstanie kolchozów-gigantów, przewidywane przez Stalina jako rezultat naturalnego procesu rozwoju, prowadzi do tego, że każda MTS będzie w przyszłości obsługiwać nie szereg kolchozów, lecz jeden kolchoz. W ten sposób powiększenie kolchozów umacnia przesłanki do powstania jednej własności komunistycznej.

Powiększenie kolchozów, stwierdza **L. Gatowski**, prowadzi do dalszego wzrostu gospodarki społecznej i zwiększenia jej przewagi nad indywidualnym gospodarstwem przyzagrodowym kolchoźników. Do tego rezultatu prowadzi również pomyslnie wykonanie trzyletniego planu rozwoju hodowli w gospodarce uspołecznionej. W wyniku powstania własności międzykolchozowej w postaci międzykolchozowych elektrowni i urządzeń irygacyjnych, własność kolchozowa coraz bardziej wiąże się z własnością państwową, przy wzrastającej kierowniczej roli tej ostatniej. Tak np. elektrownie kolchozowe i międzykolchozowe włącza się w energetyczną sieć państwową. Dokonując oceny znaczenia własności państwowej w gospodarce narodowej należy uwzględnić fakt, że coraz większa część ludności pracuje w przedsiębiorstwach państwowych. Obecnie liczba robotników i urzędników jest o 22% większa niż przed wojną. Znaczy to, że zwiększa się masa robotników i urzędników w ogólnej liczbie ludności Związku Radzieckiego. Dane powojenne świadczą, że dochody kolchoźników coraz bardziej zbliżają się do poziomu dochodów ludności miejskiej. To także potwierdza proces likwidacji przeciwieństwa między miastem i wsią.

A. Arakelian i **L. Gatowski** podkreślili nierozzerwalny związek, jaki łączy powstanie własności komunistycznej, likwidację przeciwieństwa wsi i miasta, przeciwieństwa między pracą fizyczną a umysłową z utworzeniem materialnej bazy komunizmu. W gospodarstwie opartym na kołchozowo-spółdzielczej formie własności socjalistycznej, mówi A. Arakelian, pracę wynagradza się z dochodów, otrzymanych w danym gospodarstwie. Właściwość ta traci swoje znaczenie przy wysokim poziomie dochodów, zapewniającym pełne zaspokojenie potrzeb członków kołchozu. Dlatego, gdy tylko w komunie rolnej zostanie osiągnięty nadmiar środków spożywczych, kołchozowo-spółdzielcza forma własności straci swój sens.

L. Gatowski pokazuje na przykładach, że rozwój materialnej bazy komunizmu likwiduje przeciwieństwo między pracą fizyczną a umysłową. W pięcioletce powojennej prowadzą do tego mechanizacja i automatyzacja produkcji, kierowany wzrost ciężaru właściwego pracy wykwalifikowanej i zmniejszenie wagi pracy niewykwalifikowanej, szybki wzrost inteligencji miejskiej i wiejskiej, oswojenie się z nauką coraz szerszych mas robotniczych i chłopskich, współpraca uczonych z pracownikami przemysłu, kolektywna praca stachanowska. Rozwój materialnej bazy komunizmu prowadzi do zacierania się granic między miastem i wsią (przeobrażenie pracy na roli w odmianę pracy przemysłowej, elektryfikacja i kompleksowa mechanizacja, wielkie budownictwo wiejskie).

*

Większe zastrzeżenia wzbudziły wśród uczestników dyskusji twierdzenia referenta o drogach przejścia do komunistycznej zasady podziału dóbr.

S. Strumilin zauważył, że zanim zacznie się mówić o podziale według potrzeb, trzeba określić ściśle, o jakie potrzeby tu chodzi. Potrzeby członków społeczeństwa komunistycznego — to potrzeby ludzi wykształconych, kulturalnych, nie nadużywających możliwości otrzymania środków spożycia. Już obecnie powstaje nauka o potrzebach ludzkich. W ZSRR istnieje Instytut Wyżywienia, który bada racjonalne normy odżywiania. Potrzeby ludzi w okresie komunizmu będą bardzo różnorodne i indywidualne, jednakże przeciętnie należy orientować się za pomocą określonych norm, które by zaspokajały całkowicie potrzeby wysoko stojących pod względem rozwoju społecznego ludzi okresu komunizmu. Przystudiowanie i poznanie niezbędnych, racjonalnych rozmiarów potrzeb — jest jednym z ważnych warunków dokonania przejścia do komunizmu.

S. Strumilin a za nim i inni dyskutanci nie zgadzali się z wysuniętą przez referenta zasadą „uniwersalności zapłaty“. Większość uczestników dyskusji stanęła na stanowisku, że jest możliwe i celowe współistnienie dwu zasad: część środków spożycia będzie rozdzielana za zapłatą, część zaś bezpłatnie, przy czym waga potrzeb zaspokajanych bezpłatnie w okresie stopniowego przejścia do komunizmu będzie stale wzrastać. Dyskutanci zacytowali szereg przykładów z rzeczywistości radzieckiej, świadczących, że wiele potrzeb już dzisiaj zaspokaja się bezpłatnie na rachunek państwa (na przykład pomoc lekarska, leczenie sanatoryjne, oświata) i że ciężar właściwy tych potrzeb nieustannie wzrasta. Nie osłabia to socjalistycznej zasady podziału według pracy, która jest w gospodarce radzieckiej zasadą panującą i ciągle wzmacnia się.

S. Strumilin sądzi, że w przyszłości zasada bezpłatności może być rozciągnięta na różne usługi komunalne i korzystanie ze społecznych punktów gastronomicznych.

Bezpłatność takiego lub innego dania w jadłodajni nie wyklucza wcale możliwości otrzymania za zapłatą tych lub innych produktów, a nawet całych obiadów według indywidualnego życzenia. Jeśliby ponad połowa środków spożycia, mówi S. Strumilin, była rozdzielana bezpłatnie, to wówczas można by uważać, że Związek Radziecki wszedł w fazę komunizmu.

A. Palcew przypuszcza, że schemat S. Strumilina nie jest słuszny i sądzi również, że i przeciwstawny schemat I. Ancyszczina też jest fałszywy. Przejście do podziału według potrzeb, a więc do podziału bezpłatnego będzie dokonywało się stopniowo i tylko po zaistnieniu odpowiednich przesłanek, jak: osiągnięcie nadmiaru środków spożycia, komunistyczne wychowanie ludzi, idealnie zorganizowany handel, szerokie rozwinięcie społecznych instytucji życia codziennego — jadłodajni, przedszkoli itd. Opierając się na tym należy wyciągnąć wniosek, że pierwszymi przedmiotami rozdzielanymi bezpłatnie nie mogą być wcale środki wyżywienia, lecz takie usługi, jak transport miejski, poczta, telefon. Dla zachowania jedności stosunków towarowo-pieniężnych te dziedziny gospodarki mogą być włączone w budżet państwowy. Za pomocą budżetu państwowego można będzie stopniowo rozciągać zasadę bezpłatności i na inne produkty, zachowując stosunki towarowo-pieniężne i umacniając kalkulację gospodarczą i handel w całokształcie gospodarki narodowej.

Jak dowodzi doświadczenie ZSRR, mówi **E. Manewicz**, państwo socjalistyczne i partia bolszewicka podnoszą dobrobyt mas pracujących trzema głównymi sposobami: 1) podnosząc płace zarobkowe robotników i urzędników i dochody kółchożników, 2) konsekwentnie zniżając ceny na towary żywnościowe i przemysłowe i 3) zwiększając wydatki państwowe na cele społeczno-kulturalne. Każda z tych dróg gra mniejszą czy większą rolę, zmieniającą się zależnie od okresu. Można przypuszczać, że w przyszłości bezpłatne zaspokajanie potrzeb na rachunek społeczeństwa będzie coraz bardziej wzrastać. Można przewidywać następującą kolejność wprowadzenia bezpłatności: z początku całkowicie bezpłatna stanie się nauka, a także pomoce szkolne, później usługi komunalne i mieszkania, a na następnym etapie — kino, teatry, gazety, książki itd.

Wielu dyskutantów (**P. Mstisławski**, **J. Pewzner**, **E. Manewicz**) wypowiedziało pogląd, że w okresie przejściowym od socjalizmu do komunizmu będą istnieć równoległe zasada podziału według pracy i zasada podziału według potrzeb. W miarę osiągania nadmiaru produktów komunistyczna zasada podziału według potrzeb będzie stosowana w coraz większej liczbie arteli i komun rolnych.

Liczni uczestnicy dyskusji (**A. Notkin**, **J. Kronrod**, **E. Manewicz**, **D. Czernomordik** i inni) zauważyli, że sformułowanie przez referenta zasady uniwersalności zapłaty prowadzi do wniosku, że przejście do podziału bezpłatnego dokonałoby się nie stopniowo, lecz nagle i do tego w momencie, kiedy komunizm byłby już całkowicie dojrzały. Ewolucyjny, stopniowy charakter przejścia od niższej fazy komunizmu do wyższej daje powód do wyciągnięcia wniosku innego, wniosku — o nieuniknioności długotrwałego istnienia obok siebie zasady płatności i zasady bezpłatności, a także przepłatania się socjalistycznej zasady podziału według pracy z komunistyczną zasadą podziału według potrzeb i stopniowego przejścia od jednej zasady do drugiej.

F. Michalewski uważa za niesłuszny wywód referenta, jakoby częściowe przejście do zasady bezpłatności osłabiałoby regulujące działanie płacy zarobkowej. Przeciwnie, pieniądze nieuruchamiane przy zaspokajaniu jednych potrzeb mogą

być użyte do zaspokajania innych potrzeb i w ten sposób ich regulująca rola wcale nie ulega zmniejszeniu. Nie należy mieszać zagadnienia przejścia do zasady bezpłatnego podziału według potrzeb z zagadnieniem istnienia stosunków towarowo-pieniężnych i bezpośrednio uzależniać pierwsze od drugiego. Pieniądze (zasada płatności) mogą zachować swoje znaczenie na daleko dłuższy okres czasu w wewnętrznym obrocie państwowym oraz w powiązaniu wzajemnym socjalistycznych przedsiębiorstw (kalkulacja gospodarcza).

Jedną z prawidłowości stopniowego przejścia do komunizmu, jak zauważyli **L. Gatowski** i **E. Manewicz**, będzie zmniejszenie w przyszłości zróżnicowania w wynagrodzeniu robotników za pracę. Lecz ta tendencja nie będzie oznaczać wyrównawczości (urawniłowki). Tendencja ta będzie wynikiem podniesienia kulturalno-technicznego poziomu ludzi pracy, likwidacji pracy ciężkiej i niewykwalifikowanej, likwidacji przeciwieństwa między pracą fizyczną a umysłową i przeciwieństwa między wsią a miastem. Tendencja ta charakteryzuje stopniowe przejście do faktycznej równości ludzi, która zostanie osiągnięta w okresie komunizmu. Obecnie jednak należy jeszcze wzmocnić walkę z nieprzezwykłymi do końca elementami wyrównawczości.

*

W słowie końcowym **I. Ancyszkin** bronił zasadniczych twierdzeń swego referatu. Referent stwierdził, że wielu uczestników dyskusji słusznie podkreślało decydujące znaczenie podstawowego zadania ekonomicznego jako głównego zagadnienia w okresie przejścia do komunizmu. Rozwiązanie podstawowego zadania ekonomicznego — to linia generalnego budownictwa komunizmu. Oznacza ono osiągnięcie nadmiaru środków spożycia. W ZSRR mamy gruntownie odmienną od krajów kapitalistycznych strukturę spożycia towarów, gdyż w Związku Radzieckim nie ma spożycia pasożytniczego, nie ma wyzyskiwaczy, zastosowanie techniki w gospodarce jest większe i technika jest znacznie intensywniej wykorzystywana. Dlatego w Związku Radzieckim już nawet przy zrównaniu ilości produkcji na jednego mieszkańca z odpowiednimi wskaźnikami czołowych krajów kapitalistycznych będzie zapewniony nadmiar środków spożycia.

I. Ancyszkin uważa, że uczestnicy dyskusji nie obalili jego twierdzenia o zasadzie uniwersalności zapłaty. Sądzi on, że twierdzenie, jakoby sfera stosunków towarowo-pieniężnych stopniowo ulegała zwięźaniu, nie jest słuszne. Niesłuszne jest również powoływanie się na rozszerzające się bezpłatne zaspokajanie potrzeb w ZSRR. Wszelkie wypłaty i ulgi dokonywane są na rachunek państwa, tzn. realizuje się za pomocą pieniędzy: to co jest bezpłatne dla człowieka pracy wcale nie jest bezpłatne dla państwa. Ponadto większa część bezpłatnego zaspokajania potrzeb istnieje od pierwszych dni Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej i wcale nie jest czymś charakterystycznym dla współczesnego okresu przejścia do komunizmu. Tym bardziej zaś nie wolno mówić o częściowym zastosowaniu zasady podziału według potrzeb, że podział ulg, zasiłków i płatne urlopy dokonywane są zasadniczo zależnie od pracy.

Zdaniem referenta broniona przez niektórych uczestników dyskusji zasada stopniowego przejścia do bezpłatnego zaspokojenia coraz większej ilości potrzeb oznacza poderwanie socjalistycznej zasady podziału według pracy, ujawnia tendencje

wyrównawczościowe, poderwanie stosunków towarowo-pięniężnych. Droga do komunizmu prowadzi przez jak najsilniejsze wzmocnienie socjalistycznej zasady podziału według pracy i stosunków towarowo-pięniężnych aż do wyższej fazy komunizmu. Zniesienie stosunków towarowo-pięniężnych daje się pomyśleć tylko jako powszechny i jednorazowy krok w rezultacie zbudowania komunizmu.

Podsumowując wyniki konferencji **W. Wasiutyn** stwierdził, że zasadniczym brakiem konferencji było to, że zbyt mało miejsca poświęcono załączkom komunizmu w ekonomice radzieckiej i zagadnieniu rozwoju dwu form własności socjalistycznej. Niektórzy uczestnicy dyskusji nazbyt dali się uwieść zasadzie bezpłatności. Rzecz główna — to rozwiązanie podstawowego zadania ekonomicznego. znaczne podniesienie wydajności pracy, osiągnięcie nadmiaru środków spożycia, a wówczas zagadnienia zasady podziału będą łatwe do rozwiązania.

Konferencja dowiodła, że konieczna jest dalsza głębsza praca naukowa nad zagadnieniem stopniowego przejścia od socjalizmu do komunizmu.

P. M. (tłum. E. Szczepańska)

Recenzje i noty bibliograficzne

Stanisław Ossowski — U podstaw estetyki. Sp. Ośw.-Wyd. „Czytelnik“, Warszawa 1949, wyd. II.

Niewątpliwie poważną pozycję wśród nowych wydawnictw naukowych stanowi wydana niedawno książka prof. Ossowskiego — **U podstaw estetyki**. Praca prof. Ossowskiego ukazała się w okresie wielkiej batalii, prowadzonej przez obóz marksistowski o nowe, socjalistyczne oblicze sztuki polskiej, batalii, w której niepoślednią rolę odgrywają teoretyczne sformułowania. Wydaje się zatem, że omówienie tej książki, a nawet szersza dyskusja nad nią, jest ze wszech miar wskazane.

Na początku chciałbym nadmienić, że nie będę omawiał wszystkich poruszonych w książce zagadnień i że płaszczyzną polemiki jest praca prof. Ossowskiego, a nie jego ewentualne poglądy na zagadnienie estetyki. To ostatnie stanowisko uważam za jedynie możliwe do przyjęcia w recenzji, tym bardziej, że upoważniają do tego następujące słowa samego autora: „Wolałem zachować ją (książkę — R.Z.) w dawnej postaci, licząc, że może będę miał sposobność podjąć na innym miejscu interpretację socjologiczną badanych zjawisk, niż wprowadzić do książki nowe a doniosłe zagadnienia w sposób marginesowy“ (str. 9 — wstęp do II wydania).

Z powyższego wynika niedwuznacznie, iż prof. Ossowski zmienił nie tyle sta-

nowisko co do poruszonych w książce problemów, ile chciałby poruszyć nowe zagadnienia. Poza tym fakt, iż autor po wydaniu swej książki nie opublikował ani jednego artykułu, w którym dałby do zrozumienia, iż uważa te czy inne tezy swej pracy za warte zrewidowania, również postuluje zajęcie w recenzji wspomnianego wyżej stanowiska.

Podkreślam więc raz jeszcze, iż polemika niniejsza prowadzona jest — o ile mi na to wiedzy i zdolności starczy — z punktu widzenia czytelnika i w interesie czytelnika, któremu o zmianie stanowiska prof. Ossowskiego nic nie wiadomo; polemika odnosi się zatem do poglądów zawartych w książce.

Dla scharakteryzowania znaczenia pracy prof. Ossowskiego, jak również dla wyjaśnienia istoty niektórych sformułowań polemicznych, pozwolę sobie przypomnieć, iż książka ta ukazała się w warunkach:

a) naprężonej walki klasowej, toczącej się u nas m. in. w dziedzinie ideologii między obozem marksistowskim i reprezentantami burżuazji,

b) walki szczególnie ostrej na odcinku kultury, kiedy to obóz marksistowski przyswajając sobie doświadczenia ZS¹ napotyka na bardzo silny opór ze strony obozu przeciwnego,

c) kiedy zagadnienia estetyki, będące podstawą teoretyczną problemów stojących w ogniu walki, posiadają szczególną wagę i kiedy każdy głos opowiadają-

cy się obiektywnie po jednej lub po drugiej stronie posiada doniosłe znaczenie,

d) wielkiego głodu książek naukowych, kiedy każde tego typu wydawnictwo jest dosłownie rozchwytywane przez czytelników,

e) kiedy ukazało się niewiele prac z zakresu estetyki.

Jeśli chodzi o pierwszą uwagę zamieszczoną na początku, a mianowicie o to, iż recenzja niniejsza nie stanowi odpowiedzi na wszystkie poruszone przez autora zagadnienia, to wydaje się, iż stanowisko takie nie wymaga obszerniejszej motywacji. Gdybym stawiał przed sobą takie zadanie wypadłoby mi pisać nie artykuł, a drugą książkę.

Jak już wspomniałem, zakres zagadnień omawianych przez prof. Ossowskiego jest niesłychanie szeroki, co niewątpliwie stanowi wielką zaletę jego książki, o ile o wartości dzieła świadczyć może sam zakres poruszanych w nim problemów, bez względu na stanowisko zajmowane przez autora.

Z tego bogatego zbioru problemów związanych z estetyką, jaki stanowi książka „U podstaw estetyki“, omówione zostaną tu następujące zagadnienia:

- a) zakres estetyki i pojęcie piękna w ujęciu prof. Ossowskiego,
- b) metodologia prof. Ossowskiego,
- c) zagadnienia realizmu,
- d) zagadnienie społecznej funkcji sztuki.

Przechodzę do omówienia poszczególnych zagadnień.

Prof. Ossowski bardzo często, świadomie lub nieświadomie, unika precyzowania swego stanowiska. Dopóki sprawa dotyczy zagadnień mniejszej wagi, to można sobie pewne rzeczy dopowiedzieć, bywa natomiast gorzej, kiedy prof. Ossowski nie podaje zasadniczych dla swej

pracy definicji. Wydaje się, iż jednym z tych istotnych niedociągnięć omawianej pracy jest fakt, iż prof. Ossowski właściwie nie podaje jakiejś zasadniczej, rozwiniętej definicji estetyki. Z poszczególnych wypowiedzi, rozrzuconych po całej książce, z których jednak żadna nie może być chyba uważana za podstawową, można (sądzę, że bez wypaczenia myśli autora) sformułować następujące tezy. Istnieją, zdaniem prof. Ossowskiego, dwie dziedziny i to dziedziny odrębne i w pewnym stopniu niezależne, którymi zajmuje się estetyka. Dziedzina pierwsza, to „zagadnienia piękna“ od strony odbiorców, a więc zagadnienia estetycznej kontemplacji wraz z pojęciami „podobania się“ i „niepodobania“. Zagadnienia te „zostaną wchłonięte przez psychologię uczuć“. Następną dziedziną jest estetyka „obiektywna“ (cudzysłów prof. Ossowskiego — R.Z.), która „redukuje się do nauki o wytworach artystycznych, posiadającej teren węższy, ale zato istotnie wyznaczony przez pewne obiektywne własności przedmiotów. Tę naukę możemy także uważać za gałąź jakiejś obszerniejszej nauki, nauki o ludzkich wytworach czy też nauki o kulturze“ (str. 305). Przy tym prof. Ossowski bynajmniej nie twierdzi, iż pomiędzy tymi dwiema dziedzinami nie zachodzą żadne korelacje. Istnienie tych korelacji tłumaczy on tym, że „zagadnienie twórczości artystycznej jest zagadnieniem ściśle psychologicznym“ (str. 305).

Dla uzupełnienia tej relacji należy dodać, iż prof. Ossowski pozostawia na uboczu sprawę tego, czy estetyka jest nauką wartościującą czy nie. Powiada wyraźnie (str. 305, 306), iż nie ma zamiaru wchodzić w te spory oraz że można zagadnienia te ujmować i tak i tak.

Zanim przejdę do szczegółowego omówienia zreferowanego stanowiska, należałoby jeszcze odpowiedzieć na następu-

jące pytanie: którą z dwóch dziedzin estetyki zajmuje się w swej pracy prof. Ossowski? We wstępie do drugiego wydania autor pisze: „stawiałem sobie tam (w książce — R. Z.) za zadanie wyjaśnić pojęcie wartości estetycznej, zbadać jej kryteria poprzez analizę konkretnych faktów, dotyczących ludzkiego zachowania się: ludzkich reakcji na pewne typy przedmiotów i czynności, ludzkich wartościowań oraz motywacji, przy pomocy których uzasadnia się owe wartościowanie“ (str. 7).

Jak widać z powyższej deklaracji sam autor stwierdza, iż interesuje go głównie psychologiczna strona zagadnień estetycznych.

Wydaje się, że zrelacjonowane tu definicje prof. Ossowskiego, jego podejście do zagadnień estetyki — są z gruntu błędne. Zasadniczy błąd jest tu powtórzony zarówno w pierwszej „psychologicznej“ jak i w drugiej „obiektywnej“ definicji estetyki. Należy przy tym raz jeszcze zaznaczyć, iż wprawdzie prof. Ossowski uznaje za słuszne istnienie dwóch rodzajów estetyki, tj. estetyki zajmującej się zagadnieniami kontemplacji i estetyki jako nauki o sztuce, ale w praktyce lwia część jego pracy poświęcona jest estetyce w tym pierwszym ujęciu. W książce raz po raz spotykamy takie zdania jak: „wszelka interpretacja... zależy od naszej postawy psychicznej względem przedmiotów“ (str. 22); „To są zagadnienia, na które trudno odpowiedzieć bez subtelniejszych badań psychologicznych“ (str. 62) itd.

Rzecz jasna, iż takie podejście do estetyki — z miejsca przekreśla jej naukowy charakter. Jeśli bowiem estetyka jest nauką o pewnym typie przeżyć psychicznych, a przeżycia te — jak wynika z pracy prof. Ossowskiego — nie są właściwie niczym zdeterminowane, to trudno oczywiście mówić o jakimkolwiek

badaniu naukowym. Tak pojęta estetyka może się najwyżej ograniczyć do notowania stanów psychicznych poszczególnych ludzi.

Nie lepiej ma się sprawa z „drugą“ dziedziną estetyki. Wprawdzie prof. Ossowski stwierdza, iż winna się ona zajmować przedmiotami ze względu na ich obiektywne właściwości, zaraz jednak następuje stwierdzenie, iż „zagadnienie twórczości artystycznej jest zagadnieniem ściśle psychologicznym“, które sprowadza nas do omawianej już „psychologicznej“ pozycji. Nie można chyba mówić poważnie o obiektywnych właściwościach dzieła sztuki i traktować je jednocześnie jako wynik tych lub innych stanów psychicznych twórcy.

Na tle tego wszystkiego staje się chyba jasne, iż twierdzenie prof. Ossowskiego jakoby estetyka w obydwu jego ujęciach mogła przyjąć charakter nauki normatywnej jest twierdzeniem czysto deklaratorywnym.

W rzeczywistości zajęcie podobnego stanowiska z góry wyklucza wszelką normatywność. W historii estetyki mieliśmy chyba do czynienia z dwoma historycznie rozwijającymi się typami estetyki normatywnej. Jeden — materialistyczny, wywodzący swój ród od Arystotelesa i Lukrecjusza, doszukiwał się źródeł swych norm w stosunkach między dziełem a rzeczywistością. Normatywizmem najpełniejszym i konsekwentnie naukowym jest tu normatywizm estetyki marksistowsko-leninowskiej. Drugi typ estetyki normatywnej związany był tak czy inaczej z obiektywnym idealizmem i natchnieniem dla swych norm czerpał z mniej lub bardziej jawnego fideizmu. Ale nie można mówić o normach estetycznych tam, gdzie za przedmiot badań obiera się stany psychiczne poszczególnych ludzi lub też dzieła sztuki traktowane jako rezultat tych stanów.

Psychologiczne ujęcie estetyki czyni z książki prof. Ossowskiego pracę przeciwstawiającą się podstawowym zasadom estetyki marksistowskiej. Dzieje się tak, pomimo iż prof. Ossowski kilkakrotnie wspomina o społecznym uwarunkowaniu spojrzenie na dzieło sztuki (na str. 196 czytamy np., że „...nasze reakcje estetyczne... kształtują się w znacznej mierze (?) pod wpływem kultury estetycznej środowiska“). Wypowiedzi te są jednak niesłychanie skromne ilościowo i wszystkie cierpią na jakąś zasadniczą niedookreśloność: pojęcie środowiska społecznego nie jest tu zdefiniowane i zakres wpływów („w znacznej mierze“) również nie zostaje wyjaśniony.

Podobne stanowisko scharakteryzował jeden z uczonych radzieckich w czasie dyskusji nad zagadnieniami estetyki w sposób następujący: „Teoria ta rozpatruje sztukę nie jako formę odbicia rzeczywistości, nie jako określone, społecznie uwarunkowane odbicie realnego życia, a tylko jako „wyraz“ określonych gustów (umonastrójnienija), charakterystycznych jakoby dla danej klasy lub danej epoki. Dlatego też wulgarna socjologia zajmuje się nie obiektywną treścią sztuki, a jedynie jej subiektywną formą. Stąd też tak „prawidłowe“ u wulgarnych socjologów łączenie „tła społecznego“ z analizą dzieła sztuki prowadzoną podług wszelkich reguł formalizmu“.¹

Dając na zasadnicze dla swej książki pytanie: co to jest estetyka? odpowiedź: że estetyka jest nauką o przeżyciach psychicznych ludzi postrzegających dzieła sztuki, prof. Ossowski z góry skazuje się na „aklasowe“ i ahistoryczne ujęcie omawianych przez siebie problemów. Do

tych spraw powrócę jednak dopiero w dalszej części artykułu.

Przejdźmy teraz do następnego podstawowego zagadnienia estetyki — do zagadnienia piękna. Należy tu znów stwierdzić, iż praca prof. Ossowskiego nie daje nam w tej materii żadnej zasadniczej definicji. Wśród licznych, aczkolwiek nie do końca sformułowanych, wypowiedzi na ten temat wydaje się, że wypowiedź następująca oddaje najlepiej pogląd prof. Ossowskiego w tej sprawie: „Jeżeli wyrazowi **piękno** nadamy specjalnie psychologiczną interpretację, rozumiejąc przeżyć tylko właściwość wywoływania przeżyć estetycznych... a mianem **artyzm** obejmować będziemy zarówno kunszt wykonawczy jak i dyspozycje prawdziwie twórcze, to owe dwa sposoby wartościowania w estetyce można nazwać **wartościowaniem ze względu na piękno** i **wartościowaniem ze względu na artyzm**“ (str. 299).

Zastanówmy się najpierw nad pierwszą częścią przytoczonej wyżej definicji: piękno jest to właściwość wywoływania przeżyć estetycznych. A co to są przeżycia estetyczne? Na to pytanie prof. Ossowski również nie odpowiada w jakiś ostatecznie skryształizowany sposób. Najogólniej rzecz biorąc można powiedzieć, iż stoi on na gruncie neokantowskiej estetyki, tj. wychodzi z założenia, że przeżyciom estetycznym właściwym jest stan bezinteresownej kontemplacji. Do takiego stwierdzenia upoważniają postulaty zawarte w rozdziale „**Co to są przeżycia estetyczne**“, a szczególnie podrozdziały „**Życie chwilą**“ i „**Życie chwilą a kontemplacja estetyczna**“. Nie podaję tu żadnych cytatów, ponieważ ogólne założenia kantowskiej estetyki są powszechnie znane, a prof. Ossowski do tych założeń nie dodaje nic nowego.

¹ „Woprosy Filosofii“ Nr 3, 1943 r. „O nowym projekcie programu nauczania estetyki“, str. 328, wypowiedź prof. Niedożywina.

Należy jednak przyznać, że zajęcie tego stanowiska przysparza samemu autorowi wiele kłopotu. I rzeczywiście: jeżeli bowiem można w ogóle mówić o jakiejś czystej i bezinteresownej kontemplacji dzieła sztuki, które pochłania naszą uwagę całkowicie i nie dopuszcza istnienia żadnej analizy, to trzeba stwierdzić, że stany takie właściwe są nie tylko ludziom przypatrującym się dziełom sztuki. Sam prof. Ossowski stwierdza, iż „król Edyp nigdy zapewne nie osiągnie takiej ceny za krzesło, jaką płacono za wejście na turniej bokserki pomiędzy Dempsey'em i Turney'em“, oraz że właściwie nie bardzo wiadomo, czy bardziej „zakontemplowany“ jest człowiek przyglądający się np. Monnie Lizie czy entuzjasta sportu na meczu piłki nożnej (str. 276 i in.). Dlatego też stojąc w zasadzie na gruncie kantowskiej estetyki, prof. Ossowski wypowiada myśl, która jest jednocześnie przyznaniem się do jej klęski i w ogóle klęski całej „psychologicznej“ koncepcji tej nauki.

„Jeżeli chcemy stać na gruncie psychologicznym — czytamy na str. 292 — musimy albo uznać, że istnieją różne kategorie zjawisk psychicznych, które uważa się za przeżycia estetyczne — kategorie jakoś ze sobą związane, ale nie dające się objąć wspólnym adekwatnym pojęciem — albo przyjąć kategorię o szerszym zakresie, czy to uznając postawę estetyczną we wszelkim kontemplacyjnym „życiu chwilą“, czy też biorąc sobie jakieś inne cechy za podstawę“.

Przypomnijmy sobie, iż — jak powiada prof. Ossowski — piękno jest to właściwość wywoływania przeżyć estetycznych. Ale jeżeli nie potrafimy powiedzieć, co to są przeżycia estetyczne, to rzecz jasna, iż musimy zrezygnować z definicji piękna.

Przytoczone tu wyznanie prof. Ossowskiego równoznaczne jest z przyznaniem się do całkowitej porażki. Nie można

przecież poważnie zajmować się estetyką, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, iż nie jest się w stanie powiedzieć, co to jest piękno, lub ściślej — uważając, że niesposób w ogóle powiedzieć, co to jest piękno. Estetyka, jaką proponuje czytelnikowi prof. Ossowski, to zajmowanie się — jak mawiał Gorki — „kapryśnym, nieuchwytnie zmiennym pojęciem piękna“.

Takie „kontemplacyjne“ ujęcie piękna, a co za tym idzie i całej estetyki — jest z istoty swej całkowicie obce marksizmowi, dla którego estetyczne postrzeżenie nie jest czymś pasywno-kontemplacyjnym, a — jak pisze prof. Mejłach — „twórczym, aktywnym stosunkiem do świata i dążeniem do przekształcenia świata w zgodzie ze społecznym, klasowym ideałem“².

Ale prof. Ossowski nie ogranicza się do omówionych już też o pięknie. W drugiej części cytowanej definicji (ze str. 299) wprowadza on nowe pojęcie — artyzm. Mamy więc w estetyce — zdaniem autora — do czynienia z dwoma pojęciami: piękna (o którym była tu już mowa) i artyzmu. Artyzm — to „dyspozycje prawdziwie twórcze“ i „kunszt wykonawczy“.

O „dyspozycjach prawdziwie twórczych“ trudno jest właściwie cokolwiek bądź powiedzieć. Prof. Ossowski nie wyjaśnia dokładnie, co przez ten termin rozumie, z drugiej strony doświadczenie uczy nas, iż dyspozycje twórcze posiada w zasadzie każdy człowiek — np. racjonalizator pracy, a nie tylko artysta. W związku z powyższym nie wydaje się wskazane poświęcenie uwagi temu zagadnieniu w ramach pracy o estetyce.

Trudno jest natomiast zgodzić się z wprowadzonym przez prof. Ossowskiego podziałem na piękno i kunszt wyko-

² B. Mejłach. Filozoficzna dyskusja i niektóre zagadnienia estetyki. „Zwiewda“ nr 1/1949, str. 155.

nawczy. Wiadomo powszechnie, iż jakiś utwór — dajmy na to koncert fortepianowy E-mol Chopina — może być wykonany pięknie lub nie. (Rzecz jasna, iż w tym ostatnim wypadku wykonanie nie świadczy o wartości samego dzieła). Ale co nowego wnosi tu pojęcie „artyzm“? Klasowo uwarunkowane normy piękna będą stawiały te same wymogi dziełu co i wykonawcom (np. aby sztuka, inscenizacja i gra aktorów były realistyczne). Można więc śmiało powiedzieć, że podziałowi wprowadzonemu przez autora nie odpowiadają żadne odmienne zjawiska zachodzące w rzeczywistości. O tym wiedział już Diderot, kiedy w „Paradoksie“ pisał o aktorze: „Na podobieństwo poety on (aktor — R. Z.) nieskończenie czerpie z niewyczerpanych głębin przyrody“.

Ze wspomnianym podziałem wprowadzonym przez prof. Ossowskiego nie można się również zgodzić pod innym jeszcze względem. Ze swoich teoretycznych rozważań wyciąga on następujący praktyczny wniosek: „Wartości przypisane przedmiotom ze względu na ich piękno są demokratyczne: każdy ma prawo o nich wyrokować. Wartości przypisane ze względu na artyzm mają charakter artystyczny: decydują o nich znawcy“ (str. 299).

Ten werdykt prof. Ossowskiego jest stanowczo nie do przyjęcia.

Po pierwsze, nigdy i nigdzie nie dzieje się tak, jak to sobie wyobraża autor. O grze aktorów, wykonywających „Ptaki“ Arystofanesa czy też wykonywających Hamleta w teatrze „Globus“; tj. o tym, co prof. Ossowski nazywa artyzmem, wyrokowali wszyscy, którzy te sztuki widzieli i chcieli wyrokować, nawet pozbawieni praw niewolnicy. Po drugie, prof. Ossowski nic nam nie mówi, kto to są ci „znawcy“.

Właściwy nastrojom klasowym podział na wyrokujących znawców i tłum, któ-

remu przypada rola biernego konsumenta, który zdanie swe wyraża jedynie w kręgu domowym, zostaje w Polsce znoszony. Wprowadzenie takiego podziału jest więc obroną starych pozycji.

Staralem się dać ocenę pewnych podstawowych tez estetyki prof. Ossowskiego. Z tego, co tu było powiedziane, wynika:

Po pierwsze — podana przez autora definicja estetyki jest nie do przyjęcia, ponieważ ujmując estetykę jako dyscyplinę zajmującą się stanami psychicznymi poszczególnych osobników, sprowadza nas na grunt subiektywnego idealizmu i z góry przekreśla możliwość naukowego poznania w tej dziedzinie wiedzy.

Po drugie — podana przez autora definicja piękna jest definicją neokantowską, którą na dodatek sam prof. Ossowski uznaje za nieprzydatną, a ponieważ nie zastępuje jej niczym innym, przeto omawiana praca nie zawiera właściwie żadnej definicji piękna, co należy uważać za podstawowy brak książki, noszącej przecież tytuł „U podstaw estetyki“.

Po trzecie — wprowadzony przez autora podział na „piękno“ i „artyzm“ jest podziałem nieistotnym, a w swych konsekwencjach praktycznych obcym dokonującym się w Polsce przewrotowi kulturalnemu.

Wydaje się, że omówione tu powyżej poglądy prof. Ossowskiego zawierają w sobie jeden i ten sam podstawowy błąd. Mimo że prof. Ossowski uznaje istnienie obiektywnego, niezależnego od umysłu poznającego, świata, to przy badaniu problemów związanych z estetyką nie zajmuje się stosunkami, jakie zachodzą pomiędzy tym obiektywnie istniejącym światem a klasowo uwarunkowaną percepcją zjawisk, całą uwagę zaś poświęca jedynie subiektywnie pojętym przeżyciom psychicznym. Błąd ten,

jak postaram się udowodnić, ciąży nad całą pracą prof. Ossowskiego.

*

Zagadnienie metody, jaką posługujemy się we wszelkich naszych czynnościach a w szczególności w badaniach naukowych, jest zagadnieniem niesłychanie istotnym. Stanowisko światopoglądowe i metoda, jaką posługujemy się, determinują wyniki naszej pracy.

O zasadniczym stanowisku światopoglądowym prof. Ossowskiego, przynajmniej w dziedzinie estetyki, była tu już mowa. Obecnie postaram się pokrótce scharakteryzować metodę, jaką posługuje się prof. Ossowski. Jest to tym łatwiejsze, że w rozdziale „Uwagi wstępne“ podaje on swoje credo metodologiczne. Oto ono:

„a) Przystępując do pracy nie przyjmuję żadnego gotowego określenia wartości estetycznych ani estetycznych przeżyć, przyjmuję tylko prowizoryczne a oparte na intuicjach hipotetycznych założenie, że sprawdzianem wartości estetycznych są estetyczne przeżycia.

b) Nie posiadając ogólnych określeń będę w wyborze materiału korzystał z kryteriów socjologicznych, uwzględniając przede wszystkim dzieła sztuki, które na gruncie naszej kultury, przynajmniej w pewnych środowiskach, mają mniej więcej ustaloną wysoką pozycję, następnie zaś będę się odwoływał do takich różnych ocen, w których kwalifikuje się przedmioty jako „piękne“, „estetyczne“, „budzące zachwyty“, „podobające się“, „budzące estetyczne wzruszenia“. Będziemy się oczywiście liczyli z tym, że w pewnych wypadkach taka kwalifikacja może mieć inny sens wynikający ze zwyczajów językowych i że w razie wątpliwości należy sprawdzać sens oceny, podstawiając wyrażenie synonimiczne.

c) Przy ustalaniu, jakie czynniki decydują o wartości estetycznej w poszcze-

gólnych wypadkach, będziemy korzystali ze świadectw widzów i słuchaczy, biorąc pod uwagę opis ich przeżyć i motywację, jaką się spotyka w ocenach. (Np. „Ten obraz jest piękny, bo wiernie odzwierciedla rzeczywistość, tamten — bo ma nadzwyczajną harmonię barw i form“. „Utwór ten zawdzięcza swoją wartość przejrzystej konstrukcji, tamten zachwyca zaś siłą ekspresji“ itd. itd.).

d) W myśl unikania o ile możliwości wszelkich presumpcji i jednostronnych sugestii, będziemy brali w rachubę zarówno oceny „znawców“ jak i laików. Nie będziemy dawali przywilejów żadnym tzw. „właściwym“ sposobom patrzenia na dzieła sztuki, wyznawanym przez taki lub inny kierunek artystyczny, będziemy się jednak starali uwzględnić punkty widzenia wszelkich ważniejszych kierunków, zarówno „awangardowych“ jak „tradycyjnych“ (str. 12—13)

Wydaje się, że ten nieco przydługi cytat nie wymaga specjalnych komentarzy. Przystępując do pracy naukowej prof. Ossowski z góry zakłada, że: a) nie zajmuje żadnego określonego stanowiska (powstaje pytanie, skąd się wzięła kantowska koncepcja piękna i wrażeń estetycznych?); b) nie uważa, iż jakiegokolwiek bądź stanowisko należałoby przedłożyć nad inne; c) będzie relacjonował wszelkie ważniejsze poglądy w tej dziedzinie.

Wydaje się, iż mamy tu do czynienia z błędnymi założeniami metodologicznymi. Doświadczenie całego rozwoju nauki a między innymi rezultaty pracy prof. Ossowskiego uczą nas, że jeśli uważamy wszystkie stanowiska za jednakowo dobre lub jednakowo złe i jeśli w pracy swej chcemy oddać wszystkim stanowiskom równą sprawiedliwość, to w konsekwencji musimy zejść na pozycję idealizmu. Dzieje się tak nie dlatego, że idealizm posiada jakieś specyficznie magnetyczne właściwości. Błąd tkwi tu

w samym założeniu: uznając wszystkie stanowiska za słuszne, z góry stajemy na stanowisku idealistycznym, ponieważ wysuwamy tezę nie odpowiadającą obiektywnie istniejącej rzeczywistości. Uznając wszystkie stanowiska za jednakowo słuszne, zacieramy błędy zawarte w niesłusznych koncepcjach i anulujemy znaczenie, rolę i wartość koncepcji słusznych.

Metodologiczne credo prof. Ossowskiego wydaje się klasycznym przykładem źle rozumianego obiektywizmu.

*

Obecnie postaram się wykazać, iż zasadnicze światopoglądowe i metodologiczne błędy prof. Ossowskiego mszczą się na jego pracy przy omawianiu poszczególnych problemów estetyki.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż tak jak w filozofii od zarania jej istnienia toczy się walka pomiędzy materializmem a idealizmem, tak w sztuce, sięgając jej pradziejów, widzimy walkę pomiędzy realizmem i formalizmem. Dzieje się to nie przypadkowo. Walka pomiędzy realizmem a formalizmem w sztuce jest ściśle związana z walką między materializmem a idealizmem w filozofii. Realizm bowiem zawiera w sobie gnoсеologiczny ekwiwalent materialistycznego pojmowania świata. Nie znaczy to bynajmniej, iż należy utożsamiać całkowicie materializm w filozofii z realizmem w sztuce; byłaby to wulgaryzacja zagadnienia. Nie ulega jednak wątpliwości, iż tak jak dla filozofii zasadniczym podziałem jest podział: materializm - idealizm, tak w sztuce podział ten przebiega wzdłuż linii: realizm - formalizm. Przyjrzyjmy się zatem, jak pojmuje zagadnienie realizmu prof. Ossowski.

Zagadnieniu temu poświęca on aż dwie części swojej pracy: „**O sztukach odtwarzających rzeczywistość**“ i „**Zagadnienia ekspresji**“.

„Realizm — powiada prof. Ossowski — jest wartością, której źródłem jest stosunek między podmiotem odtwarzającym a przedmiotem odtwarzanym“ (str. 110). Powyższe sformułowanie jest jednak bardzo ogólne i wymaga skonkretyzowania. Prof. Ossowski powiada następnie, że z realizmem mamy do czynienia „w tych wszystkich wypadkach, gdzie sztuka szuka jakichś wartości artystycznych w jakimś stosunku zgodności pomiędzy dziełem a przedmiotem odtwarzanym“ (str. 114).

Abstrahując od takich czy innych zastrzeżeń, mogłoby się pozornie wydawać, że definicja ta jest do przyjęcia dla materialistów. Jest to jednak niestety złudzenie. Prof. Ossowski powiada, iż istotną rzeczą dla realizmu jest zagadnienie prawdziwego wyobrażenia przedmiotu odtwarzanego, ale jednocześnie stwierdza, że „stosunku wyobrażenia nie wyznaczą nam żadne obiektywne cechy obrazu i przedmiotu wyobrażanego... wynika to stąd, że obraz jest przedmiotem reprezentatywnym, pełni pewną funkcję semantyczną. Wiemy zaś, że wszelka funkcja semantyczna zależna jest od postawy obserwatora“ (str. 87).

Tak więc o tym, czy dany obraz (mowa tu zarówno o sztukach plastycznych jak i o literaturze) jest realistyczny czy nie, świadczą nie jego obiektywne cechy, a postawa obserwatora. Rzecz jasna, iż zajęcie takiego stanowiska uniemożliwia wszelką dyskusję o realizmie, wiadomo bowiem, iż badając wyłącznie poszczególne postawy psychiczne nie można udowodnić, że jedna postawa obserwatora jest słuszna, a druga nie. Na powyższym przykładzie widać wyraźnie, jak przełamuje się w teorii realizmu prof. Ossowskiego jego psychologiczny punkt wyjściowy.

Nic też dziwnego, iż prof. Ossowski powiada, że na dobrą sprawę każdy kierunek w sztuce jest realistyczny. Jeżeli

bowiem za realizm uznajemy jakiś tam stosunek między podmiotem odtwarzającym a przedmiotem odtwarzanym, a z drugiej strony powiadamy, że nie istnieją obiektywne kryteria, które pozwalałyby nam powiedzieć, że rzeczywistość należy odtwarzać tak a nie inaczej — to musimy dojść do wniosku, że: a) każde dzieło sztuki jest wyrazem jakiegoś stosunku do rzeczywistości i b) pozycje względem rzeczywistości, zajmowane przez reprezentantów wszelkich szkół artystycznych, są równie dobre.

Do takich też wniosków dochodzi prof. Ossowski, kiedy powiada: „Impresjonści byli realistami swego rodzaju. To nie było lekceważenie rzeczywistości, tylko nowy sposób patrzenia na rzeczywistość“ (str. 188). Wychodząc z powyższego założenia musimy sobie z góry powiedzieć, że wszelkie kierunki artystyczne są równie dobre i wszelkie są realistyczne.

Omówiony powyżej przykład niesłychanie dobitnie pokazuje, jak wygląda w praktyce zastosowanie omówionych już światopoglądowych i metodologicznych założeń prof. Ossowskiego.

Ale błędy w ujęciu realizmu u prof. Ossowskiego nie ograniczają się do wspomnianych już konsekwencji. Prof. Ossowski rozróżnia wyraźnie trzy pojęcia: realizm treści, realizm wykonania i ekspresję.

Realizm treści „...dotyczy wyboru tego, co ma być odtworzone“ (str. 121). Przy czym charakterystyczne jest kryterium doboru tych realiów, podane przez prof. Ossowskiego. Dając opis jednego z realizmów treści (prof. Ossowski rozróżnia ich kilka), pisze, iż „w ostatniej instancji będą tu decydowały jakieś (?) kryteria intuicyjne“ (str. 119).

Realizm wykonania „...dotyczy doboru odpowiednich środków odtwarzania w obrazie czy opisie“ (str. 121).

Wreszcie ekspresja jest to „...właściwość wyrażenia czyichś przeżyć i dyspozycji“ (str. 211).

Ten podział, a szczególnie podział na realizm i ekspresję uniemożliwia całkowicie naukowe stosowanie pojęcia realizmu. Prof. Ossowski zakłada, iż jakieś dzieło może być realistyczne ze względu na dobór tematyki — realizm treści (przy czym nie zapominajmy, że o doborze decydują „kryteria intuicyjne“), ale nie musi jednocześnie realistycznie odtwarzać wybranego fragmentu świata — brak realizmu wykonania, ani przeżyć wyobrażanych ludzi — brak ekspresji. Możliwości kombinacji przy zastosowaniu tego podziału będzie miał krytyk bez liku. Pytanie tylko, czy przy pomocy tego podziału będzie w stanie w jakiś naukowy sposób zakwalifikować dzieło sztuki. Przecież podany przez prof. Ossowskiego podział doprowadza do tego, że stosując jego terminologię będziemy zmuszeni powiedzieć, iż obrazy Siemiradzkiego są realistyczne, ponieważ wiernie oddają nam kształty przedmiotów. To — że Siemiradzki nie jest w stanie wyrazić żadnych uczuć, żadnych przeżyć, to że obrazach jego de facto nic się nie dzieje — nie pozwala nam na stwierdzenie, iż są to obrazy nierealistyczne. Zresztą sam autor stwierdza, iż „...pojęcie realizmu treści może mieć zastosowanie nawet w dziełach, których treść skądinąd uderza nas brakiem realizmu“ (str. 120).

Zastosowany przez prof. Ossowskiego podział jest tylko nadaniem nowej nazwy starym tendencjom w sztuce, tendencjom negującym jedność treści i formy, tendencjom przeciwstawiającym sobie te pojęcia. Dla prof. Ossowskiego „realizm wykonania“ — to forma, a „realizm treści“ i ekspresja — to treść obrazu. Elementy te występują w dziele sztuki oddzielnie.

Tak więc praca prof. Ossowskiego sprowadza nas do starego sporu o jedność treści i formy. Ponieważ sprawie tej poświęcały nasze tygodniki literackie wiele uwagi („Kuznica“ i „Odrodzenie“), przeto wydaje się, iż powtarzanie argumentów, wykazujących niesłuszność stanowiska prof. Ossowskiego, byłoby zbyteczne. Jest rzeczą oczywistą, iż nie ma w rzeczywistości dzieł, które odtwarzałyby w sposób realistyczny czyjeś przeżycie (tj. byłyby ekspresyjne) a jednocześnie nie posługiwały się realistyczną formą. Wyrażanie określonych treści determinuje posługiwanie się określoną formą i dzieje się tak głównie dlatego, że treść i forma mają swoje źródła nie w przeżyciach intuicyjnych, ale w obiektywnie istniejących, wytyczających rozwój sztuki, stosunkach społecznych.

Prof. Ossowski pisze wprawdzie o istnieniu „harmonii między treścią i formą“ (str. 195, 198), ale dla niego nie są to dwie uwarunkowane przez siebie i zdeterminowane historycznie części całości. Dla niego „dobór przykładów na ową harmonię w sztukach plastycznych wobec braku wyraźnych powszechnych kryteriów będzie zawsze subiektywny“ (str. 196).

Znaczy to, że jedność treści i formy, owa „harmonia“, nie jest czymś istniejącym obiektywnie, a zależy od takiego lub innego spojrzenia osobnika na dane dzieła sztuki. W tej dziedzinie autor również ogranicza zadania estetyki do rejestracji stanów psychicznych poszczególnych ludzi tj. zajmuje stanowisko uniemożliwiające wszelkie naukowe poznanie. Dla uwypuklenia różnicy, jaka istnieje między stanowiskiem prof. Ossowskiego a stanowiskiem marksistów, pozwolę sobie przytoczyć cytaty, wskazujące w sposób niesłychanie lapidarny istotę powyższego sporu. Jeden z uczestników dyskusji o estetyce, jaka toczyła się w Związku Radzieckim, pisze, iż

sprawa „polega nie na tym... że realizm przedkłada treść nad formę, a formalizm odwrotnie — formę nad treść. W sztuce nie ma treści bez formy, ale sztuka realistyczna rozpatruje formę w sztuce jako prawdziwe odbicie zjawisk zachodzących w realnej rzeczywistości, podczas gdy formalista widzi w sztuce wyraz „czystych form myślenia“.

Przy omawianiu zagadnień realizmu i związanych z tym problemów występuje szczególnie jaskrawo wspomniany już uprzednio ahistorycyzm prof. Ossowskiego. Dla autora realizm nie jest kategorią historyczną.

W książce jest mowa o różnego rodzaju realizmach — o realizmie treści, wykonania, realizmie rodzajowym, a nawet o realizmie subiektywnym, ale nie ma wzmianki o tym, że realizm inaczej wygląda w sztuce starożytnych Greków, inaczej u Courbeta, a zupełnie inaczej w XX wieku po Gorkim i Majakowskim.

Ta zasadnicza wada książki związana jest z założeniami wyjściowymi prof. Ossowskiego, o których była już mowa wyżej. Jeżeli bowiem autor zajmuje się reakcjami psychicznymi człowieka „w ogóle“, a twórczość artystyczna jest dla niego „zagadnieniem ściśle psychologicznym“, w której to twórczości decydują jakieś „kryteria intuicyjne“, to trudno jest mówić tu o historycznym ujęciu realizmu. Ta strona zagadnienia musi ująć i uchodzi uwagi wszystkich „psychologów“. Praca opierająca się na takich założeniach stanowi krok wstecz, nawet w porównaniu z idealistyczną, mieszczańską szkołą Taine'a.

Ale jeżeli prof. Ossowski niekiedy, wbrew ogólnej tendencji swojej pracy, wspomina o różnicy epok, to już całkowicie pomija milczeniem zagadnienie klasowego uwarunkowania realizmu, pojęcia piękna czy symboliki.

Tę swoistą „aklasowość“ pracy prof. Ossowskiego najlepiej można zaobserwować na poruszonym przezeń zagadnieniu symboliki.

W rozdziale o sztuce symbolicznej (str. 187 — 194) mowa jest o symbolicznej Biblii i o „Boskiej Komедii“, o Wagnerze, Böcklinie, Rodinie, Malczewskim, Maeterlincku i in.; prof. Ossowski analizuje dwa odrębne, jego zdaniem, pojęcia symbolu w sztuce.

Brak tu tylko jednego: historycznego umiejscowienia i klasowego rozróżnienia poszczególnych rodzajów symbolów w sztuce.

Niesłychanie charakterystycznym jest fakt, iż autor mierząc jedną miarą Dantego i Böcklina absolutyzuje przy tym jedno stanowisko w sprawie symboliki, stanowisko dekadentów okresu fin de siècle'u.

Rozumowanie prof. Ossowskiego zbudowane jest w ten sposób, że czytelnik w konsekwencji rozważań doprowadzony zostaje do definicji Maeterlincka (str. 191), którą prof. Ossowski każe mu przyjąć bez żadnych komentarzy.

W ten sposób ahistorycyzm prof. Ossowskiego i jego „aklasowość“ sprowadzają czytelnika do określonego klasowo i historycznie punktu widzenia — do estetyki burżuazji okresu upadku.

Podobnie jak z symbolizmem rzecz ma się i z innymi zagadnieniami np. wtedy, gdy autor, omawiając zagadnienie struktury powieści „w ogóle“, absolutyzuje w podobny sposób stanowisko Conrada (str. 147).

Rzecz jasna, iż uwagi powyższe nie wyczerpują całości zagadnień związanych z realizmem i formalizmem w sztuce. Wydaje się jednak, iż podstawowe poglądy prof. Ossowskiego zostały tu scharakteryzowane w sposób dostateczny, co pozwoli obecnie na omówienie miejsca i roli, jaką prof. Ossowski przeznaczają sztuce.

★

Omawiając rolę, jaką w życiu społecznym prof. Ossowski przeznaczają sztuce, trzeba na początku stwierdzić, że w danej dziedzinie, jak i w poprzednich, książka prof. Ossowskiego nie daje nam jakiejś zasadniczej definicji sztuki. Jeżeli można zrozumieć myśl autora, to wydaje się, iż w ujęciu prof. Ossowskiego sztuką nazywamy zawarte w opisach lub obrazach przeżycia psychiczne twórcy. Przy czym źródłem przeżyć psychicznych jest — zdaniem prof. Ossowskiego — świat zewnętrzny i to jest chyba stanowisko materialistyczne, aczkolwiek korelacje zachodzące pomiędzy światem zewnętrznym i tymi przeżyciami nie są jasno przez autora sprecyzowane.

Zamiast przeprowadzenia szczegółowej analizy tego stanowiska, przytoczę plechanowską definicję sztuki i mam wrażenie, iż porównanie tych dwu stanowisk zawiera w sobie jednocześnie ocenę stanowiska prof. Ossowskiego.

Plechanow podaje następującą definicję sztuki: „...sztuka zaczyna się wtedy, kiedy człowiek na nowo wywołuje w sobie uczucia i myśli, których doznał pod wpływem otaczającej go rzeczywistości i wyraża je przy pomocy pewnych obrazów. Rozumie się samo przez się, że w ogromnej większości wypadków czyni on to w celu przekazania tego, co przeżył i odczuł, innym ludziom. Sztuka jest zjawiskiem społecznym“.

Pewna zbieżność zrelacjonowanych powyżej stanowisk jest pozorna, a to z tej przyczyny, że dla prof. Ossowskiego o obliczu twórczości artystycznej w ostatniej instancji decydują przeżycia psychiczne twórcy, a dla Plechanowa warunki społeczne, w których twórca żyje.

Jak wygląda oparta o tę definicję rola wyznaczona przez prof. Ossowskiego sztuce? W przedmowie do drugiego wydania prof. Ossowski pisze: „Sztuka jest

zjawiskiem o różnorodnych a doniosłych funkcjach społecznych. Należy do najstarszych przekazów w dziedzictwie kulturowym ludzkości. Służy praktykom magicznym i kultom religijnym. Bywa czynnikiem ułatwiającym pracę zbiorową, koordynację działań. Jest narzędziem walki, jest ostoją tradycji, narzędziem obrony istniejącego ustroju i istniejącej władzy. Jest orężem rewolucji, krzewicielką nowych idei. Pełni różnorakie funkcje wychowawcze, jest doniosłym czynnikiem w życiu seksualnym, bywa źródłem wytchnienia i wewnętrznej regeneracji“ (str. 7).

Słowa powyższe zostały przez prof. Ossowskiego zamieszczone w przedmowie do drugiego wydania jego pracy. Należy jednak powiedzieć, iż niestety w samej pracy prof. Ossowskiego nie widać rozwinięcia cytowanych powyżej, słusznych myśli. Przytoczone tu stwierdzenie prof. Ossowskiego pozostaje w książce samotne, cała praca jest w pewnej mierze zaprzeczeniem powyższych myśli.

Jaką rolę przeznacza sztuce prof. Ossowski w dalszym ciągu swej pracy?

Na stronie 185 — 186 autor pisze: „Czyż same tylko martwe natury Cezanne'a, trójkąty Braque'a, butelki Juana Gris byłyby w stanie zaspokoić potrzeby rzesz, które pragną na chwilę zanurzyć się w migotliwe światy fantazji, albo zyskać nową podniechęć do swych dążeń, ożywić przygasłą wiarę w człowieka, znaleźć pokrzepienie w trudach czy w walce“.

Prof. Ossowski twierdzi, iż sztuka posiada bardzo wszechstronny zakres oddziaływania. Jest to teza niewątpliwie słuszna. Ale jednocześnie pomija zasadniczą rolę sztuki jako oręża walki klasowej, rolę, która podporządkowuje sobie wszystkie pozostałe dziedziny oddziaływania.

To stanowisko prof. Ossowskiego wynika głównie stąd, iż w podanej przez niego definicji sztuki tkwi — jak już wspomniałem — przekreślenie jej klasowego charakteru.

Wychodząc z tego punktu widzenia prof. Ossowski nie dostrzega tego, iż sztuka — jako zabawa, względnie sztuka w życiu seksualnym czy w całym szeregu innych dziedzin życia — stale i zawsze nosi charakter klasowy i istotną jej cechą jest to, że wyraża ona tendencje określonej klasy społecznej. Klasycznym przykładem tego może być sztuka filmowa w Stanach Zjednoczonych.

Film w Stanach Zjednoczonych, to właśnie zabawa w ujęciu prof. Ossowskiego, to „prysznic złudzeń“, jak mówił kiedyś Erenburg. Ta zabawowość sztuki, to że przenosi ona widza „w migotliwe światy fantazji“ — to wszystko właśnie stwarza z niej oręż w rękę klasy kapitalistó*v*, przy pomocy którego ogłupia się i unieszkodliwia masę ludową. Nie ma więc jakiejś zasadniczej różnicy pomiędzy sztuką — zabawą a sztuką — orężem walki. Sztuka jest zawsze orężem walki; prawdziwie pojęta wszechstronność sztuki polega nie na tym, że przypisuje się jej — jak to czyni prof. Ossowski — różne i odrębne sfery oddziaływania, a na tym, że będąc stale orężem walki posiada ona jednocześnie niesłychanie bogate formy oddziaływania.

Fałszywie, powiedziałbym metafizycznie, pojęta przez prof. Ossowskiego wszechstronność sztuki prowadzi do tego, iż anulując klasowe źródła sztuki musi autor w konsekwencji, wbrew własnej deklaracji, anulować jej rolę jako narzędzia walki klasowej i wysunąć na plan pierwszy rolę sztuki — zabawy, sztuki — fikcji, sztuki — ucieczki od życia. Wiąże się to zresztą z kantowską teorią kontemplacji estetycznej, uznawaną przez prof. Ossowskiego.

Jeżeli bowiem stoimy na stanowisku, iż odbiorca sztuki, stojąc przed rzeźbą, względnie czytając wiersze — znajduje się w stanie kontemplacji, a więc w stanie negującym możliwość analizy, rozmyślań itd., to rzecz jasna, iż musi nas to doprowadzić do wysunięcia na plan pierwszy roli sztuki—zabawy. Nic też dziwnego, że prof. Ossowski pisze: „Dekorowanie klubu robotniczego obrazami z życia robotników nie ma wielkich

szans powodzenia“ (str. 185). Przeciwno tej tezie należy wystąpić z całą ostrością. Myśl przewodnia zawarta w cytowanym powyżej zdaniu może być, subiektywnie rzecz biorąc, nieporozumieniem, ale obiektywnie wymierzona jest przeciwko realizmowi socjalistycznemu, przeciwko rewolucji kulturalnej w Polsce. To jest ostateczna konsekwencja i praktyczny wydźwięk poglądów prof. Ossowskiego.

Roman Zimand

J. D. Bernal: The Social Function of Science. London 1946, Routledge, str. XVI + 482.

O socjologii nauki można powiedzieć, że obejmuje dwa główne działy zagadnień. Kto ją uprawia, może się zajmować bądź kwestią społecznej genezy nauki, bądź zagadnieniem jej funkcji społecznej. Książka Bernala poświęcona jest — zgodnie ze swym tytułem — drugiej grupie zagadnień oraz wynikającym z rozwiązania tych zagadnień dyrektywom praktycznym. Nie znaczy to jednak, by pomijała całkowicie sprawę społecznych źródeł nauki: w wielu wypadkach autor nie może się obejść bez wskazania uwarunkowań historycznych, które się złożyły na taki a nie inny stan rzeczy w dziedzinie nauki.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że autor książki o „Społecznej funkcji nauki“ nie jest socjologiem: jest fizykiem i książka ta wyrosła z jego praktyki naukowej jako badacza-przyrodnika. Napisana zaś została w roku 1939 i do 1946 r. doczekała się sześciu wydań, z tego czterech w latach największych wojennych ograniczeń i trudności w ruchu wydawniczym. Świadczy to w pewnej mierze o przyjęciu, z jakim się spotkała.

Uzasadniając we wstępie potrzebę książki, która by omawiała rolę nauki w dzisiejszym świecie, autor stwierdza, że pierwsza wojna światowa i kryzysy powojenne zachwiały zaufaniem do nauki tak dalece, iż powstało zagadnienie, czy dalszy postęp naukowy jest w ogóle pożądanym. Przyjął się u wielu pogląd, że odpowiedzialnością za nękające ludzkość kataklizmy obciążyć należy naukę, która wytwarza narzędzia masowego zniszczenia i — udoskonalając procesy produkcyjne — jest rzekomo przyczyną takich zjawisk, jak nadprodukcja i bezrobocie. Wynikałby stąd wniosek, że należy zahamować postęp nauki, ponieważ ludzkość najwidoczniej nie dojrzała do rozumnego wykorzystywania jej zdobyczy. Książka Bernala jest w zamierzeniu autora odpowiedzią na tego rodzaju zarzuty.

Ogół poruszanych przez siebie zagadnień autor podzielił na dwie części, którym też odpowiada układ książki: I — czego nauka dokonywa, II — czego mogłaby dokonać. Część I stanowi omówienie aktualnego stanu nauki (ściślej: nauki w krajach kapitalistycznych) wraz z próbą podania przyczyn, które się na to złożyły. W części II autor szkicuje program przebudowy nauki w oparciu o postulat przebudowy społeczeństwa.

Krótki zarys historyczny wprowadza czytelnika od razu w jądro zagadnień. Wykazując, że rozwój nauki nowożytnej był zawsze ściśle związany z postępami kapitalizmu, autor przygotowuje grunt dla tezy, że naukę dzisiejszą obciążają wszystkie niemal zwyrodnienia kapitalizmu w jego stadium imperialistycznym. I nie może inaczej być, ponieważ nauka, wymagająca dla swego rozwoju coraz większych wkładów finansowych, jest dzisiaj w całkowitej zależności materialnej od środków dyspozycyjnych systemu kapitalistycznego. Z konieczności więc jest coraz bardziej nastawiona na zaspakajanie potrzeb tego systemu. Potrzeby zaś systemu kapitalistycznego są, jak wiadomo, coraz bardziej różne od potrzeb społeczeństwa jako całości. Tym więc tłumaczy autor udział nauki w przygotowaniu takich zbiorowych nieszczęść, jak ekspansja imperialistyczna i wojna.

W powyższych kilku zdaniach streszcza się główna myśl pierwszej części książki. Przejdźmy jednak do wycieszenia bardziej szczegółowego.

Organizację badań naukowych rozpatruje autor na przykładzie W. Brytanii, której sytuacja pod tym względem jest mu oczywiście najlepiej znana. Badania prowadzone tu są: 1) przez uniwersytety, 2) przez instytucje rządowe, 3) przez laboratoria przedsiębiorstw prywatnych. Najwięcej badań (4/5 produkcji naukowej) przypada na uniwersytety. Ich grzechy główne, według Bernala, to: atomizacja badań, ich chaotyczność i oderwanie od potrzeb społeczeństwa. Nie istnieje żadna instytucja, która by koordynowała działania i czuwała nad doбором problematyki. Stąd dublowanie pewnych rozwiązań, z drugiej zaś strony — pomijanie całego szeregu żywotnych zagadnień.

Badania, finansowane przez rząd, mają wprawdzie wyznaczony kierunek, ale ten nie zawsze jest zgodny z dobrem

społeczeństwa (np. wielkie sumy idą na badania w przemyśle wojennym). Poza tym urzędnicy, od których zależy rozdział funduszy, z reguły nie rozumieją specyfiki pracy naukowej i niechętnie odnoszą się np. do wszelkich badań zaprojektowanych na dłuższą metę, a nie rokujących osiągnięcia doraźnych rezultatów.

To samo odnosi się w znacznej mierze do badań, finansowanych przez prywatne firmy, przy czym w tym ostatnim wypadku dołącza się również ograniczenie swobody, obowiązek zachowania tajemnicy (z powodu konkurencji): uczonemu zatrudnionemu przez prywatną instytucję nie wolno publikować nie tylko wyników, ale nawet samego tematu badań. Taki tryb postępowania nie sprzyja — jak wiadomo — postępowi naukowemu.

Z drugiej strony, kwoty wydatkowane w W. Brytanii na naukę są niedostateczne: w roku 1934 wyniosły one ogółem 4 miliony funtów, tzn. 0,1 procent dochodu narodowego, co stanowi np. 3 procent kwoty, którą się w tym kraju wydaje na papierosy. Jest to, według oceny Bernala, mniej więcej 1/10 sumy, którą by należało poświęcić na ten cel.

Opis systemu kształcenia naukowego w W. Brytanii ma w książce Bernala charakter gwałtownego oskarżenia o zacofanie i konserwatyzm. Fakty, które przytacza, są istotnie zdumiewające. Tak np. do r. 1939 uniwersytecki kurs fizyki i chemii w Cambridge nie obejmował teorii kwantów. I w tym wypadku główną przyczynę (obok właściwego społeczeństwu angielskiemu tradycjonalizmu) widzi autor w ograniczonym budżecie, który nie pozwala na zwiększenie sztabu uczonych-pedagogów i na podwyższenie ich kwalifikacji.

Streszczając ten tok myśli (i dodając doń pewne nie wymienione dotychczas elementy) autor stwierdza, iż wady or-

ganizacyjne nauki w świecie kapitalistycznym sprowadzają się do nast. głównych punktów:

1) Finansowanie badań jest a) niedostateczne, b) okupione skrępowaniem uczonego.

2) Ingerencja praw kapitalistycznego rynku w zagadnienia np. produkcji sprzętu naukowego — również przyczynia się do zahamowania postępu.

3) Fatalnie odbija się na rozwoju nauki brak jakiegokolwiek planowania i koordynacji. Straty ponoszone z tego tytułu Bernal ocenia na 50 — 90% inwestowanego wysiłku i kapitału (str. 120).

4) Brak powiązania badań naukowych z aktualnymi potrzebami społeczeństwa (które odróżnić należy od potrzeb rządów i prywatnych przedsiębiorców) przynosi nieobliczalne szkody społeczne. Główną zaś przyczyną tego jest „rozbieżność między naukowymi możliwościami, a potrzebami technicznymi, wynikająca z anarchicznego systemu produkcji“ (str. 136).

Nauka a wojna — oto osobny rozdział, który zasługuje na bliższą uwagę ze względu na swą wielką aktualność. Autor pisał go przed wybuchem II wojny światowej, a więc przed radarem, pociskami V, bombą atomową etc. Nie wpływa to jednak w niczym na słuszność jego tez. Odkrycie energii atomowej jest — jeśli chodzi o genezę — potwierdzeniem tezy autora, iż wojna pobudza wynalazczość naukową w pewnym określonym kierunku.

Badania dla celów wojennych (military research) idą, zdaniem autora, w dwóch kierunkach: ku uniezależnieniu przemysłowego i rolniczego potencjału danego państwa od dostaw z zewnątrz i — ku doskonaleniu narzędzi zniszczenia. I w tej dziedzinie dochody wielkich kapitalistów rozstrzygają o tym, jak ma przebiegać praca naukowa — czasem ją

hamując, kiedy indziej przyśpieszając, zależnie od interesów producenta.

Wobec takiej sytuacji, jakie stanowisko powinien zająć uczyony? Bernal nie jest zwolennikiem naiwnego pacyfizmu. Zdaje sobie sprawę, że gdy się ma do czynienia z bezwzględny, pozabawionym skrupułów agresorem, likwidacja środków obrony przed ewentualną napaścią, byłaby błędem nie do darowania. Wierny w praktyce głoszonym przez siebie zasadom, prof. Bernal jest dzisiaj jednym z głównych działaczy Światowego Komitetu Obrońców Pokoju.

„Jedną z najbardziej specyficznych cech nauki jest jej internacjonalizm“ (str. 191). Takim stwierdzeniem otwiera autor ostatni rozdział opisowej części książki. A sens tego zdania jest mniej więcej taki: Nauka jest produktem wysiłku zbiorowego i wzajemnego przekazywania osiągnięć; żaden kraj nie może o sobie głosić, że ma monopol na naukę.

Z drugiej strony jednak — nauka nie jest, zwłaszcza dzisiaj, monolitem: w krajach o różnej strukturze społeczno-gospodarczej różnie wygląda położenie i perspektywy rozwojowe nauki. Najbardziej fundamentalna jest w tym względzie różnica między państwami kapitalistycznymi a Związkiem Radzieckim. W ustępie zatytułowanym „Nauka a socjalizm“ autor omawia strukturę społeczeństwa, „różniącego się od wszystkich innych systemów cywilizacji tym, że jest w znacznej mierze owocem uprzednich przemysłów i stanowi pierwszą świadomą próbę kształtowania przez człowieka samych podstaw jego działalności społecznej“ (str. 222). Krótki zarys historyczny pokazuje, jak dalece przełomowym wydarzeniem dla nauki rosyjskiej i dla (prawie nieistniejącej wówczas) nauki innych krajów Związku Radzieckiego była Rewolucja Październikowa. „Wielcy uczeni rosyjscy, jak Łomonosow, Mendelejew, Kowalewski czy

Pawłow, dokonywali swych odkryć wbrew, a nie dzięki organizacji społecznej“ (str. 223). Dysponując początkowo niewielką ilością ludzi nauki, bez żadnej pomocy z zewnątrz — „Związek Radziecki zbudować musiał większą i lepszą naukę. Przed uczonymi radzieckimi stało od razu podwójne zadanie: stworzenie nauki i techniki radzieckiej, a zarazem rozwiązywanie palących problemów odbudowy“ (str. 223).

Zważywszy trudności, które trzeba było pokonywać, osiągnięcia lat 1917 — 1927 są ogromnie instruktywne: ukazują one mianowicie perspektywy rozwojowe nauki zajmującej należne jej miejsce w społeczeństwie. Mówiąc o tym autor ma na myśli przede wszystkim fakt, że w Związku Radzieckim wyciągnięto wszelkie konsekwencje organizacyjne z przyjętego założenia naczelnego, że nauka nie jest środkiem zwiększania prywatnych dochodów, lecz przede wszystkim — jest ona narzędziem zaspokajania jak najszerzej pojętych potrzeb społeczeństwa. Wszystko inne jest konsekwencją tego faktu: dobór problematyki naukowej, oddanie do dyspozycji badaczy ogromnych środków finansowych, racjonalna organizacja badań, zniesienie przepaści między uczonymi a praktykami z produkcji przez ścisłą koordynację ich pracy, otworzenie pola dla wynalazczości robotników itd. Osiągnięcia te możliwe były jedynie dzięki takiej przebudowie struktury społeczeństwa, która pozwala na planową organizację nauki.

Wobec tej podstawowej różnicy wszelkie specyficzne cechy rozwoju nauki w poszczególnych krajach kapitalistycznych ustępują na drugi plan.

Na tym kończy się część opisowa książki i zaczyna się część druga, poświęcona, jak już wspomniałem, technicznym zagadnieniom organizacji badań naukowych. Poruszono tu w sposób

interesujący mnóstwo niezmiernie ciekawych problemów. Sprawa organizacji ośrodków badawczych, planowania badań naukowych, popularyzacji nauki, sprawa kontaktów między specjalistami z danej dziedziny (dystrybucja czasopism, pokonanie trudności językowych) aktualne potrzeby poszczególnych dyscyplin — oto kilka spośród bogactwa poruszanych w tej części książki zagadnień.

Niestety, wyczerpujące omówienie choćby części tej problematyki oraz wysuniętych przez autora rozwiązań przekraczałoby znacznie ramy recenzji. Tutaj ograniczyć się musimy do stwierdzenia: postulaty autora nie wiszą w próżni. Autor zdaje sobie sprawę z tego, jakie są warunki niezbędne do przeprowadzenia proponowanych reform: którądy do nich droga. „Problem ten nie dotyczy jedynie nauki, ani przede wszystkim nauki. Jak już wykazaliśmy, należyte funkcjonowanie organizacji nauki wymaga odpowiednich zmian w ekonomicznej i politycznej organizacji społeczeństwa. Bez takich zmian, można wprawdzie zastosować w nauce pewne drobne ulepszenia i zapobiec pewnym nadużyciom, niemożliwa jest jednak zasadnicza zmiana obecnego systemu, który jest niedołężny, marnotrawny i jałowy“ (str. 335).

*

Pora na dokonanie krótkiego bilansu. Przede wszystkim pewna uwaga: słowo „nauka“ jest w języku angielskim dwuznaczne: raz oznacza naukę w ogóle, kiedy indziej tylko przyrodoznawstwo. Otóż w książce Bernala dominuje to drugie znaczenie słów „science“ i „scientist“. W konsekwencji pominięto prawie zupełnie nauki humanistyczne. Figurują one jedynie w schemacie, przedstawiającym klasyfikację poszczególnych nauk i ich wzajemne powiązanie. A przecież

nauki te również spełniają pewną funkcję społeczną, i to niemałą.

Druga uwaga, która jest już tylko w nieznacznym stopniu zarzutem: Bernal nie koncentruje się na jakimś wybranym problemie, lecz daje pełny przegląd zagadnień. Wobec bogactwa problematyki uniemożliwia to należyte pogłębienie przeprowadzonych analiz. W króciutkich półstronicowych paragrafach rozprawia się autor z zagadnieniami o tak kapitalnej wadze jak: „nieistnienie neutralności“, „nauka a demokracja“ itp. Ale sposób potraktowania przedmiotu ma pewną zaletę. Tę mianowicie, że pozwala na uporządkowanie mnogości zagadnień związanych ze sprawą społecznej funkcji nauki. Dlatego książka Bernala (która jest, trzeba to zaznaczyć, świetnie udokumentowana)

ma bez wątpienia wielką wartość informacyjno - encyklopedyczną.

Wartość tę stosunkowo bardzo nieznacznie obniża fakt, że od chwili jej napisania upłynęło 11 lat. Pewne materiały mają wprawdzie wartość dzisiaj już tylko historyczną, ale tezy autora nie uległy dezaktualizacji. Przeciwnie: można by je poprzeć szeregiem dalszych przykładów. Faszyzm włoski i niemiecki nie są już dzisiaj jedynymi historycznie znanymi przykładami stosowania represji politycznych wobec ludzi nauki.

Reasumując, najlepiej może da się określić książkę Bernala w ten sposób: namiętne — choć utrzymane w ramach najściślej rzeczowej krytyki — oskarżenie sytuacji nauki w ustroju kapitalistycznym.

Klemens Szaniawski

PAŃSTWO I PRAWO — organ zrzeszenia prawników polskich

Genialne prace Stalina o językoznawstwie rzuciły nowe światło na sprawę rosnącego w państwie socjalistycznym znaczenia nadbudowy, a w jej granicach także literatury i publicystyki prawniczej. Stalin dobitnie podkreślił, że nadbudowa „...skoro się zjawia, staje się ogromną, aktywną siłą, aktywnie dopomaga swej bazie w kształtowaniu się i utrwaleniu...“ i dalej: „Bo też inaczej być nie może. Nadbudowę stwarza baza po to właśnie, by jej służyła, by aktywnie pomagała jej ukształtować się i utrwalić, by aktywnie walczyła o likwidację dawnej bazy, zbliżającej się do kresu swego życia wraz z jej dawną nadbudową“.¹

¹ J. Stalin, W sprawie marksizmu w językoznawstwie, „Myśl Współczesna“ Nr 11 — 12 (54 — 55), str. 186.

Te słowa Stalina pozwalają nam łatwiej zrozumieć doniosłą rolę, jaką mają do spełnienia przy budowie ustroju socjalistycznego poglądy, idee i teorie, w ich liczbie zaś przede wszystkim poglądy, idee i teorie polityczne i prawne, analizując bowiem skład nadbudowy, te właśnie poglądy, idee i teorie stawia Stalin na czołowym miejscu i bezpośrednio uzależnia od nich dalszy element nadbudowy, jakim są polityczne i prawne **instytucje**. „Poglądy, idee, teorie — pisze o tym radziecki prawnik Denisow — nie tylko wpływają na bazę, lecz również na takie zjawiska należące do nadbudowy, jak instytucje polityczne (państwo, partia itp.) i prawne (konstytucja, ogólne ustawodawstwo i w ogóle wszelkie akty normatywne władzy państwowej)“.²

² A. I. Denisow, Bezczenny wkład do skarbnicy marksizmu-leninizmu, Zeszyty Filozoficzne „Nowych Dróg“ Nr 4, str. 59.

Trzeba mieć na uwadze całe to obszerne zagadnienie, przystępując do oceny centralnego polskiego czasopisma prawniczego, jakim jest miesięcznik „Państwo i prawo“. Nasuwa się bowiem pytanie: w jakiej mierze poglądy, idee i teorie, głoszone na łamach „Państwa i prawa“, aktywnie pomagają w ukształtowaniu się ustroju socjalistycznego w Polsce i w jakiej mierze oraz jak skutecznie biorą one aktywny udział w walce o likwidację dawnej bazy kapitalistycznej z jej burżuazyjną nadbudową?

„Państwo i prawo“ ma za sobą pokazany dorobek pięćdziesięciu siedmiu obszernych, przeciętnie ok. 200-stronicowych numerów. Jednakże większość z nich ukazała się w okresie, w którym — jak stwierdził samokrytycznie Komitet Redakcyjny — czasopismo „...odzwierciedlało, a nawet pogłębiało chaos ideologiczny panujący u nas w latach bezpośrednio powojennych, a w szczególności na terenie prawniczym“ („Państwo i prawo“, Nr 5—6 (51—52), r. 1950, str. 3). Komitet Redakcyjny stwierdził także, że ani plenum sierpniowe KC PPR w r. 1948, ani nawet Kongres Zjednoczeniowy partii robotniczych nie spowodowały decydującego przełomu w polityce redakcji. Wyrazem tego były dość jaskrawe błędy w selekcji publikowanego materiału, błędy wynikające z fałszywie pojętego liberalizmu, przypadkowość tematyki, niezaznajamianie czytelników ze zdobyczami nauki radzieckiej, brak czujności w doborze współpracowników itd. Dopiero na skutek krytyki, jaką przeprowadziła Komisja Prawnicza przy Sekretariacie KC PZPR w maju 1949, kierunek pisma zaczął ulegać zmianie.

Należy jednak podkreślić, że Komitet Redakcyjny w obszernym wystąpieniu z okazji pięćdziesiątego numeru „Państwa i prawa“ potrafił samokrytycznie ustosunkować się do swej poprzedniej działalności, jak również, że studiując

czasopismo w roku 1950 (a do oceny tego okresu ograniczamy niniejsze uwagi) nie dostrzega się już w zasadzie tych jaskrawych błędów, jakie popełniano w poprzednich okresach.

Najogólniej rzecz biorąc aktualne zadania „Państwa i prawa“ pokrywają się w zasadzie z aktualnymi zadaniami nauki prawa w Polsce. Te ostatnie sformułował Stefan Rozmaryn, jako referent podsekcji prawa Kongresu Nauki, w przyjętych przez tę podsekcję tezach wstępnych referatu ogólnego o stanie i zadaniach nauki prawa, pisząc m. in., że „...o doborze tematów opracowań monograficznych... decydować powinny najważniejsze potrzeby praktyki budownictwa socjalizmu w poszczególnych dziedzinach prawa, a w studiach historycznych — założenia nowej ideologii“. A dalej: „Jako zasadę ogólną należy ustalić, że uwaga prawników - naukowców powinna być w najbliższym okresie skoncentrowana przede wszystkim na tematach, związanych bezpośrednio z historią państwa i prawa w Polsce oraz ze współczesnym państwem i prawem polskim“ (P. i P. Nr 7 (53), str. 72).

Czy „Państwo i prawo“ wypełnia to **bezpośrednie** zamówienie społeczne? Niestety, ciągle jeszcze zbyt mało jest prac, które by śmiało wytyczały drogę praktyce, które by wpływały na tworzenie się instytucji prawnych i politycznych, stanowiących nadbudowę właściwą socjalistycznemu państwu. Do takich prac niewątpliwie jednak należy zaliczyć następujące pozycje: Stanisława Ehrlicha o stalinowskiej teorii kolektywizacji (P. i P. Nr 1/47), Stefana Rozmaryna o istocie konstytucji, pracę bezpośrednio związaną z potrzebami wynikającymi z prac nad nową Konstytucją Rzeczypospolitej (P. i P. Nr 4/50), Jana Wasilkowskiego o stosunkach prawnych między mał-

żonkami w prawie socjalistycznym (P. i P. Nr 4/50), Seweryna Sze-
ra o prawie cywilnym w za-
stosowaniu do umów planowych w go-
spodarce socjalistycznej (P. i P. Nr 4/50),
Adama C h e ł m o ń s k i e g o o
strukturze prawnej przedsiębiorstw pań-
stwowych (P. i P. Nr 7/53 i Nr 8—9/54—
55), Jerzego M a y z l a o umowach pla-
nowych (P. i P. Nr 8—9/54—55). Ale bo-
daj to i wszystko. A przecież w ub. mie-
siącach dokonało się wiele zasadniczych
zmian w naszym ustawodawstwie. Tak
zasadnicza reforma, jak wprowadzenie
systemu rad narodowych jako tereno-
wych organów jednolitej władzy pań-
stwowej, nie była poprzedzona żadnymi
pracami badawczymi na łamach „Państwa
i prawa“, a po jej dokonaniu ukazały się
tylko przyczynkowe wypowiedzi Wacława
M o r a w s k i e g o (P. i P. Nr 7/53)
i Maurycego J a r o s z y ń s k i e g o (P. i
P. Nr 7/53). Żadnego oddźwięku na ła-
mach „Państwa i prawa“ ani w toku
prac przygotowawczych, ani po uchwa-
leniu przez Sejm odpowiednich ustaw
nie znalazły zagadnienia: prokuratury
(tylko ubocznie u Jaroszyńskiego, P. i P.
Nr 4/50), nowego prawa rodzinnego, so-
cjalistycznej dyscypliny pracy (ubocznie
u Bagińskiego, Nr 2/48), reformy syste-
mu pieniężnego i w. in. Prace naukowe,
publikowane na łamach „Państwa i pra-
wa“, nie są więc połączone zbyt silnymi
wiązami z praktyką. Trzy obszernie sta-
te dodatki, które są wyrazem łączności
czasopisma z praktyką, a które zawie-
rają przegląd orzecznictwa Sądu Naj-
wyższego w sprawach cywilnych i kar-
nych, oraz przegląd orzecznictwa Główn-
ej Komisji Arbitrażowej — nie za-
stępują, rzecz jasna, braków części ar-
tykułowej. Stalin mówi: „Nauka, która
zerwała łączność z praktyką, z doświad-
czeniem — cóż to za nauka?“³

Niewątpliwym środkiem służenia so-
cjalistycznej bazie jest stałe i systema-
tyczne zaznajamianie czytelników pol-
skich z dorobkiem przodującej nauki ra-
dzieckiej oraz ze stanem prawa radziec-
kiego — prawa wyższego typu. Wydaje
się bardzo poważnym uchybieniem
ze strony redakcji „Państwa i prawa“,
że przełomowe wypowiedzi Stalina w
sprawie marksizmu w językoznawstwie,
wykraczające — jak wiadomo — swym
znaczeniem daleko poza naukę o języ-
ku — nie znalazły na łamach „Państwa
i prawa“ aż do numeru grudniowego
włącznie absolutnie żadnego oddźwięku.
A przecież w tym samym czasie radziec-
cy prawnicy ogłosili szereg cennych ar-
tykułów (na łamach czasopism: „Sowie-
skoje Gosudarstwo i Prawo“ i „Izwiestja
Akademii Nauk“—Otdielenije Ekonomiki
i Prawa), stanowiących próby wyciągnię-
cia z prac Stalina wniosków dla nauki o
państwie i prawie. Dopiero w numerze
styczeniowym z 1951 r. „Państwo i pra-
wo“ przynosi omówienie tych prac.

Poza tym poważnym uchybieniem —
widać jednak wzrastającą troskę redak-
cji o zaznajamianie czytelnika z nauką
radziecką. W r. 1950 ukazują się na ła-
mach „Państwa i prawa“ cztery prace
tłumaczone z literatury radzieckiej, a
mianowicie: B. S. M a ń k o w s k i e g o
o praworządności socjalistycznej (P. i P.
Nr 1/47), S. B. K r y ł o w a o zasadach
prawa międzynarodowego (P. i P.
Nr 11/57), N. D. K a z a n c e w a o prze-
budowie rolnictwa w krajach demokra-
cji ludowej (P. i P. Nr 11/57) i J. F. K o-
ż e w n i k o w a o słusznym rozwiązy-
waniu problemów terytorialnych (P. i P.
Nr 12/58). Nawiasem mówiąc nie są to
może dla czytelnika polskiego najlepsze
spośród prac publikowanych na ła-
mach czasopism radzieckich, ale sądzić
należy, że w przyszłości trudności wła-
ściwego wyboru usunięte zostaną po pro-
stu przez — z pewnością oczekiwane przez
czytelników — rozszerzenie działu tłuma-

³ J. Stalin, Zagadnienia leninizmu,
„Książka“, 1948, str. 464.

czeń, który — jak się wydaje — objąć powinien także publikowanie fragmentów większych prac radzieckich (co czynił z pożytkiem „Wojskowy Przegląd Prawniczy“). Dodatnią pozycją ub. roku jest obszerne sprawozdanie Kazimierza Biśkupskiego z dyskusji metodologicznej radzieckich prawników (P. i P. Nr 3/49), oraz stałe sprawozdania Wojciecha Morawieckiego z prasy radzieckiej. Wreszcie w dziale recenzji zaznajamiamy się aż z ośmioma książkami radzieckimi, choć brak jest recenzji tak zasadniczych pozycji, jak „Teoria gosudarstwa i prawa“, Farbierowa: „Gosudarstwiennoje prawo stran narodnoj demokracji“, „Istoria gosudarstwa i prawa“, „Sowietskoje trudowoje prawo“ i in.

O prawie radzieckim pisze się w „Państwie i prawie“ często. Poszczególnym instytucjom prawa radzieckiego osobne studia poświęcili m. in.: Aleksander Bramson, gdy chodzi o prawo międzynarodowe (P. i P. Nr 1/47), Stefan Rozmaryn — prawo wyborcze (P. i P. Nr 5—6/51—52), Witold Czachórski — prawo cywilne (P. i P. Nr 11/57), Mikołaj Leonieni — prawo karne (P. i P. Nr 12/58), Zygmunt Fenichel — międzynarodowe prawo prywatne (P. i P. Nr 12/58) itd. Ważniejsze jest jednak to, że na ogół coraz częściej w artykułach poświęconych zagadnieniom polskim znajdują się przykłady i porównania z prawem ZSRR, co jest wyrazem wzrastającego zrozumienia, że nie można pracować naukowo w dziedzinie prawa typu socjalistycznego, nie korzystając z doświadczeń ZSRR.

Jednakże korzystanie z doświadczeń nauki prawa ZSRR i prawa ZSRR nie wyczerpuje tych zadań, o których tu mowa. Niedawno przecież pisał min. Jakub Berman: „Wydaje się, że na nas ciąży obowiązek naukowego rozpracowania zagadnień związanych ze szczegó-

nymi prawidłowościami rozwoju w krajach demokracji ludowej. Chodzi przede wszystkim o to, aby odkryć szczególne cechy rozwoju bazy i nadbudowy u nas w Polsce, aby ustalić warunki, które umożliwiły dzięki rozgromieniu faszyzmu przez ZSRR w ostatniej wojnie powstanie nowej, szczególnej formy dyktatury proletariatu w postaci demokracji ludowej, jak również warunki, które umożliwiły u nas w procesie współpracy z ZSRR i dzięki pomocy ZSRR tak szybkie tempo stworzenia i umocnienia nowej bazy i nadbudowy, jak również szczególną rolę naszej nadbudowy w umacnianiu nowej socjalistycznej bazy“⁴.

Obowiązek ten ciąży oczywiście na polskich pracownikach nauki nie od dziś. Ale badacza zagadnień demokracji ludowej spotka poważny zawód, gdy sięgnie po „Państwo i prawo“. O ile każdy niemal numer „Sowietskowo Gosudarstwa i Prawa“ przynosi najczęściej więcej niż jedną pracę dotyczącą poszczególnych dziedzin prawa państw demokracji ludowej, o tyle **przez cały ub. rok** „Państwo i prawo“ zamieściło **jedynie** wyżej wspomniany artykuł Kazancewa o przebudowie rolnictwa w krajach demokracji ludowej, krótki artykuł Jajoszyńskiego o radach narodowych w Polsce i Czechosłowacji (P. i P. Nr 7/53) oraz dwie recenzje dotyczące m. in. konstytucji państw demokracji ludowej — Klimowieckiego (P. i P. Nr 2/48) i suplement Gwiżdża (P. i P. Nr 7/53). Należy wyrazić nadzieję, że w przyszłości redakcja znacznie rozszerzy (a raczej: stworzy!) zarówno dział artykułów uogólniających doświadczenia budownictwa socjalistycznego w krajach demokracji ludowej, jak i dział zwykłych informacji o bieżącym ustawodawstwie

⁴ J. Berman, Baza i nadbudowa w świetle prac tow. Stalina o językoznawstwie, „Myśl Współczesna“, Nr 11 — 12 (54 — 55) 1950, str. 229.

w tych krajach. Wreszcie należałoby zacząć się recenzowaniem ludowo-demokratycznej literatury i prasy prawno-politycznej, co — jak dotąd — jest na łamach „Państwa i prawa“ niestety bez precedensu.

Walka o socjalistyczną bazę to także walka przeciw burżuazyjnej nadbudowie. „Czyż tak trudno zrozumieć — pisał Stalin — że bez nieprzejednanej walki z teoriami burżuazyjnymi, prowadzonej na podstawie teorii marksistowsko-leninowskiej, nie podobna osiągnąć całkowitego zwycięstwa nad wrogami klasowymi?“⁵. „Państwo i prawo“ prowadzi tę walkę. Szereg recenzji, ujawniających reakcyjny charakter różnych prac autorów zachodnio-europejskich i amerykańskich, publikował S. Rozmaryn (P. i P. Nr 349 i Nr 5—6/51—52). Temu samemu celowi służą niektóre artykuły i recenzje z dziedziny prawa międzynarodowego, zwłaszcza recenzja M. Muszkata (P. i P. Nr 349) oraz periodyczne sprawozdania z burżuazyjnej prasy prawniczej pióra Wojciecha Morawieckiego. Na ich tle wydaje się tylko dziwacznym i przypadkowym potknięciem redakcji notatka o włoskim burżuazyjnym czasopiśmie skarbowym, notatka stanowiąca niedościgniony wzór fałszywego obiektywizmu.

Sądzić jednak należy, że „Państwo i prawo“ powinno być bardziej nastawione na krytykę burżuazyjnych pozostałości, lansowanych w Polsce przez polskich uczonych i w oparciu o polskie ustawodawstwo. Chodzi tu zarówno o ujawnienie wobec czytelników błędnych poglądów wielu autorów jak i o udzielenie samym autorom niezbędnej pomocy do całkowitego zrozumienia błędów, które popełnili, pomocy, która by pozwoliła im na uniknięcie tych błędów

w przyszłości. Rzetelną i bojową recenzję szkodliwej pracy Fr. Studnickiego o zwyczajach handlowym ogłosił Jan Wasilkowski (P. i P. Nr 12/46), ostatnio zaś Kazimierz Libera dał należytą odpowiadającą pracę Wł. Namysłowskiego o prawie konsularnym (P. i P. Nr 11/57). Zdecydowanie negatywnie ocenione zostały skrypty M. Rogalskiego z wykładów o Polsce i świecie współczesnym w recenzji Janiny Zakrzewskiej i Andrzeja Gwiżdża (P. i P. Nr 4/50). Interesującą i trafną krytykę poglądów Jerzego Sawickiego, Muszkata, Giebułtowicza i in. na zagadnienie odpowiedzialności karnej państwa przeprowadził Ludwik Gelberg i Stanisław Pławski (P. i P. Nr 7/53). Ale to niemal wszystko. A przecież nie chodzi tylko o ocenę nowych, zazwyczaj drobnych monografi, ale także, a może przede wszystkim, o ocenę starych podręczników i skryptów autorów starszego pokolenia (lub nawet nieżyjących), jak Longchamps, Zoll, L. Ehrlich, J. Makowski, Znamierowski, Kutrzeba i w. in. Podręczniki te bowiem, z braku nowych, są nadal najczęściej materiałem egzaminacyjnym; odpowiednio wyczerpujące i poprawne metodologicznie ich recenzje byłyby z pewnością przydatne i dla celów dydaktycznych i jako materiał dyskusyjny przy opracowywaniu nowych podręczników i skryptów. Jedynie nowe wydanie tradycyjnej „Korony“ Stanisława Kutrzeby doczekało się obszernej recenzji pióra Władysława Sobocińskiego (P. i P. Nr 2/48). Recenzja ta nie spełnia jednak wskazanych wyżej postulatów metodologicznych. Postulaty te spełnia natomiast praca Baszkiewiczicza o poglądach Kutrzeby na państwo (P. i P. Nr 10/56), która jednak nie może zastąpić szczegółowej analizy poszczególnych prac zmarłego historyka ustroju Polski.

⁵ J. Stalin, Zagadnienia leninizmu, „Książka“, 1948, str. 258.

Postulat śmiałej i gruntownej krytyki dotyczy, rzecz jasna, nie tylko prac pisanych z jawnie niemarksistowskich pozycji. Dlatego bardzo pozytywnie należy ocenić wnikliwą recenzję podręcznika prawa karnego Andrejewa, Lernella i Sawickiego, napisaną przez Leona Schaffa (P. i P. Nr 10/56).

Z zagadnieniem podręczników łączy się bezpośrednio zagadnienie życia naukowego w uczelniach i poza nimi. „Państwo i prawo“ sumiennie informuje o przejawach naszego życia naukowego, dając (niestety obiektywistyczne, pozabawione oceny) sprawozdania z sesji naukowych Uniw. Warsz. (P. i P. Nr 3/49) i A.N.P. (P. i P. Nr 7/53) oraz — kolejno — ze wszystkich zjazdów poszczególnych grup podsekcji prawa Kongresu Nauki (P. i P. Nr 8—9/54—55, 10/56, 11/57, 12/58). W związku z pracami Kongresu zabierali głos na łamach miesięcznika Jan Wasilkowski w ogólnym artykule o znaczeniu Kongresu i planach podsekcji prawa (P. i P. Nr 7/53) oraz Stefan Rozmaryn, publikując swoje tezy wstępne do referatu podsekcji o stanie i zadaniach nauki prawa w Polsce (P. i P. Nr 7/53). Wydaje się jednak, że prezydium podsekcji winno szerzej wykorzystywać łamy „Państwa i prawa“ dla dokonywania oceny prac przygotowawczych Kongresu w toku ich wykonywania. Wydaje się także, że „Państwo i prawo“ winno swych czytelników informować o życiu naukowym w ZSRR i krajach demokracji ludowej, korzystając w tym celu zwłaszcza z zawsze pełnej ciekawych wiadomości kroniki życia naukowego w „Sowieckim gosudarstwie i prawie“.

Wreszcie, stwierdzić trzeba, że czas już najwyższy znacznie silniej związać „Państwo i prawo“ z codziennym życiem, codzienną problematyką wydziałów prawnych wyższych uczelni. Od czasu namiętnych dyskusji, które poprzedziły słynną a niefortunną reformę stu-

diów prawniczych w roku 1946 — problematyka wyższych uczelni całkowicie znikła z łamów miesięcznika. A przecież domagają się oceny i dyskusji dwie dalsze reformy studiów prawniczych, które przeprowadzono w r. 1949 i w r. 1950. Domagają się uogólnień doświadczenia wynikające z nowego składu socjalnego młodzieży, z wprowadzenia nowych przedmiotów, nowego rozkładu egzaminów, z wprowadzenia internatowego systemu studiów w Wyższ. Szk. Prawn. im. T. Duracza oraz z utworzenia Studium Zaocznego przy tejże szkole itd. Wymaga wnikliwej i ostrożnej oceny sprawa dyscypliny studentów w uczęszczaniu na wykłady i ćwiczenia, a w związku z tym sprawa konstrukcji wykładu i sprawa techniki i prowadzenia ćwiczeń. Należałoby się wreszcie zająć sprawą walki o nowe kadry asystenckie, o czym tak przekonywująco mówił min. Rapacki na IV Plenum KC PZPR. Należałoby dostrzec życie naukowe i organizacyjne młodzieży prawniczej na uniwersytetach. O wszystkim tym głucho na łamach „Państwa i prawa“.

Wreszcie zagadnienie ostatnie: zagadnienie miejsca „Państwa i prawa“ wśród czasopism prawniczych. Wydaje się, że „Państwo i prawo“, jako centralny organ prawniczy, winno uwzględniać szeroki wachlarz zagadnień z różnych dziedzin prawa (a także innych nauk społecznych), koncentrując swoją uwagę na zagadnieniach węzłowych dla nauki o państwie i prawie w ogóle i nie dopuszczając do przewagi materiału jednej z dziedzin lub do zajmowania się zbyt specjalnymi zagadnieniami poszczególnych dziedzin. Postulat ten nie jest wypełniany obecnie, na co wskazuje choćby opublikowanie w ciągu ub. r. aż 5 artykułów i 7 recenzji z dziedziny prawa międzynarodowego, mimo że właśnie prawnicy - międzynarodowcy dysponują własnymi wydawnictwami, jak „Rocz-

nik Prawa Międzynarodowego“ i „Sprawy Międzynarodowe“. Dodać jednak należy, że centralny charakter „Państwa i prawa“ nie może się sprowadzać do nawiązania współpracy jedynie z najsilniejszymi i uznanymi autorytetami stolicy. Przeciwnie. Także i centralne czasopismo winno wciągać do współpracy szeroki krąg pracowników nauki z całego kraju. Redakcja „Państwa i prawa“ ma na tym polu duże zasługi, gdy chodzi o mobilizację profesorów. Wydaje się jednak, że o ile potrafiiono wciągnąć na łamy czasopisma początkujących pracowników naukowych z Warszawy, o tyle nazwiska z poza Warszawy pojawiają się w „Państwie i prawie“ stanowczo zbyt rzadko.

*

Kończąc ten, ograniczony ramami recenzji, przegląd — należy postawić sobie dwa pytania.

F. Chaschaczych: O poznawalności świata. „Książka i Wiedza“, 1950, str. 103.

Autor pracy „O poznawalności świata“ — F. Chaschaczych poległ na froncie, bohatersko walcząc z najeźdźcami hitlerowskimi. Ten obiecujący uczoney złożył w ofierze swe młode życie dla tej samej Wielkiej Sprawy, której przed II wojną światową służył na niwie filozoficznej.

„O poznawalności świata“ — to część nie ukończonej pracy Chaschaczicha, poświęconej wykładowi teorii poznania materializmu dialektycznego. W części tej autor zajmuje się podstawowymi zagadnieniami gnoseologii, a mianowicie procesem ludzkiego poznania w jego formach — zmysłowej i logicznej oraz problematyką prawdy i praktyki jako kry-

1. Czy „Państwo i prawo“ bierze aktywny i skuteczny udział w walce o socjalistyczną bazę? Na pytanie to należy dać odpowiedź twierdzącą. Obok wymienionych wyżej prac, publikowanych na łamach „Państwa i prawa“, wskazują na to takie jeszcze prace, jak Stanisława Ehrlicha o teorii typów i form państwa, Ludwika Gelberga o wojnie w Korei w świetle prawa międzynarodowego, Konstantego Grzybowski o immunitacie poselskim w okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej, Maurycego Jaroszyńskiego o niektórych aspektach kontroli administracyjnej, Grzegorza Seidlera o psychologizmie w teorii prawa, Karola Koryani'ego o armii i burżuazji itd.

2. Czy „Państwo i prawo“ mogłoby brać bardziej aktywny i bardziej skuteczny udział w walce o socjalistyczną bazę? Na to pytanie należy dać także odpowiedź twierdzącą.

Janina Zakrzewska i Andrzej Gwiżdż

terium prawdziwości wszelkiej wiedzy. Chaschaczych w jasnej, popularnej formie, ilustrując swój wykład licznymi przykładami z dziedziny przyrodoznawstwa i nauk społecznych — przedstawia zasadnicze zręby gnoseologicznych poglądów klasyków marksizmu-leninizmu. Wyjaśniając we wszystkich rozdziałach swej pracy istotę i znaczenie leninowskiej teorii odbicia, Chaschaczych dochodzi do konkluzji, że charakteryzują ją przede wszystkim dwa momenty: a) rozumienie poznania jako odbicia świata obiektywnego, b) pojmowanie tego odbicia jako procesu. Cel procesu poznawczego: prawda — wyłuszcza autor myśli Lenina — to wierne odbicie świata zewnętrznego w świadomości ludzkiej. Prawda jest obiektywna, odzwierciedla obiektywny świat zewnętrzny, ale znajduje się ona w procesie ciągłego

rozwoju, nieustannego zbliżania się poprzez prawdy względne do absolutnej. Praktyka stanowi jedyny sprawdzian wierności odbicia, przez umysł właściwości i praw obiektywnego świata. Oto niektóre z tez, omawianych przez Chaschaczicha w jego książce, tez, które posiadają kapitalne znaczenie zarówno dla pracy naukowej jak i praktycznej działalności.

Znamienny dla radzieckich uczonych twórczy optymizm dyktuje Chaschaczichowi następujące słowa: „Człowiek może być dumny, że dzięki swojemu rozumowi wyznacza odległości pomiędzy

Maurice Cornforth: Materializm dialektyczny a nauki ścisłe, Sp. Ośw.-Wyd. „Czytelnik“, 1950, str. 86.

Nakładem „Czytelnika“ ukazała się broszura Cornforth, omawiająca znaczenie materializmu dialektycznego dla dalszego rozwoju nauk. Cornforth przedstawia głęboki kryzys współczesnej nauki burżuazyjnej, który polega z jednej strony na wyjąławiającym i degenerującym wpływie wywieranym na tę naukę przez panujące monopole kapitalistyczne, a z drugiej strony na kryzysie założeń, kryzysie wywołanym niemożnością pogodzenia nowych, wielkich osiągnięć nauki z panującym w nauce burżuazyjnej idealizmem i mechanicyzmem. Rozwój nauk osiągnął punkt, „który może przekroczyć jedynie po zerwaniu więzów idei, badających odbiciem społecznych stosunków kapitalizmu“.

Cornforth dowodzi, że te same osiągnięcia, które spowodowały kryzys nauki burżuazyjnej, przygotowały zarazem podstawy pod materializm dialektyczny i na każdym kroku ujawniają konieczność zastosowania dialektyki materialistycznej, jako jedynej drogi do przezwyciężenia kryzysu i umożliwienia

gwiazdami, określa wagę ciał niebieskich, określa ich skład chemiczny, przenika w wewnętrzną strukturę oddalonych planet, Słońca i gwiazd. Rozum, to potężny oręż ludzkości w walce z przyrodą. Przebudowa świata zgodnie z interesami człowieka jest świadectwem wiernego odbicia obiektywnego świata w pojęciach“.

Książka Chaschaczicha, zawierająca również sporo informacji o elementach materialistycznej psychologii i logiki, może oddać poważne usługi studiującym podstawy filozofii marksistowskiej.

M. F.

nauce dalszego rozwoju. Nauka radziecka, planowana i organizowana w służbie mas pracujących, dzięki panowaniu w niej teorii i metody materializmu dialektycznego pokonała charakterystyczne dla nauki burżuazyjnej ograniczenia i otwarta sobie nieograniczone perspektywy rozwoju.

Po omówieniu (w I części pracy) kryzysu nauki burżuazyjnej, Cornforth w części II i III poddaje konsekwentnej marksistowskiej krytyce zarówno idealizm jak i mechanicyzm nauki burżuazyjnej. Uwagze Cornforth nie uchodzą tendencje rewizjonistyczne, usiłujące niepostrzeżenie podstawić na miejsce dialektycznego materializmu filozofię burżuazyjną. Z drugiej strony przeciwstawia się on dialektykom, usiłującym uprościć sobie życie przez utożsamianie obiektywnych sprzeczności w zjawiskach świata fizycznego ze sprzecznościami logicznymi. Tak np. sprzeczne twierdzenie, iż elektron jest zarówno cząsteczką jak falą, bynajmniej nie ujawnia rzeczywistej sprzeczności dialektycznej, lecz jest po prostu sprzecznością logiczną, wynikającą z niezadowolającego dotąd stanu poznania w tej dziedzinie. Bardzo słusznie podkreśla Cornforth, że zadaniem

dialektyka nie jest jedynie uganianie się za przykładami stosowania dialektyki w nauce, lecz twórcze stosowanie dialektyki, umożliwiające nauce rozwiązywanie najzawilszych zagadnień.

Wartość rozprawy Cornfortha podnosi fakt posługiwania się przezeń licznymi przykładami z dziedziny najnowszej fizyki oraz wykorzystania wyników dyskusji biologicznej w Związku Radzieckim. Można jednak mieć zastrzeżenia do pewnych sformułowań autora, jak np. że „Idealizm zawiera w sobie zawsze **dualistyczne** ujęcie świata; nie wydaje się

również słuszne utożsamienie agnostycyzmu z „relatywistycznym idealizmem“ ponieważ agnostycyzm jest często również wstydlwym materializmem. W końcu niesłuszne jest przejawiające się u autora stępanie walki z idealizmem obiektywnym; wzmoczenie walki z idealizmem subiektywnym nie powinno bowiem implikować ustępstw w stosunku do idealistów obiektywnych, których teorie są najczęściej wyzyskiwane przez faszyzm. Mimo tych usterek, jasna i popularna praca Cornfortha zasługuje na najżyyczliwsze zalecenie. **M. F.**

Tadeusz Tomaszewski: Zarys psychologii w ZSRR. Wydawnictwo Wiedza Powszechna, str. 91.

Spragniony, a nie mogący sięgnąć do źródeł radzieckich (nieznajomość języka rosyjskiego lub brak książek), czytelnik polski otrzymuje z rąk prof. Tomaszewskiego broszurę, która wprowadza go w dziedzinę psychologii, opartej na materializmie dialektycznym. Wprawdzie już w 1947 r. tenże autor drukował w „Kwartalniku Psychologicznym“ szkic „O psychologii w ZSRR“ oraz w 1949 r. w „Psychologii Wychowawczej“ artykuł na temat rozwoju psychicznego, jednak prace te nie były dostępne szerokiej rzeszy zainteresowanych czytelników (nawet nauczycielstwu).

W wydanej przez „Wiedzę Powszechną“ broszurze prof. Tomaszewski daje zarys rozwoju psychologii w ZSRR i charakterystykę obecnego jej stanu. O-

mawia w niej marksistowską, materialistyczno-dialektyczną podstawę psychologii radzieckiej, analizuje z punktu widzenia tej psychologii istotę zjawisk psychicznych, problem psychofizyczny, metody psychologiczne i miejsce psychologii w systemie nauk. Cenną pomocą w lekturze jest załączonych 68 objaśnień terminów psychologicznych.

Szkoda tylko, że broszura prof. Tomaszewskiego nie jest pracą naprawdę popularną, zrozumiałą dla najszerszych rzesz czytelników. Podstawowe jej partie są bowiem prawie że niezaadaptowanym przedrukiem prac autora, zamieszczanych w czasopismach naukowych.

„Zarys psychologii w ZSRR“ prof. Tomaszewskiego odda wszakże nader cenne usługi każdemu działaczowi społecznemu, politykowi i naukowcowi, zwłaszcza zaś nauczycielstwu.

S.R.

Ignacy Szaniawski: Wstęp do pedagogiki. Wydawnictwo Wiedza Powszechna, str. 62.

Ignacy Szaniawski jest autorem jedynej u nas monografii z historii wychowania opracowanej na podstawach marksistowskich: „Diesterweg a Wiosna Lu-

dów“. Napisany przezeń „Wstęp do pedagogiki“ ukazał się w „Poradniku dla nauczycieli“, a obecnie ukazuje się oddzielnie w wydawnictwie „Wiedzy Powszechniej“. Jest on próbą adaptacji pedagogiki socjalistycznej do naszego etapu historycznego. W opracowaniu autor

oparł się przede wszystkim na radzieckim podręczniku Jesipowa i Gonczarowa. Broszura zawiera dwa rozdziały. Rozdział pierwszy dotyczy przedmiotu pedagogiki i omawia takie tematy jak: co to jest pedagogika, klasowy charakter wychowania, przedmiot pedagogiki radzieckiej, sens podstawowych pojęć pedagogicznych, znaczenie wychowania w życiu społeczeństwa i w rozwoju osobowości oraz związek pedagogiki z innymi naukami. Rozdział drugi poświęcony jest celom i zadaniom wychowania i analizuje ogólny cel wychowania w szkole oraz podstawowe zadania wychowania (wychowanie umysłowe, fizyczne, polityczne, moralne, estetyczne). W zakończeniu podano notatki bibliograficzne.

W rozdziale „Wybitni myśliciele przeszłości o roli wychowania“ autor naświetla z punktu widzenia pedagogiki socjalistycznej poglądy pedagogiczne Kołłataja, Staszica, Estkowskiego i Komisji Edukacji Narodowej.

„Ogólny cel wychowania w Polsce Ludowej“ stanowi próbę określenia celu wychowania na obecnym etapie historycznym w Polsce.

W całości adaptacji uwzględniono wyniki dyskusji radzieckiej nad nowym wydaniem podręcznika Jesipowa i Gonczarowa z 1948 r.

Pracę autora należy zalecić nie tylko nauczycielstwu, ale w ogóle rodzicom i wszystkim działaczom społecznym.

S.R.

Do artykułu prof. dra Adama Schaffa w numerze 1 „Myśli Współczesnej“ zakradł się szereg omyłek. Przepraszając naszych Czytelników prostujemy te omyłki w następującej erracie.

Str.	zamiast:	ma być:
5 w. 6 od dołu	konkurencyjne	konkurujące
8 w. 3 od dołu	splątające	splatające
9 w. 17 od dołu	intencje	intuicje
10 w. 9 od dołu	nieznane	niezmienne
19 w. 20 od góry	akcentuje	akceptuje
20 w. 17 od góry	w postaci poszczególnych	w postaci odbicia poszczególnych
21 w. 11 od góry	stron rzeczywistości	stron obiektywnej rzeczywistości
23 w. 5 od góry	psychologicznego	psychicznego
23 w. 16 od dołu	krytyki „wypowiedzi eliptycznych“	krytyki teorii „wypowiedzi eliptycznych“
26 w. 9 od góry	cząsteczkową	cząstkową
26 w. 3 od dołu	w każdej	2) w każdej
35 w. 11 od góry	ma być: Nie może nam przesłonić oczu fakt, że absolutyzm Twardowskiego wyrasta z opozycji wobec relatywizmu i subiektywizmu.	
38 w. 4 od góry	elitarnych	eliptycznych
38 w. 3 od dołu	jest zależna	nie jest zależna
41 w. 13 od góry	prawdziwy	prawdziwym
41 w. 17 od dołu	jej	ich
41 w. 3 od dołu	interwencję	interpretację
42 w. 5 od góry	jak	jako

ORGAN BIURA INFORMACYJNEGO
PARTII KOMUNISTYCZNYCH I ROBOTNICZYCH

*„O trwały pokój
o demokrację ludową”*

OŚWIETLA SPRAWY W DUCHU MARKSIZMU-LENINIZMU

PUBLIKUJE ARTYKUŁY CZOŁOWYCH PRZYWÓDCÓW
MIĘDZYNARODOWEGO RUCHU ROBOTNICZEGO

INFORMUJE O WSPANIAŁYCH OSIĄGNIĘCIACH ROZWO-
JU ZWIĄZKU RADZIECKIEGO I PAŃSTW DEMOKRACJI
LUDOWEJ

INFORMUJE O BOHATERSKIEJ WALCE KLASY ROBOT-
NICZEJ W PAŃSTWACH KAPITALISTYCZNYCH I O WAL-
CE WYZWOLEŃCZEJ NARODÓW W KRAJACH KOŁO-
NIALNYCH

POMOŻE CI W POZNANIU AKTUALNYCH ZAGADNIĘŃ
MIĘDZYNARODOWEGO RUCHU ROBOTNICZEGO